

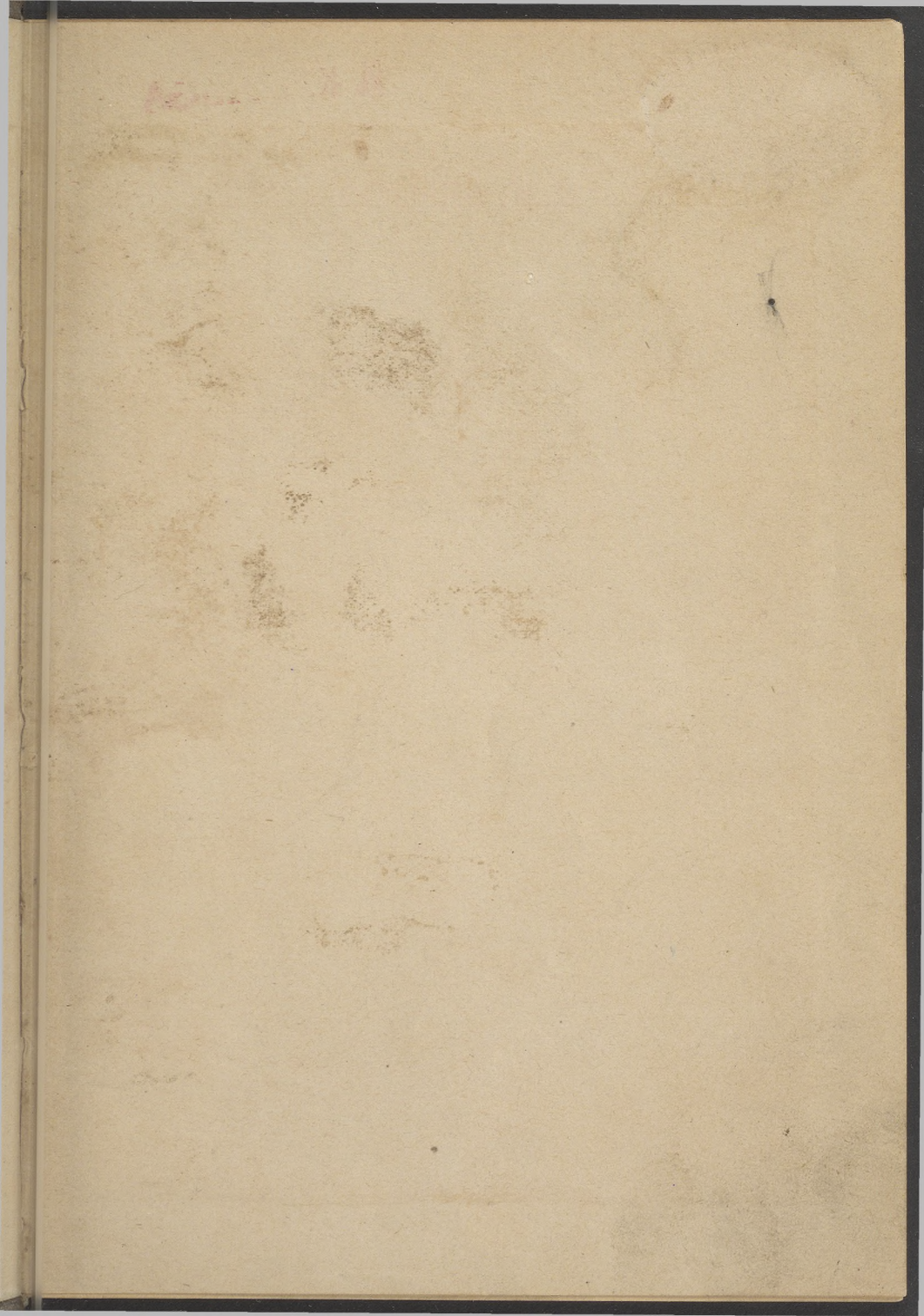
Biblioteka
U.M.K.
Toruń

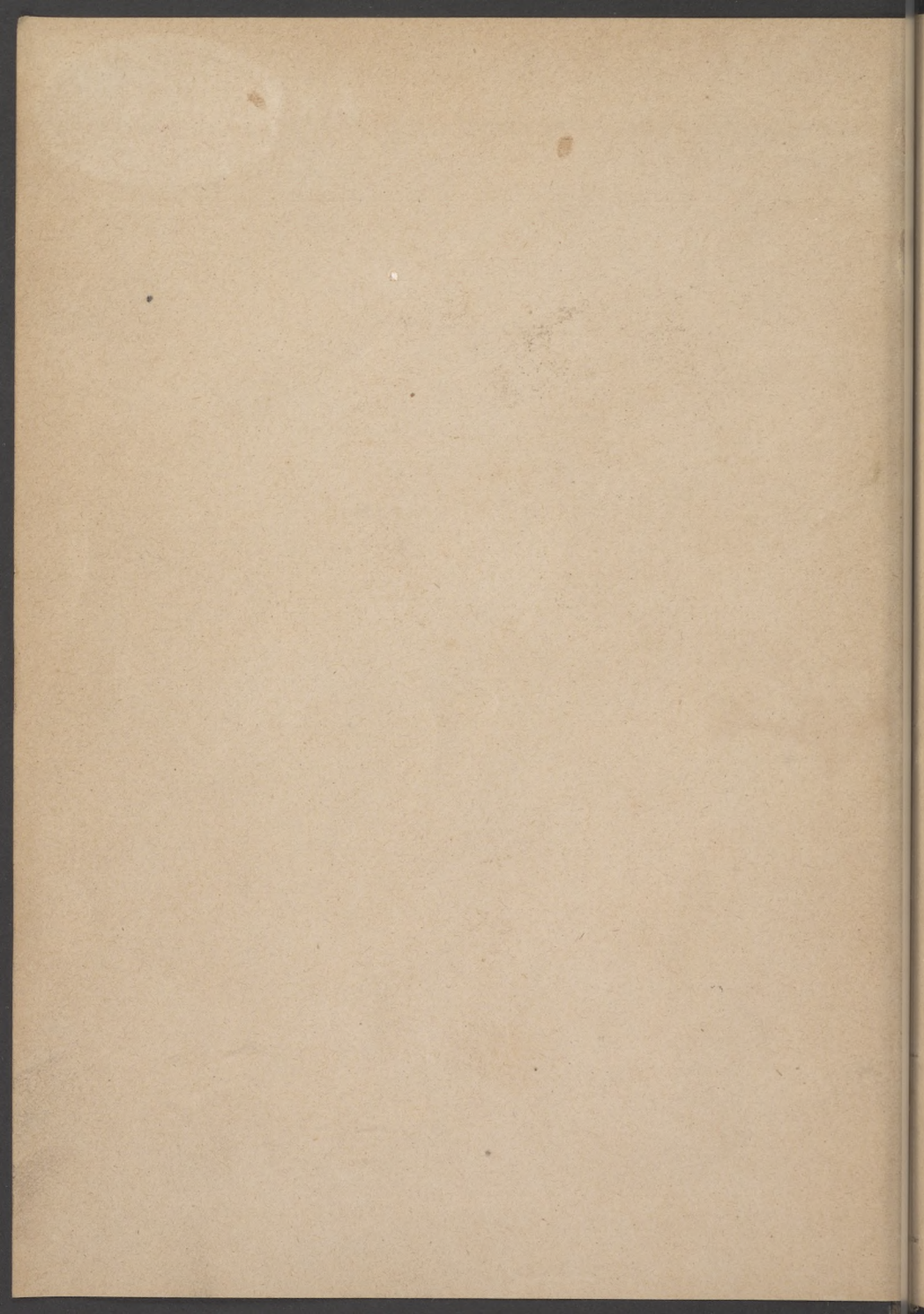
318374



J. K. SZELIGA

J. K. SZELIGA





J. K. SZELIGA

PRACA I ZAROBKI

PRZEZ

H. FAWCETTA

Członka parlamentu angielskiego, Dyrektora generalnego
poczt, profesora uniwersytetu w Cambridge, Członka
korrespondenta Instytutu francuzkiego.

PRZEŁOŻYŁ

IGNACY ŚWIĘTOCHOWSKI

b. Radca Wydz. Adm. w Rządzie Gub. Warszawskim.



WARSZAWA.
NAKŁAD TŁUMACZA

1887.

Дозволено Цензурою.
Варшава. 29 Июля 1887 года



318374

K. 2772/60

A. K. SZELIGA

Ukochanemu Muzorci

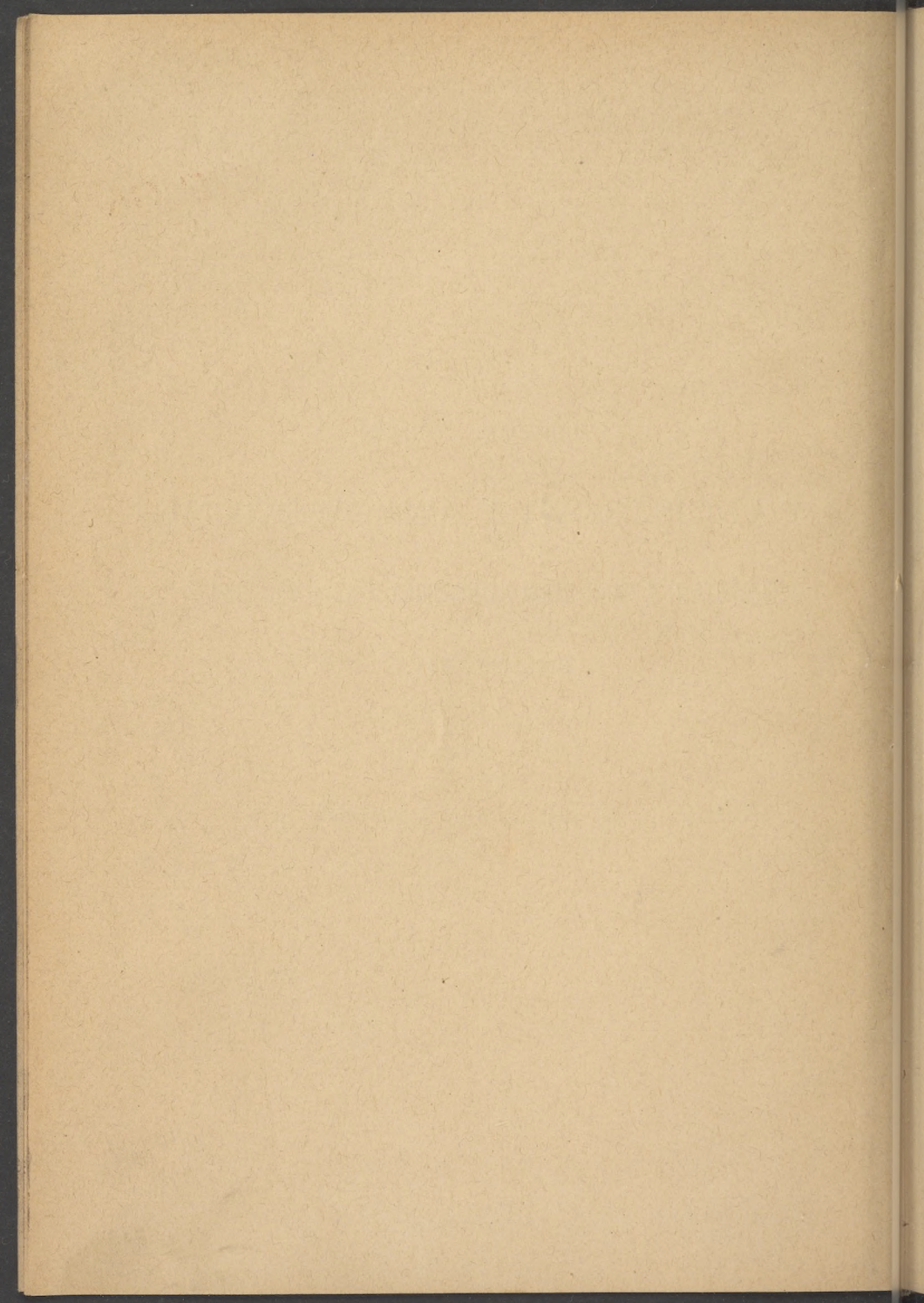
FRANCISZKOWI PAWŁOWSKIEMU

REFERENTOWI B. KANCELARYI NAMIESTNIKA W KRÓL. POLSKIM

EMERYTOWI


Wdzięczny za wychowanie i kierunek życia

TLUMACZ.



J. K. SZELIGA

OD TŁUMACZA POLSKIEGO.

 Jeżeli przesadzając z pod obcego nieba na swoją glebę, pożyteczny krzew lub ziarno, poczytujemy to sobie za pewną zasługę i poświęcamy na ten cel koszta i mozoły, w nadziei iż się one opłacą, to niemniej chętnie powinniśmy się troszczyć, o przyswajanie ojczystemu językowi cenniejszych obcych umysłowych plodów. Prace zaś w tym kierunku zwracaćby przeważnie należało do utworów naukowych, stojących po za obrębem plemiennej wyłączności. W nich bowiem, najprędzej można znaleźć materiał, dający się z dobrym skutkiem zastosować praktycznie.

Pod wpływem tej uwagi, uskuteczniłszy w roku zeszłym przekład „**Hygieny Socyalnej Costa**“, którą wydali pp. Gebethner i Wolff i ten sam wzgląd stał się znowu podniętą, do przetłumaczenia niniejszej książki.

Jest to wyjątek z obszernego dzieła sławnego ekonomisty angielskiego Fawcetta, nieżyjącego obecnie, tłumaczony dotychczas na języki włoski i francuzki i z tego ostatniego spolszczony.

Ważne nader zagadnienie, w jakim właściwie stosunku praca ma tytuł do wynagrodzenia, oraz związana ściśle z tą sprawą, kwestya zabezpieczenia bytu robotników na starość lub w razie niezdolności do pracy, zajmuje od dawna, jak wiemy, poważnych myślicieli w Europie.... Myliłby się ktoby chciał utrzymywać, iż kwestya ta w naszym kraju, wobec odmiennej nieco sytuacji społecznej i słabo rozwiniętego przemysłu, długo jeszcze pozostawać będzie na odległym planie. Sprawa ta prędzej może niż się spodziewamy, wejść i u nas na porządek dzienny, czego poniekąd mamy już dowody, z wydanych w tej mierze niezbyt dawno, kilku rozporządzeń rządowych.

Zanim przeto nastąpi w tym przedmiocie jakiś zwrot stanowczy, dobrze wiedzieć co się dzieje pod tym względem gdzieindziej — jakie upowszechniają się w tym kierunku poglądy i teorye — jakie są wygłaśzane opinie? — Dla tego, wszelkie prace cudzoziemców, rzucające na tę sprawę pewne światło, mianowicie też takie, którym przyznać potrzeba istotną wartość, jeżeli znajdowały między nami życzliwe przyjęcie wtedy, kiedy kwestyi tej nie poruszano tak żywo, to dziś upragnionemi tylko być mogą — i przyswajanie ich naszemu językowi zdaje się być zupełnie na dobie.

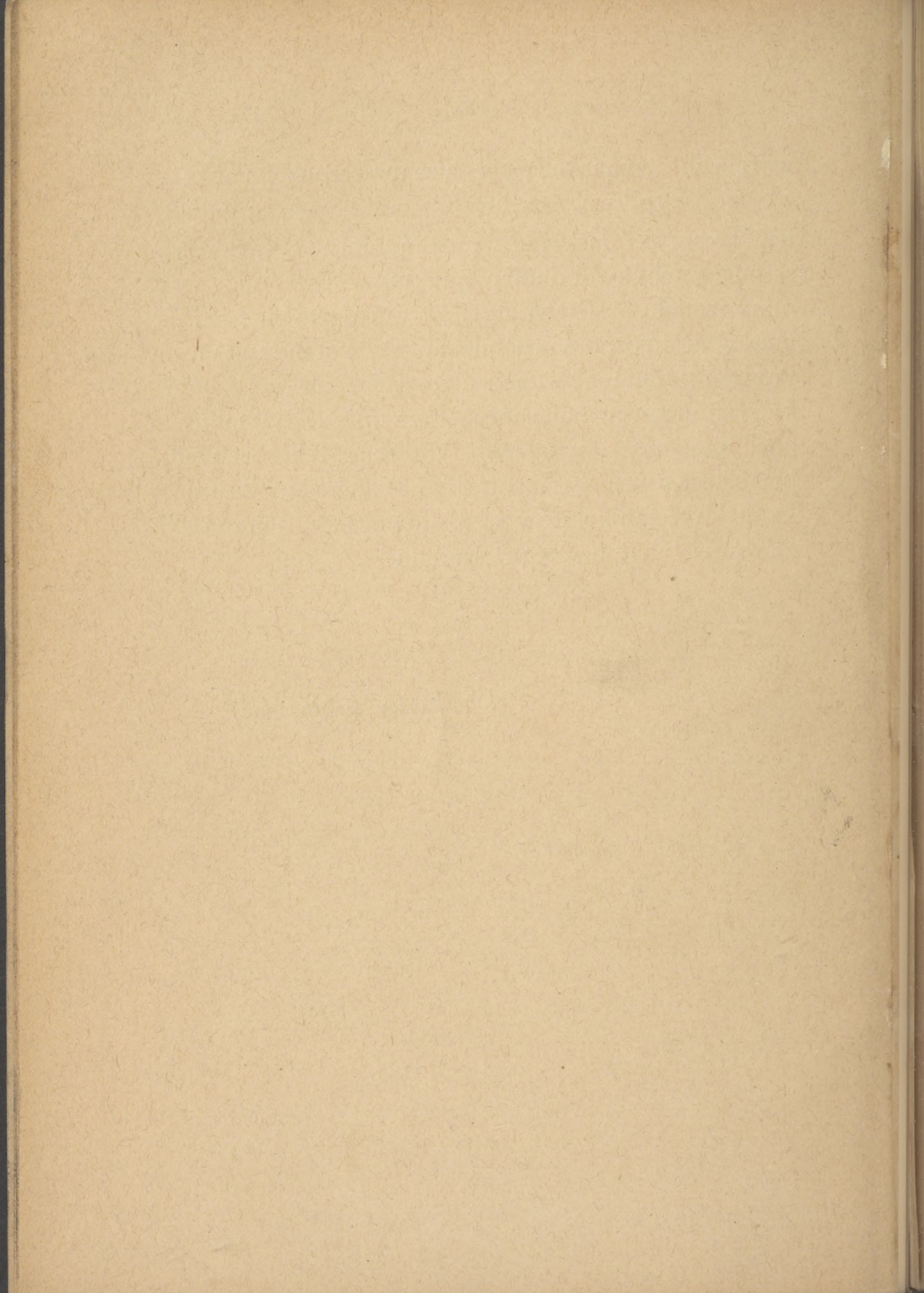
Przekonanie to, jak wyraziliśmy już na wstępie, zachęcało nas do przekładu zarówno **hygieny socyalnej** jak i niniejszej broszury — i w obu tych pracach dodawało wytrwałości.... Samo jednak moralne zadowolenie wszystkiego nie stanowi.... Fawcett powiada, iż jak wyłożony kapitał tak i wszelka praca, czy to umysłowa czy fizyczna, mają zawsze do odpo-

III

wiedniego wynagrodzenia niezaprzeczone prawa; — z czego wypływa, że i my od należnych za podjęte trudy korzyści odsądzać się nie możemy. Wprawdzie, są one w tej chwili dopiero przypuszczalne — nie wątpimy jednak, iż się znajdą i że tem samem nic nam nie przeszkadza rozporządzić niemi. A że stan szpitala na Pradze i pożądane w nim ulepszenia, na wykonanie których nie pozwalają obecnie szczupłe jego fundusze, obchodzą nas żywo, jako kuratora tego zakładu, umyśliliśmy więc, czysty dochód ze sprzedaży tej książki, po strąceniu kosztów jej wydawnictwa, przeznaczyć całkowicie na dobro tegoż szpitala.

Ignacy Świętochowski.

Warszawa, 8 Lipca 1887 r.



PRZEDMOWA

tłomacza na język francuzki.

W roku bieżącym członkom klubu Cobdena rozdano broszurę zatytułowaną „Praca i zarobki“ (*Labour and wages*), zawierającą pięć rozdziałów z podręcznika ekonomii politycznej H. Fawcetta, członka parlamentu angielskiego, dyrektora generalnego poczt profesora uniwersytetu w Cambridge.

Kiedy wspomniony podręcznik ekonomii politycznej znalazł się w handlu księgarskim w szóstym wydaniu, dały się słyszeć uwagi, że należałoby z niego wyjąć rozdziały traktujące o robotnikach i przemysłowcach i wydrukować je dla tańszego nakładu oddzielnie, w niewielkim formacie. P. Fawcett i wydawcy dzieł jego, panowie Macmillan i spółka, poszli za tą radą, a wypuszczona broszura znalazła ogromny pokup nie tylko w Anglii, ale w całej Europie, szczególnie we Włoszech, gdzie ją przetłumaczono. Wydanie tej broszury w języku francuzkim zdaje nam się zupełnie na dobre; zawiera ona bowiem wyborne lekarstwo na rozliczne sofizmata socyalistyczne.

Całość broszury *Labour and Wages* stanowi pięć przedmiotów: I. Co przedsięwziąć w celu podniesienia zarobków, jeżeli te są bardzo niskie. II. Trade unions, bezrobocia, stowarzyszenia w widokach zysków, III współdzielczość, IV socyalizm państwowy i obrócenie ziemi na własność narodową. V. Prawo o ubogich i jego wpływ na pauperyzm.

Są to jak widzimy, czynniki stanowiące to, co nazywają sprawą socyjalną.

Fawcett, jako człowiek rozumny i umiarkowany, był nieprzyjacielem wszelkiej przesady. Nauka jego jest wyrazem zdrowego rozsądku i gorącej miłości bliźniego. Zre-sztą był on praktycznym filantropem, zajmował jak wiadomo urząd generalnego dyrektora poczt i korzystając z tego stanowiska, zaprowadzał reformy rozbudzające wśród ludu zamięłowanie oszczędności.

Fawcett należy do tych ekonomistów, którzy wierzą w stopniowe doskonalenie się natury człowieka i spoglądają z ufnością w przyszłość, żywiąc przekonanie, że nędza byleby znalazła przeciw sobie takie czynniki jak oświata, zamięłowanie oszczędności, wstrzemięźliwość, stowarzyszenie pracy i kapitału pod formą współdziałłości lub dopuszczenia do udziału w zyskach, zmniejszać się będzie, a nie powiększać.

W walce jaką społeczeństwo toczy z żywiołami nieporządku i anarchii, ekonomiści zajmują postępek w awangardzie. Ich to rozum trzeźwy i praktyczny, powściąga niedorzeczne zachcianki tłuszczy socyjalistycznej. Szkoła francuzkich ekonomistów, reprezentowana przez takich mężów, jak Molinari, Paweł Leroy Beaulieu, Leon Say, Courcelle Seneuil, Fryderyk Passy, wyświadcza znakomite usługi, za które nie można się jej dość nachwalić. Ekonomiści nie są ludźmi bez serca, przeciwnie, ożywia ich duch rozumnej filantropii. Miłosierdzie nawet jak najbardziej spotęgowane, mogłoby się posilkować ich wiedzą i rządzić ich wskazówkami. Przywiązują oni wiarę do postępu, ale nazbyt dobrze oceniają także, wcale nie złudne niebezpieczeństwa, jakie ludzkość napotyka w swym poważnym prawidłowym pochodzie. Są obrońcami zasad wolności, nie przypuszczającymi, ażeby w imię interesów prywatnych należało gwałcić prawa jednostek. Wreszcie, najenergiczniej powstają przeciw szerzeniu idei pseudoliberalnych, które radykaliści i demokraci namiętnie starają się propagować.

Ze wszech stron nauka i filozofia podnoszą protesta przeciw niewoli, jakaby demagodzy chcieli uszczęśliwić swoich współobywateli. Cokolwiekby jednak, wyznać potrzeba, iż anarchiści wszelkich odcieni, dążący do dezorganizacyi, czyli jak oni nazywają do nowej organizacyi, dokonali już w twierdzy społecznej niejednego wyłomu. O wyzwolenie jednostek im nie chodzi, ale o narzucenie ludzkości we wzajemnych jej stosunkach nowej formy. Co ich tam obchodzi, iż projektowany kodeks nowej swobody, ma się stać katalogiem najabsolutniejszej tyranii.

Należy przeto deklamacye i uroszczenia tych demagogów zredukować do słusznej ich wartości. Zaślepienie w pewnych głowach doszło do ostatecznych granic — zimną wodą leczyc je potrzeba.

Niegdyś walciono w imię osobistej wolności przeciw uciskowi i wtrącaniu się państwa. Obecnie liberalizmowi chodzi o co innego. Radykaliści poczytujący siebie za jego przedstawicieli, działających jakby z pełnomocnictwem, przyjęli politykę narzucającą takie a nie inne postępowanie współobywatelom i ścieśniają swobodę ruchu, a im dalej zachodzą na tej drodze, tem bardziej ogołacają ich z praw niegdyś posiadanych. W obronie wyznawanych zasad głoszą, iż potrzeba odróżnić istniejącą niegdyś władzę nieodpowiedzialną od dzisiejszej odpowiedzialnej. Tymczasem to odróżnienie jest bezpodstawne. Nieograniczone wszechwładztwo reprezentacyi ludowej jest utopią. Wolność jakiej obywatel używa, nie mierzy się naturą rządu, pod którym żyje — dajmy na to reprezentacyjnego lub innego, lecz ilością ograniczeń i ścieśnień. Czy jednostki biorą udział w stanowieniu praw lub nie, rzecz to obojętna, skutki bowiem dopiero wykazują, czem właściwie są prawa; — tak samo jak etykieta na butelkach nie zawsze wskazuje co się w niej mieści.

Radykaliści lądu stałego sądzą, iż dobre chęci usprawiedliwiają wszystko, i że od chwili, jak zapragnęli o szczęśliwić ludzkość, wolno im robić co im się podoba; nawe-

znieważać tych, którzy są odmiennego zdania. Oskarżają ciągle przeciwników swoich, jakoby ci bronili tylko interesów pewnej kasty.

Zauważyć jeszcze należy, iż wielu polityków których sprawa bieżącej chwili za nadto zaprzęta, o dalsze następstwa wcale się nie troszczą. Za przykład pod tym względem Herbert Spencer stawia Pitta, który za płodność wyznaczał nagrody i ażeby mieć żołnierzy popierał demoralizację.

Prawodawcy którzy w roku 1833 głosowali za wyznaczeniem na szkoły 20,000 funtów rocznie, nie przewidywali, iż z czasem państwo będzie musiało dawać na tenże cel obowiązkowo, sześć milionów funtów. Toż samo zwyczaj wynagradzania nauczycieli w miarę wykazywanych przez ich uczniów postępów w naukach, stał się przyczyną smutnych nadużyć rutynicznej pracy, która w młodzieży zabijała zdolności. Polityk z profesyi nie domyśla się, iż wszystkie środki jednostronne, muszą organizmowi społecznemu nadać właściwą fizyonomię.

Przesady jakim przez długi czas ulegała ekonomia polityczna, zmniejszają się codziennie. Ważność kwestyi ekonomicznych i społecznych wzrasta ciągle, a konieczność ich zgłębiania narzuca się coraz bardziej. Ekonomia taka jak ją pojmujemy i jaka upowszechnia się w tym czasie, nie jest ani oschłą ani samolubną nauką. Bada ona i porównywa fakta, wydobywa z nich stosunki, które pozwalają jej ustanowić prawa ogólne. Opiera się na historii, a zestawiając spostrzeżenia obecnej chwili z przeszłością, rozjaśnia przyszłość. Minęły już czasy w których ekonomista wygłaszając pewne aksjomaty, budował na nich od razu swój system. Wygodne to postępowanie zostawiono teoretykom socjalizmu. Metoda ekonomiczna stała się więcej naukową. Trudno już ekonomistom czynić zarzut, jakoby wszystko chcieli wyprowadzać z jedynej pobudki, to jest z interesu osobistego; dzisiejszy ich widnokrąg jest daleko szerszy.

Ekonomia polityczna godzi się z teorią rozwoju. Wiąże ona najwyższą sumę szczęścia, w swobodnym działaniu i nie krępowanym postępie zdolności człowieka fizycznych i moralnych. Stara się sformułować prawa, za pomocą których dałoby się to osiągnąć i dla tego staje w opozycji z socyalistami i kollektywiŝtami usiłującymi stworzyć taki porządek rzeczy, w którymby jednostka została zupełnie poświęconą.

Z postępowaniem idei demokratycznych w większej części krajów, przy dopuszczeniu ludu do udziału w rządach za pomocą wybieranych przezeń pełnomocników, pojęcia zdrowej ekonomii powinny przenikać masy ludu i być nie obce, zarówno robotnikowi jak i pracodawcy, zarówno wyborcy jak i deputowanemu. Anglia, gdzie wszelkie zmiany polityczne odbywają się z pozoru przynajmniej powolnie, gdzie naród przywykł do poszanowania prawa i cierpliwości, Anglia powtarzamy, jest w położeniu daleko korzystniejszym od wielu krajów.

Nim jednakże nastąpi pożądana harmonia i zgoda, wszędzie ulepszenia dokonywane w przemyśle, zamiast ułagodzić, zaogniły jeszcze walkę interesów. Fałszywe teorie biorą górę — na całym kontynencie podżegają robotnika, aby pracodawcę i posiadacza kapitału uważał za swego wroga, za wyzyskiwacza swej pracy. Robotnik zapomina, lub nie pojmuje, że kapitał ma niezaprzeczone prawo do pewnych korzyści, że w braku tegoż, nie byłoby pracy, że każdy stosunkowo, zarówno robotnik jak i pracodawca, zarówno kapitalista jak i fabrykant, powinien być wynagrodzonym za swoje trudy.

W takim położeniu, wszelkie książki zawierające w sobie teorie ekonomiczne, wyłożone w sposób jasny, treściwy i przekonujący, potrzeba uważać jako nader pożądane.

Ekonomista będąc z przekonania liberalnym, jest jednak wysoce konserwatywnym i czuje największy wstręt do gwałtownych wstrząśnień. Ekonomista chciałby wskazać warunki zapewniające ludzkości, jak największą sumę

szcześćcia materialnego i umysłowego, wskazuje przeto konieczne ku temu celowi reformy; ale środki jakie podaje, są jak najbardziej pokojowe. Wreszcie, w ciemne i łatwe do obalamucenia masy robotników, usiłuje on wpoić przekonanie, że na poprawę niedoli społecznej niema powszechnego lekarstwa, niema prawdy, któraby wprowadzona w czyn mogła wyrzucić magiczny skutek; a ci którzy utrzymują przeciwnie, zwodzą swoich słuchaczy lub czytelników. Nawet takie środki, które za najpewniejsze ku polepszeniu doli klas pracujących uznano, jak na przykład, oświata, stowarzyszenia, spółdzielczość, uważane pojedynczo, względna tylko mają wartość. Zastosowane łącznie, mogą niewątpliwie położenie robotnika poprawić, ale potrzeba w każdym razie, aby i robotnik sam przykładał do tego rękę, aby nie oglądał się wyłącznie na pomoc obcą, a nade wszystko, ażeby nie poczytywał państwowej władzy za jakąś opatrność materialną.

Nie obce są zapewne czytelnikom naszym fakta, świadczące, o znakomitym w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu postępie wśród klas robotniczych w Anglii, skutkiem podwyższenia zarobków, zmniejszenia kosztów żywności i sprawniku odzieży. To wszystko, co Leroy Beaulieu radził w swojej książce o rozdziale bogactw, Giffen powtórzył w Anglii. Część ludności, która żyje z pracy, może łatwiej wytrzymać przesilenie handlowe lub przemysłowe. Jeżeli zaś robotnik chce w lepszych jeszcze stanąć warunkach materialnych, winien przedewszystkiem liczyć na siebie. Wdrożeniem się do porządku, ograniczeniem w picu i paleniu, staraniem o coraz lepsze wykształcenie, wreszcie, korzystaniem z dogodnego umieszczenia swoich drobnych oszczędności, dojdzie do względnego dobrobytu, tak dalece, że nie będzie się obawiał smutnych następstw podeszłego wieku, lub chwilowej choroby.

Państwo, stanowiąc szczegółowe przepisy, nad których wykonaniem czuwają inspektorowie fabryczni, stara się o zabezpieczenie robotnika od wypadków, od niebezpiee-

ezeństw, na jakie go naraża rzemiosło; państwo ułatwia mu także kształcenie się, czyniąc dostępną szkołę za darmo, lub za małą opłatą; wreszcie państwo przestrzega, aby nie nadużywano sił fizycznych pracowników małoletnich. Żeby jednak społeczeństwo miało mieszać się w sprawę regulowania zarobków, w celu niedopuszczenia aby ich stopa nie spadała niżej pewnej normy, co stanowiłoby istotny zwrot do fatalnych systematów wieków średnich, to ekonomia o tyle już postąpiła naprzód, iż dobrze rozumie, że podobne usiłowania potępiają wszystkie umysły poważne. Wdanie się państwa pociągnęłoby za sobą natychmiast przyrost ludności, tak jak zbyt liberalna jałmużna mnoży żebraków. Robotnik zabezpieczony w otrzymaniu stałego zarobku, któryby mu wystarczał na życie, miałby wszelką swobodę żenienia się jak najwcześniej i powiększania rodziny, a ciężary państwa rosłyby do nieskończoności. Zjawiska ekonomiczne muszą być zostawione własnemu rozwojowi, a o stopie zarobku będą decydowały popyt i podaż. Emigracya posłuży za częściową ulgę w przeludnieniu, a zresztą, każde państwo posiada tyle mieszkańców ile ich wyżywić może. Ludność obfita jest siłą polityczną i materyalną; należy jednak unikać środków, któreby ją sztucznie mogły powiększyć, a tem samem pomnożyć liczbę nędzarzy.

Państwo nie może wyszukiwać zajęcia dla zostających bez pracy, chyba że będzie miało środki położenia tamy wzrostowi ludności. W przeciwnym razie nastąpi przeludnienie, a oszczędność i umiarkowanie w wykonywaniu naturalnych funkcij, poniosłyby cios straszny. Z drugiej strony, z czego zaspokoić znaczne wydatki, jakichby wymagało urządzenie warsztatów publicznych, czyli zorganizowanie instytucyi rządowej dla pracy. Czy w drodze pożyczki, czy za pomocą nowych podatków? Jeżeli się uciekniemy do pożyczki, to i tak potrzeba będzie podatków na opłacanie procentów i umorzenie długów. Jakoż rzeczywiście, pewien marzyciel niemiecki doradza, wypuszczenie pieniędzy papierowych z kursem przymusowym.

W wypadkach nieurodzajów, powodzi i innych klęsk tym podobnych, państwo może przychodzić z czasową pomocą mieszkańcom okolic nieszczęściami temi dotkniętych, zarządzając w drodze wyjątkowej wielkie roboty w celach użyteczności publicznej i tym sposobem dostarczać robotnikom pracę, pod ściśle wszakże określonymi warunkami. Pracę tego rodzaju państwo musiałoby wynagradzać, czy to produktami w naturze, czy też w pożywieniu lub pieniędzmi. Jeżeli będzie płaciło pieniędzmi, zapłata winna być jak najniższa, taka tylko, żeby zabezpieczała od głodowej śmierci.

Prace komisji angielskiej, która badała przyczyny klęsk głodowych w Indjach, zawierają ciekawe szczegóły, dostarczające materiału do interesujących w tym przedmiocie uwag, a na materiale tym, można budować teorie w sprawie jaka nas zajmuje ¹⁾. Książę Bismark na osta-

¹⁾ Patrz raport komisji głodowej indyjskiej. Część I, pomoc w ramach głodu 1880.

Trudno porównywać Europę z Indjami odczuwającymi do pewnego stopnia skutki przeludnienia, mianowicie od czasu jak rząd angielski ukrocił najazdy i powtarzające się niemal peryodycznie rzezie, i gdzie najlichniesza klasa ludności ma takie tylko do utrzymania swego środka, iż z głodu nie umiera. Niemniej jednak, niektóre zasady wyprowadzone przez komisarzy, przedstawiają interes ogólny i zasługują na to, ażeby nie były porzucane w Księdze błękitnej.

Jedną z głównych przyczyn klęsk głodowych w Indjach jest ta, że ludność tamtejsza żyje przeważnie z uprawy roli i że nie kwitnie tam żaden przemysł, któryby ją choć w części od roli odciągał. Zwykle susze nie tylko utrudniają robotnikom nabywanie żywności za takie ceny, któreby odpowiadały jego środkom zarobkowym, ale nawet tamują możliwość otrzymania pracy mogącej mu zapewnić choć skromny zarobek. Położenie takie uległoby bezwarunkowo zmianie, gdyby przemysł skierowany był nie tylko do roli, ale i do innych gałęzi pracy, które nie są tak dalece w zależności od wpływów klimatycznych.

Indye w ogóle są gęsto zaludnione, a klęski głodowe nie sprawiają tam w przyroście ludności zbyt wielkiego zmniejszenia. Przy łagodnym klimacie, krajowiec łatwo zaopatruje pierwsze swoje potrzeby, pod względem wyżywienia się i ogrzania, a to tłumaczy, dla czego postępy materialne są w Indjach tak powolne.

tniem posiedzeniu parlamentu w dniu 9 Maja 1884 r., uznał potrzebę prawa do pracy i przypomniał, iż prawo to znajduje się w prawodawstwie pruskim. Oświadczenie to socjaliści próbowali tłumaczyć w znaczeniu jak najbardziej

Okoliczności wśród których zachodzi słuszną konieczność użycia środków państwowych na wsparcie cierpiącej niedoli, są w każdym kraju odmienne. Otóż w zapatrywaniu się komisji, pomoc państwowa w takich razach powinna być wynikiem następującego stanu rzeczy: 1) klęska musi być taką, aby prywatne środki dla jej odwrócenia były niedostateczne i żeby mogła jej zarządzić tylko pomoc państwa; 2) przedsięwzięta ze strony państwa pomoc powinna wykazywać rezultat praktycznie dobroczynny.— W Indyach głód jest klęską z natury swojej wyjątkową, powstającą z przyczyn, których usunięcie niezależy od mieszkańców. Klęska ta pozbawia od razu całe masy ludności artykułów pierwszych potrzeb do życia i wstrzymuje pracę klas robotniczych. Jest więc nieszczęściem, przekraczającym środki indywidualne i zachodzi ze strony państwa obowiązek niesienia praktycznej pomocy i poświęcenia na ten cel posiadanych funduszów. W Indyach, rząd w stosunku do ludności rolniczej może być uważany do pewnego stopnia w charakterze właściciela.

Jeżeli rolnicy zostaną w spodziewanych zbiorach zawiedzeni, państwo powinno nie tylko zapobiegać, aby ludność nie wymierała z głodu, ale jeszcze czynić takie zarządzenia, któreby klęskom podobnym kładły o ile możliwości tamę na przyszłość — rozwijać naprzykład roboty około irygacyi pól, kopania kanałów i t. p. nie spuszczać jednocześnie z uwagi polepszenia warunków sanitarnych i higienicznych. W liczbie środków pierwszorzędnych zaleca się: ustanowienie administracyi, do której by należało: nieść doraźną pomoc, ale w taki sposób, żeby ta zostawała w jak najzupełniejszej zgodzie z zasadami ekonomii i nie obrażała w niczem ustalonych praw społecznych porządku. Najważniejszym dla rządu zadaniem, nawet w chwilach wyjątkowych, powinien być wybór takiej pomocy, która by nie tłumila w mieszkańcach poczucia osobistego obowiązku, nie osłabiała w nich ducha zabiegliwości, o utrzymanie istnienia swego własną pracą i nie osłabiała pojęć, o znaczeniu oszczędności i przezorności, tudzież potrzebie przestrzegania, aby każdy remanent zbiorów z lat pomyślnych, odkładany był na lata klęski. Wielkie dzieło przedłużenia człowiekowi życia i uwolnienia go od dolegliwych cierpień, urzeczywistni się z najzupełniej pomyślnym skutkiem, jeżeli skierowane będą starania ku zapobieżeniu nadużyciom i demoralizacyi, jakie łączą się zawsze tam, gdzie wsparcie udziela się nad istotną potrzebę, czyli gdzie wadliwie rozwijana bywa sprawa miłosierdzia. Nieogłędne pod tym względem postępowanie osłabia wę-

przyjaznem ich dążnościom. Kanclerz niemiecki chciał wprost powiedzieć, że podupadli, pozbawieni wszelkich środków, mają prawo do pomocy ze strony państwa, pod warunkiem, aby pomoc ta była przez nich odrobioną. Robotnik, który odwołuje się do takiej pomocy, przestaje być pracownikiem niezależnym i schodzi do kategorii ubogich, a jest to różnica niezmiernie ważna. W Niemczech, każdy utrzymujący pomoc od dobroczynności publicznej, nie może być wyborcą i kto tylko korzystał z tej pomocy przez ciąg roku poprzedzającego wybory, zaliczany bywa do powyższej kategorii.

Wróćmy jednak do Fawcetta. Przeciw niskim zarobkom jako lekarstwo, zaleca on oświatę. Rzemieślnik im jest ukształcenszy, tem skuteczniej pracuje. Jeżeli umie czytać, znajdzie dla siebie przystępnemi źródła umysłowej wiedzy, dla których nie pójdzie do szynku. Rozrywka przedstawiająca wartość moralną, będzie dlań bardziej pożądaną. Jakiegokolwiek wykształcenie, czy to elementarne czy też techniczne lub profesjonalne, wpłynie bezpośrednio

zły społeczne, które w położeniach zwyczajnych, pozwalają ludzkości odpiąć własnymi siłami losowe pociski.

Komisya angielska hołduje zasadzie wyznawanej przez Turgota. Najwłaściwsza i najskuteczniejsza jałmużna, powiada Turgot, jest wtedy, jeżeli potrzebujący jej ma dostarczone środki pomocy przez pracę. To też komisya, w miejsce wsparć, któreby mogły zapewniać robotnikowi przez pewien czas utrzymanie, zamiast dawania mu tyle ileby potrzebował i nie więcej nad to, uważa za daleko stosowniejsze: wprowadzanie pracy tak zwanej *labour test*, odpowiedniej do sił fizycznych robotnika. Dostarczane pomoce projektuje rozdzielać tak, aby nie osłabić węzłów lokalnych ani też nie niweczyć związków gminnych. Sądzi także, iż niepodobnaby uniknąć wielkich zawikłań, zmieniając charakter udzielanej pomocy, mianowicie, nadając jej cechę ogólną narodową, zamiast lokalnej. Nadewszystko, żywi przekonanie, iż nie należałoby wchodzić w operacye handlowe, chyba w okolicznościach najzupełniej wyjątkowych; a rozciągając dozór nad zaopatrywaniem w żywność, nie wdawać się w jej dostarczanie. Potrzeba bowiem unikać jak najbardziej tego wszystkiego, coby kępowało w czemkolwiek swobodę ruchu handlowego.

na podniesienie korzyści jego z pracy. Z drugiej strony, wpływ ten stanie się czynnikiem pierwszej wielkości w rozwoju ekonomicznym kraju. Wszystkie państwa cywilizowane wciągnięte są w olbrzymią walkę pokojową, której celem zdobycie targu wszechświatowego. Państwo, które okaże się w największym stosunkowo posiadaniu robotników uzdolnionych, pracowitych i inteligentnych, odniesie ostatecznie na owym turnieju zwycięstwo. Nie należy więc dozwolić, ażeby na gruncie konkurencyi przemysłowej, pobily nas szkoły profesjonalne i techniczne. Jest to obecnie kwestya życia i śmierci. Mamy pod ręką raporta komisarzy angielskich, którzy śledząc postęp przemysłu europejskiego i amerykańskiego od roku 1878, oceniali praktykujące się w rozmaitych krajach sposoby wykształcenia technicznego. Opinie tych komisarzy zgadzają się zupełnie z naszymi poglądami. Kilka lat dobrze użytych przez Prusy, na zaprowadzenie szkół rzemiosł, tkactwa i innych tym podobnych przedmiotów, wzmogły siłę produkcyjną i poprawiły smak.

Uwaga, którą Fawcett mógłby jeszcze poprzeć swoje wymaganie oświaty, zasadza się na tem, że musi ona doprowadzić ostatecznie robotnika do przeświadczenia, żeby nie upierał się przy jakimś rzemiośle, będącem w upadku lub zbyt przeludnionem. Rzemieślnik ukształconszy, z pewnym poglądem na rzeczy, wynajdzie łatwo w takich razach inne dla siebie zajęcie, potrafi zwrócić się na inne drogi. Tak się dzieje w Ameryce. Tymczasem co innego jest w Niemczech, tam bowiem duch rutyny, ten plód korporacyi średniowiecznych, panuje do obecnej chwili; skutkiem czego, niejednen rzeźnik lub piekarz, woli przebiegać kraj cały o zebrany chlebie, aniżeli szukać w innym rodzaju pracy zarobku.

Wykształcenie profesjonalne jest w istocie jednym z najważniejszych tegoczesnych zadań. Wychowanie ograniczające się na samem czytaniu, pisanu i pewnej znajomości rachunków, nie wystarcza na potrzeby narodu. Jeżeli

państwo bierze na siebie obowiązek dostarczania młodym pokoleniom środków do nabycia elementarnych wiadomości, powinno jednocześnie dawać im wykształcenie fachowe, to jest nauczać ich rzemiosł, posiłkujących się ręcznymi narzędziami. Niemcy wielkość swoją zawdzięczają przeważnie szkole, a drobne państewko, Wirtembergia, dało z siebie wzór, do jakich rezultatów szkoła doprowadzić może.

Wirtembergia, ze względu na swą terytoryalną rozległość, (19,500 kwadratowych kilometrów), uważana jest w Niemczech, jako państwo trzecie z rzędu, a czwarte pod względem ludności, obliczanej na 1,971,000 dusz. W wielkim przemyśle krajowym, Wirtembergia nie posiada takiego znaczenia, jakie ma na przykład Saxonja; ale bądź co bądź, w ogólnej produkcji narodowej, zajmuje ona zawsze zaszczytne miejsce. Na bogactwach kopalnianych, w jakie obfitują inne kraje niemieckie, braknie jej zupełnie, a przeto niema pokładów węgla, któremi mógłby posiłkować się jej przemysł. Rolnictwo przez długi czas stanowiło główne źródło jej bogactwa. Dotąd nawet, uprawa wina i chmielu zapewnia tam znaczne korzyści. Domowe niewielkie warsztaty, obsługiwane zazwyczaj przez dwóch lub trzech czeladników i kilku terminatorów, w pierwszej jeszcze połowie bieżącego stulecia, były dla jej przemysłu wystarczającymi. Zaprowadzenie wielkich fabryk datuje się dopiero od niedawna; a jednakże, rezultaty zawsze tam są świetne. Wirtembergia nie tylko wyżywała po większej części sama siebie, ale jeszcze była w stanie produkowania na handel wywozowy.

Rząd wirtemberski, w stosunku do przemysłu narodowego zachowywał wielką oględność. Królowie troszczyli się o rozwój pomysłowości materialnej swego kraju i wyznać należy na ich pochwałę, iż polityka ich, była rozumna w całym tego wyrazu znaczeniu. Usiłowania ich zwracały się stale ku usuwaniu przeszkód, mogących tamować swobodny postęp przemysłu, tudzież ku szerzeniu oświaty, za-

równy między fabrykantami jak i robotnikami. W XVII już wieku, nauka została obowiązkową. Każde dziecko między 6 a 14 rokiem życia, musiało chodzić do szkoły. Nie chcemy przypisywać elementarzowi zbyt wysokiego znaczenia i upatrywać w nim skuteczny środek na wszystko; ale to pewne, że gdzie młode pokolenie zapełnia szkoły, tam rozwijać się muszą specjalne zdolności i szerzyć inteligencya. W roku 1848 Wirtembergia otrzymała radę handlową i przemysłową, mającą przed sobą zadanie obmyślenia środków przychodzenia z pomocą tym dwóm gałęziom działalności krajowej. W liczbie osób do owej rady powołanych, znajdował się inżynier górniczy Stejnbejss, który inicjatywą swoją wiele zrobił dobrego. Zrozumiał on od razu, iż najpewniejszą drogą do podniesienia pomysłowości kraju, może być organizacya na jak najszerszą skalę szkół profesjonalnych. Cały przeto kraj w krótkim czasie pokryty został ich siecią. W szkołach tych w roku 1870 liczone uczniów w rozmaitym wieku przeszło 10,000; a w roku 1882 więcej niż 13,000. Naukę rysunków poczytano za nieodzownie potrzebną i postawiono ją na pierwszym planie.

Z przepisów ustawy, rzeczona Rada handlowa i przemysłowa, miała obowiązek zapoznawania publiczności z najświeższymi wynalazkami przemysłowemi za granicą i ulepszeniami fabrykacyi, słowem z każdą nowością. W roku 1850 urządzono muzeum dla konserwacyi modeli machin, rysunków i wyrobów gotowych. Muzeum to powstało za przykładem otwartego poprzednio w Paryżu, konserwatorium sztuk i rzemiosł; z tą wszakże różnicą, iż to ostatnie posiada wysoką wartość naukową, gdy tymczasem w Wirtembergkiem, od pierwszej chwili dano przewagę stronie użytkowej. Nabywano za granicą najlepsze maszyny i wystawiano je na widok publiczny, a następnie z wszelkiemi ułatwieniami wypożyczano fabrykantom. Muzeum tedy w Sztutgardzie oddało przemysłowi niezaprzeczone usługi. Nie jest to żaden gabinet ciekawych okazów, dostarczają-

cych materiału do studyów nad historią przemysłu, ale znaleźć w niem można zbiór kompletny udoskonalonych narzędzi, jakie są w użyciu w rozmaitych gałęziach przemysłowej pracy. Drobnny przemysł może wiele z niego korzystać, znajdując środki do wytrzymywania współzawodnictwa.

Wzmiankę tę o Wirtembergii raczą nam darować czytelnicy. Wyobraźnię naszą zbyt żywo zajęły postępy jakich ten kraj złożył dowody, a które zawdzięcza oświacie i wykształceniu praktykowanemu pod rozmaitemi formami i w różnych stopniach.

Mimo znakomitych w dziedzinie przemysłu, oraz sztuki przemysłowej postępów, dają się słyszeć jednak narzekania ze strony właścicieli wielkich zakładów, a nawet mniejszych przemysłowców. Powiadają oni; „za dużo mamy oficerów, a za mało podoficerów, sztab główny przepełniony.“ I w samej rzeczy: za wielu jest w naszym przemyśle takich, którzy za ubliżenie poczytywaliby sobie służyć, w obowiązkach naprzykład werkmajstrów warsztatowych lub ich pomocników, wtedy, gdy do zajmowania takich nawet miejsc nie są uzdolnieni praktycznie. Ludzie ci chcieliby rozkazywać i kierować, chociaż nie daje im do tego prawa ich słabe wykształcenie techniczne. Są to wartości połowiczne, plody poronione tegoczesnej cywilizacji, zapelniające wszystkie kraje i wszędzie zarówno niebezpieczne. Z nich to tworzy się kontyngens do armii, która w danej chwili potrafi szerzyć społeczną anarchię i zbrodnie. Oprócz tego, w wielu gałęziach przemysłu, brak za-

¹⁾ W Sztutgardzie pokazywano nam z pewną chlubą jedyny zbiór, jakiego w istocie nigdzie niema, nawet w Paryżu. Jest to kolekcya pokazniejszych próbek tkanin wystawianych na sprzedaż w Paryżu przez ciąg ostatnich lat 25 lub 30. Z każdego roku zachowano 500 do 600 próbek sukna, płótna, aksamitu, wyrobionego według wzorów, jakich wtedy używano. Za każdy rok zbiory te są oprawione w oddzielne wielkie wolumina i muzeum w Sztutgardzie chowa je jakby dokumenta, stanowiące ilustracyę do historii przemysłu tkackiego.

równy zdolnych robotników, wprawnych w posługiwaniu się narzędziami, jak i terminatorów, chętnych do nauki i wykazujących do niej zdolności. Niższy stopień wykształcenia technicznego, w takim zakresie jaki jest przedmiotem wykładu w szkołach początkowych, ma głównie na celu przygotowanie terminatorów na czeladników lub podmajstrzych. Praktyka jest wielkim środkiem do nauczenia czegoś. Jeżeli wykształcenie fachowe między rzemieślnikami obniżyło się, jeżeli nowe pokolenie zostaje pod zarzutem, iż mniejszą niż dawniej posiada liczbę uzdolnionych rzemieślników, pochodzi to ze złego systemu prowadzenia terminatorów. Rozdział pracy będący następstwem fabrykacji uskuteczniającej mechanicznie, brak ze strony właścicieli zakładów przemysłowych tudzież majstrów, starania o naukę uczniów, spowodowały właśnie tę obniżkę poziomu wyrobienia fachowego między rzemieślnikami. Im więcej podział roboty czyli jej specjalizowanie, przynosi korzyści w produkcji, tem szkodliwszem się staje dla terminatorów. Skutkiem tego, miejsca rękodzielników widzimy coraz częściej zastępowane przez zwyczajnych płatnych na dnie robotników, pracujących rutynicznie. Chcąc zmienić taki stan rzeczy, potrzeba zakładać szkoły, w których uczniowie posiadający już naukę elementarną, znajdąby możliwość przysposabiania się na dobrych rzemieślników. Trochę w takich szkołach teorii, wcale nie jest rzeczą zbyteczną. Nie wyłączają też jej całkowicie, ze szkół niedzielnych i wieczornych, gdzie obok rysunków wyklada się nieco elementarnych wiadomości. Korzyści z takich szkół zależne będą od doboru nauczycieli, o których zwykle trudno. Najważniejszym zaś do nauki przedmiotem, winien być bezwarunkowo rysunek.

Wprawdzie, młody człowiek mógłby się najprędzej wyrobić praktycznie przy warsztacie, gdyby szczerze chciał się zająć nim majster, lub który ze starszych czeladników. Ale ołecnie, w warsztatach nie istnieją już takie jak dawniej stosunki, nadające im do pewnego stopnia cechę jak-

by familijnego kółka, a co daleko lepszem było, aniżeli urządzenia dzisiejsze. Bądź co bądź, i dziś jeszcze, zwłaszcza w większych zakładach przemysłowych, możnaby przy dobrych chęciach, zapewnić młodym ludziom środki do odnośzenia korzyści w terminie, gdyby nie podział pracy, który przykuwa robotnika do jednego i tego samego respective zajęcia, a sama znowu teoria okazuje się nie wystarczającą. W obec tego, przy szkole potrzeba koniecznie warsztatu. Warunek tylko nieodzowny, dla zapewnienia takiemu warsztatowi powodzenia, żeby wyrabiane w nim przedmioty nadawały się do sprzedaży, lub służyły do jakiegoś użytku.

Za sprawą kilku stowarzyszeń bezimiennych lub samych fabrykantów, pozakładano w rozmaitych miejscowościach warsztaty naukowe z kursem dla uczniów dwuletnim. Z ich liczby zasługują na uwagę, istniejące w Niemczech, mianowicie w Kuhn w Bergu — pod Stutgardem — stowarzyszenia „Wulkan“ w Szczecinie. Podobne warsztaty porządzane zostały przy kolejach żelaznych, w Prusach przez państwo, a w Rosyi przez stowarzyszenia prywatne.

Francya posiada zakład w Martiniere, tudzież szkołę nauk i sztuk przemysłowych w Lyonie, gdzie zarówno wieczorami jak i w ciągu dnia, młodzież wprawia się do używania narzędzi. Szkoła martynierska jest urządzoną wzorowo, a lyończycy mają prawo chlubienia się ze swojej. Usiłowania w tym samym kierunku widnieją również w Belgii, Holandyi, Austrii i w Niemczech. W Szwajcaryi od roku 1886 istnieje około pięciuset szkółek, w których oprócz zwykłych nauk teoretycznych, uczą dzieci wyrobów z drzewa i tektury.

II.

Cały rozdział o pracy i zarobkach, poświęcony jest stowarzyszeniom zwanym *Trade unions*. W przedmiocie tym pisano bardzo wiele, zaczawszy od dzieła hr. Paryża, a skończywszy na ostatniem studyum Trenta, wydanem w Londynie, pod tytułem: *Trade unions, their origin and objects, influence and efficacy* (*Kegan Paul et C-nie* 1884) ¹⁾. W chwili kiedy prawodawstwo francuzkie ogłosiło wolność stowarzyszeń rzemieślniczych, książka Fawcetta, mianowicie ta jej część, która traktuje o ruchu między robotnikami angielskimi, czyta się z tem większem zajęciem. W praktycznym swoim rozumie, cechującym dyrektora generalnego poczt, Fawcett widzi w stowarzyszeniach robotniczych, jeden ze środków jakim sami robotnicy rozporządzają, ku polepszeniu warunków swego bytu. Zaznaczyć jednak potrzeba, iż jest to broń obosieczna, która może zrobić także wiele złego.

Trade unions mają gorliwych swoich obrońców, którzy cały postęp jaki uwydatnił się w położeniu materyalnym i moralnem klas robotniczych angielskich, im przypisują. Obrońcy ci dowodzą, iż bez unii robotniczych, zarobki nie

¹⁾ Przy każdej wzmiance o organizacyi *trade-unions*, powołać się koniecznie potrzeba na wyczerpujące ten przedmiot studya Brentana, sympatycznego wielce profesora uniwersytetu Strasburskiego.

doszłyby nigdy do tak znacznego podwyższenia. Biorąc za podstawę cyfry podane przez Giffena, Trent utrzymuje: iż podwyższenie zapłaty za pracę o 60% nastąpiło za wpływem potężnej *Trade unions* organizacyi. Nam się wszakże zdaje, iż istotnej części tej podwyżki, będącej wynikiem działania *trade unions*, z matematyczną ścisłością oznaczać niepodobna. Pamiętać bowiem należy, że spośród wielu milionów robotników, 800,000 tylko do nich się zalicza. Jest to cyfra znaczna, skoro zwłaszcza weźmie się na uwagę trudności, na jakie w organizacyi swej przez długi czas stowarzyszenia robotnicze narażone były. Tem większego zaś jeszcze nabiera ona znaczenia, jeżeli ją będziemy uważali w stosunku do Francyi ¹⁾. Unie angielskie oddały niezaprzeczone usługi nie tylko robotnikom ale i pracodawcom. Z początku obawiano się ich; przy rozsądnym jednak ich kierunku, i umiarkowaniu, przyjęły się powoli w wielu gałęziach przemysłu. Za ich sprawą, robotnicy zajęli w obec pracodawców pozycję więcej niezależną i oprócz tego ułożyło się wiele stosunków. obrońcy unii popełniają wszakże błąd, zapatrując się prawie wyłącznie na ich działania, z punktu kwestyi zarobków, oraz potężnej ich władzy na targowiskach pracy, a pomijając ich stronę praktyczną, mianowicie organizację towarzystw wzajemnej pomocy i kas emerytalnych. Utrzymują oni, iż jest to przedmiot podrzędny. Wiele unii pourządzało swoje kasy na dość wątkich podstawach, nie wzięwszy w ścisłą rachubę wymagań dobrze pojmowanego zabezpieczenia i nie zwróciwszy należytej bacności na stosunek, jaki zachowany być winien między wnioskami pieniężnymi i zobowiązaniami, tudzież między aktywami i pasywami. Słabą tę stronę dopatrzyliśmy nie bez przykrości; w naszym bowiem widzeniu rzeczy, organizację *trade unionów* podnosi najwięcej ta okoliczność, iż dostarczają one robotnikom środków, do

¹⁾ Nader pouczający w tym względzie jest raport komisji zorganizowanej pod prezydencją Spullera.

wstępowania na drogę przezorności, dla zabezpieczenia ich bytu na starość.

Jedną z najważniejszych usług jaką *Trade unions* angielskie nie przestają wyświadczać klasom pracującym, jest ta, iż wpływają one do pewnego stopnia na ich wykształcenie, zapoznają ich praktycznie z przysługującymi im prawami, oraz ciężącymi obowiązkami i wreszcie, prostują ich fałszywe pojęcia co do zarobków.

Czemu właściwie przypisać, iż *Trade unions* w Anglii tak dalece się rozpowszechniły? Temu, iż są one produktem rodzimym, owocem usiłowań indywidualnych, którym ciągle czyniło przeszkodę prawodawstwo. To ostatnie, dalekie od robienia czegokolwiek na ich korzyść, stanowiło surowe i krępujące je coraz bardziej przepisy. *Trade unions* temu właśnie zawdzięczają szczególną swoją siłę. Parlament zmuszony był liczyć się z instytucjami gotowemi, które odpowiadały rzeczywistym potrzebom i złożyły tego dowody. Sztucznej uprawy on nie przedsiębrał — i w tejto okoliczności tkwiło *trade unions* powodzenie.

Kiedy w roku 1883 delegaci angielscy przybyli do Paryża na konferencyę z rzemieślnikami francuskimi, włoskimi i hiszpańskimi, dziwili się różnicy dostrzeżonej między swemi pojęciami, a poglądami kolegów swoich na kontynencie. Zdjęci ciekawością pragnęli poznać bliżej charakter *trade unions* paryskich, i zdumieni byli niepomału ubogim owocem swoich poszukiwań. W samej rzeczy, stowarzyszenia robotnicze paryskie ani porównać się dały z istniejącymi po drugiej stronie kanału, tak dalece te ostatnie stały wyżej, pod względem swej karności i siły. Dla francuzkich, opłaty składek przewyższających 25 centymów tygodniowo, stanowiły już wielką trudność; nawet taką sumę niewielu płacić mogło. Delegowani zpośród mularzy paryzkich, upewniali kolegów swoich angielskich, że w Paryżu, z liczby wielu tysięcy robotników, jacy poddali się przepisom stowarzyszenia, 60 tylko płaciło regularnie swoje składki. Fakt ten obok wielu innych, jakie mieli spo-

sobność sprawdzić P. P. Bailay, Burnett i Broadhurst, zdawał się im wskazywać, że siłę liczebną stowarzyszenia paryskiego, mierzone ilością tych, którzy zasady jego aprobowali, a nie cyfrą tych, którzy pieniędzmi przykładali się do funduszu stowarzyszenia. Robotnicy przeto angielscy, żywo powstawali przeciw temu, co uważali za nadwężenie warunków istnienia *trade unions* i zalecali organizację praktykowaną przeważnie u siebie, zachęcając kolegów swoich francuzkich do wytężenia usiłowań, w celu silniejszego ugruntowania swoich stowarzyszeń. Wreszcie zaznaczamy, iż delegaci angielscy nie zostali wogóle zachwyceni położeniem robotników francuzkich, które względnie do swego, pocztywali za daleko niższe. Zgadząc się wszakże na wiele punktów, uznawanych za dobre przez robotników paryskich, różnili się tylko w kwestyi interwencji państwa. Robotnik francuzki zwykł odwoływać się do państwowej pomocy, w wielu okolicznościach, w których sam mógłby sobie poradzić, i to właśnie stanowi istotną między nim i angielskim różnicę. Samodzielność tego ostatniego pod tym względem, znamionuje jego wyższość w wykształceniu politycznem i społecznem, będącą rękojmią porządku.

W zakończeniu sprawozdania ze swego mandatu, reprezentanci *trade unions* angielskich, zwrócili uwagę na antagonizm, panujący we Francyi, między robotnikiem a przemysłowcem mieszczańskim, o czem rzecznicy francuzcy rozprawiali niemało, i wreszcie na brak spójni między samymi robotnikami. Przywykli do kongresów poważnych, na których rozbiegane są kwestye praktyczne, robotnicy angielscy wynieśli z odwiedzin swoich w Paryżu wrażenie, iż posiedzenia tamtejsze obfitują w jałowe deklamacye.

Schodząc nieraz na błędne drogi, których wyminąć było niepodobna, *trade unions* angielskie natrafiły nareszcie na organizację zbliżoną prawie do doskonałości: Za osobliwość zaś i za dobrą wróżbę uważać należy, iż o ile one równą liczebnie, o tyle postępowanie ich cechuje coraz większa

rozważa. Kierujący niemi komitet, nietylko nie zachęca stowarzyszonych do bezroboci, ale przeciwnie, stara się gościć wszelkie między robotnikami i pracodawcami waśnie. Wiedząc z doświadczenia, iż bezrobocia pociągają za sobą ciężkie ofiary, obie strony nie chcą się na nie narażać. Przed dziesięciu laty, można było zauważyć pod tym względem daleko więcej lekkomyślności. Obecnie, gdy od stowarzyszonych żądają często zdania co do bezrobocia, większość jest przeciwną temu.

Cała Anglia pokryta jest siecią *trade unions*. Posiadają one rzetelne wiadomości o wszelkich wahaniach na targach. Sekretarze ich notują skrupulatnie zbierane pod tym względem szczegóły. Wiedzą dokładnie, w jakich miejscowościach jest więcej roboty aniżeli rąk do niej i gdzie znowu przeciwnie, za wiele robotnika w stosunku do roboty. Usiłowania ich przeto skierowane są ku temu, aby sprowadzić te położenia do pewnej równowagi i przerzucać pracowników w razie potrzeby, z jednego punktu na drugi.

Jednym z najpotężniejszych związków, jest stowarzyszenie pod nazwą *Amalgamated Society of Engineers*. W roku 1883 zaliczało się do niego 424 drobniejszych towarzystw, znajdujących się po większej części w miastach zjednoczonego królestwa; pewna wszakże ich część miała i ma swoje siedziby: w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Australii i Indjach. Liczbę członków tych towarzystw podają na 50,418. Każde nie może liczyć członków mniej niż siedmiu, ani też więcej nad 300. Sprawujący urzędy są wybieralni ale płatni.

Sekretarz generalny pobiera 100 franków tygodniowo. Zarząd centralny sprawuje rada generalna złożona z 37 członków. Interesa bieżące załatwia rada, zasiadająca w Londynie, do której należy 11 członków. Składka od każdego uczestnika wynosi jeden szyling tygodniowo. Stowarzyszony zalegający w opłacie, traci prawo do wszelkich korzyści, jakieby na jego udział przypaść mogły, chyba że

będzie bez roboty lub w nędzy. Stowarzyszenie „*Amalgamated Engineers*“ posiadało w roku 1883 fundusz, wynoszący około 78,125 fun. (blisko $4\frac{1}{2}$ miliony franków) czyli 3,10 funtów na uczestnika. Istnieje ono od lat 33. Dochód roczny obliczano na 124,000 fun. (3,100,000 fr.). W roku 1882 wydatkowano na bezrobocia tylko 395 funtów (22,375 fr.), i w ogóle coraz mniej się do nich uciekają. Śmiało utrzymywać można, iż 99% rocznych wydatków, bywa obracanych na sprawy dobroczynności i przezorności. W Anglii *trade unions* wywarły ogromny wpływ na tamtejszego robotnika. Powiedzieliśmy już wyżej, że działalność ich terazniejsza jest więcej pokojową aniżeli wojowniczą. Zawdzięczać też im potrzeba, że stosunki pracodawców do robotników stały się szersze i cechujące wzajemną godność, czyniąc możebnem zorganizowanie biur wspólnych narad i rozsądzania sporów, jakie we Francyi urządzono daleko wcześniej i które prawodawstwo francuzkie oddawna podciągnęło pod pewne przepisy. Wreszcie, *trade unions* szerzą w Anglii zdrowsze pojęcia ekonomiczne. Robotnik umie tam wytłomaczyć sam sobie, że kapitał bynajmniej nie jest dlań wrogiem, że praca bez kapitału byłaby nieprodukcyjną. A wiadomo, jak niełatwo jest wpoić w robotnika przekonanie, iż w każdym żądaniu musi być pewna granica i że kapitał cofa się natychmiast ze swą pomocą przemysłowi, skoro nie dopatrzy odpowiednich dla siebie korzyści. W warunkach mniej przyjaznych, w chwilach ogólnych przesileni, gdy ceny nagle spadają, wybuchy ze strony robotników wywoływane uszczuplaniem zarobków, bywają często bezpodstawne i zamiast szkodzić pracodawcom, stają się dla nich raczej pomocniczymi środkami, bo upowładniają ich do zamykania fabryk.

Aczkolwiek *trade unions* znalazły w Anglii powodzenie, nie zapominajmy jednak, że do nich cały ogół robotników jeszcze nie należy i wreszcie, że trudno wyprowadzić wnioski, aby one od razu mogły się przyjąć gdzie indziej. Każdy kraj cechują odmienne obyczaje i usposobienia, pod

wpływem których chwilowy zapal do *trade unions* prędko ostygac moze. Co wiecej, zaszczeplone na kontynencie i podtrzymywane tam sztucznie, moglyby one nawet mieścić w sobie pewien zarod niebezpieczenstwa. Robotnik kontynentalny jest daleko wzazliwszy na sofistmata anarchicznego socyalizmu i obawiac by się nalezalo, azeby ten ostatni nie uzył owych *trade unions* za narzedzia do przeprowadzenia swoich zgubnych zamiarów. Robotnik na stalym lądzie musi się jeszcze wyrabiać. Zdaje się nam przeto, że zbyt pochopnie sadzą ci, którzy dowodzą, iż kwestya zabezpieczenia robotnika da się wszędzie rozwiązac za pomocą *trade unions*. Lekarstwo takie byloby istotnie idealnem, srodkiem jakimś uniwersalnym. Fawcett tymczasem z góry wynurzył przekonanie, że niema jedynego lekarstwa. Polozenie robotnika ani watpic, iż się polepszy, przy zastosowaniu jednoczesnie różnorodnych srodków; jezeli będziemy szerzyli: współdzielczość, stowarzyszenia, oswiate. Nie-moce społeczne niełatwo jest leczyć, ani też znieść nierówności warunków. Nie można podnieść stopy bytu klas pracujących, jezeli one same nie zechcą przylożyć do tego ręki.

Wreszcie, *trade unions* są o tyle usprawiedliwione, o ile zachowują poszanowanie dla zasad sprawiedliwosci i swobody, nie nastajac na niczyje osobiste prawa.

Początkowo, w dążnościach swoich do ograniczenia liczby robotników i terminatorów, tudzież wytworzenia pewnych dla swych członków przywilejów, popadaly one w średniowieczne błędy; żądajac tego co jest niepodobne do urzeczywistnienia i co kazde prawodawstwo potępia.

Mogą one przyczyniac się do większej produktywności pracy i podniesienia zarobku robotnika. Dobry robotnik będzie zawsze poszukiwany i lepiej wynagradzany. Kwestya terminowania jest jedną z najbardziej palących w tegoczesnym przemyśle. O rzemieślników zdolnych coraz trudniej. W Niemczech, slychac powszechne narzekania, że liczba ludzi wykształconych fachowo, zmniejsza się

rok rocznie. Nadzwyczajny ruch przemysłowy między rokiem 1870 i 1871, nagle rozwinięcie licznych zakładów fabrycznych, spowodowały niepraktykowany przedtem popyt na robotnika. Dobrzy czy źli znajdowali pracę i wysokie zarobki.

Niektóre *trade unions* w Anglii, domagały się od rządu ustanowienia egzaminów urzędowych z nauki, odbywanej w terminie i wydawania wyegzaminowanym świadectw uzdolnienia. Rząd na to nie pozwolił, a *unions* same, porządek ten zaprowadziły, czego trudno im ganić. O ile wydawanie takich świadectw następuje sprawiedliwie, posiadacze ich mogą być pewni otrzymywania miejsc korzystniejszych. Strzedzby się tylko należało, żeby przywileju tego na złe nie używano, a mianowicie, ażeby nie wciskał się w tę sprawę, duch kastowości i wyłączości, który z pojęciami tegoczesnemi nie harmonizuje.

Trade unions angielskie są produktem naturalnym zdrowym i silnym; a ktoby chciał przekonać się jak dalece podobna organizacya rozwijana sztucznie jest słabą, niech zobaczy co się dzieje pod tym względem w Niemczech. Dla ocalenia klasy rzemieślniczej, usiłowano tam natchnąć życiem cechy, które poszły były w zapomnienie. Najciekawszem zaś w obecnej chwili zjawiskiem, jest chęć ograniczenia swobody wszystkich, na rzecz klasy mniej lub więcej licznej; uciekanie się do środków zużytych i sztucznych dla zmienienia naturalnego biegu rzeczy.

Z jednej strony socjaliści, z drugiej poplecznicy feudalizmu, spotykają się na wspólnym gruncie. Tak ci, jak tamci, przywiązują wielką wiarę do wszechmocy i wszechwiedzy państwowej i dopiero krzyżują się ich poglądy na punkcie definicyi państwa. Badając ruch ekonomiczny i socyalny w Niemczech, dziwić się potrzeba temu zaboronowi politycznemu, który za pomocą przepisów prawa tudzież rozporządzeń policyjnych, pragnie polepszyć byt indywidualny rękodzielników i powstrzymać ich upadek. Wsteczniczy ci, chcą również drogą polityki stać się popu-

larnymi, przypisują oni konkurencyi nieszczęścia, których źródło zkądinąd wypływa. Rzemieślnik pracujący w skromnym warsztacie, z jednym lub dwoma towarzyszami i kilku uczniami, przy pomocy żony i dzieci, vegetuje tylko, chyba że żyje na wsi lub w małym miasteczku, albo też trudni się wyrobem artykułów zbytkowych. Niektóre rodzaje rzemiosł, zajętych produkcją przedmiotów niezbędnych potrzeb, mogą się jeszcze opierać; wielki przemysł nie potrafi je pod siebie zagarnąć, ale jest wiele takich, które w żadnym razie konkurencyi fabrycznej nie wytrzymują.

Pewna liczba osób, z uprzedzeniem upatruje ideał w organizacyi średniowiecznej, w cechach rzemieślniczych z majstrostwem, odrabianiem sztuki na wyzwoliny i rozmaitymi bezpożytecznymi przyborami. Prawo z roku 1869 zapewniło zupełną w prowadzeniu rzemiosł swobodę, chociaż wolność pod tym względem uświęcał już oddawna zwyczaj i tolerowały ją urzędy. Od owej daty, upadek rzemiosł zrobić miał ogromne postępy. Za zbyteczne wszakże uważamy, przypominać tym zwolennikom przeszłości, że w roku 1850 zawodzili oni podobne skargi, przytaczając te same fakta, na które użalają się obecnie. Różnica w tem tylko zachodziła, że złe ówczesne uświęcało prawo dziś nieistniejące, które chcieliby znowu do pewnego stopnia przywrócić. Usiłowania jednak w tej mierze, jak niegdyś tak i dziś do niczego nie doprowadzą. Jeżeli rzemieślników pracujących pojedynczo, widocznie jest coraz mniej, dzieje się to za wpływem rozwijającego się stopniowo przemysłu i wzrastającego podziału pracy. Prąd niespodziany i gwałtowny po wojnie roku 1870, wstrząsnął do gruntu organizację ekonomiczną Niemiec; wszędzie zaczęto urządzać fabryki, huty, które tysiące rąk oderwały od warsztatu i roli ¹⁾.

¹⁾ Niektórzy konserwatyści niemieccy marzą o organizacyi społecznej, w której każdy stanowiłby część pewnej korporacyi. Byłaby zatem klasa robotników najniższych, następnie rzemieślników, a wyżej jeszcze arystokracji. Każda zaś klasa powierzałaby interesa swoje klasie bezpośrednio nad nią stojącej.

Reakeyoniści chcieli złożyć winę na prawodawstwo liberalne, i trzymając się idei politycznej, zgrupować około siebie rzemieślników. Witali więc z zapalem przywracanie dowolne cechów, mając nadzieję, że te staną się obowiązkowymi, i że rozciągną tę organizację do wszystkich, którzy się trudnią tem samym rzemiosłem. Dotychczas ruch w tym kierunku, mimo przyjaznej postawy władz rządowych, nie zdaje się bardzo rozwijać. Ani same korporacje, ani też przystępujący do nich członkowie, nie rosną tak dalece w liczbę. Obróńcom cechów udało się przypadkiem, pozyskać w parlamencie wotum, upoważniające władze miejscowe, aby warunkowo w pewnych miejscowościach wzbraniały rzemieślnikom niebędącym członkami, trzymać u siebie terminatorów. Jest to środek mający zmusić rzemieślników do zapisywania się do cechów; jednakże ostatecznie środek ten się nie utrzyma. Cała ta agitacja jest sztuczna, stanowi ona zupełne przeciwieństwo z *trade unions* angielskimi, które są najzupełniej wolne, od tyrańskich zachcianek cechowych. Korporacje średniowieczne przeżyły już swoją epokę. Kto chce dziś mienić się przyjacielem robotników, niech przychodzi im z pomocą, przez ułatwienie wykształcenia, dostarczanie maszyn i narzędzi zapoznanie ich ze sposobami korzystania z wynalazków, obmyślanie niewielkich motorów, zastosowanych do ich potrzeb, a mniej kosztownych niż para lub elektryczność. Najbardziej interesującym zagadnieniem jest przyszłość przemysłu domowego, a zagadnienia tego nie rozwiążemy wcale za pomocą ścieśnień, lub oskarżania ekonomii politycznej.

III.

Fawcett wszechstronnie rozważa socjalizm państwowy. Leon Say ze zwykłą sobie jasnością i wielką powagą, rozebrał w pogadankach na posiedzeniach koła Saint Simonistowskiego, doktryny statystów angielskich i niemieckich. Tę przeto pracę, wydaną nakładem Calmana Levy, zalecamy czytelnikom naszym, o ileby chcieli bliżej poznać ten przedmiot. Formułkami i tytułami niech się nikt nie odstręcza, należy bowiem szukać jądra rzeczy.

Terażniejsza organizacya społeczna narzuca państwu wiele zadań. Społeczeństwo wkłada nań nietylko obowiązki policyjne czyli czuwanie nad ogólnem bezpieczeństwem, ale jeszcze obarcza je rozlicznymi innymi sprawami; powierza mu różnorodne usługi publiczne, do podejmowania których posiada ono daleko więcej uzdolnienia aniżeli jakiegokolwiek pojedyncze indywiduum lub stowarzyszenie. Jest to kwestya oportunistyczna, kwestya praktyczna co do tego, w jakich mianowicie granicach zamknąć interwencyę państwa. Wyborna to maksyma niedozwolić państwu wszelkiej interwencyi, któraby paraliżowała dobroczynne skutki inicjatywy prywatnej i samopomocy. Państwo administruje i buduje daleko drożej aniżeli osoby prywatne; jego inżynierowie i administratorowie, nie szcędzą zwykle powierzonych sobie kredytów. Zdaje im się, iż na ich zawołanie znaleźć się muszą jakby niewyczerpane środki. Strata

procentów, które kapitalista prywatny zwykł mieć na pierwszym względzie, nie zraża ich wcale. Kapitalista prywatny stara się oszczędzać, gdy tymczasem państwo, a co najmniej jego urzędnicy, kierują się pobudkami politycznymi, interesami wyborczymi, chęcią zjednania sobie popularności.

Nie widzimy potrzeby dłużej się nad tem zastanawiać. P. Fawcett wykazuje doskonale niebezpieczeństwo i niedogodności wynikające z interwencji państwa, gdy ono podstawia się w miejsce jednostki, gdy naprzykład chce dostarczać tanich mieszkań. Rozdział o unarodowieniu ziemi i socjalizmie państwowym zalecamy szczególnie. Argumenta przeciw obowiązkowości ubezpieczenia się, wyłożone są nader przekonywająco. Z drugiej strony, trzeba brać w rachubę położenie księcia Bismarka. Obmyślając środki mające polepszyć byt robotnika, wtedy właśnie gdy powściągał agitacye socjalistyczne, poszedł on za głosem prawa moralnego, oddał hołd zasadzie, że gdzie prawo tam i obowiązek. Czuł potrzebę obrony porządku społecznego przeciw knowaniom anarchistów, a jednocześnie rozumiał, iż należy przyjść z pomocą proletaryatowi. Królowa Elżbieta stanowiąc prawo o ubogich, działała pod naciskiem podobnych okoliczności. Względy polityczne były do tego składającą pobudką. Straszliwa podówczas panowała w kraju nędza. Przedsiębrane przeciw niej środki repressyjne, dla samej swej surowości, chybiały celu. Sprobowano przeto innego sposobu, potracającego o socjalizm, mianowicie ogłoszono prawo o ubogich (*poor law*), które otwierało nędzarzowi tytuł do dobroczynności publicznej, ale pod pewnymi warunkami. Fawcett zresztą sam to uznaje.

Nieroztropnem jest według niego, potępiać jakiś projekt dla tego, że zawiera w sobie nieco socjalizmu. Prawo o ubogich, oparto istotnie na gruncie socjalistycznym, ale uchylenie go spowodowałoby gorsze następstwa od tych jakie samo to prawo, przy dobrem nawet wykonywaniu go, za sobą pociąga. Socjalistyczne w swojej naturze, zabezpie-

cza ono od krańcowości socjalizmu rewolucyjnego. Fawcett przytacza jako fakt doniosłego znaczenia, że na Ludwice Michel, w jej podróży do Londynu w roku 1883, nie nie zrobiło tak dobrego wrażenia jak angielski system utrzymywania ubogich (*poor law*). Zwiedziwszy *workhouses* w Lambeth, dała się słyszeć, że gdyby nędzarze francuzcy mieli podobne zakłady, zapewniające im w nieszczęśliwym położeniu pewną opiekę, nie działoby się wiele krzywd, za które ona domagała się nieraz zadośćuczynienia.

Na projekta Bismarka, z tego właśnie punktu zapatrywać by się należało. Niema wątpliwości, iż chciał on ulżyć proletaryatowi ciężaru, w ponoszeniu pewnych podatków bezpośrednich, ściąganych bez litości przez państwo, gdy nieraz za zaległość jakich 60 centymów, zabierają i sprzedają ubogiemu robotnikowi ruchomości, szerząc przeżalenie wśród jego rodziny.

Prawo o zabezpieczeniu się obowiązkiem ma za przedmiot zmniejszenie rosnącego coraz bardziej ciężaru, jaki dobroczynność publiczna składa na gminy, a najwięcej na gminy drobniejsze. Ekonomia polityczna może potępiać sposób działania, może dowodzić, iż oszczędność obowiązkowa mająca na względzie nieuniknione nieszczęście, źle oddziałuje na osobiste usposobienia, ale mężowi stanu wolno niekiedy przerzucać się na grunt różny.

Bismark domagał się od socjalistów, żeby do zwalczania złego wskazali mu środki praktyczne. Odpowiedzi na to, ci apostołowie wiecznej negacyi, nigdy madać nie umieli, tak samo jak nie umieją zwalczyć argumentów ekonomii politycznej. Położenie to, na które niema lekarstwa, określił Leroy Beaulieu, w swym zbiorze doktryn kolektywistów.

Wobec tego, mąż stanu niemiecki, musiał wystąpić sam z inicjatywą. Dotychczas, ze swoich projektów mógł on wprowadzić w wykonanie tylko dwa, z pewnemi modyfikacyami: zabezpieczenie w razie chorob i zabezpieczenie w razach nieszczęśliwych przygód. Były to części programu najłatwiejsze. Zabezpieczenie

w razie choroby lub od nieszczęśliwych przygód, jest ograniczone terminem, stosunkuje się do zapłaty, jaką robotnik za pracę swoją pobiera i po za zakres pewnego minimum nie wychodzi. Zabezpieczenie od skutków bezrobocia, starości, niedołęztwa do pracy, jest bardziej zawikłane i jak tylko ma być powszechnem i obowiązkowem, natrafia na przeszkody prawie nie do zwalczenia.

Trade unions angielskie ugruntowane na wolności, umiały rozwiązać zagadnienie to względem swoich członków. *Trade unions*, łączą sam wybór niejako robotników, a nadto, gdybyśmy chcieli wniknąć bliżej w naturę ich organizacji, dopatrzylibyśmy, iż położenie kas na zabezpieczenie starości nie jest tak solidnem, jakby żądać należało.

Przeciwnicy polityki kanclerza niemieckiego nie zaprzeczają, iż zabezpieczenie na wypadek choroby, jest w każdym razie znaczącym wielce faktem na drodze postępu. Wprawdzie, prawo wyłącza od obowiązkowego ubezpieczenia się 5 milionów robotników rolnych i leśnych, lubo i co do tych, wolno gminom zaprowadzić ubezpieczenie obowiązkowe. Z tem wszystkiem jednak, ogarnia ono przeszło 4 miliony robotników, poświęcających się przemysłowi i rzemiosłom. A zatem, te cztery miliony, mogą oczekiwać, iż w danym wypadku znajdą pomoc potrzebną, *nie nacechowaną upokarzającym charakterem jałmużny*. Pomoc bowiem na wypadek choroby, robotnik okupuje własną ofiarą, i tem samem pomoc ta prawnie mu się należy. Repartyeya nawet składki w dwóch trzecich częściach ciężąca na robotniku, jest sprawiedliwą.

Zabezpieczenie od wypadków, nie tyle znajduje uznania w obozie liberalnych i dotychczas ma ono zakres niewielki. Z liczby 4,100,000 robotników zabezpieczonych od choroby, ubezpiecza się obowiązkowo od wypadków tylko 2,600,000. Położenie więc reszty pozostaje bez zmiany i są oni w razie nieszczęścia wystawieni na taką samą dolę jak przedtem. Przepis stanowiący odpowiedzialność w razie przypadkowego okaleczenia, nie został złagodzony i ro-

botnik musi składać dowód, iż winnym wypadku stał się, pracodawca lub jego officjaliści. Sam przytem sposób organizacyi obowiązkowego ubezpieczenia od wypadków, budzi pewne zarzuty. Dla względów terażniejszości, której chciano nieco ulżyć, poświęcono zasady naukowe. Odroczo-
no do odległej epoki wypłatę potrzebnych summ,—faworyzowano wielkich przemysłowców, żądając od nich tyle tylko ile okaże się niezbędnem na każdy rok, i nie utworzono funduszu zapasowego.

Co do zabezpieczenia podeszłego wieku, projekt rządowy, w chwili kiedy to piszemy, nie jest nam znany,—nie ludźmy się jednak, żeby to miało przyjść łatwo. Chcąc zapewnić robotnikowi po dojściu do lat 60 wieku, rentę roczną w ilości 300 m. (375 fr.) potrzeba ściągając od niego co rok 96 m. (120 fr.). Rzeczywiście zaś, gdy się ubezpiecza robotnik 20 letni, powinien płacić corocznie, (przez lat 40) po 18 m. 2 f.—30 letni 45,8.—35 letni 51,5.—40 letni 98,25—45 letni 145,5.—50 letni 238,5. — Na podstawie tego rachunku, robotnicy w liczbie 2,600,000, chcąc zapewnić sobie na starość rentę w wysokości 300 marek, musieliby składać corocznie 250 milionów marek.

Oznaczając wysokość renty na 100 marek rocznie, robotnicy w liczbie 2,600,000, musieliby dla jej pozyskania składać corocznie, łącznie z pracodawcami, summę 83,000,000 m. Są to cyfry przybliżone, w każdym jednak razie pozostawiają wiele do myślenia. Ciekawa rzecz, co też w tym względzie zaprojektuje książę Bismark.

Fawcett, klassom robotniczym w Anglii wyświadczył nieocenione usługi. Zrobił dla nich przystępnemi kasy oszczędności, do których mogą składać to co zaoszczędzą. Ułatwił im nabywanie papierów publicznych albo rent dożywotnich, słowem pozyskał niezmiernie zachęcające rezultaty, do jakich nie doszedłby nigdy robotnik pozostawiony samemu sobie, lub pracujący w towarzystwach prywatnych. Jest to interwencya rządowa, właściwa mężom stanu angielskim. Państwo świadczy usługi jakby po ce-

nie kosztu. Gdyby nie państwo, nie rozpowszechniłaby się przezorność, pod formami: zabezpieczenia na życie lub rent dożywotnich. Chcąc zdać sobie sprawę z trudności, z jakimi walczyć musi robotnik, dość jest poznać naturę organizacji towarzystw ubezpieczeń, które w Anglii posiadają największą klientelę wśród niższych klas robotników i oficyalistów. Cyfra obrotów w tych towarzystwach wzrasta, ale powiększają się też jednocześnie i koszty, gdy tymczasem w zwyczajnych stowarzyszeniach, stosunek kosztów, (komisowe i różne wydatki) ma się do premium, w stosunku 13%. W kompaniach przemysłowych stosunek ten czyni 46%. Z każdego funta szterlinga odchodzi 9 szylingów $2\frac{1}{2}$ pensy na koszt. Wydatki przy ściąganiu premii zwiększają się skutkiem tego, iż po ich odbiór chodzić potrzeba co tydzień do ubezpieczonego. Zresztą, wiadomo, iż nabywca detaliczny płaci zawsze drożej aniżeli hurtowy. Towarzystwa ubezpieczeń na życie, w roku 1883 miały mniej obrotów aniżeli w 1881. Miałyby to być wynikiem konkurencyi urzędu pocztowego, który ubezpiecza za cenę rzeczywistą kosztu, nie potrzebując szukać ubezpieczonego w jego mieszkaniu?

Kwestya ubezpieczenia robotników jest tak świeżą, że z konieczności musimy się zwrócić do praw, jakie miały zastosowanie w Niemczech, przy ubezpieczaniu robotników na wypadek choroby.

Prawo Cesarstwa o ubezpieczaniu robotnika na wypadek choroby, ogłoszone 15 Czerwca 1883 r. wprowadzono wszędzie w wykonanie od 1 Grudnia 1884. Pomijając kwestyę zasady i ograniczywszy się na samem przypuszczeniu, że ubezpieczenie obowiązkowe stało się faktem spełnionym, sądzimy, iż wyświetlenie sposobu, w jaki prawo to weszło w życie, jest przedmiotem wielce zajmującym. Wiadomo, iż prawodawca niemiecki powierzył gminom organizację i nadzór nad temi nowemi instytucjami. Potrzeba zatem zestawić wiele ciekawych szczegółów, które nam dostarczą pouczających wiadomości, o położeniu tamecznych klas ro-

botniczych, mianowicie, o liczbie robotników, składających tam związki fabryczne czyli stowarzyszenia wzajemnej pomocy, które nowe prawo poprzedzały i o środkach, jakie kasy tych stowarzyszeń posiadały.

Mamy pod ręką raport władzy municypalnej, o organizacji ubezpieczenia robotników w Frankfurcie nad Menem. Dowodem tym przeto będziemy się posilkowali, żeby objaśnić do pewnego stopnia, funkcjonowanie nowego prawa. Najwłaściwszy to sposób dania o czemś należytego pojęcia. Zresztą, jak się raz tylko obejmie idea przewodnia, pozorne komplikacye ustąpić muszą.

Przedewszystkiem zaznaczamy, że ubezpieczenie obowiązkowe na wypadek choroby nie jest w Niemczech bezwarunkową nowością. Dawno już i niejednokrotnie, pomieszczane ono było, nietylko w prawodawstwie pruskiem ale i bawarskiem. Zastosowanie tego prawa poruczono gminom, które miały możność wprowadzania go w wykonanie między robotnikami, lub niestosowania wcale. Było to zatem prawodawstwo dowolne, pewien rodzaj, jak mówią Anglicy, życzenia miejscowego.—Wyznać jednak potrzeba, że gminy wykazały pod tym względem nader mało gorliwości i inicjatywy. W obecnym czasie, staje się obowiązkiem to, co niegdyś zależało od dobrej woli. Oprócz tego, skoro jako motyw do prawa o ubezpieczeniu na wypadek choroby, przytoczono, iż od chwili wprowadzenia go, dobroczynność publiczna w ścisłym znaczeniu, nie będzie ponosiła tak wielkich jak dotąd ciężarów, bo ukróci się nędza, gminy zatem są nietylko prawnie zobowiązane, ale i interesowane.

Ubezpieczeń obowiązkowych, od nieszczęśliwych wypadków i od choroby, jakie mają dla siebie górnicy, możemy nie dotykać. Instytucye te w Niemczech, mianowicie w Prusach i Saxonii, istnieją od wieków średnich. W roku 1854 ubezpieczenie obowiązkowe robotników pracujących w kopalniach, zostało uregulowane przez prawo, zalecające im, należenie do tak zwanych *Knappschaftsvereine*.

W Prusach, z mocy ordynacyi przemysłowej z roku 1849. (*Gewerbeordnung*) robotnicy w danej miejscowości mogli być zniewalani przez gminy do zapisywania się na członków istniejących stowarzyszeń wzajemnej pomocy. Nawet prawo z roku 1854 zawierało analogiczny pod tym względem nakaz, albowiem z mocy rozporządzenia lokalnego, (*Orts statut*), towarzysze tudzież robotnicy fabryczni mogli być zmuszeni do organizowania kas wzajemnej pomocy. W Niemczech południowych, gminom służył tytuł do pobierania od robotników stałych składek, na rzecz kas wzajemnej pomocy. W Bawaryi, obowiązek ten posunięto dalej jeszcze: służący, terminatorowie, robotnicy fabryczni, pracujący na dnie po za obrębem swego mieszkania, mają prawo na wypadek choroby pobierać przez dni 90 wsparcia od gmin, w obrębie których pracują. Natomiast, gminom dozwolono ściągać od robotników tygodniowe opłaty po 9 fenigów, podwyższone od roku 1875 do 15 fenigów. Owa pomoc w chorobie, niema nic wspólnego ze zwykłą dobroczynnością publiczną, z jakiej korzystają ubodzy. Ordynacya przemysłowa z roku 1864, (*Gewerbeordnung*) zaprowadziła przepis jednostajny: zwolniła pracodawców od obowiązku przychodzenia z pomocą kasom korporacyjnym, a co do robotników, nakazała im, bezwarunkowo, być uczestnikami tych kas, chyba że który udowodni, iż gdzieindziej już jest członkiem jakiego stowarzyszenia. Na miejsce przeto *kas przymusowych*, postawiono *przymus kasowy*, czyli zamiast obowiązkowej kasy, zaprowadzono obowiązek udziału w kasie. Nowe prawo z roku 1871, nadało gminom władzę, zniewalania każdego robotnika, który skończy lat 16, do zapisywania się na członka, zawiązywanych za inicjatywą gmin, stowarzyszeń pomocy. Nadmieniliśmy jednak już wyżej, że gminy wykazały wogóle mało chęci korzystania z tego ewentualnego, jakie im nadano, prawa. Inicjatywa ze strony samych robotników podniecana agitacją polityczną a następnie socjalistyczną, działała pod tym względem daleko więcej. Po zamachach

z roku 1878, i wydaniu skutkiem tego repressalii prawodawczych, wiele kas pomocy zostało przez rząd rozwiązanych.

W roku 1880 istniało w Niemczech w ogóle kas zarejestrowanych 4901, liczących uczestników 839,602 i oprócz tego 320,000 uczestników kas górniczych, (*Knappschaftsvereine*), tudzież 200,000 należących do kas niezarejestrowanych; w ogóle 1,360,000 osób zabezpieczonych na wypadki chorób, a w tej liczbie 1,200,000 robotników. Pozostawiając dowolność ubezpieczenia się, prawo nie wydało takich rezultatów jakich oczekiwali jego twórcy, a skutkiem tego, obecnie zaprowadzono przymus.

Po stronie osób, które z dobrej woli mogą korzystać z urzędzeń ubezpieczenia na wypadek choroby, prawo z roku 1880 wyróżnia dwie kategorie: 1) osoby zobowiązane do ubezpieczenia się przez prawo i 2) osoby mogące być zniewolonemi do tego przez gminy.

Pierwszą kategorię składają prawie wszyscy robotnicy, oddani stale na usługi przemysłu, rzemiosł i handlu, tudzież niżsi officjaliści, którzy ze względu na szczupłe uposażenia swoje, są w analogicznem położeniu ze zwyczajnymi robotnikami. Do drugiej zaś kategorii, zaliczają się głównie urzędnicy handlowi, właściciele niewielkich zakładów przemysłowych, robotnicy uprawiający swój przemysł w domu na rachunek fabrykantów, officjaliści obsługujący przedsiębiorstwa transportowe, jak naprzykład: tramwajowe, furmańskie najmu powozów lub dorożek, robotnicy rolni i leśni i wreszcie, robotnicy zamawiani na czas krótszy od tygodniowego, którzy podlegaliby obowiązkowemu ubezpieczeniu gdyby ich godzono do zajęć stałych.

Prawo wylicza sześć rodzajów kas pomocy: 1) kasy lokalne, obejmujące jedną kategorię rzemiosł lub kilka i mogące działalność swoją rozciągać na kilka gmin połączonych, 2) kasy fabryczne, 3) kasy dla robotników pracujących w przedsiębiorstwach budowlanych, (czasowe) 4) korporacyjne, 5) górnicze, 6) dawnych towarzystw wzajemnej pomocy zarejestrowanych, zatwierdzonych lub wolnych —

i oprócz tych, jeden jeszcze rodzaj, mianowicie: 7) w formie jak najmniej ponętnej, ubezpieczenia gminne, które zamieszcza pod wyrażonemi dopiero co sześcioma kategorjami, i uważa jako środek wyjścia dla gmin, niemających inicjatywy.

To ostatnie stanowi *malum necessarium*, zarówno dla gminy, która musi bezpłatnie załatwiać interesa kasy ubezpieczenia, jak i dla robotnika, który z niej odbiera prawne minimum pomocy. Ubezpieczenie to gminne stosuje się głównie do tych, którzy są zniewoleni do ubezpieczenia się, a nie uczestniczą w żadnej innej kasie pomocy. Pracodawca, niema obowiązku przyjmowania udziału w opłatach na rzecz ubezpieczenia gminnego, gdy tymczasem musi w trzeciej części wnosić premie do kas lokalnych, fabrycznych i przedsiębiorstw budowlanych. Ubezpieczenie gminne nie daje żadnych wsparć kobietom w położach prawidłowych, gdy inne kasy udzielają z tego tytułu zapomogi przez czas od trzech do sześciu tygodni.

Typem normalnym ubezpieczeń wyróżnionym przez prawodawcę, jest kasa lokalna, (*Ortskrankenkasse*), a po niej, kasa fabryczna. Dla dawniejszych kas wzajemnej pomocy, prawodawca przepisał warunki uciążliwsze.

Gminie służy wybór, między ubezpieczeniami gminnemi, lub urządzeniem kas lokalnych. Wszędzie jednak, gdzie się to okazuje możebnem, oddają pierwszeństwo ostatnim, jak to właśnie miało miejsce w Frankfurcie. Ubezpieczenia gminne na wielką skalę, z powodu znacznych wydatków na administracyę, byłyby nader kosztownemi, a przytem, zakrawając na jakiś podatek, odstręczałyby od siebie. Wreszcie, ubytek wpływów z premii, przypadających na udział pracodawców, spowodowałyby w kasach tych ubezpieczeń pomniejszenie rozrządzalnych funduszków. Pracodawcy bowiem, jak to wzmiankowano już wyżej, obowiązani są płacić do kas lokalnych tylko $\frac{1}{3}$ część premii uiszczanej przez ubezpieczonych; skutkiem czego ubez-

pieczeni w kasach lokalnych, (robotnicy) mają na zgromadzeniach ogólnych $\frac{2}{3}$ części głosów, a pracodawcy $\frac{1}{3}$.

Co do kas fabrycznych, zdaje się, że w wielu miejscach nie będą one używały takiej popularności jak kasy lokalne. (*Ortskranken-kassen*). Właściciel zakładu, mający obowiązek ułożenia statutu, otrzymuje głos przeważny w zarządzie, a to może się nie podobać robotnikom. Nadto, ma on prowadzić księgi kasowe pod odpowiedzialnością, oraz dawać zaliczki, o ileby wpływy kasowe na wydatki bieżące okazywały się niewystarczającymi. Co więcej, przystępując do stowarzyszenia fabrycznego, robotnik przestaje należeć do stowarzyszenia lokalnego, a jeżeli przechodzi pod innego pryncypała, co zdarza się dość często, winien za każdym razem zmieniać kasę, gdy tymczasem, uczestnikiem kasy lokalnej mógłby pozostawać stale. Kasy fabryczne będą miały powodzenie w okolicznościach specjalnych, mianowicie tam, gdzie przedmiot eksploatacji fabrycznej pociąga za sobą szczególne niebezpieczeństwo.

Wysokość składki do kas lokalnych oznacza prawo. Składki te, od chwili założenia kasy, o ile mają być uiszczane przez stowarzyszonych, nie mogą przewyższać 2 procentów średniego dziennego zarobku, chyba, że zachodziłaby potrzeba pewnego powiększenia minimum spełnić się mających wypłat. Następne podwyższanie składek ponad normę pierwotną, o ile nie będzie wywoływane względami na wysokość minimalną wypłat, nie powinno nigdy wychodzić poza zakres 3 procentów od średniego dziennego zarobku, a w pewnych wyjątkowych okolicznościach, potrzeba przyzwolenia na to, zarówno ze strony robotników, jak i pracodawców.

Gminy są upoważnione do zakładania kas lokalnych, dla osób obowiązanych ubezpieczać się i pracujących w obrębach tychże gmin, z warunkiem wszakże, aby osób tych było co najmniej 100. W ogóle, kasy lokalne powinny być zakładane dla osób poświęcających się tej samej gałęzi przemysłu. Dla różnych gałęzi przemysłu kasy lokalne gmin-

ne wolno tworzyć wtedy jedynie, gdy jedna gałąź nie posiada stu osób.

Uczestnicy kas lokalnych powinni przynajmniej w razie choroby otrzymywać pomoc, mianowicie: bezpłatną usługę lekarską, lekarstwa, okulary, opatrunki, a poczynając od trzeciego dnia choroby, zasiłki pieniężne, któreby wyrównywały połowie średniego zarobku dziennego, o ileby takowy nie przenośli 3-ch marek i były przedłużanemi w razie potrzeby, do trzynastu tygodni. Takież same pomoce dostawać powinny kobiety w położu, przez ciąg trzech tygodni—wreszcie, na wypadek zgonu, wsparcia na koszt pogrzebowe w wysokości, odpowiadającej 20 razy wziętemu średniemu dziennemu zarobkowi danej miejscowości. Średni dzienny zarobek może także być dzielony na klasy, przy zachowaniu względu na różnice, jakie zachodzą w zarobkach rozmaitych członków kasy. W takim razie, zarobek dzienny średni pewnej klasy, nie powinienby być oznaczany wyżej nad 4 m. (5 fr.), ani też niższy od średniego dziennego zarobku w tej miejscowości. Normę dziennego zarobku ustanawia władza. W Frankfurcie dzienny zarobek dorosłego robotnika szacują na 2,40 m. (3 fr.).

Zapomogi kas lokalnych, pod względem czasu ich trwania, mogą być rozciągane do roku, a pod względem rozmiaru, posuwane do $\frac{3}{4}$ części średniego dziennego zarobku; kobiety w położu mogą być otaczane opieką przez ciąg sześciu tygodni; należący do rodziny ubezpieczonego, otrzymywać usługę lekarską i lekarstwa bezpłatnie; a wsparcia na koszt pogrzebowe, wolno dawać aż do wysokości dziennego zarobku mnożonego przez 40. W żadnym jednak razie, fundusze kas lokalnych pomocy na wypadek choroby, nie mogą być używane na wsparcia innej natury, jak na przykład: na zapomogi dla ludzi zniechęconych, albo też wdów, lub sierot. Zapomogę można udzielać niekoniecznie w miejscu zamieszkania ubezpieczonego, wolno ją dawać w przytułku, w naturze lub gotowiznie, a jeżeli stowarzyszony ma

rodzinę, może otrzymywać dla niej wsparcie pieniężne, wyrównywające połowie tego co jemu przysługiwało.

Ustanowienie statutu dla kas lokalnych, należeć będzie do mera gminy, po porozumieniu się z robotnikami. Każda z kas powinna nosić nazwę specjalną.

Powiedzieliśmy już wyżej, że w Frankfurcie nad Menem nie życzą sobie ubezpieczenia gminnego. Niema tam ani kopalń, ani górników; są dwie korporacje, jedna kominarzy, licząca 23 robotników i jedna cyrulików i fryzjerów, złożona ze 179 członków.

A wiele też to w tem mieście, liczącem 140,000 mieszkańców, może być osób podlegających obowiązkowemu ubezpieczeniu? 1,126 urzędników, 21,821 robotników, razem 22,947 osób, z których cztery do pięciu tysięcy mieszka po za obrębem terytoryum władzy municypalnej. Wiadomo, że ubezpieczenie powinno się odbywać w miejscu pracy, a nie w miejscu zamieszkania robotnika. Do powyższej liczby dodać jeszcze potrzeba osoby, które gmina może zniwolić, żeby zostały członkami ubezpieczenia, a do takich należą: officjaliści w liczbie 4,023 (skład administracyi miejscowej) 7,046 robotników, łącznie 11,069 osób; obie przeto kategorye tworzą cyfrę 34,016 osób. Oprócz tego znajduje się jeszcze 13,391 służących, którym prawo przyznaje możność ubezpieczenia się, (w tej liczbie 12,920 kobiet).

Obecnie, istnieje 33 kas wsparcia na wypadek choroby, z uczestnikami w liczbie 4,943, na ogólną liczbę 22,947, których nowe prawo obowiązkowemu ubezpieczeniu podaje; 5,000 przeto ubezpieczonych, na 23,000, to niezmiernie mało. Co się tyczy owych 11,069 osób drugiej kategoryi, w liczbie których jest 8,989 officjalistów handlowych, posiadają one jedną tylko kasę pomocy z 90 uczestnikami.

Kas fabrycznych jest w ogóle 11, z 1,621 stowarzyszonymi, względem których pracodawcy zrobili ubezpieczenie obowiązkowem, nakładając warunek, iż każdy robo-

tę i zarobek będzie znajdował o tyle, o ile przyjmie udział w kasie. Stan tych 38 lub 39 kas pomocy, jest niezbyt świetny, fundusze ich ograniczone i żadna z nich nie znajduje się w możności uczynienia zadość wymaganiom nowych przepisów prawodawstwa. Gdyby przyszło stosować się do tych przepisów, musiano by przedewszystkiem uprosić organizację kasową i podnieść stopę składek; ale wtedy, prawdopodobnie, większa część tych kas zostałaby opuszczoną. Pracodawcy, którzy do kas lokalnych muszą wnosić składki w stosunku $\frac{1}{3}$ części, nie płacą ich wcale do kas wolnych.

Frankfurt da początek i nie zaprowadzi ubezpieczenia obowiązkowego dla tych wszystkich osób, które prawnie mogłyby do tego być zniewolone. Utworzą tam naprzód, kasy lokalne dla osób obowiązanych ubezpieczać się z przepisów prawa, tudzież dla pewnej części osób drugiej kategorii, mianowicie, dla officyalistów przy transportach, wóźniców przy dorożkach i tramwajach, dla robotników rolnych i leśnych, dla pielęgnujących chorych, dla komisanów, i dla służby pogrzebowej.

Do gminy należy, organizowanie kas lokalnych, które o ile można, powinny się składać, z osób tego samego rzemiosła lub tej samej gałęzi przemysłu; z koniecznym wszakże warunkiem, aby liczba ich wyniosła co najmniej 100. W przeciwnym razie, można przyjmować do jednej kasy robotników różnych rzemiosł, bez względu, jakim się kto trudni.

Frankfurt nad Menem posiada 258 rodzajów rzemiosł i przemysłów, a w tej liczbie tylko 46 takich, które liczą po 100, co najmniej robotników i officyalistów. Połączono w jednej kasie wielu ludzi zbliżonych zajęć, kasa naprzekład N. 3, obejmuje robotników obrabiających drzewo, korki i korki; kasa N. 12, robotników trudniących się fabrykacją różnych napojów.

Osoby, które z przepisów prawa mogą być zmuszone do ubezpieczania się, tworzą kas 19; z tych 5 liczy co naj-

mniej po 500 członków każda; a w 14-stu liczba członków w każdej, przewyższa tę cyfrę.

Poczytano za słuszne, postanowić na początek przepis, że kasy lokalne będą udzielały minimum legalnej pomocy, z możliwością podwyższenia jej stopy, o ile na to okoliczności pozwolą.

Wprowadzono podział robotników na 7 klas, odpowiednio do wysokości ich zarobków. Robotników 1-ej klasy zakwalifikowano do opłaty 72 fenigów tygodniowo, a 7-ej do 18 fen. Pracodawcy zostali zobowiązani do dopłacania od siebie do tych składek trzeciej części i do nich ma należeć: potrącanie z zarobków tego co od każdego robotnika przypadnie na rzecz składowi, a następnie, wnoszenie tygodniowo do kas ubezpieczeń całkowitej na rachunek tego gotowizny.

Ciekawa rzecz, jakie też ta operacja da rezultaty w miastach koncentrujących w sobie wielkie ogniska przemysłu; w stolicy naprzykład cesarstwa i w niektórych gminach wiejskich. Jak dotychczas, znaczącym stało się faktem, że kasy wzajemnej pomocy w Frankfurcie nie rozwinęły się jeszcze tak dalece.

IV.

Zdaje nam się, iż niebezpieczeństwo bezpośrednio grożące porządkowi społecznemu, pochodzi z niesłychanego rozkiełznania doktryn ekonomicznych, jakie opanowało polityków francuzkich. Wolno ganić lub chwalić postępowanie ks. Bismarka; zaprzeczyć jednak nie można, iż on działa według pewnego z góry obmyślanego planu. Systematowi, któremu chciałby nadać przewagę, nie brak jednolitości. Kanclerz niemiecki wyszedł niejako z określonej idei, ubezpieczenia robotnika—raziły go, oplakane warunki w jakich żyje cały proletaryat robotniczy, niezdolny do zapewnienia sobie jakiegokolwiek przyszłości, a usiłując zmniejszyć niebezpieczeństwo, wypływające ze stanu niezadowolnienia i ciągłego antagonizmu, mniemał, iż poruszony problem najłatwiej może być rozwiązany przez ubezpieczenie obowiązkowe. Pytanie, czy tę reformę wewnętrzną uda mu się dokonać i czy zdobędzie tutaj takie same tryumfy jakie odniósł w zakresie polityki zewnętrznej? Czy zamiast uspokojenia projektowanymi reformami, nie doprowadzi raczej do rozpacz, represyą? Czy wreszcie, usiłowania jego, ku polepszeniu doli robotników, socjaliści nie będą poczytywali za dowód słuszności swoich domagań? Czy nie będą widzieli w tem jakiegoś na rzecz swoją ustępstwa? Szczęściem dla ks. Bismarka, a nieszczęściem dla socjalistów, machina rządowa w Niemczech jest silną i państwo rozporządza tam potężnymi środkami ku swojej obronie. Przyszłość najlepiej to wykaże. Co do nas przypu-

szczamy, że jeżeli ks. Bismark we wszystkich punktach zechce wykonać program naszkicowany w orędziach cesarskich, spotka się z wielkimi trudnościami, cięższymi daleko, aniżeli wyobrażano sobie, zanim poruszono tę sprawę. Bądź co bądź, w jego polityce socyalnej, widać jedność w dążeniach, cechującą mężów stanu, zwłaszcza, gdy ci są wyżsi nad pospolitych dyplomatów i gdy wiedzą czego chcą.

Tej jedności w poglądach, tej umiejętności w utrzymaniu tego co się przeprowadzić zamierza, nie dopatrujemy w innych krajach, a zwłaszcza we Francyi, co nas głęboko zasmuca i niepokoi. Prace ostatnich komisji parlamentarnych były bezowocne w tem znaczeniu, że nie wskazały ani drogi do wyjścia, ani powszechnego lekarstwa. Rezultat ten zresztą był przewidziany. Niemniej jednak, odczytanie samych zeznań, było wielce pouczające. Wykazało ono, do jakiego stopnia panuje zamęt w zapatrywaniach. Autor wybornej książki o stowarzyszeniach spółdzielczych we Francyi i zagranicą, Hubbert-Valleroux ¹⁾, zamieścił niedawno w dzienniku ekonomistów z dnia 15 Września 1883 r. artykuł poświęcony badaniom stowarzyszeń robotniczych spółdzielczych. Podziela my najzupełniej wyłożone w tym artykule zapatrywania się i opinie autora. Przytacza on następujące słowa stolarzy, trudniących się wyrobem sprzętów z hebanu, przy ulicy Chemin-Vert. „Bezrobocie z roku 1881 nauczyło nas, że chcąc się wyzwolić od przedsiębiorców, potrzebujemy stowarzyszać się. Chodziliśmy do *deputowanych i senatorów*, którzy nas ośmielili powiedziawszy, że państwo i miasto przyszłyby nam z pomocą i dostarczyły roboty.“

Podczas śledztwa w tym przedmiocie, pytano niejednokrotnie robotników dających objaśnienia: czy nie mogliby pracować na rzecz państwa?

¹⁾ Dzieło uwieńczone przez akademię umiejętności moralnych i politycznych. Księg. Guillaumina i Sp.

Fakt to nader smutny i trafną jest uwaga jaka się nasuwa autorowi przez nas powołanemu. „Czyż myślą, mówi on, schlebiać w ten sposób stowarzyszeniom robotniczemu. Dając im na każde żądanie robotę, stawiając ich w warunkach wyjątkowych, przyzwyczajają ich do tego, że one same na siebie liczyć zaprzestaną i spuszczać się będą na pomoc państwową; w chwili zaś (która koniecznie przyjsię musi) kiedy tej pomocy zewnętrznej nie stanie, nie potrafią się już utrzymać. Najgorszą więc przez to świadczy się im usługę.“

Komentarz to wyborny do książki Fawcetta, zaczerpnięty z faktów—potwierdzenie najzupełniejszej teorii i doktryn pocztmistrza jeneralnego wielkiej Brytanii. Fawcett poświęcił niemało trudu na obalenie do gruntu tej fałszywej zasady: że państwo powinno pośredniczyć, w dostarczaniu robotnikom płatnej pracy, w ułatwianiu im tańszego najmu lokali i t. p. potrzebach. Dowiódł on, iż koszta tej niewczesnej hojności byłyby ponoszone przez samych kontrybuentów, że koszta te nie dozwalałyby państwu robić oszczędności i zaprowadzać ulgi w podatkach, a co ważniejsze, zmuszałyby do stanowienia nowych ciężarów i podatków. Są to pewniki proste i elementarne, prawdy powszechnie znane. Jedynymi ludźmi, którzy zdają się ich nie rozumieć, oprócz ciemnych mas, są przeważnie członkowie rady municypalnej paryskiej i niestety wielu deputowanych senatorów.

Przed kilkoma dniami otrzymaliśmy list od Leroy Beaulieu. „W społeczeństwie dzisiejszem, są to jego słowa, odbywa się w tym czasie praca podziemna, która uchodzi uwagi mężów stanu i dziennikarzy. Na nieszczęście, zajmują się oni tylko drobnymi faktami polityki codziennej, a reszta, to jest wielkie zarysy i wielkie ruchy uchodzą ich baczności. Tymczasem, należałoby właśnie zwrócić troskliwą uwagę, jak też to dalece doktryny kolektywistów zawładnęły umysłami. Teorye ich nietylko przystają do

mas robotników, ale i do samych prawodawców, myliłby się, koby chciał utrzymywać, że socyalizm jest pobity.“

Zdaje nam się, iż nie zbywa na ludziach, którzy spodziewali się czego innego. Pod każdym rządem demokratycznym, tolerującym wyuzdanie prasy i nadużycie prawa zebrań, klapy bezpieczeństwa publicznego funkcyonowałyby spokojnie—robotnik nie miałby potrzeby spiskowania, lecz używał swych praw nieprzedawnionych, na równi z innymi obywatelami kraju. Żądania w imię proletaryatu powinny być stawiane jawnie. Wiedzianoby przez to, czego chcą robotnicy i zdawanoby sobie z tego sprawę, nie zostawiając bez poparcia wszystkiego, co byłoby uznane za słuszne. Niestety, dojrzałości politycznej nie nabywa się w ciągu dnia jednego. Niepotrzebnie robotników czczemi obietnicami ludzono. Nietylko demagogowie z profesyi, ale nawet i ludzie wyrobieni politycznie, szerzyli najfalszywsze w kwestjach ekonomicznych teorye. Zamiast ścieśniać rolę państwa, zamiast ograniczać jego działalność i atrybucye, dążono do tego, żeby z niego zrobić *deus ex machina*. Inicyatywę prywatną, tę wielką i ożywiającą ludzkość sprężynę, zepchnięto na drugi plan „wszystko przez państwo“ głoszone powszechnie i ta zgubna zasada najbardziej się dzisiaj podoba. Państwo ma dostarczać pracy robotnikom, przeistoczyć konsulów w komisantów dla wygody kupców, których przeraża konkurencyja zagraniczna, i Bóg wie czego jeszcze nie robić? Zapomniano tylko, że państwo samo przez się niczego nie dokona, że do każdej nowej czynności potrzeba urzędników i że skutkiem tego, wydatki zamiast się zmniejszać, będą ciągle wzrastały.

Choćby kto nie był pesymistą, powziąć musi istotną o przyszłość obawę, jeżeli zgubne poglądy na punkcie ekonomii i socyalizmu, jakie obecnie zapanowały we Francyi, trwać będą dłużej. Dla tego też mocno należy zalecić, czytanie książek, tak rozumnych i umiarkowanych jak dzieło Fawcetta.

V.

Kończyliśmy właśnie ustęp niniejszy, gdy w Birmingham zebrał się kongres przedstawicieli nauk społecznych. Kongres ten zagaił prezes Shaw Lefevre, jeden z wybitnych członków partii liberalnej, zajmujący wyższe urzędowe stanowisko w gabinecie Gladstona. W przemówieniu wziął on za temat socjalizm państwowy; z żalem jednak wyznajemy, iż zapatrywać jego na ten przedmiot nie podzielamy. Z uczuciem widocznego zadowolenia zaznaczył on naprzód, dobroczynne skutki światłego prawodawstwa, przypisując mu rzetelne postępy w warunkach moralnego i materialnego bytu rozmaitych klas społeczeństwa, zmniejszenie śmiertelności, oraz łagodniejszy przebieg wszelkich epidemii. Myślicielom i w ogóle mężom stanu darować niepodobna, gdy zapatrują się na coś zbyt jednostronnie, jeżeli jakimś specjalnemu czynnikowi przypisują wpływ przeważny, zapominając, iż obok niego znajdowały się w grze i inne jeszcze żywioły. Shaw Lefevre postąpił zupełnie tak, jak czynią namiętni obrońcy stowarzyszeń *Trade unions*, którzy całe polepszenie istniejącego stanu rzeczy im przypisują, kiedy znowu Lefevre źródło tego polepszenia widzi jedynie w interwencji parlamentu. Słuchając go zdawałoby się, że zaszłe wypadki zadały kłam starej szkole Ricarda, Stuarta, Milla, J. B. Saya Bastiata. Ekonomisci ci, byli świadkami chybionych doświadczeń. Patrzyli oni, jak państwo chciało uregulować handel i przemysł i przyszli do

wniosku, iż potrzeba koniecznie ograniczyć do minimum interwencję rządową. „Nowa szkoła w Anglii, a głównie na stałym łądzie, mówił Shaw Lefevre, porzuciła te zasady, przyswajając sobie doktryny daleko rozleglejsze. Wolność handlu, wolność pracy, wolność w zawieraniu umów, są to niezmiernie ważne zasady, które zachować należy. Niemniej jednak, państwo ma obowiązek występowania, ile razy interesa pojedynczych osób stają się powodem poniżenia i ucisku klas niższych i jest zupełnie usprawiedliwione, jeżeli w tym celu przedsięwzięje jakieś roboty, które spełnić może z daleko lepszym skutkiem aniżeli ludzie prywatni. Herbert Spencer pozostał, że tak powiemy, sam przy sztandarze indywidualizmu i przeciwnikiem interwencji państwa.“

Mowy wypowiedzianej w Glazgowie rozbierać punkt za punktem nie będziemy, Ograniczymy się jedynie na zaznaczeniu dążności jakie ją cechują. Między ekonomistami angielskimi nowej szkoły a jawnymi zwolennikami interwencji państwa, takimi jakich znamy w Niemczech, w obozie socyjalistów i konserwatywnej arystokracji czyli centrum, różnicy prawie niema, są tylko pewne odcienie.

Przewodnia idea Shaw Lefevra tkwiła w następującem rozumowaniu. „Utrzymywano, mówił on, że demokracja nie umie nic budować a nawet pomawiano ją, że tylko niszczyć potrafi;—jest to fałsz. Demokracja dowiodła, że posiada przymioty zarówno negatywne jak i pozytywne. Zaczęła ona od ograniczenia władzy i obowiązków maszyny rządowej, od wyzwolenia jednostek z pod wpływu i kontroli państwa, od oczyszczenia gruntu z ostatnich śladów organizacyi, jaką niegdyś uznawano za pożyteczną i niezbędną. Oto jeden z kierunków, w którym demokracja szła dotychczas.“

„Jednakże postępuje ona i po odmiennej drodze, rozszerzyła bowiem sferę działalności państwa, dając mu sposobność brać czynny udział w urządzeniach społecznych;

spotęgowała jego funkcyę i powiększyła liczbę wypadków, w których jednostkom drogę postępowania wskazuje prawo. Są to zatem dwie dążności wprost sobie przeciwne, a ta druga właśnie w tym czasie przeważa. W Anglii wzięła ona górę od roku 1867. Spodziewano się, mówił Shaw Lefevre, że demokracja pozazdrości władzy wykonawczej i będzie chciała ograniczyć jej atrybucyę. Tymczasem stało się co innego. Demokracja nie lęka się wzrostu władzy. Daleka od obawy biurokratyzmu, żywi ona ku niemu zaufanie, a rozszerzając zakres jego zajęć; oddała w jego ręce wiele spraw z dziedziny dobra ogólnego. Własność ziemską, drogi żelazne, karczmy, kopalnie, statki przewozowe, fabryki dostały się kolejno w ręce państwa jako istoty wszechmądrej. Na szeroką też skalę powiększono atrybucyę rządu. Namnożono urzędników, wynaleziono ogrom niebywałych występków, ustanowiono posady inspektorów, mających obowiązek donoszenia ministrom o znajduwanym stanie rzeczy, ścieśniono zakres umów prywatnych i t. p.“

Według Shaw Lefevra historia ostatnich lat piętnastu przeczy tym, którzy utrzymują, że powiększenie interwencyi państwa, nadwreżyło inicjatywę indywidualną i osłabiło ufność we własne siły. Jest to jeszcze wątpliwem. Przyszłość zdecyduje dopiero, czy następstwa będą tak korzystnemi, jak je sobie dziś przedstawiają. Powiedzieliśmy już wyżej, że potrzeba się opierać na faktach wziętych z praktyki i każdy wypadek oceniać po szczególe, odpowiednio do okoliczności. Jest to zadanie mężów stanu. Bądź co bądź, ten najazd demokracji despotycznej jest dla nas niepokojącym. Stworzono cały sztab wszelkiego rodzaju inspektorów, których w Anglii obliczają na 700, kosztujących rocznie $7\frac{1}{2}$ milionów franków.

Najzdolniejsi i najdoświadczeni urzędnicy służby cywilnej, jak twierdzi Shaw Lefevre, są przeciwni zbyt czynnemu rozciąganiu ich sfery działania; znają oni zarówno siłę jak i słabość machiny. Biurokratyzm przechodzi ła-

two w formalistykę. Żeby jednak utrzymać jednostajność w załatwianiu rozmaitych spraw wewnętrznego zarządu w różnych punktach kraju, potrzeba ścisłych przepisów, które noszą pozory biurokratyzmu. Rząd parlamentarny patrzy nieżyczliwie na rozwój światłej biurokracyi. Trzymając urzędowego naczelnika pewnego wydziału, odpowiedzialnego za najmniejsze drobiazgi administracyi, parlament dąży do tego, ażeby urzędnicy w spełnianiu swoich czynności postępowali ostrożnie i unikali skompromitowania. Mnożyć liczbę urzędników, którzy mają interesa wspólne i wcale nie identyczne z interesami państwa, jest wielce niebezpiecznem; albowiem na działania ich mogą częstokroć wpływać względy prywatne.

Tę długą cytataę wybaczą nam czytelnicy—usprawiedliwia ją przedmiot nader żywotny i dla każdego poważnego myśliciela nieobojętny. Jesteśmy dopiero w początku ruchu, którego następstw zmierzyć niepodobna. Dotychczas jeszcze nie widać zapowiedzi, zwiastującej opór przeciw takiemu rozszerzeniu atrybucyi państwa. Rozszerzenie to zdaje nam się być najwięcej niebezpieczne w krajach, w których duch demokratyczny przemaga. Tyrania parlamentów jest najstraszniejszą ze wszystkich despotyzmów.

Przeciwwagę konieczną w tem położeniu rzeczy stanowiąłoby to, gdyby stojący na czele państwa mieli gruntowne zasady rządzenia i szanowali pod tym względem tradycye, a ile razy ich pehają na niebezpieczną pochyłość, żeby się umieli opierać. W działaniach swych i całem postępowaniu, nie powinni by oni kierować się interesami pewnych stronnictw, ani też poświęcać wszystkiego dla polityki danej chwili.

Październik 1884 r.

Artur Rafałowicz.

J. K. SZELIGA

PRACA I ZAROBKI.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Co zrobić w celu podniesienia zbyt niskich zarobków?

Fakta dowodzące, iż położenie robotnika polepszyło się od lat 40, i że są w błędzie ci, którzy utrzymują, iż pod tym względem, mimo ogromnego wzrostu produkcji wszelkich bogactw, nie zrobiono żadnego postępu.— Mniejsze koszty utrzymania pozwalają robotnikowi przebywać łatwiej przesilenia przemysłowe.—Prawo zmierzające do uregulowania zarobków stałoby się szkodliwem lub bezwoenem. Takich samych niezadawalniających rezultatów należałoby się spodziewać, gdyby chciano przepisem prawnym zakreślać czas dziennej pracy. — Stowarzyszenia robotnicze pracujące na swój własny rachunek, mają sposobność wykazania, czy pojedynczy robotnik uskarżający się dzisiaj na przeciążenie go pracą, mógłby ją wykonywać w takim samym zakresie, w ciągu ograniczonej liczby dziennych godzin. — Państwo nie może dostarczać pracy dla tych wszystkich, którzy jej potrzebują, chyba żeby istniało prawo ograniczające przyrost ludności.— Na powiększenie szczupłych zarobków żaden środek nie może wywierać wpływu ciągłego i stanowczego, jeżeli nie przyłoży się do podniesienia skuteczności pracy poprawa warunków moralnych i społecznych robotnika. — Wychowanie narodowe nietylko jest środkiem skutecznym, lecz najistotniejszym — od czasu jak w Anglii zaprowadzono wychowanie narodowe, nędza, pijaństwo i zbrodnie znacznie się pomniejszyły.—Na czem właściwie polega fakt, że wychowanie podnosi bezpośrednio skuteczność pracy.—Emigracya może być środkiem zaradczym na podniesienie zbyt ograniczonych zarobków. — Korzyści wpływające z systematu allotments.—

Enclosure de commons wyrządziło niemałą krzywdę nie tylko ubogim lecz i publiczności wogóle.—Skuteczność środka mającego polepszyć położenie ubogich, streszcza się do tego zapytania: czy ów środek zmierza ku temu, aby ubodzy ostatecznie najwięcej na siebie samych liczyli?

Jedną z najważniejszych kwestyi w dziedzinie nauki ekonomii, jest udeterminowanie przyczyn, regulujących stopę zarobków. Nigdzie kapitał nie wzrastał prędeż jak w ciągu lat ostatnich w Anglii. Rozszerzenie handlu i wzrost bogactwa narodowego były bezprzykładne. Można by przytoczyć masę cyfr, z których każda dostarczała by coraz ciekawszego dowodu, jak to cudownie jedno i drugie podnosiło się i rozwijało w Brytanii. W ciągu lat 12, mianowicie od roku 1849 do 1861 wartość towarów wywozowych wzrosła z 60,000,000 do 120,000,000 funtów. W roku 1882 obliczano ją na 306,000,000 fun. Zwiększała się też stosunkowo w tym samym czasie i wartość towarów przywozowych, która w 1882 r. osiągnęła cyfry 413,000,000 funtów.

Z tem wszystkiem, można było słyszeć często, iż tak ogromne powiększenie bogactwa, nie idzie bynajmniej w parze z polepszeniem warunków bytu robotnika, a między innymi, George, w książce pod tytułem *Progress and Poverty* ¹⁾ dowodził, że żadne polepszenie pod tym względem nie nastąpiło. Nie zaprzeczamy, iż w materialnym bycie klas pracujących, postęp nieraz może napotykał chwilowe przeszkody; rzuciwszy jednak okiem wstecz, na peryod nieco dłuższy, można by, o ile nam się zdaje, wykazać dowodnie, że znaczącą zmianę w ogólnych warunkach bytu klas robotniczych przemysłowych, należałoby datować od chwili wprowadzenia zasady wolnego handlu, (*free trade*) od rozgąszenia systematu dróg żelaznych i udoskonalenia środ-

¹⁾ Tłómaczenie tej książki na język polski, zatytułowano „Postęp i nędza.“ Badanie przyczyn sprowadzających przesilenia przemysłowe oraz wzrostu nędzy. Poznań r. 1885.

ków komunikacyjnych. W epoce (1842) w której Robert Peel rozwinął całą seryę wielkich reform finansowych, które ostatecznie doprowadziły do zupełnego uchylenia cel protekcyjnych, śmiało można powiedzieć, że każdy artykuł produkcji zagranicznej, był obłożony nader uciążliwą opłatą. Taryfa angielska obejmowała w owej epoce około 1,200 artykułów przywozowych, pod pobór cła podchodzących, które powoli, niemal wszystkie, od opłaty tegoż zwolniono, tak dalece, że obecnie cały dochód od artykułów swojskich i zagranicznych, wpływa jedynie z sześciu produktów: spirytusu, wina, piwa, tytoniu, herbaty i kawy. Zniżenie lub uchylenie opłat, skasowanie wszystkich cel protekcyjnych, nakładanych na produkta zagraniczne, musiało w porządku rzeczy spowodować różnicę w cenach na nie na rynkach, wyjąwszy mięsa i nabiału; — skutki zaś pod tym względem, odczuwają się najbardziej w ciężkich czasach. Ile razy dawniej w produkcji krajowej zachodziło jakiegokolwiek zmniejszenie, uciążliwe opłaty od produktów zagranicznych, doprowadzały artykuły pierwszych potrzeb do takiej drożyzny, iż ceny na nie równały się cenom praktykowanym w chwilach głodu, co wyradzało powszechną nędzę, jakiej teraz nigdy nie widzimy ¹⁾.

Miss Martineau w szacownej swojej *Histoire de 30 années de paix*, maluje w jaskrawych barwach stan kraju w roku 1841: „Nędza w dzielnicach fabrycznych, mówi on, przybrała obecnie tak zatrważające rozmiary, że nieuniknionem jej następstwem będzie straszna śmiertelność, a ogromna liczba ludzi, z braku żywności, popadnie w choroby i wycieńczenie. Raport komisji śledczej świadczy: iż w Carlisle czwarta część ludności znajduje się w warun-

¹⁾ W ciągu pierwszych lat 20 bieżącego stulecia, kwarter zboża (2 kor. 8,67) sprzedawano średnio po 98 szylingów 6 pensów, (123 fr. 12½ centymów). Skutkiem tego, ceny chleba były przez ten czas dwa razy droższe od teraźniejszych, a zarobki w rozmaitych gałęziach pracy, były znacznie niższe od dzisiejszych.

kach, równających się głodowi i wyczekuje śmierci, jeżeli nie zdołają tego odwrócić jakieś nadzwyczajne środki pomocy. W Stockport większa część majstrów w przędzalniach, pod koniec r. 1842, doszła do upadku; domy mieszkalne w liczbie 3,000 stoją opustoszałe i zamknięte; mieszkańcy pozostałych w znacznej jeszcze liczbie domów, nie mają z czego płacić podatków. Po ulicach tuła się pięć tysięcy ludzi, skazanych na przymusowe próżnowanie.“

Trudno sobie wyobrazić, w jak rozpaczliwej nędzy znajdowało się w tej samej epoce wielu robotników rolnych. Pamiętamy, że zwyczajna płaca takiego robotnika w Wiltshire i Dorsetshire wynosiła zaledwie 7 do 8 szylingów tygodniowo. Morley w biografii Cobdena, kreśli kilka wstrętnych obrazów nędzy ludu wiejskiego. „W Somersetshire, dzienne utrzymanie rodziny, złożonej z ojca, matki i pięciorga dzieci, z których żadne nie miało lat 10, obliczano jak następuje: $\frac{1}{2}$ buszla pszenicy (4 garnce polskie) 4 szylingi (5 fr.), zmielenie tejże i wypiek z niej chleba 6 pensów (62 centym.), paliwo 6 pensów (62 cent.), komorne 18 pensów (1 fr. 87 cent). Z zapracowanych przeto 7 szylingów (8 fr. 75 cent.), pozostawało 6 pensów (62 centymy) na odzież, kartofle i inne artykuły koniecznych potrzeb, a raczej zbytku. W Devonshire robotnik rzadko widywał u siebie mięso lub mleko; zwykłem jego pożywieniem był jęczmień zmielony i kartofle.“

W warunkach bytu klas przemysłowych, porównując jeden rok z drugim, mogły wprawdzie zachodzić różnice, to jednak pewne, że ani klęski ze strony przyrody choćby się przytrafiały całemi seryami, ani dolegliwe dla wielu gałęzi przemysłu stagnacye, słowem nic już dzisiaj, jak to zaraz bliżej wykażemy, nie zdoła spowodować tak strasznej nędzy, jakiej przykłady dopiero co podaliśmy. Przez ostatnie lat siedem, mianowicie w peryodzie między rokiem 1876 a 1883, rolnictwo i inne gałęzie produkcji ponosiły ciężkie straty, a jednakże, nie ulega wątpliwości, że w wielu wypadkach owe straty spotykały więcej pracodaw-

ców, anizeli robotników. Chociaż głodu nie było i nie zachodziła obawa o brak żywności, ceny wszakże na wszystkie produkty, wyjąwszy mięsa i nabiału, były wogóle niskie. Łatwość wyżywienia się wynagradzała zmniejszenie zarobków, o ile takowe musiały być w pewnych ramach zredukowane, co dawało możność wytrzymywania zastojów w interesach handlowych i przemysłowych, a ludność robotnicza nie wpadała w stan tej niezwyklej nędzy, jaką dawniej można było widzieć tak często.

Postęp zatem w podniesieniu dobrobytu robotnika był niewątpliwy, chociaż zaprzeczyć niepodobna, iż w ogóle położenie ludu potrzebuje jeszcze pewnego, nie dającego się określić, polepszenia i że dla osiągnięcia tego celu, ustawicznie projektowane być muszą zaradcze środki. Praktyczny pożytek z ekonomii politycznej daje się najlepiej ocenić przez porównanie jej zasad z wartością zaradczych środków. Porównanie zaś to doprowadza do przekonania, iż wiele środków musi być uznanych za niepraktyczne lub zupełnie zawodne, a nawet przynoszące rezultaty wprost przeciwnie założeniu, bo okaże się, iż przyczyniają się do pomnożenia nędzy, zamiast jej ulżyć. Zmowy, *trade unions*, stowarzyszenia spółdzielcze, oto sposoby, do których najwięcej przywiązują wiary klasy robotnicze. Na zbadanie wpływu tych zmów, *trade unionów* i stowarzyszeń spółdzielczych, poświęćmy osobny rozdział. Coraz bardziej też wzrasta dążność ku polepszeniu doli ubóstwa rozmaitemi środkami, które pociągają za sobą interwencję państwa i potrzebują poparcia ze strony machiny rządowej. Wiele projektów w tym duchu przybiera charakter socjalizmu państwowego. I temu zatem przedmiotowi poświęćmy osobny rozdział. Projekt, znany pod nazwą unarodowienia ziemi, stawał się od czasu do czasu nader popularnym. Zanim wszakże przystąpimy do rozbiórki tych wszystkich kwestyi, dobrze będzie rozważyć i inne jeszcze środki zaradcze, do których wiele osób w różnych czasach posiadało wiele zaufania.

Księga praw świadczy, że w Anglii próbowano nieraz regulować stopę zarobków przepisem prawnym. Jednym z najsłynniejszych aktów zapadłym jak się zdaje dla pożytku pracodawców, było *prawo o robotnikach*, sięgające roku 1350. Zadaniem tego prawa było zapobieżenie zbyt wygórowanym żądaniom zapłaty za robotę, do czego dał powód brak rąk do pracy,—następstwo wyludnienia po strasznej zarazie, jaka w owej epoce grasowała. Nietylko zaś akt wspomniany przepisywał stopę zarobków, ale nadto wzbraniał robotnikowi opuszczać miejsce swego stałego pobytu i przenosić się gdzieindziej dla wynalezienia korzystniejszej pracy.

Wszelkie przepisy, zmierzające do regulowania zarobków, nie prowadzą do niczego, a nawet są szkodliwymi. Skutki tej interwencji prawodawczej dadzą się najlepiej ocenić z przykładów. Przypuśćmy, że istnieje prawo zawotowane, stanowiące, iż zarobki mają być wszędzie powiększone o 20%. Jeżeli pracodawcy nie będą mogli powetować sobie tej różnicy, przez podniesienie cen o takiż procent na produktach, rzecz oczywista, iż ta zwyczajka zarobków spowoduje równoważną różnicę w ich zyskach, a bezpośrednio tego następstwem będzie ograniczenie produkcji. Kapitałiści, upatrując mniejsze zyski, zaprzestaną używać funduszów swoich na rzecz krajowego przemysłu. Wielka zatem część majątku narodowego wyjdzie z kraju, a znaczne korzyści w rozmaitych gałęziach przemysłu przypadną w udziale konkurentom zagranicznym. Będą oni na własnych naszych rynkach sprzedawali taniej niż my, a przemysł krajowy i handel wywozowy, skutki tego dotkliwie odczują. To nas przekonywa, że podwyższenie zarobków za pomocą ogólnego przepisu prawa, może tylko zgubnie mieć wpływy na dobrobyt kraju i najwięcej szkodzić samym robotnikom. Korzyść chwilowa z takiego sztucznego podwyższenia, odbije się jedynie na przyroście ludności, czego następstwem będzie nadmiar po kilku latach robotników, nadaremnie poszukujących pracy. Słowem, położenie

klas robotniczych nietylko się nie polepszy, ale przeciwnie, pogorszy.

Zdawałoby się, że rezultatów takich nie byłoby, gdyby przepis prawa regulował zarobki w pewnych tylko gałęziach przemysłu, mianowicie tam, gdzie ich stopa uznawana jest powszechnie za zbyt niską. Żeby to lepiej zrozumieć, przypuśćmy, iż ów przepis rządowy najlepiej dałby się zastosować w rolnictwie i że mogłoby naprzykład zapasać prawo, stanowiące, iż każdy robotnik wiejski musi być płatny co najmniej 15 szylingów tygodniowo. Zapłata taka może być uważana za minimum wynagrodzenia dla człowieka posiadającego rodzinę i przypuszczać pozwala, iż on, o ile będzie przy siłach i dobrym zdrowiu, potrafi się za nią utrzymać. Być może, iż pracodawcy zyskaliby, gdyby mało wynagradzanym dotychczas robotnikom, chcieli podnieść stopę zapłaty. Nieraz nawet dawało się słyszeć, iż dzierżawcy płacący robotnikom 11 lub 12 szylingów tygodniowo, są nieogłędni tak samo jak ci, którzy swoim koniom mało dają obroku. Fakta stwierdzają, iż zbyt tanie wynagradzanie pracy, zamienia się ostatecznie w kosztowne. Zdawałoby się zatem, iż przepis stanowiący, aby minimalna dla robotników wiejskich zapłata, wynosiła co najmniej 15 szylingów tygodniowo, byłby istotnym dobrodziejstwem dla ludu wiejskiego, a żadną ofiarą ze strony pracodawców. Bezpośredni skutek takiego prawa, mógłby być w istocie taki, gdyby owo podwyższenie szło w parze z postępem społecznym i moralnym i nie otwierało drogi do zawierania zbyt wczesnych i nieogłędnych związków małżeńskich. Sztucznie bowiem zachęcano do wzrostu ludności a odstręczano od emigracji. W ciągu niewielu lat, powiększyłyby się znakomicie liczba rąk, a natomiast, nicby nie zaszło takiego, coby mogło zwiększyć ze strony pracodawców w poszukiwanie robotnika. A zatem, w najlepszym razie, wmieszanie się państwa w sprawę zarobków, spowodowałoby ostatecznie nadmiar pracy w stosunku do zapotrzebowania, czyli, że niezadługo pomnożyłaby się liczba

ludzi, nie mogących znaleźć dla siebie zajęcia, których musiałaby przygarniać dobroczynność publiczna.

Śmiało można twierdzić, że dziś nikt nie odważyłby się na seryo występować do parlamentu z żądaniem regulowania zarobków. Zresztą, domagania tego rodzaju nie zachodziły nigdy wprost, lecz poprzedzały je zwykle jakieś pretensye, wykazujące, iż zawsze są ludzie będący pod wpływem teoryi tak samo fałszywych jak ta, która niegdyś, regulowanie stopy zarobków, uważała za misyę rządową. W niektórych stanach amerykańskiej unii wydano prawa, orzekające, aby czas dziennej pracy trwał ośm godzin. Przepis ten byłby niewątpliwie pożądanym przez wielu robotników angielskich. Pewna partya wpływowych robotników francuzkich, wystąpiła w roku 1882 z programem, żądającym powszechnej redukcji dnia pracy do ośmiu godzin, jak niemniej, żeby państwo postanowiło minimalną stopę zarobków, mogącą się zmieniać corocznie w miarę mniejszych lub większych cen na produkta spożywcze. Co się tycze projektu określającego czas dziennej pracy, przytaczają nie bez słuszności, iż po uprawnieniu ośmiu godzin pracy, robotnik prawdopodobnie będzie musiał być tak samo płacony, jak teraz za godzin dziesięć. O ile więc straci robota na ilości, o tyle zwiększy się stosunkowo wynagrodzenie za nią. Że dowodzenie to jest mylne, dość jest wykazać pewne następstwa, do których jakeśmy to już wyżej widzieli, prowadziłoby prawo mające regulować zarobki. Pracodawcy, skoroby im przyszło, za ośm godzin roboty, płacić tyle co za dni sześć, uczuliby bardzo naturalnie zmniejszone na tejsze robocie własne swoje korzyści; a ta redukcya zysków sprawiłaby, iż cofnęliby z przedsiębiorstwa swoje kapitały, skutkiem czego ucierpiałby przemysł. Kto w odpowiedzi na to chciałby utrzymywać, że pracodawcom niktby nie bronił podnieść ceny na wyroby, niech nie zapomina, że każdy kraj prowadzi zaciętą walkę z konkurencyą zagraniczną i że na tem polu współzawodnictwa, Anglia, gdyby ceny na jej własne wyroby miały być sztu-

cznie podwyższane i był paraliżowany przez to jej przemysł, ujrzałaby się niewątpliwie pobitą. Odrzucając wreszcie obawę konkurencji zagranicznej, a przypuściwszy, iż podwyżka do pewnego stopnia cen, pokrywająca straty pracodawców, mogłaby się utrzymać, to i wtedy jeszcze, owa pozyskana przez robotnika, większa stosunkowo za zarobek zapłata, pokaże się dlań raczej nominalną aniżeli rzeczywistą. Chociaż bowiem za mniejszą liczbę godzin pracy, dostałoby mu się pieniędzy stosunkowo więcej, zarobek ten wszakże, miałby dlań ostatecznie mniejszą wartość, bo przy podniesieniu cen na wszystkie produkty, musiałyby płacić za nie drożej, czyli wydawać więcej, albo też mniej kupować.

Wiele osób stawa w obronie ścieśnień prawodawczych co do ograniczenia liczby godzin pracy, dowodząc, iż robotnicy pracują obecnie nad siły swoje i że mogliby odrobić wszystko w daleko krótszym czasie. Gdyby w samej rzeczy tak było, to skrócony dzień roboczy, pracodawcy opłaciliby naturalnie tak samo jak dziś wynagradzają dzień dłuższy. Reformie takiej, jeżeliby się udało ją wprowadzić, przyklasnęliby wszyscy. Byłaby ona wielce pożądaną, choćby tylko ze względu, że robotnik mając więcej czasu wolnego, mógłby korzystać z rozrywek fizycznych i umysłowych. Niemasz zarzutu cięższego przeciw tak zachwalanemu postępowi materyalnemu, niemasz nic coby dowodniej świadczyło, o rażących brakach terażniejszego porządku ekonomicznego, nad fakt następujący: że tak znaczny wzrost bogactwa narodowego, tak mało dał się uczuć robotnikowi w jego walce o egzystencję. Jeżeli jest prawdą, iż przez ośm godzin można tyle zrobić, ile w ciągu dziesięciu, potrzeba, żeby okoliczność tę stwierdzili pracodawcy nabytem doświadczeniem; nigdy zaś nie powinno by to następować w drodze prawodawczej. Przepis w tym względzie, jak to łatwo przewidzieć, wywołałby rozliczne niewłaściwości. Każdy rodzaj pracy posiada pewną trudność. Prawdopodobnie, nikt nie zechce utrzymywać, iż

robotę łatwiejszą można tak dobrze wykonać przez ośm godzin jak i w ciągu dziesięciu. Niektóre zajęcia wyczerpują tak dalece, iż strawione przy nich ośm godzin, starczą robotnikowi za dzień cały. W kopalniach naprzekład miedzi w Kornwalii, robotnicy pracują w głębi ziemi najdłużej ośm godzin, gdy znowu ci, którzy są używani do roboty łatwiejszej na otwartem powietrzu, pracują przez godzin dziesięć. Przypuszczać potrzeba, iż z czasem robotnicy będą umieli sami oznaczyć, jak długi czas pracy może być najodpowiedniejszym przy rozmaitego rodzaju zajęciach. Gdyby współdzielczość rozpowszechnić się mogła, gdyby w przemyśle więcej chciano wprowadzać zasadę, dopuszczania pracowników do udziału w zyskach, robotnicy coraz częściej podejmowaliby pracę na swój własny do pewnego stopnia rachunek, a doświadczenie doprowadziłoby ich do poznania, jaki rzeczywiście czas dziennej pracy byłby dla każdego rodzaju zajęć najodpowiedniejszym. Ze stanowiska ekonomicznego i społecznego, żadne odkrycie nie stałoby się tak szacownem, jak to, gdyby dowodnie wykazać zdołano, iż mnóstwo naszych robotników może więcej wykonywać roboty, większą pobierać zapłatę i krócej w ciągu dnia pracować.

Mnóstwo ludzi sądzi, że ma prawo domagania się od rządu pracy dla tych, którzy jej poszukują. Są nawet tacy którzy dowodzą, iż prawo to byłoby potrzebniejsze, niż przepisy regulujące stopę zarobków. Względ na to, stawia nas w konieczności wyświeślenia pewnych nieuniknionych następstw, gdyby każdemu służył tytuł domagania się od rządu roboty i otrzymywania zwykłej za nią zapłaty. Przywilej taki mógłby klasie robotniczej zapewnić na razie istotne korzyści, a dla ogółu, prawdopodobnie, nie byłby szkodliwym. O ile jednak, chcieliby go utrzymać dłużej, doprowadziłby ostatecznie skarb krajowy do ruiny. Gdyby rząd widział się w obowiązku dostarczania pracy robotnikom pozostającym bez zajęcia, musiałby się starać o zebranie na to odpowiednich funduszy, przez zaciąganie po-

życzki lub jakieś podwyższenie podatku; sama nawet pożyczka wywołałaby potrzebę podniesienia podatków dla opłaty procentów. W miarę jak pieniądze wydatkowane przez rząd na dostarczenie pracy robotnikom szukającym zajęcia, pochodziłyby z kapitału, mającego przeznaczenie posiłkowania narodowemu przemysłowi, wprowadzonoby w grę czynnik obniżający wogóle stopę zarobków. W kraju takim jak Anglia, procedura ta mogłaby trwać czas jakiś, nie pociągając za sobą tak dalece obniżenia zarobków, bo znaczne podwyższenie podatków, nie zmniejszyłoby na razie funduszu zaangażowanego w przemyśle. Z początku, byłoby to dobrodziejstwem dla klas robotniczych, gdyby potrzebny na opłatę zarobków fundusz, czerpano nie z kapitałów, lecz otrzymywano go za pomocą ograniczania wydatków osobistych kontrybuentów, lub obniżania cyfry kapitałów po za granicami Anglii lokowanych. Dobrodziejstwo to niekoniecznie mogłoby spotykać samych robotników. Rząd może w istocie podnieść bogactwo kraju, ile razy pozyskane, czy to z pożyczki, czy też z powiększonych podatków fundusze, używa na roboty publiczne, jakich podejmować nie jest w stanie inicjatywa prywatna. Zdaje się przeto, że gdyby z jakiejś nagłej a nieuniknionej przyczyny, masy robotników znalazły się pozbawione pracy, rząd byłby usprawiedliwiony, obiecując im zajęcie, tytułem czasowego środka. Polityka podobna nie oddziaływałaby szkodliwie na produkcyjne zasoby kraju, albowiem pieniądź wyłożony na zarobki, nie byłby czerpany bezpośrednio z kapitału narodowego. Najgorsze wszakże następstwa okazałyby się wtedy, gdyby państwo chciało wciąż dawać pracę wszystkim, kto tylko by jej zażądał. Ludność posiada ogromną siłę rozradzania się; a zatem niepodobna oznaczyć liczebnej ilości tych, którymby musiano dawać zajęcie, gdyby rząd był obowiązany dostarczania pracy każdemu, kto by się po nią zgłaszał. Niechajby tylko państwo zaofiarowało podobną pomoc klasom robotniczym, a w obecnym stanie społeczeństwa, wytworzyłaby się z tego niezawodnie, po-

teżna zachęta do pomnażania się ludności. Liczba zgłaszających się o robotę, powiększałaby się stale, a fundusze narodowe w obec zadania rządowego w dostarczaniu tejże roboty, byłyby ostatecznie wystawione na nadmierne wydatki. Przypuszczenie to nie jest bynajmniej utopią. Statystyka przekonywa, że w niższych klasach towarzyskich, zawierają się małżeństwa nadzwyczaj lekkomyślnie. Nowożeńcom wystarcza, jeżeli po ślubie mają z czego żyć, a o wydatkach jakie powiększenie rodziny za sobą prowadzi, nie myślą wcale. Jeżeli zatem rząd musiałby dawać pracę każdemu ktoby ją potrzebował, robotnicy w ogóle znaleźliby zachętę do żenienia się w tak powiększonym stosunku, że przybytek ludności wśród nich, nie byłby powściągany żadnymi rozsądnymi względami. Państwo nie mogłoby nastarczyć dawania roboty i musiano by w końcu wydać prawo zapobiegające zbytlicznemu przeludnieniu w sposób legalny. Bezwarunkową konieczność przeczności tego rodzaju, wykazuje system angielski prawa o ubogich. Parafie, dla materialnego zabezpieczenia swoich mieszkańców, tych mianowicie, których ciężar utrzymania spadał na nie, obowiązane są dostarczać im żywność i odzież. Każdego jednak kto się odwołuje do tej pomocy, gmina może zmusić do zamieszkiwania w domu zarobkowym, gdzie jest poddany pewnemu skrępowaniu swojej swobody. Małżonkowie, na przykład, żyć tam wspólnie nie mogą, chyba, że są oboje w podeszłym bardzo wieku. Gdyby takie łączne pożycia były dozwolone, domy pracy zamieniłyby się w instytucje wychowawcze dziedzicznych nędzarzy, a podatek na ubogich wyczerpałby niezadługo całe bogactwo parafii. Zachodzi przeto, jak się zdaje, istotna trudność, wspólna wszelkim usiłowaniom ku polepszeniu warunków materialnych ubóstwa, podejmowanym drogą systematu nieustającej pomocy. Wsparcia pieniężne przyczyniają się tylko do powiększenia ludności, skutkiem czego, pieniądz użyty na cele takiego systematu dobroczynności publicznej, będzie pochłaniał coraz większą sumę bogactwa narodowego. Chcąc

temu zapobiedz, trzebaby ograniczyć nadmierny wzrost ludności — i dla tego trudno byłoby utrzymać obecny system angielskiego prawa o ubogich, gdyby dozwolone było małżonkom mieszkać wspólnie w domach zarobkowych. Dłużej nad tym przedmiotem rozwodzić się nie będziemy, mając zamiar, w innym rozdziale zastanowić się bliżej, co za wpływ na położenie robotnika, może mieć prawo o ubogich.

Gdy się rozważa jakiś projekt mający na celu poprawę położenia ubogich, potrzeba między innymi nie spuszczać z uwagi, żeby mimowolnie nie obniżać poziomu terażniejszej ich sytuacji, czyli utrzymać to, czego ku polepszeniu swego bytu w znacznej już części dostąpili. Jeżeli postęp pod tym względem jest niewielki, zachodzi obawa, żeby nie był za mało oceniony, gdyż to co jest może być łatwo narażone na stratę przez jakiś akt mniej rozważny. Żaden projekt w dziedzinie ogólnej filantropii, nie może okazać się skutecznym, jeżeli nie zmierza do polepszenia bytu klas robotniczych w sposób dość stanowczy, jeżeli nie ma na celu podniesienia na wyższy stopień ich sytuacji materialnej i społecznej. Ludzie z niższych sfer społecznych zenią się nieraz lekkomyślnie, nie zważając, iż mają obowiązek utrzymania posiadanej już pozycji społecznej i wiedzą żywot tak nędzny, iż możnaby najzupełniej wątpić, czy potrafiliby utrzymać się w danym razie na punkcie jakiegos dobrobytu, którego bądź co bądź wyrzekać by się nie chcieli. Tacy spaść już niżej nie mogą. Należący do klas średnich, lub nieco wyższych, nie zawierają wogóle związków małżeńskich jeżeli widzą, iż te postawią ich w konieczności obniżenia się w swojej towarzyskiej sytuacji, że muszą się rozstać z wygodami i przysposobić dzieci do jakiegoś zawodu, niższego od tego jakiemu oddają się sami. Podobna roztropność kierowałaby postępowaniem i klas robotniczych, gdyby ich materialne warunki mogły się nagle polepszyć. Zamiłowałyby one tak samo jak tamte, pewien stopień dobrobytu, którego nie wyrzekałyby się lekkomyślnie przez nieogłędne małżeństwa.

Wszystkie te uwagi prowadzą do tego, że skutecznego środka na powiększenie stopy zarobku niema, chyba, że się rozpowszechnią ułatwienia w pracy i zajdzie postęp w położeniu dotychczasowem samego robotnika, pod względem moralnym i społecznym. Łatwo także dowieść, iż wychowanie publiczne jest najpotężniejszym czynnikiem w polepszeniu dzisiejszej doli ubóstwa.

Że wychowanie przyczynia się szczególnie, do podniesienia skuteczności pracy, dowodzić tego nie potrzebujemy. W przemyśle, niema żadnego procesu ani też roboty, która by nie wymagała wysiłku, zarówno umysłowego jak i fizycznego. Do ostatnich niemal czasów, utrzymywano zwykle, że roboty około roli, powtarzają się rok rocznie bez najmniejszej zmiany, że narzędzia używane do uprawy ziemi są nader proste, że zatem ukształcenie ma podrzędną wartość, tak dobrze dla tego kto gospodaruje, jak i dla jego robotników. Stopniowo jednak, prawdy niezbite na jaw występować zaczęły. Ziemianie sami przychodzą do uznania, iż rolnictwo na równi z innymi gałęziami przemysłu, wymaga doświadczenia i rozumu; że chcąc osiągnąć odpowiednie korzyści, potrzeba wprowadzać w użycie narzędzia skomplikowane i kosztowne, których bez niebezpieczeństwa i szkody nie można powierzać w ręce nieudolnych ludzi. W Anglii, pracodawcy skarżą się teraz powszechnie, że z każdym rokiem wzrasta obawa, czy kraj ten zdoła utrzymać nadal posiadaną dotychczas przewagę handlową. Najgroźniejszą konkurencyę znajduje Anglia w takich krajach, które na wzór Prus i Stanów Zjednoczonych, zaprowadziły u siebie od dawna system wychowania narodowego. Większa wprawa, łatwiejsze orientowanie się, szybkość w zrozumieniu każdego nowego procesu przemysłowego i wyuczeniu się użycia nowych maszyn, oto korzyści przemysłowe, właściwe robotnikowi ukształconszemu, dające mu wyższość nad robotnikiem wyrosłym w ciemnocie.

Wykształcenie wywiera wpływ przeważny, aczkolwiek nie bezpośredni, zarówno na skuteczność pracy jak

i na powodzenie przemysłu. Ciemnota, zawsze prawie płodzi niedojrzałe czyny. Miliony ludzi w Anglii nie umie ani czytać ani pisać, nie skutkiem tego żeby dla nich, w czasie ich młodości, nie miało się znaleźć szkół, ale ztąd, że ich rodzice, przez brak oświaty, ubóstwo i egoizm, zbyt wczesnie używać zaczęli do pracy. Nieraz robiono Anglii wyrzuty za stan ciemnoty, w jakim znajdują się jej wiejscy robotnicy, chociaż wiadomo, że mała ich stosunkowo liczba w młodości nie chodziła do szkoły; ale zabrane ze szkoły w ósmym lub dziewiątym roku życia dziecko, zapomina prędko o wszystkim czego się nauczyło. Ciemnota jaka jest tak dalece rozpowszechnioną, świadczy wyraźnie, że na masach znacznej części ludności musiano popełnić gwałt, przez wczesne powołanie jej do pracy. Poświęcono jej zdrowie, osłabiono rzeźkość fizyczną, zmarnowano siły, w wieku w którym ludzie powinni się znajdować w całej pełni młodocianego rozkwitu.

Złe jakie z tego wynika, nie ogranicza się na samych robotnikach; całe bowiem społeczeństwo cierpi dotkliwą materialną stratę przez to, że ci do których należy wytwarzanie pierwotne krajowego bogactwa, tak są sparaliżowani w skutecznym prowadzeniu swego przemysłu. Wielu z takich, którzy się przedwcześnie zestarzeli, stają się ciężarem parafii, w tej epoce swego życia, kiedy działalność ich powinna być jeszcze w pełnej sile, a skutkiem tego, ciężary na potrzeby miejscowe niepomierne wzrastają.

Każdy rok przynosi nowe dowody, iż konkurencya, którą Anglia musi wytrzymywać z obcemi krajami, jest coraz bardziej natężoną. Prawdopodobnie szala przechyli się na korzyść tego kraju, który znajdzie się w posiadaniu największej liczby zdolnych i wykształconych robotników. Właściciele zakładów przemysłowych w Anglii narzekają nieraz, że nader uciążliwym jest dla nich ciężar opłat miejscowych, jak niemniej, że *trade unions* narzucają pracodawcom urządzenia przeciwne zasadom ekonomii politycznej. Drobną uwaga położenie to objaśni. Skoro pozwala się

chłopcuł wzrastać w ciemnocie, trudno przypuszczać, aby on stawszy się mężczyzną posiadał jakieś wiadomości, dające mu możność kierowania swemi czynami w ścisłem zastosowaniu się do zasad ekonomii politycznej. Co się zaś ty-cze ciężarów pieniężnych, uciskających przemysł narodowy, przyznać potrzeba, że one istotnie są złem, które ciągle wzrasta. Zbytecznem byłoby nadmieniac, że zbrodnie i nę-dza mają do pewnego stopnia źródło swoje w zbytecznych ciężarach, jakie przemysł ponosić [musi. Statystyka składa stanowcze dowody, że ciemnota mieści w sobie zaród wszel-kich zbrodni. Wielka liczba kryminalistów ani czytać ani pisać dobrze nie potrafi.

Pijaństwo jest najpotężniejszym czynnikiem zbrodni i nędzy. Zachodzi tu wyraźna łączność między ciemnotą i niewstrzeżliwością. Ludzie będą chodzić do szynko-wni, jeżeli nie potrafią znaleźć zadowolenia w przyzwo-itych rozrywkach. Czas odpoczynku stanie się dla nich nie dobrodziejstwem, ale nieznośnym do wytrzymania ciężarem.

Anglia używa błogich skutków systematu wychowa-nia narodowego zaledwie od roku 1870, to jest od czasu wprowadzenia *Elementary Education Act.*—a jednakże, wi-doczne są już ślady liczebnego zmniejszenia zbrodni, pijań-stwa i nędzy. Względnie do roku 1869, liczba osób kara-nych kryminalnie w Anglii i Szkocyi zmniejszyła się o 25%. Obliczono, że między rokiem 1875 i 1876, tudzież między 1882 a 1883, państwo utraciło z dochodu swego na konsum-pcyi spirytualiów 125,000,000 franków i że od lat dwóch, li-czba osób utrzymywanych w przytułkach kosztem parafii, zmniejszyła się o 25%, kiedy w tym samym przeciągu czasu, ludność powiększyła się znacznie, a wiele gałęzi przemysłu przecierpiało peryod wcale niepomyślny dla swoich obro-tów. Wprawdzie, całe to polepszenie trudno jest zaliczać na karb zaprowadzenia wychowania narodowego; fakta je-dnak, dopiero co przytoczone, czynią wszelką nadzieję, że skoro ów system wychowania przeniknie wskroś Wielką

Brytanię, znaczące jego wpływy pokażą się niewątpliwie na miejscowych warunkach społecznych i ekonomicznych ¹⁾).

Chcąc wykazać, iż rozszerzenie oświaty pociąga za sobą bezwarunkowo pewne następstwa ekonomiczne, potrzeba mocno w to wierzyć, że oświata może wywierać istotny wpływ na powiększenie skuteczności w pracy. Nie ulega wątpliwości, że robotnik inteligentny, jest zwykle produktywniejszy od robotnika nieinteligentnego. Zmiany w procesach przemysłowych, jakie bywają następstwem udoskonalenia narzędzi, przyswoi sobie zawsze prędzej i łatwiej człowiek z pewnym ukształceniem. Wreszcie, nie trzeba spuszczać z uwagi wpływu, jakiego należy oczekiwać na samą skuteczność przemysłu, jeżeli podniesie się poziom moralny robotnika. Im więcej robotnik zasługuje na zaufanie pracodawcy, im jest uczciwszy, tem mniej wymaga kosztownej nad sobą kontroli i dozoru. Jeżeli pracuje pilnie z pewną myślą przewodnią, robota jego polepsza się, zarówno pod względem jakości jak i ilości, a w warunkach takich, każdy nakład zrobiony z kapitału i pracy opłaca się daleko korzystniej; znajdzie się zawsze nowe jakieś źródło, przy pomocy którego, zarówno praca jak i kapitał mogą mieć wszelki tytuł do dodatkowej nagrody. Nieraz jeszcze będziemy mieli sposobność wykazania, jak różne bywają rezultaty, gdy dodatkowe wynagrodzenia za pracę wydziela pracodawca nie ze swoich zysków, lecz gdy te następują ze skuteczniejszej produkcji. W pierwszym razie, zysk ro-

¹⁾ Ubolewać potrzeba, że system wychowania narodowego nie jest dotychczas rozciągnięty do Irlandyi. W Anglii dzięki zastosowaniu obowiązkowego wykształcenia, każde dziecko ma zabezpieczony dla siebie na pewien przeciąg czasu pobyt w szkole, z czego skorzystać musi. Takiego narzuconego dobrodziejstwa w Irlandyi nie znają, a stąd poziom średni wykształcenia tej prowincyi uważany względnie do Anglii, będzie prawdopodobnie obniżał się z każdym rokiem. O ile wiemy, nie umiano nigdy przytoczyć żadnych słusznych powodów na usprawiedliwienie, dla czego państwo nie osłania dzieci irlandzkie taką opieką, która w innych prowincjach zjednoczonego królestwa wydała tak dodatnie rezultaty.

botników bywa tylko przechodnim. Za czem idzie, że gdy się zyski zmniejszają, zmniejsza się też i popyt na pracę. Gdy zaś wyższy zarobek jest rezultatem skuteczniejszej pracy, owo podwyższenie będzie zawsze szło w parze z odpowiednim wzrostem zysków; a w tym razie, każda podwyżka daleka od jakiegokolwiek następnie redukcji, mogącej niekorzystnie oddziaływać na same zajęcia, będzie, stosunkowo do rozszerzania się zysków, powiększała tylko popyt na pracę.

Poglądy te mogłyby doprowadzić do wniosku, iż postęp w wykształceniu jest najskuteczniejszym i trwałym niejako środkiem do polepszenia bytu robotnika. Nie należy jednak lekceważyć innych czynników, które przyczyniają się zarówno do osiągnięcia tego rezultatu. Położenie klas robotniczych, tak dobrze jak i całego wogóle przemysłu krajowego, znajduje się w daleko korzystniejszych warunkach, jeżeli będą polepszone środki komunikacyjne, ułatwiające napływ i odpływ pracowników. Przychodzi się w pomoc pracownikom tam, gdzie nadmiar pracy przewyższa jej żądanie. Przerzuceni w ten sposób robotnicy, nabywają często drogocennej wartości, dopomagając do rozwinięcia zasobów miejscowych bogactw tam, gdzie pracownicy są rzadcy. Stany Zjednoczone, Kanada i Australia, zawdzięczają w znacznej części swój postęp materialny siłom roboczym, otrzymywanym z Europy. Nowe te okolice otwierają nietylko pole korzystnej pracy, ale jako obfitujące w zboża i mięso, mają możność zaopatrywania temi produktami krajów bardziej zaludnionych, do jakich należy Anglia. W zamian za dostarczone zboże i mięso, biorą one wyroby naszych fabryk, a tym sposobem wzajemna wymiana odbywa się z zobopólną obu krajów korzyścią.

Zastanawiając się nad współdzielczością, będziemy mówili o stowarzyszeniach budowlanych i innych sprawach, mogących z natury swojej znacząco wpływać na polepszenie położenia robotników. W poszukiwaniach na tej drodze, mających doprowadzić do poprawy społecznego bytu,

musimy wystrzegać się jednego błędu, mianowicie: nie przywiązywać zbytniego zaufania do tego lub owego wyłącznie środka. Najlepiej próbować jednocześnie wszystkich, jak tylko na ich skuteczność liczyć można. Jeżeli jakiś wyraźny postęp może być zapewniony, choćby dla jednej generacyi, przypuszczać potrzeba, iż wyrobione położenie nie pogorszy się już następnie i poprzedni stan rzeczy nie wróci. Że obrońcy specjalnej takiej lub innej metody, przeceniają najczęściej ich skutki, dziwić się temu nie należy; możnaby jednak przytoczyć mnóstwo przykładów, na dowód, jak często na takich metodach zalecanych początkowo, doznawano następnie zawodu i powracano do dawnego porządku, przekonawszy się, iż nowy nie doprowadził do tego, czego po nim oczekiwano. Przed czterdziestu naprzykład lub pięćdziesięciu laty, pokładano przesadną nadzieję w ogródkach wydzielanych robotnikom. Ogródki te wywarły niewątpliwie pewien wpływ dobroczynny, ale to jeszcze nie wystarczało do podniesienia bytu klas pracujących. Zawiele więc środkowi temu nadawano znaczenia i w rezultacie, nie doczekano się tego, co sobie zakładano. Ludzie się rozczarowali, a ekonomiści bardzo poważni za mało też znowu cenili zrazu korzyści z tego środka płynące. Utrzymywano naprzykład, że dla robotników najniżej płatnych, ogródki równają się podwyższeniu zarobku; że każdy taki robotnik może mieć z ogródka, w połączeniu z zarobkiem, co najwyżej tyle, ile na wyżywienie swoje potrzebuje; że wreszcie, gdyby takiemu robotnikowi miano odjąć dany kawałek gruntu, musiano by podnieść zarobek. Uwagi te były w części słuszne. Zapomniano jednak, że w miarę jakby się byt robotnika polepszał, mogłyby korzyści na uprawie ogródka nabrać dlań znaczenia rzeczywistego podwyższenia zarobku. Gdyby zaś grunta pod ogródki chciano wydzielać robotnikom po miastach, mieliby oni z nich nietylko produkta dziś przez nich przepłacane, ale jeszcze znajdowałiby dla siebie samych zajęcie, korzystnie wpływające na zdrowie, a nawet w chwilach wolnych od pracy mogące być

wielce upragnionem. Dla tego starać by się koniecznie należało o odpowiednie grunta na tego rodzaju dodatkowe dla robotników uposażenia. *Enclosure Act* z roku 1845 zawierał warunek specjalny, że gdy jakieś przestrzenie gruntów będą ogradzane, należy pewną z nich część rezerwować do rozdziału, między robotników. Tymczasem ze wstydem wyznać trzeba, iż przepis ten został zaniedbany. W roku 1869 rząd złożył parlamentowi prawo, ażeby w rozmaitych miejscowościach ogradzić 6,900 akrów gruntów, z których tylko 6 akrów zarezerwowano na drobne podziały, w tej liczbie trzy akry na miejsca zabaw.

W widokach polepszenia bytu ubóstwa, żądają niektórzy, ażeby grunta leżące odłogiem obracano pod uprawę. Ci, którzy z podobnemi propozycjami występują, powinni by wiedzieć, że od początku bieżącego stulecia już pięć milionów akrów ziemi na powyższy cel poświęcono. A jednakże, materiały pobierane przez komisye parlamentarne przynoszą wyraźne dowody, że we wszystkich tych przywłaszczeniach, interesa ubogich były systematycznie zaniedbywane. Wzięte pod uprawę grunta wcześniej lub później wcielono do sąsiednich wielkich posiadłości; tym sposobem, przestrzenie, do których ogół mieszkańców mógł mieć rozmaite prawa i przywileje, stały się po ich odseparowaniu, odrazu niemal własnością prywatną. Nietylko zatamowano przez to możliwość użycia kiedykolwiek tych gruntów na miejsca zabaw lub wypoczynku, lecz co więcej, znosząc na nich prawa wszelkich wspólności, pozbawiano na zawsze robotnika środka swobodnego pasania krowy lub chowania kurczęcia. Posiadający prawa wspólnego użytkowania, są wynagradzani za nie w pierwszym tylko pokoleniu, — i z dobrodziejstwa indemnizacji oprócz nich, rzadko bardzo ktoś inny korzysta. Każdy kawałek ziemi, mający się dostać jakiemuś biedakowi, zawsze prawie ulega sprzedaży, wtedy gdy prawa komunalne żadnym alienacji nie dopuszczały. Niegdyś, było korzystnem ogradzać zie-

mię nieogrodzoną, gdy ją miano wziąć pod uprawę, a obecnie już nie ma co ogradzać.

I dla tego, na wszelkie nowe projekta, mające na celu zniesienie wspólnej własności, strony interesowane powinnyby zwracać baczną uwagę. W Anglii, gdzie ziemia jest tak dalece pożądaną, grunta publiczne, stanowiące wspólność gminy, nabierają coraz większego znaczenia.

Wiele znanych środków, zmierzających do polepszenia bytu ubóstwa, zajmowało od czasu do czasu uwagę publiczną. Skuteczność ich lepiej wyrozumieć się daje przez porównanie każdego z tych środków z temi, któreśmy rozwinęli powyżej. Zagadnieniem pierwszej wagi jest następujące: Czy ten lub ów projektowany środek wywrze wpływ taki, ażeby ubogi zaczął rachować na własną inicjatywę? Przekonamy się, iż nigdy nie było konieczniejszem dokonanie tej próby jak dzisiaj. W Anglii, tak samo jak w innych krajach, doznaje coraz większego poparcia mnóstwo projektów, mających za przedmiot urzeczywistnienie reform ekonomicznych i społecznych, za pomocą funduszków, dostarczanych przez kontrybuentów. Jeżeli klasy robotnicze przywykną do opieki ze strony państwa w takiej formie, smutne z tego wyniknąć mogą następstwa — osłabnie bowiem wpływ inicjatywy prywatnej i wiara w siebie samego.

ROZDZIAŁ II.

Trade unions — zmywy i stowarzyszenia w zyskach.

Wyjaśnienie czynności *trade unions*. — *Trade unions* wywierają przeważny wpływ na zarobki jeżeli ograniczą liczbę robotników pracujących w jakimś rzemiośle lub gałęzi przemysłu. — Chciano to osiągnąć za pomocą ograniczenia liczby terminatorów. — Ścieśnienia takie gdyby były dokonane, wyrządziłyby wielką krzywdę klasom robotniczemu, spowodowałyby podrożenie towarów i mogły podkopać egzystencję danego przemysłu. — *Trade unions* niekoniecznie są związane ze zmywami. — Robotnikom służy prawo stowarzyszania się i urządzania pospołu zmywy, z warunkiem wszakże, aby nie uciekano się nigdy w podobnych sprawach ani do postrachów ani też gwałtów. — Większość robotników oświecenijszych sprzyja *trade unions*. — Oddziaływanie *trade unions* na zarobki. — Pozostałyby one bez wpływu gdyby konkurencya objawiła się nagle. Jednakże konkurencya działa powolnie, a w pewnych razach, jak naprzykład względnie do zarobków robotników wiejskich, może być paraliżowaną do nieskończoności. — Zarobki regulują się w ten sposób, jak każda umowa między sprzedawcą i nabywcą jakiegoś towaru. Ażeby w załatwieniu takiej tranzakcyi udowodnić wzajemne położenia, pracodawcy i robotnicy łączą się z innymi ludźmi swojej klasy. — Tym sposobem stawiają się w równych pozycyach. — Targowanie się takie wyraża pewien antagonizm w interesie. — Póki zarobki będą pozostawione wynikowi takich wzajemnych targów, nie przestaną nigdy istnieć zmywy, albowiem przy ostatecznem regulowaniu takiego zobopólnego układu, zdarza się najczęściej, iż jedna strona nie zgadza się przyjąć tego co jej proponuje druga. — Zgodę lub sądy polubowne potrzeba uważać jako cząstkowe tylko przeciw zmywom środki zaradcze, albowiem nie kładą one tamy antagonizmowi, w interesie między pracodawcami i robotnikami. Dochodzi się do tego drogą stowarzyszenia w zyskach (*co-partnership*). — Definicja zasady o udziale w zyskach, korzyści dostające się pracodawcom i robotnikom. — Korzyści dodatkowe. — Zasada wprowadzona przez Leclaire

i innych.—Zastosowanie teje do rolnictwa.—Doświadczenie zrobione przez lorda G. Mannersa w Newmarket. — Postęp na tej drodze ułatwi wielce wychowanie narodowe.

Ustawiczne zmony były przez długi czas cechą, znamionującą warunki społeczne w Anglii. Klasy robotnicze nie narażałyby się nigdy na ciężkie ofiary, jakie pociągało za sobą dotrzymywanie takich zμών, gdyby nie były zagrożewane otuchą, iż w środku tym znajdują skuteczne lekarstwo przeciw zbyt niskim zarobkom. Przedmiot ten potrzebuje głębszej i bezstronnej rozważgi. Przesady z obu stron w zachodzącym sporze, są tak pełne roznamiętnienia, tak żywo poruszone, iż do uszu dochodzą jedynie bezpodstawne zarzuty i stronnicze nader obrony.

W powszechnem mniemaniu, zmony są w jak najściślejszej łączności z *trade unions*. Zapatrując się zatem na nie z tego punktu, zachodzi konieczność zgłębienia tyle razy już rozbieranej kwestyi: czem właściwie zajmują się *trade unions*? *Komisya królewska*, zbadawszy z całą skrupulatnością te stowarzyszenia, złożyła o nich w roku 1869 raport, z którego, jak niemniej z innych jeszcze źródeł, wypływa co następuje: *Trade unions* mają dwa różne cele. Przedewszystkiem, spełniają one zwykłe funkcyje stowarzyszeń wzajemnej pomocy (*friendly society*). Każdy członek takich stowarzyszeń, o ile znajduje się bez roboty, czy to z powodu choroby, czy też skutkiem stagnacyi w przemyśle, otrzymuje od nich pomoc. Nad skutkami działalności *trade unions* pod tym względem, to jest o ile mają one na celu miłosierdzie, rozwodzić się nie będziemy ¹⁾. Ale

¹⁾ Myliłby się ktoby chciał utrzymywać, że znaczna część fundusów *trade unions* bywa wydatkowaną na zmony. J. Harisson w mowie wypowiedzianej w r. 1883 w Nottingham na kongresie *trade unions*, dał się słyszeć, że przez lat sześć, mianowicie od roku 1876 do 1881, które były latami wielkiego przesilenia, siedem ogromnych stowarzyszeń wydatkowało na wsparcia członków swoich zostających bez roboty, około 50 milionów franków; a z tej sumy 4 miliony tylko, to jest zaledwie 9%, zużyto na zmo-

trade unions czasami bywa czemś więcej niż *friendly society*. Głównem jego zadaniem jest organizacya robotników pewnego rzemiosła, w stowarzyszenie tak silne, żeby posiadało władzę narzucania rozmaitych przepisów, zarówno pracodawcom jak i robotnikom.

Promotorowie *trade unions*, uważają jak się zdaje za pewnik, że najskuteczniejszym środkiem do podniesienia w danym rzemiośle zarobków, jest możliwe zmniejszenie w niem liczby robotników. Dla tego mnóstwo urządzeń w tych stowarzyszeniach zostało powziętych wyłącznie w celu sztucznego ograniczenia ilości robotnika. Niektóre naprzykład *trade unions*, nie pozwalają pracodawcom trzymać terminatorów więcej nad pewną stale oznaczoną liczbę.

W pracowniach kapeluszników liczba takich terminatorów jest zredukowaną do dwóch. Jeżeli unia posiada dość siły do zapewnienia posłuszeństwa swoim rozkazom, to takie ścieśnienie z jej strony, pod względem liczby ludzi wykwalifikowanych w danym rzemiośle, sprawi podniesienie zarobków tym wszystkim, którzy w tej specjalnie gałęzi pracy udział biorą i przy niej się utrzymują. Przypuśćmy naprzykład, iż w Anglii, trudniący się fabrykacją kapeluszy mieliby prawo przyjmowania tylu uczniów ilu zechcą i że skutkiem tego liczba pracowników w tej gałęzi przemysłu znacznieby się powiększyła, dajmy na to do 20% względnie do dzisiejszej ich liczby. Wśród takich okoliczności, mnóstwo robotników będzie poszukiwało miejsc dla siebie w tym rodzaju pracy, a przy takiej konkurencyi obniży się stopa zarobku. Oszczędność zyskana przez obniżenie zarobków, wyjdzie ostatecznie na korzyść kupującego kapelusze, bo cena ich się zniży. Fabrykant zaś ze zniżenia zarobków nic nie skorzysta, bo za zmniejszeniem ko-

wy, chociaż i ta cyfra jeszcze, lubo stosunkowo niewielka, przewyższa to, coby można uważać za normę wydatku na rzecz zmów poświęconego. Harrison wydatek ten oblicza zwyczajnie na jeden tylko, lub najwyżej dwa od sta, względnie do funduszków jakimi *trade unions* rozporządzają.

sztów produkcji jakiegokolwiek wyrobu, pójdzie niebawem nagle zniżka ceny tegoż w handlu, dla tej prostej przyczyny, że ludzie zaangażowani w tej samej gałęzi przemysłu, współzawodniczyć będą ze sobą o jak największy zbyte towaru. Fabrykanci żądni jak najliczniejszej sprzedaży, wystawią towar na sprzedaż po cenie o tyle tylko wyższej nad koszta produkcji, aby zapewnić sobie zwykły zysk kupiecki. Jeżeli zaś następuje zakaz, ograniczający w każdym oddzielnem rzemiośle liczbę pracowników, nabywcy wyrobów muszą płacić drożej, a ztąd zarobki robotników użytych do fabrykacji, podnoszą się tylko sztucznie.

Stawać w obronie tych ścieśnień pod żadnym względem niepodobna. Samo mieszanie się absolutne do podziału pracy narodowej, rozpadającej się na rozmaite gałęzie przemysłu, nosi już cechę nadużycia. Ilość pracy, odbierana drogą nacisku pewnym korporacyom, spada nadmiernym ciężarem na inne gałęzie przemysłu, w których skutkiem tego zarobki tracą swą cenę, w takim samym stosunku, jak zyskują na niej gdzieindziej. Członkowie stowarzyszeń nadużywających w ten sposób swojej siły, przywłaszczają na swą korzyść pewną część zarobków, które dostawałyby się innym klasom robotniczym, gdyby nie takie ścieśnienie swobody przemysłu przez samowolne urządzenia. niesprawiedliwość przeto jest rażąca; chociaż mamy tu do zanotowania inną, jeszcze więcej oburzającą, jaka spotyka tych, którym *trade unions* tamuje wstęp do rzemiosła, jakieby sobie niezawodnie obrali, gdyby byli zostawieni własnej woli. A przecież, żadne prawo nie jest dla człowieka świętsze i bardziej nietykalne, jak nieograniczona swoboda w wyborze takiego rodzaju pracy, w którym upatruje dla siebie największe widoki powodzenia.

Swobodę taką prawa krajowe muszą zapewnić każdemu, a gdzie na niej zbywa, tam i wolność osobista ustaje. Otóż, nie używa tej wolności człowiek, któremu *trade unions* nie dozwala oddać się rzemiosłu wedle jego upodobania. Żadnem usprawiedliwieniem dla członków *trade unions* nie

jest to, z czem się odzywają: że jakieś rzemiosło jest przepełnione, zarobki w niem zbyt nizkie i byłoby nieszczęściem gdyby te, skutkiem napływu ludzi szukających pracy, musiały być bardziej jeszcze obniżone. Każdemu człowiekowi służy prawo stanowienia o swojej przyszłości, może on chcieć uprawiać jakieś rzemiosło dla tego, że jest szczególnie do niego uzdolnionym, a jeżeli go się zmusza do obrania innego zawodu, pozbawia go się korzyści z talentu, jakim go obdarzyła natura. Wobec tego, postępowanie *trade unions* w stosunku do robotników, możnaby nazwać tyranią społeczną, której skutki odczuwają nietylko sami robotnicy ale i ludzie innych sfer towarzyskich. *Trade unions* mogą także zachwiać nieraz powodzenie jakiejś gałęzi przemysłu. Ścieśnienia rozmaitej natury względem pracodawców, muszą zwiększać koszta produkcji i ceny wyrobów do tego stopnia, że niepodobnem czynią współzawodnictwo z innymi rzemiosłami, które podobnego nacisku nie doznają. Tym sposobem *trade unions* wyrugowały z niektórych punktów pewne rodzaje przemysłowości. W Birmingham naprzykład, długo bardzo uważano je za wielką potęgę, a była chwila, w której usiłowania swoje skierowały głównie przeciw zaprowadzeniu maszyn. Usiłowania te były nawet uwieńczone do pewnego stopnia powodzeniem, bo gdy rozpowszechniło się zastosowanie pary, fabryki, które znajdowały się w konieczności zaprowadzenia u siebie przeważnie maszyn, musiały wynieść się do innych obwodów. Skutkiem też tego, w Birmingham, dotychczas jeszcze, rękodzielnie ograniczają się, po większej części, do pewnych tylko gałęzi przemysłu, potrzebujących więcej ręcznej pracy aniżeli siły maszyn.

Niejedyn może zapyta, jakim sposobem stowarzyszenia te wpływ swój wywierają, kiedy wszyscy wiedzą, iż ten nacisk z ich strony nie opiera się na żadnej prawnej sankcyi. Nikt nie wątpi, że członkowie *trade unions* dopuszczają się karygodnego czynu, skoro odważają się wyrażać choćby najmniejszą krzywdę każdemu kto nie zali-

cza się do ich stowarzyszenia. Chociaż takie nadużycia niezaszczytnie wslawiły niegdyś Sheffield, a dziś na szczęście wydarzają się bardzo rzadko, z żalem jednak wyznaczyć trzeba, iż było mnóstwo wypadków, w których niejednym *trade unions* zdobywał dla siebie powagę terroryzmem. Ludzie nie należący do tego stowarzyszenia byli i są wystawiani często na tyle drobnych prześladowań, że życie staje się dla nich nieznośnym. Toż samo odczuwają i pracodawcy, skoro postępowanie ich w czemkolwiek staje w sprzeczności z regułami *trade unions*. Jeżeli naprzykład jakiś pracodawca zaangażowawszy się w interesach wełnianych, któremi *Trade unions* zawładnęły potężnie, zechce posługiwać się w tej operacji niekoniecznie ludźmi, należącymi do stowarzyszenia, wszyscy robotnicy zaliczający się do *trade unions*, usuną się natychmiast od pracy, co go narazi na ciężkie straty i kłopoty.

Zresztą, nie tyle interesował publiczność regulamin tych związków, ile raczej okoliczność, iż z nimi łączyły się zwykle bezrobocia. Jeżeli naprzykład w jakiejś gałęzi przemysłu, w której większość robotników należała do unii, zamierzano ograniczyć zarobki, a stojący na czele unii robotnicy nie zgodzili się na to, i uchwalili, iż ograniczenie nie powinno nastąpić, zapadał rozkaz, aby porzucić raczej robotę, aniżeli przystać na projektowaną redukcję. Gdy pracodawcy obstawali za obniżeniem stopy zarobków, wynikiem tego była zmowa. To nas przekonywa, iż *trade unions* niekoniecznie potrzebował przyjmować udział w takich zmovach i że gdyby go nawet wcale nie było, mogłyby zachodzić zmovy. Każda zmowa pociąga za sobą rodzaj ligi. Kombinacja podobna staje się możebną, gdy większość robotników, należących do jednego i tego samego rzemiosła zechce działać zgodnie. Skombinowana taka akcja, jakiej wymaga zmowa, może powstać wtedy, gdy robotnicy poddają się pewnej organizacji. *Trade unions* dostarczają właśnie takiej organizacji, w braku której nie byłoby należytej jedności w działaniu. Są wszakże powo-

dy do mniemania, że *trade unions* nie dopuszczają niekiedy zmów. W istocie, wiele z tych stowarzyszeń nie miało dotąd nic wspólnego ze znowami, ale od czasu jak wielka liczba robotników stała się gorącymi zwolennikami zmów, nastanie niezawodnie między *trade unions* i znowami ścisły związek.

Mówiliśmy dopiero, iż znowa wymaga koalicji. Rozważając skutki zmów musimy zrobić zapytanie, o ile robotnicy występując łącznie, mogą liczyć na to, iż otrzymają podwyższenie zarobków. Wątpliwości nie ulega, że im wolno łączyć się i sprzymierzać, ale że prawa tego mogą nadużywać i nadużywali go istotnie, a wtedy oczywiście i prawo to nie miało nic na swoje usprawiedliwienie. Jeżeli pracodawcom służy swoboda lokowania swoich kapitałów w sposób jak najkorzystniejszy, robotnicy mogą równie dowodzić, że im wolno starać się o uzyskanie jak największej zapłaty za swoją pracę. Skoro zatem pewna ich część jednoczy się i nie chce pracować za ofiarowane wynagrodzenie, ma za sobą tak dobre prawo jak każdy kapitalista, odmawiający poświęcenia swego kapitału na jakieś przedsiębiorstwo, które uważa za mało korzystne. Robotnicy dopuszczają się czynów nieprawych, nagannych i surowo karygodnych, jeżeli usiłują podtrzymywać swoje zjednoczenie i oparte na niem rachuby przemocą, lub jeżeli zniewalają do łączenia się ze sobą innych, grożąc prześladowaniem każdemu, ktoby się trzymał na uboczu. Robotnicy nie tylko uciekali się do pojedynczych czynów gwałtu, ale nawet szerzyli postrach zbiorowo. Sprawiedliwość oczywiście wymaga, aby zasłużona za takie czyny odpowiedzialność nie dotykała tych, którzy nigdy prawa stowarzyszenia się nie nadużywali. W Anglii pomnaża się z każdym rokiem liczba inteligentnych robotników, oddanych coraz bardziej sprawom *trade unions*. Wpływ tych stowarzyszeń rozpościera się szybko i na inne kraje. A przeto ważnem jest wielce zadaniem wyrozumieć: jak dalece prawne i roz-

sądne korzystanie z wolności stowarzyszania się, może wpływać na zarobki i położenie ubogich robotników.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, iż działalność *trade-unions* w związkach ich istnienia, sięgających początku XIX wieku, była prawie jednostronną, polegającą na zabiegach ku uchyleniu pewnych ścieśnień, jak naprzykład, zapadłego jeszcze za panowania królowych Maryi i Elżbiety prawa, ograniczającego po warsztatach liczbę terminatorów, i że obok tego, z postępem czasu, *trade unions* zamiast szukać interwencji ze strony państwa, lawirowały tak szczęśliwie, wymykając się z pod zależności rządowej, iż obecnie w Anglii, prawo o stowarzyszeniach jest najzupełniej uszanowane, a robotnicy mają wszelką swobodę stowarzyszania się w każdej takiej formie, jaka służy innym osobom.

Śledząc wpływy *trade unions* na zarobki, potrzeba także nie spuszczać z uwagi wydatnej różnicy, jaka zachodzi między następstwami trwałymi a przechodnimi, zawisłymi od czynników ekonomicznych. W każdej gałęzi przemysłu istnieje pewien punkt równowagi, do którego usiłują zbliżyć się wzajemnie osiągnane przez prawodawców zyski i otrzymywane za pracę zarobki. Może jeszcze potrzeba będzie długo czekać, zanim jedne i drugie zetkną się ze sobą na tym punkcie równowagi. I tak, przemysł wełniany nie może być długo zyskowniejszym od bawełnianego, ponieważ konkurencya skłoni kapitał do przerwania się z jednego do drugiego. Wprawdzie, konkurencya nie od razu sprawi podobne przerzucenie kapitału; zbudowanie nowych fabryk sukna potrzebuje znacznego czasu, a ludzie obznajmieni z przemysłem bawełnianym dobrze się wprzód rozmyślą, zanim zdecydują się porzucić go. A zatem, przez długie lata może trwać jeszcze powodzenie, w jednej gałęzi przemysłu, kiedy w innej do pewnego stopnia upadek jest widocznym.

Konkurencya wywiera także wpływ na wyrównanie zarobków. Jeżeli zarobki w jakiej gałęzi przemysłu są

wyjątkowo niskie, nie dochodzące naprzykład cyfry, która by mogła być uważaną za średnią, praca powoli usunie się od tych gałęzi przemysłu i przerwuci się do popłatniejszych. Żeby się wszakże coś podobnego stało, potrzeba na to czasu, a robotnicy wolą raczej ponosić chwilowo jakąś materialną stratę, aniżeli śpieszyć się ze zmianą rodzaju pracy. Zmiana siedziby dla otrzymania innego zajęcia, połączona jest zawsze ze znacznymi wydatkami. Zdarza się nawet, że względy te zubożniają niekiedy potężne wpływy konkurencyi na czas dłuższy lub zupełnie nieokreślony. Zarobki naprzykład robotników wiejskich utrzymują się jakby stale na stopie bardzo niskiej, z przyczyny, iż tę siłę jaką może wywierać konkurencya na podwyższenie zarobku, tłumi w robotniku wiejskim ciemnota i nędza, przywiązujące go do miejsca i odejmujące chęć przenoszenia się tam, gdzieby znalazł lepszy zarobek. Ogólne te spostrzeżenia pozwalają bliżej ocenić, co za wpływ na położenie robotnika może mieć pozostawienie mu możności stowarzyszenia się.

Jeżeli konkurencya wyrabia się samodzielnie, to jest, jeżeli zyski i zarobki w danej gałęzi przemysłu utrzymują się ciągle na stopie naturalnej, śmiało można wnosić, że siła stowarzyszenia się nie potrafi tam, ani na jedne, ani na drugie, wywrzeć żadnego wpływu. Przypuśćmy, że robotnik, zawiązawszy zmwę, wymógł na pracodawcy pewne powiększenie zarobku, z podwyższenia tego nie skorzysta on wcale, jeżeli konkurencya ze strony innych robotników, starających się jednocześnie o podwyższenie zarobków, zdoła sprawić bezpośrednio skutek, wyrównywający ów zarobek. Nie można dojść do żadnego praktycznego wniosku, jeżeli sobie nie uprzytomnimy sposobu, jakim działa konkurencya. We wszelkich gałęziach przemysłu, w których konkurencya pracy i kapitału ma pozostawioną swobodę, ani pracodawcy ani robotnicy nie zdołają zapewnić podwyższenia sobie zysków i zarobków, drogą jakiejś koalicji. Wykazaliśmy już wyżej, że wpływ konkurencyi na

wyrównanie zarobków, może być nieskończenie paraliżowane. Zdarza się to szczególnie przy uprawie roli w hrabstwach angielskich, gdzie robotnicy są niezmiernie nisko płaćeni. Ani wątpić, że gdyby jakakolwiek inna gałęź przemysłu znajdowała się w tem położeniu, pracownicy drogą stowarzyszenia się wyzyskaliby stopniowo podwyższenie zapłaty. Niechby tylko naprzykład tacy robotnicy z Dorsets-hire, pobierający zaledwie 12 fr. 50 cen. tygodniowo, zapewnili sobie z ubocza tyle, ileby im wystarczyło na utrzymanie przez czas dłuższy znowy, dzierżawcy ujrzeliby się niewątpliwie w tej walce pokonani. Trudno by im było, bez narażenia się na ciężkie straty, zostawić ziemię bez uprawy; a ponieważ zarobki minimalne nie nęciłyby robotników z innych okolic, musiano by zgodzić się na zaofiarowanie podwyżki miejscowym. Wolność stowarzyszenia się w ostatnich latach, mianowicie od czasu zaprowadzenia między robotnikami po wsiach unii robotniczych, miała pewien wpływ na powiększenie zarobków tej klasie ludności, płatnej dotychczas stosunkowo najgorzej. Zanim jednak unie te rozpowszechnią się, inne czynniki, jak napływ z zewnątrz, mogą również skutecznie przykładać się do podniesienia rzeczonych zarobków. A przeto, wypada zastanowić się bliżej, jak dalece na zarobki i zyski wpływać może swoboda stowarzyszenia się, zanim konkurencya zdoła zrobić swój wyrównawczy skutek.

Gdy ludzie wprost wynajmują się do pracy, rzecz oczywista, iż z oznaczeniem wysokości zarobków dzieje się tak samo jak z towarem — stają się one zależnemi od zobopólnej między sprzedającym a nabywcą ugody. Szacunek wystawionego na sprzedaż artykułu, równa się zwykle kosztom jego produkcyj oraz transportu na rynek. Cena wszakże, po jakiej następuje sprzedaż, zależy od wpływu rozmaitych okoliczności, które w tym wzajemnym targu mogą kupującego w stosunku do sprzedającego postawić w lepszych lub gorszych warunkach.

Tak samo i zarobki, zależą ostatecznie od wysokości rozporządzalnego kapitału i od liczby robotników. Jednakże zarobki, które w pewnym czasie lub w pewnym rzemiośle są płacone, zależą wielce od względnych korzyści jakie pracodawcy i robotnicy obiecują sobie z unormowania wzajemnego stosunku. Zachodzi więc pytanie: czy robotnicy, łącząc się, lub pokazując, iż posiadają możność łączenia się, polepszają przy takiej tranzakcyi swoją pozycyę?

Wiadomo nazbyt dobrze, że pracodawcy w rozmaitych gałęziach przemysłu łączą się w stowarzyszenia. W hrabstwach naprzykład środkowych, właściele fabryk żelaza, (*iron-masters*) odbywają wspólne narady kwartalne, na których stanowią o stopie zarobków i cenach na wyrabiane przedmioty. Każdy taki *iron-master* czuje się w obowiązku stosowania się ściśle do tego, co na naradzie uchwalono. Gdyby kto nie szanował tych uchwał, naraziłby się nie tylko na przymus osobisty, ale nawet na pewien terroryzm, podobny do tego jaki często wywierają *trade unions* dla utrzymania swej organizacyi. Nieposłuszny *iron-master* byłby potępiony przez swoich kolegów, a kto tylko postępowaniem swoim ściągnąłby podejrzenie, iż działa na niekorzyść ogółu, postaranoby się niezawodnie o zrujnowanie go materialne. Niepodobna wyrozumieć należycie skutków, będących następstwem unii i koalicyi robotniczych, jeżeli pominiemy z uwagi, że pracodawcy tworzą także między sobą podobne stowarzyszenia.

Przypuśćmy, że właściciele fabryk żelaza, (*iron masters*), widząc powodzenie swego przemysłu, postanawiają na jednej ze swoich narad, powiększyć zarobki o 10%. Ponieważ omyłka jest zawsze dopuszczalną, łatwo więc stać się mogło, iż uchwalili nie taką podwyżkę, jaką udeterminować by im należało, odpowiednio do stanu rzeczy. Zarobki, powinnyby być podniesione właściwie o 20% bez narażenia na szwank zysków. Robotnik przeświadczony, iż podwyżka 10% jest za małą, domaga się większej. Pracodaw-

ca, który z kolegami swymi umówił się o wysokość zarobków, czuje nazbyt dobrze wyższość pozycji swojej przy odparciu takiego żądania robotników, jeżeli ci nie mają organizacji, któraby im pozwoliła wywierać akcyę skombinowaną. Pracodawca wie dobrze obok tego, że ktokolwiek z robotników zechce porzucić swoje zajęcie, nie znajdzie nigdzie w okolicy zarobku wyżej płatnego, albowiem za warta przezeń z właścicielami pobliskich zakładów zmowa, przepisuje stałą na owe zarobki takse. Robotnik tymczasem, nie posiadający zwykle żadnej oszczędności, któraby mu dawała możność obchodzenia się przez jakiś czas nieokreślony bez zarobku, ponosiłby wielką ofiarę, chcąc szukać innego obcego mu zajęcia i to w chwili, kiedy rzemiosło, któremu się oddaje, przedstawia rękojmię jak najlepszego powodzenia. Zdaje się przeto, iż narady odbywane w celu unormowania zarobków, wywołują walkę, czyli pewien konflikt, między robotnikami i pracodawcami, w którym naturalnie, działający zbiorowo, muszą mieć przewagę, nad występującymi pojedynczo. Pewnik ten potwierdza się najlepiej wobec uwagi, do czego by to doprowadziło gdyby w taki sam sposób, jak to wykazuje podany dopiero co przykład, łączyli się ze sobą robotnicy w żądaniach podwyższenia im zarobków. Wyobraźmy sobie, iż w przemyśle żelaznym w jakimś powiecie, istnieje potężny *trade union*, do którego należą wszyscy robotnicy, tak samo dobrze zorganizowani jak ich pracodawcy. Reprezentanci tego *trade union*, czuć będą, iż znajdują się ze swymi pracodawcami zupełnie na równi, żądając podwyższenia zarobków. Pracodawcy zaś będą dobrze znowu rozumieli, iż robotnicy uciekną się do zmowy tylko w ostateczności, i że w każdym razie zmowa będzie miała ten skutek, iż zwicznie całą działalność, i to w chwili, kiedy fabrykacya może się cieszyć jak najlepszem powodzeniem, przynosząc wyjątkowe korzyści. Łatwo zatem przewidywane straty i przykrości skłonią pracodawców do zrobienia robotnikom możliwych

ustępstw. W tranzakcyi zaś takiej, jedni i drudzy, równe szanse po swych stronach mieć będą. ¹⁾

W przytoczonym powyżej przykładzie mieliśmy na względzie, iż pracodawcy nie ofiarowali od razu podwyższenia zarobków we właściwym stosunku. Zdarza się jednak często, że robotnicy nie rozumieją istotnego położenia i żądają płacy, na którą słusność zgodzić się nie pozwala. Jedyną rękojmią przeciw podobnym błędom, powinienby być wzgląd na znaczne straty, wyrządzane zarówno przedsiębiorcom jak i robotnikom przez takie wzajemne zapasy. Jak zaś wielkie straty bywają następstwem samego zaprzestania roboty dla jednych i drugich, tego trudno nawet określić. Pracodawcy, wielką część kapitału swego muszą

¹⁾ Oto niektóre, dość ciekawe szczegóły, dotyczące zmów, zawiązywanych przez przemysłowców w Stanach Zjednoczonych, w widokach sztucznego regulowania cen. Liczne nader zachodzą w tym względzie kombinacye, praktykujące się z wielką szkodą konsumentów i robotników w najrozmaitszych gałęziach przemysłu. Gdyby przyszło formować szczegółowy tych gałęzi wykaz, zobaczylibyśmy w nim: fabrykantów zapalek, trudniących się wypiekiem biszkoptów, producentów papieru, przysposabiających trumny, węgle, szyny stalowe i t. p. Znane są powszechnie ciągle i systematyczne uciśnienia, jakim podlega eksploatacyja węgla; towarzystwa dróg żelaznych i zarazem właściciele kopalń uprzedzają konkurencyę, podnosząc taryfę w sposób zakazowy. Ażeby utrzymać wygórowane ceny szyn stalowych, istniejące przez wiele lat w Saint-Louis, zakłady fabryczne pod firmą „Wulkan“ zostały zamknięte, a właściciele ich pobierali po dwa miliony franków rocznie za to, że szyn nie wyrabiali. Rozumie się, iż robotnikom nie nie płacono za to, że nie pracowali. Można by jeszcze przytoczyć stowarzyszenie wiejskich dzierżawców, którzy usiłowali utrzymać jednostajną cenę mleka w New-Yorku. Wywołało to walkę nabiałową, która trwała przez 12 miesięcy i skończyła się w Marcu 1883 r. Ażeby ograniczyć nadmiar produkcji, komitety w tym celu ustanowione, oczekiwały na dowóz mleczywa do rozmaitych stacyi. Nabywano produkt od każdego, kto nie chciał należeć do stowarzyszenia i wylewano go. Kupujący gałgany zawiązali między sobą rodzaj stowarzyszenia, stanowiąc zakaz, ażeby nikt bez przyzwolenia innych nie ważył się cen zniżać. (*przypisek francuzkiego tłumacza*),

trzymać nieprodukcyjnie, a przytem, narażeni są na niebezpieczeństwo, iż prowadzony przez nich interes, może się do pewnego stopnia rozwinąć z ich szkodą gdzieindziej. Wreszcie, zanim fabrykacya wznowi się, mnóstwo starych wytrawnych robotników opuści powiat, a ubytku ich młodzi zastąpić nie potrafią.

Robotnicy znowu, przez ciąg trwania zmowy, znoszą zwykle najdotkliwszy niedostatek. Oszczędności, na które składały się lata, wyczerpują się prędko; nędza staje się tak dolegliwą, iż broniąc się od niej, muszą pozbywać się wszystkiego co mają w domu; klęskę zaś ogólną pogorsza jeszcze i to, że pracodawcy w tem wzajemnem starciu ponoszą niemałe w swoich kapitałach straty; za czem idzie, że jak się kapitał wyczerpie, mniej go będzie do szafunku, gdy praca zostanie na nowo podjęta.

Nieulega wąpliwości, iż pracodawcy w większej części zmów, czują się dość silni do odparcia żądań robotników. Wytrzymywać przez czas dłuższy skutki wszczętej walki, pozwala im nietylko przewaga z powodu posiadania w ręku funduszków, ale i ta okoliczność, że robotnicy są zwykle na swój własny interes nieogłędni, gdyż chcąc wyzyskać większą zapłatę, uciekają się najczęściej do zmowy nie wtedy kiedy przemysł jest w pełni powodzenia, lecz aby nie dopuścić spodziewanej redukcji płacy w czasie przesilenia. W podobnych zaś chwilach zawieszenia fabrykacyi, porzucenie roboty, może wypaść raczej na korzyść niż na szkodę przedsiębiorcy, czyli, że planowanie w takich razach zmowy, nie będzie dlań nigdy tak silną pogróżką, jaką by być mogło w chwili, gdyby przemysł był w pełnym rozwoju.

Uwagi te zdają się prowadzić do wniosku, że bezrobocia są nieodłącznymi towarzyszami dzisiejszego systemu ekonomicznego. A zatem, póki wzajemne stosunki między pracodawcą i robotnikiem trwać będą takie, jakie istnieją dziś w handlu między sprzedającym a kupującym towar, zdarzy się często, iż jedna strona odmówi przyjęcia ceny ofiarowanej za pracę przez drugą stronę; a jeżeli nieporo-

zumienie pod tym względem przedłużać się będzie, nastąpi zmowa. Zpatrując się z tego punktu na zmony, trudno zakładać sobie nadzieję, aby jakiś przepis prawa mógł im zapobiedz, tak samo jak nie można zniewolić kupca do sprzedania towaru za cenę uważaną przezeń za niedostateczną. Gdzie się praktykują wzajemne porozumienia i polubowne sądy, tam w zatargach między pracodawcami i robotnikami może przyjść nieraz do zgody i wogóle zatargi te należą tam do bardzo rzadkich wypadków ¹⁾. Każdy właściciel fabryki dbał o dobrobyt swoich robotników, bywa zwykle sam w możności, regulowania w sposób zgodny wszelkich sporów, powstających o zarobki. Doświadczenie także nauczyło, że ustanawianie sądów polubownych, ułatwia często łagodzenie sporów przemysłowych, i zapobiega uciekaniu się robotników do rujnujących zμών. Pożądane z takich sądów rezultaty, zależą przeważnie od trafnego wyboru superarbitra. Pracodawcy i robotnicy mają zazwyczaj w sądach tego rodzaju równą liczbę reprezentantów. Decyzya przeto, spór rozstrzygająca, musi niekiedy być wydawana przez superarbitra, który powinien być wolny od wszelkiej stronności.

Z tem wszystkim jednak, ani porozumiewania osobiste, ani sądy polubowne, mimo istotnie dość skutecznego ich wpływu, nie są radykalnymi środkami przeciw zmomom. Zatargi te potrzeba uważać jako naturalne następ-

¹⁾ Metoda znana pod nazwą skali ruchomej, miała od dawna zastosowanie w północnej Anglii, w przemyśle węglowym i żelaznym i udawało się przy jej pomocy zapobiegać zmomom. Wysokość zarobków w tych przemysłach zależała od ceny węgla i żelaza, a stosunek właściwy między zarobkami i cenami, czyli po prostu skala, ustanawiała się na dwa lata. System ten nadaje się najlepiej do przemysłu tego rodzaju, w którym powiększenie lub zmniejszenie zysków zależnemi są od zwyżki lub niżki cen. W wielu przemysłach ten stosunek ceny do zysku nie ma miejsca. Przemysł naprzykład bawełniany, ożywia się największej i największe zyski daje wtedy, gdy jest obfitość surowego materiału i gdy produkt wyrabiany można sprzedawać jak najtaniej.

stwo stosunków, zachodzących między pracodawcami i robotnikami. Zapobiedz im możnaby tylko wtedy, gdyby się udało usunąć istniejący dziś między jedną i drugą stroną wzajemny antagonizm interesów. Zachodzi więc konieczność przyjęcia metody takiej, w obec której, tak pracodawcy jak i robotnicy uznaliby interesa swoje za identyczne. Wprawdzie, zdawałoby się więcej niż pewnem, iż biorący udział w jednym i tem samem przedsiębiorstwie, powinni by w jego powodzeniu znajdować wspólny interes; ale w urzędzeniach ekonomicznych dzisiejszych tkwi ciężki błąd, mianowicie: summa korzyści lub strat, stanowiąca o warunkach powodzenia lub przeciwności, nieobojętnych zarówno dla pracodawcy jak i dla robotników, nie wytwarza się według pewnego z góry nakreślonego planu, lecz jest zbyt często wynikiem gorącej walki zjednoczonego współzawodnictwa interesów pieniężnych. W celu poprawienia tego błędu, chwytano się, nie bez pewnego powodzenia, rozmaitych metod, które wprowadzają system *spółdzielczości*, czyli podziału zysków między pracodawcą i robotnikami. Metody te uzasadniają się głównie na tem: iż robotnik nie powinien pracować jako najemnik, lecz brać udział w zyskach, osiąganym za pomocą jego pracy. Wykazywano, iż możność takiego łączenia się, otwiera robotnikowi pole do tem pewniejszego uczestnictwa w korzyściach, zwłaszcza też w chwilach zwiększonej produkcji. Zdawałoby się przeto, że przy możliwości stowarzyszania się, rodzaj *spółdzielczości*, między robotnikami i pracodawcami, z samego porządku rzeczy nastąpi. I w istocie, gdyby fakt ten został powszechnie uznany, należałoby oczekiwać, iż w przemyśle angielskim wejdzie niebawem w życie zasada *spółudziału*. Że żadne trudności, któreby temu na przeszkodzie stawały, nie istnieją, wykazemy to na przykładach. Pierwszą próbę pod tym względem zrobił w Paryżu, malarz pokojowy Leclair. Próba ta jest dobrze znaną i ma tem większe znaczenie, że jej rezultaty stwierdzono jak najwiarogodniejszemi świadectwami. Leclair, w roku 1840 za-

trudniał 300 robotników — niedbalstwo skutkiem apatycznego wogóle traktowania przez nich pracy, przyprawiało go o ciągłe straty i przykrości. Umyślił zatem pracę ich zrobić bardziej produkcyjną przez rozbudzenie do niej zainteresowania wynagrodzeniem pieniężnym.

Wyrachował on, iż robotnik, pracując gorliwiej tyle godzin jak zwykle, może wyprodukować dziennie roboty więcej na 60 centymów, a jeżeli z materiałem i narzędziami obchodzić się będzie ostrożniej, z pewnym względem na oszczędność, przysporzy jeszcze w zysku 25 centymów.

Opierając się na takich danych, Leclair zebrał w roku 1842 swoich robotników i oświadczył im, że te 85 centymów, czyli rocznie 250 franków, ofiarować gotów każdemu, kto taką oszczędność postara się mu zapewnić. Przeciał zaś z góry wszelkie ze strony robotników podejrzenia i powątpiewania, dopełniwszy natychmiast w powyższym stosunku rozdział zysków za rok ubiegły, między 44-ch, których uważał, iż pilnością swoją na to zasłużywali. Od tej chwili sprawa ta miała ustalone powodzenie. Robotnicy uwierzyli w szczerą obietnicę Leclaira, a starania ich o zwiększenie ilości wykonywanej roboty, zagrzewane widokami na udział w zyskach, doprowadziły do rezultatów doniosłego nader znaczenia... Żeby zabezpieczyć robotnikom pensje roczne i wsparcia na starość lub na czas choroby, zorganizowano stowarzyszenie wzajemnej pomocy. Wreszcie, skutki systematu, któremu dał początek Leclair, pokazały się najlepiej z tego, że ów systemat utrzymał się i w dalszym czasie, bez osobistego udziału swego twórcy. Leclair umarł w roku 1872, a dom jego zostaje na stopie jednakowego powodzenia; ogół zaś interesu w obrocie, tudzież cyfra zysków przypadających do podziału dla pracowników, powiększają się ciągle.

Zacytujemy jeszcze inny przykład: towarzystwo drogi żelaznej Paryżko - Orleańskiej dopełnia także rozdziału pewnej części otrzymywanych zysków między swo-

ich urzędników, a dyrektorowie jednozgodnie poświadczają, że urządzenie to używa świetnego powodzenia. Rozdzielana summa dosięga prawie 10% cen płac zwyczajnych, które są takie same jak na innych drogach żelaznych francuzkich. System ten trwa nieprzerwanie od roku 1844, i od tego czasu po rok 1880, rozdano tytułem takiego udziału w zyskach, około 60,000,000 franków.

Fakt, iż Leclairowi, tudzież wszystkim którzy poszli za jego przykładem, poświęcenie to z ich strony na rzecz robotników pewnej części zysków, opłaciło się sowiec, zasługuje na szczególną uwagę. Pokazuje się z tego, że stowarzyszenie na zyski nie stawia pracodawców w konieczności, czynienia jakiegokolwiek od siebie na rzecz robotników ofiary, lecz że jedni i drudzy zyskują pospołu. Kapitał i praca nabierają coraz większego znaczenia, jeżeli wzajemne stosunki pracodawców i robotników poprawiają się, bo gdy praca i kapitał działają razem z coraz lepszym skutkiem, muszą bezwarunkowo wzrastać i korzyści, ulegając proporcjonalnemu podziałowi: dla robotników na zarobki i dla pracodawców na zyski od wyłożonych przez nich kapitałów. Błąd popełniany w tej sprawie często temu przypisać potrzeba, iż wielu jest tego przekonania, jakoby zyski assygnowane za pracę, zawierały część dochodu należnego kapitałowi. Komisya królewska, która w roku 1869 składała raport o *trade-unions*, nie oceniła właśnie tak jakby ocenić była powinna korzyści z systematu spółdzielczego, gdyż przypuszczała, iż część zysku przypadająca robotnikowi, była zabraną pracodawcy. Jeśliby istotnie tak było, to powyższy systemat nie przedstawiałby żadnej korzyści, albowiem nie możnaby poczytywać za identycznie jakoby ustalony interes, gdyby to, co zarobi robotnik, miało stanowić stratę dla kapitalisty. Istotne korzyści systematu spółdzielczego wynikają ztąd, że osiągnane dobrodziejstwo jest obustronne, że w części zysków jakie przynosi pracę swoją robotnik, musi partycypować i pracodawca jako

w dodatkowej zwyzce, która się zarówno kapitałowi jak i pracy należy, zwyzce, która jest rezultatem zgody i harmonii, tam gdzie poprzednio panowały współzawodnictwo i antagonizm interesów. Jak ogromną zyskanoby przy takim systemacie oszczędność, łatwo sobie wyobrazić. Straty, o które przyprowadzają przemysł znowy i bezrobocie, byłyby całkiem nieznanne; a przytem zapobiegłoby się w robocie wszelkim fuszerkom. Pracodawcy uskarżają się ciągle, iż niedbalstwo i apatya robotników kosztuje ich niemało. Straszne sumy pochłaniają wydatki na dozоровanie robotników, czynione jedynie w tym celu, żeby w robocie nie dopuścić partactwa. W pewnych gałęziach przemysłu, w których praca jest zbyt rozproszona, kontrola dla powyższej potrzeby stanowiona, staje się nawet bezskuteczną. Ów system przeto spółdzielczości, mógłby znaleźć najlepsze dla siebie zastosowanie, specjalnie w rolnictwie i podobnych rodzajach pracy. Pozwalamy sobie utrzymywać na pewno, iż na tym systemacie dopuszczenia robotników do udziału w zyskach, dzierżawcy skorzystaliby niemało. Zaspokoivszy bieżące wypłaty na zarobki i odłożywszy na bok odpowiednią sumę, jako procent od kapitału i wynagrodzenie należne sobie za administracyę, mógłby każdy taki dzierżawca zgodzić się na wydzielenie na rzecz robotników, pewnej części, dajmy na to połowy z tego, coby mu jeszcze w korzyści po dopełnieniu tych wszystkich wypłat pozostało. Jesliby udział robotnika w tej bonifikacyi; miał się równać jego zarobkowi, to dostałoby się najwięcej robotnikom najlepszym. Podobne urządzenie pobudziłoby energię robotników dziś opieszalych i obojętnych, gdyż wyjąwszy robotę od sztuki, nie znajdując oni w niczem zachęty do oddawania się pracy w stopniu nieco wyższym nad to co wypływa z obowiązku. Inne jeszcze metody spółdzielczości, były w przemyśle zastosowywane z powodzeniem i gwarantowały zarówno kapitałowi jak i pracy najzupełniejszą solidarność. W ostatnich latach upowszechnił się szybko zwyczaj, że robotnikom nietylko przyznają pewną część

zysków, ale pozwalają jeszcze własne ich kapitały lokować w przedsiębiorstwa, w których pracują. Gdy wielka fabryka dywanów pp. Crossley w Halifaxie, przekształconą została na spółkę bezimienną, czwartą część wypuszczonej akcyi ofiarowano robotnikom tejże fabryki, tytułem pierwszeństwa. Urządzenie to, dając pracownikom możność stania się współwłaścicielami przedsiębiorstwa, czyni ich bezpośrednio zainteresowanymi w jego powodzeniu, daleko więcej, aniżeli gdyby brali w niem udział w charakterze tylko prostych robotników. Inne jeszcze nader ciekawe doświadczenie zrobili pp. Briggs w swoich kopalniach węgla, w Methley, pod Leeds. ¹⁾ Tutaj, robotnicy nie mieli

¹⁾ Dopuszczenie robotników do udziału w zyskach, trwało w kopalni węgla Pp. Briggs i S-ka, między rokiem 1865 a 1874. Przez dzieść lat poprzedzających tę epokę, czterokrotnie zachodziły znowy i trwały w ogóle 78 tygodni, (co wyniosło w ogóle półtora roku). Jak wielkie skutkiem tego, zarówno właściciele kopalni jak i robotnicy, ponieśli straty, łatwo obliczyć. Nie więc dziwnego, że to stało się bodźcem dla Pp. Briggs i S-ki do zrobienia próby i dopuszczenia robotników do udziału w zyskach, żeby tym sposobem przywrócić wzajemną z nimi harmonię. Przedsiębiorstwo to kopalniane przekształciło się w spółkę bezimienną, a cała eksploatacja z materiałem i wszelkimi przynależnościami, nabyta przez tę spółkę została po cenie inwentarza. Właściciele zakładu zatrzymali przy sobie w akcyach dwie trzecie części kapitału, a jedną trzecią część tegoż odstąpiono officialistom i klientom kopalni. Zagwarantowano, iż cała zwyżka dochodu po nad 10% pójdzie do połowicznego rozdziału między akcyonaryuszów i robotników. Udział każdego robotnika ustanowiono w stosunku odpowiednim do wysokości jego zarobku. W pierwszym roku zwyżka po nad 10%, wyniosła 2% i robotnikom dostało się 1800 funtów. Między rokiem 1867 a 1872 wypłacono im takimże samym tytułem 18,047 f., wtedy kiedy nie otrzymaliby ani jednego penna gdyby towarzystwo nie było akcyjnem. Wielki rozwój węglowego przemysłu między r. 1871 a 1872 spowodował podniesienie cen na ten produkt. Skutkiem tego zarobki robotników w kopalni Briggs i S-ka podwyższono od 27 do 30% niezależnie od udziału jaki mieli sobie zapewniony robotnicy w zyskach, a jednocześnie, do 15% podniesiono stopę dywidendy, po nad którą zwyżka ulegała równemu rozdziałowi. Pomimo takiego stanu rzeczy, w latach 1873 i 1874 rozdzielono jeszcze między robot-

wprawdzie szanse nabywania akcji towarzystwa, ale natomiast, cały zysk jaki po wypłaceniu akcyonaryuszom dywidendy w stosunku 10% pozostawał w remanencie, szedł do równego podziału i dostawał im się w połowie. Tym sposobem powodzenie zakładu obchodziło bezpośrednio każdego robotnika. Przez wiele lat ten stan rzeczy utrzymywał się jak należy. Zatargi przemysłowe dość często powtarzające się przedtem, ustały, a robotnicy zachęcani nadzieją dostąpienia zapewnionego im udziału w zyskach, oddawali się pracy z podwójną pilnością. Bezprzykładny w roku 1872 wzrost ceny węgla, sprawił w przemyśle górniczym tak nagłe powodzenie, iż zgodne zupełnie do owej chwili stosunki między właścicielami kopalni w Methley, a ich robotnikami, uległy na nieszczęście zakłóceniu. Spór wywiązał się ztąd, iż nie umiano wzajemnie zdać sobie sprawy, w jakim stosunku z tych nadzwyczajnych zysków ma korzystać praca i kapitał. Skutkiem tego, od zasady stowarzyszenia się na zyski odstąpiono, a wypadek ten, zaszył w Methley przynosi oczywisty dowód, iż owa zasada spółdzielczości w zysku, może znajdować trwalsze, jak się zdaje, powodzenie w transakcyach przemysłowych, nie ulegających tak dalece wielkim i nagłym fluktuacyom. Wzgląd taki prowadzi zarówno do wniosku, iż ów system z niemałą korzyścią może

ników 20,034 funty, tak że przez czas dopóki urządzenie powyższe istniało, robotnicy pobrali w ogóle 40,151 funt. (przeszło milion franków).

Urządzenie to przestało być praktykowanem z przyczyny, że robotnicy nie umieli sobie zdać sprawy z korzyści, jakie im zapewniał udział w przemyśle, w czasie kiedy zarobki w ogóle miały się ku podwyższeniu. Zaślepiało ich powodzenie chwilowe i dla niego poświęcili przyszłość. Niesłuszne ich wymagania, postawiły Pp. Briggs i S-ka w konieczności, zarzucenia tego systematu.

Pragnących z tą sprawą zaznajomić się bliżej, odsyłamy do niewielkiej książki *Seddley Taylor* „*Profit Sharing between Capital and Labour*“ chez *Kegan Paul et C-nie Londres 1884*.

(przypisek francuzkiego tłumacza).

być zastosowany w rolnictwie. Spróbował tego kilka lat temu z jak najlepszym skutkiem, nieżyjący obecnie lord Jerzy Manners, na fermie, którą uprawiał w swoich dobrach pod Newmarket. Obmyślany przez niego plan był bardzo prosty, zbliżony wielce w głównych zarysach do systematu Leclaira w Paryżu. Robotnicy mieli zapewnione zarobki po stopie praktykowanej w okolicy, ale ułożono się z nimi jednocześnie, iż w miarę jak pracowitością i zręcznością w robocie, zdołają przysporzyć jakies dodatkowe korzyści, pewna część tychże, dostanie im się tytułem bonifikacyi za pracę. Lord Jerzy Manners zmarł wprzód, zanim zaprowadzona przez niego próba przetrwać mogła czas dłuższy. Był on jednak pewnym, iż system ten utrzyma się i będzie zarówno korzystnym dla właścicieli jak i dla robotników.

Można oczekiwać, że stowarzyszenia tego rodzaju na zyski, rozszerzą się szybko, sprowadzając w dotychczasowych stosunkach ekonomicznych, między pracodawcami i robotnikami radykalny przewrót, do którego jakieśmy to już wyżej wzmiankowali, przyłoży się niewątpliwie w znacznym stopniu i wychowanie narodowe. Potrzeba, żeby ludzie posiadali do siebie większe zaufanie. Niewiara i podejrzliwość są zawsze cechami niższego umysłowego rozwoju.

Wreszcie, sam postęp moralny i społeczny przyczyni się także niemało do ustalenia wzajemnych między pracą i kapitałem stosunków, a zapewni go się, jeżeli robotnicy dostarczać będą sami kapitały potrzebne do prowadzenia przemysłu, w którym udział biorą. Skutek pod tym względem będzie jak najbardziej udoskonaloną formą spółdzielczości; dla której ze względu na jej ważność, czujemy się w obowiązku poświęcenia oddzielnego rozdziału.

ROZDZIAŁ III.

S p ó ł d z i e l c z o ś ć.

Najlepsza forma spółdzielczości, jeżeli robotnicy wnoszą sami od siebie kapitał potrzebny do prowadzenia swego przemysłu. — Wiele składów nazywanych spółdzielczymi nie są takimi w gruncie rzeczy, albowiem dzielą zyski swoje między akcyonaryuszów i klientów, a nie przeznaczają nic na udział dla pracy. — Początek ruchu spółdzielczego w Anglii, Historia pionierów w Rochdale. W składach Rochdalskich uskutecznia się sprzedaż pojedynczych artykułów po cenach bieżących, a z końcem każdego kwartału, zyski dzielą się między klientów w stosunku do ilości dokonanych przez nich zakupów. W stowarzyszeniach *Civil service stores*, klienci otrzymują należną sobie część zysków w rabacie na cenach towarowych. — Składy spółdzielcze nie dają kredytu. Korzyści ogromne: — Stowarzyszenie *Wholesale society* związane w celu dostarczania towarów stowarzyszeniom *stores*. Stowarzyszenie to fabrykuje wiele towarów, które sprzedaje. — Produkcya spółdzielcza. Postępy spółdzielczych „*cotton mills*“. — Kwestya czy do części zysków stowarzyszeń spółdzielczych ma pewne prawo praca, nie jest rozwiązana. — Nierównie łatwiej przychodzi zastosować spółdzielczość do rozdziałów aniżeli do produkcji. — Spółdzielcza produkcya praktykowaną była na daleko szerszą skalę w Paryżu aniżeli w Anglii. — Korzyści z przystosowania spółdzielczości do rolnictwa. — Folwarki spółdzielcze Gurdona w Assington — *Co-operative banking*. Stowarzyszenia kredytowe, zaprowadzone w Niemczech przez Schultzego z Delitzsch. — Prawa które stanęły na przeszkodzie rozwojowi spółdzielczości w Anglii. — Opisanie kilku przedsięwzięć do pewnego stopnia spółdzielczych, jak naprzykład *building societies*.

Potrącaliśmy nieraz na poprzednich kartach o fakt, że w Anglii, podobnie jak i w innych krajach, kapitał i praca,

bez których żaden przemysł obejść się nie może, są dostarczane przez dwie strony: pracodawcę i robotnika czyli oficjalistę. Powiadają, iż przemysł należy uważać jako prowadzony na zasadach spółdzielczości, jeżeli obie strony są połączone i gdy kapitał potrzebny na produkcję, mającą przynosić zyski kwalifikujące się do podziału, dostarczają ci, którzy wkładają swą pracę. W obec tego, rękodzielnia bawełniana przeistoczyłaby się w przedsiębiorstwo czysto spółdzielcze, gdyby obsługujący ją robotnicy, byli w możności zebrania między sobą podpisów, na sumę wystarczającą na zakup całego urządzenia i prowadzenie w dalszym ciągu interesu na swój własny rachunek. Sklep ze zwykłą sprzedażą detaliczną, zamieniłby się tak samo na spółdzielczy, gdyby jego lokal zapasy i urządzenie, stały się własnością pracujących w nim subjektów i w ogóle osób, biorących udział w interesie. W Anglii, większość stowarzyszeń znanych pod nazwą spółdzielczych, różni się najzupełniej od urządzonych na taki sam sposób fabryk lub sklepów. Rzadko tu bardzo znajdują zastosowaną spółdzielczość dla produkcji. Prawdopodobnie, dziewięć dziesiątych stowarzyszeń podejmuje detaliczne tylko operacje, mające za przedmiot, raczej rozdział zysków niż produkcję. Stowarzyszenia te podziałowe, znane dziś powszechnie pod imieniem „*cooperative stores*“, są wadliwe na punkcie prawdziwego charakteru spółdzielczości, albowiem nie tworzą zjednoczenia się, czyli połączenia razem kapitału i pracy. W tych *stores*, kapitał należy do klientów i akcyonaryuszów, między których idą do podziału zyski, ci zaś którzy dostarczają pracę, nie otrzymują w udziale żadnych korzyści.

Wykazując, że nazwa „*spółdzielczości*“ dostaje się wielu przedsiębiorstwom, nieprowadzonym ściśle na jej zasadach, nie chcielibyśmy być podejrzewani, że poniżamy dobroczynne skutki, jakie spółdzielczość pod taką nawet ścieśnioną formą wyświadczyła nietylko klasom robotniczym, ile wogóle społeczeństwu. Ruch spółdzielczy jest niewątpliwie jeszcze w kolebce. Opisując nagły jego rozwój

w ostatnich latach, będziemy się starali, nietylko ocenić właściwie, ważne korzyści jakie już z niego wynikły, ale i wytłumaczyć, dla czego chcąc dojść do stanowczego i trwałego polepszenia warunków społecznych i przemysłowych kraju, należałoby spółdzielczość brać więcej w rachubę, aniżeli jakiegobądź inne czynniki ekonomiczne.

Jedno z pierwszych *coopertive stores*, tych zwłaszcza które się najlepiej udały, założone było w Anglii lat temu 40, a początek tej sprawy był tak skromny, że w pierwszej chwili, nie zwrócono nawet na nią uwagi. W roku 1844 przemysł wyrobów flanelowych w Rochdalu, znacznie jak się zdaje podupadł, zaczęło poszło, iż zmalały tam także i zarobki tkaczy. Pewne kółko robotników z tego fachu, dało się raz słyszeć: iż te szczupłe ich zarobki bardziej jeszcze muszą im niewystarczać przez to, iż artykuły spożywcze w miejscowym sklepie sprzedawane są drogo, a często nawet fałszowane. Skutkiem tego, 28 ubogich tkaczy, powzięło zamiar stowarzyszenia się i złożenia odpowiedniej sumy na kupno pewnej ilości cukru i herbaty, w celu urządzenia wyłącznej tych artykułów sprzedaży. Jakoż, uskuteczнили to i każdy zobowiązał się kupować w założonym sklepie, potrzebne mu cukier i herbatę, po takich cenach, jakie praktykowane będą w zwyczajnych handlach hurtowych. Zysków na tej operacji nie zakładano sobie; chodziło nie tyle o dobre ulokowanie drobnych kapitałów, jak raczej o to, żeby mieć produkta w dobrym gatunku. Tymczasem, istotne korzyści na tej sprzedaży stawały się coraz widoczniejszymi. Przedewszystkiem, oszczędność znajdowała dla siebie zyskowną lokację, a przytem, otrzymywano towar pożądaney dobroci, płacąc zań tyle, wiele przedtem musiano płacić za zły. Po wyczerpaniu pierwszych zapasów, zaopatrzono się w nowe, a inni robotnicy zaczęli się szybko do tego przedsięwzięcia przyłączać, wkładając w nie oszczędności swoje.

Stowarzyszenie to stało się niezadługo głośnem pod nazwą Pionierów Rochdalskich. W roku 1856 było ono

w posiadaniu kapitału około 12,000 funtów, a interes nie ograniczał się jedynie na cukrze i herbacie. Sprzedawano takim samym sposobem chleb mięso i odzież. Kapitał wzrastał liczebnie tak szybko, iż wkrótce znaleziono się w możności zbudowania kosztownych młynów parowych, które zapewniły wypiek doskonałego chleba. Przez wiele lat stowarzyszenie to zaciekawiało uwagę publiczną, przybrawszy z postępem czasu charakter poważnego zakładu handlowego, obejmującego rozliczne przedmioty. Obecnie, po za obrębem centralnego budynku, wystawionego w roku 1867 kosztem blisko 14,000 funtów, posiada ono w Rochdalu osmnaście filii. Kapitał akcyjny tych *stores* powiększał się stale i dziś tworzy sumę wyższą nad istotną potrzebę. Według sprawozdania za rok 1882, stowarzyszenie pionierów posiadało uczestników 10,894, towarów sprzedano za sumę 274,627 fun. a zysk wynosił 32,577 fun. Po wypłaconiu dywidendy 5% na kapitał, to co pozostało z zysku było rozdzielone między klientów *stores*, stosunkowo do ilości dokonanych przez każdego zakupów. Bonifikację tę odbierają oni niekiedy do rąk, ale najczęściej ją pozostawiają dla przypisania do kapitału. Nadmieniliśmy już wyżej, że kapitał zbywający nad potrzebę, powiększa się stopniowo. Otóż kapitał ten w roku 1882 tworzył cyfrę 315,243 fun. i był lokowany rozmaicie: pewną jego część użyto na posilkowanie innych towarzystw spółdzielczych, część na zakup akcji dróg żelaznych pierwszorzędných, a część wypożyczono na hypoteki stowarzyszonym, głównie na zamieszkiwane przez nich domy.

Znakomite rezultaty, osiągnięte w Rochdalu, stały się naturalnie pobudką do zaprowadzenia podobnych *stores* w całym kraju. W wielu miastach przemysłowych w północnej Anglii, klasy robotnicze kupują to co im potrzeba z takich tylko składów. Owe *stores* powstały nie w samych wielkich miastach, można je często napotykać i w wsiach, których mieszkańcy oddani są uprawie roli. Nie licząc wielkich *stores* Londyńskich, jak na przykład *civil ser-*

vice Army and Navy, istnieje w Anglii tego rodzaju samoistnych stowarzyszeń spółdzielczych 782, a sumę rocznego ich  obrotu szacuj  na 13,886,498 funt w. Obsluituj cy te sklepy officjali ci, w osiaganych na sprzeda y zyskach nie uczestnicz , wcale, lecz zyski te s  rozdzielane mi dzy nabywc w sprzedawanych produkt w i akcyonaryusz w. Spos b szczeg łowego rozdziału praktykowany we wszystkich niemal *stores* jest nader prosty, taki sam jaki przyj to w Rochdalu, a z kt rym zapoznamy zaraz czytelnik w. — Ka dzy klient, na skuteczniejszy zakup dostaje pewn  ilo c cynowych marek, a te wskazuj  nast pnie za ile kto kupił towaru. Obrachunki zamykaj  si  z ko cem kwartału, a po przypisaniu procentu w stosunku 5% rocznie na kapitał, to co pozostanie dzieli si  mi dzy klient w, w miar  tego wiele kto towaru zakupił. Zreszt , towar sprzedawany bywa po cenach takich, jakie istniej  w zwyczajnych sklepach z detaliczn  sprzeda  . Kupno odbywa si  tylko za got wk . Pod  adnym wzgl dem kredyt nie jest dopuszczalny. Stosowanie si   cisłe do tego porz dka wpłyn ło daleko wi cej na znakomite powodzenie *stores*, aniżeli jakakolwiek inna przyczyna. W gł wnych sklepach sp łdzielczych londyńskich prowadzone s  interesy w inny spos b. Trzymaj  si  tam tak e jak naj cislej zasady niedawania na kredyt, ale klientom  adnych zysk w co kwartał nie wypłacaj , lecz natomiast sprzedaj  im towar po cenach tańszych ni  w ka dym zwyczajnym sklepie. Przyj ta w Rochdalu metoda podziału, ma za sob  niew tpliwie wy szo c, je eli klienci, jak to si  rzecz ma w wi kszej cz ci *stores*, nale   przewa nie do klas robotniczych. Widocznym jest,  e ka demu klientowi sklepowemu daleko łatwiej przychodzi obr ci  na oszcz dno c odebran  jednorazowo z ko cem kwartału gotowizn , aniżeli zbiera  j  drobnymi kwotami z ka dego zakupu. Do wiadczenie wreszcie poucza, i  klienci zostawiaj  najcz ściej na lokacyi w stowarzyszeniu sp łdzielczym sumy, nale ne im do odbioru z obrachunk w kwartalnych, a zamiłowanie to do oszcz -

dnosci, rozwija się głównie przez to, iż te drobne kwartalne wnioski ułatwiają niejednemu możliwość przyjscia powoli do posiadania znaczniejszego kapitału. Jest to przykład godzien uwagi, wykazujący dowodnie, co robotnicy sami dla siebie zrobić mogą bez niczyjej pomocy.

Towarzystwo pionierów w Rochdalu ma zwyczaj od dawna, $2\frac{1}{2}$ ze swoich zysków odliczać na rzecz oświaty. Tym sposobem, znalazło się ono w możności urządzenia przy rozmaitych swoich składach osmnastu czytelnicy gazet, oraz księgozbiorów do wypożyczenia książek *circulating*, które posiadają przeszło 15,000 tomów; a obok tego, wspomagają ono przeszło 500 uczniów, kształcących się w naukach ścisłych, językach i sztuce zastosowanej do przemysłu.

Głównie stowarzyszeniom spółdzielczym zapewniła powodzenie ściśle przestrzegana przez nie zasada, żądania za każde kupno zapłaty w gotówce. Dzięki temu, żadnych tam niepewnych długów niema. Nic więcej nie podkopuje detalicznego kupca, jak straty, które ponosi skutkiem niewypłacalności swoich dłużników. Dając na kredyt, może być pewnym, iż zawsze znaczną część kapitału unieruchomi w długach zapisanych do księgi. Wiadomo przytem, że gdy cały towar sprzedaje się prędko za gotówkę, ogromne interesa mogą być robione z bardzo niewielkim kapitałem. Z rachunków składanych przez *stores* widać, że cyfra obrotu interesu w ciągu roku, przewyższa dziesięć razy nakładowy kapitał, co znaczy, że ten ostatni był dziesięć razy odnawiany. Wreszcie, wypada także zaznaczyć, że gdy nie daje się kredytu swoim klientom, nie ma potrzeby żądania go dla siebie. Kto taką rządzi się zasadą, kierując jakimś przedsiębiorstwem, znajdzie się zawsze w możności płacenia za wszystko gotówką. Za tem pójdzie, że sprzedadzą mu towar z najmożliwszemi ustępstwami i będzie miał niejako pierwszeństwo do kupna. Jest jeszcze wiele innych korzyści, wynikających z zasady niedawania na kredyt. Łatwość z jaką w detalicznych sprzedażach pozwala-

ją ludziom zaciągać długi, staje się dla nich rujnąjącą zachęta do nieprzezorności. Kredyt, jakeśmy to już powiedzieli, jest wielką klęską dla klas pracujących. Człowiek obarczony długami, staje się nietylko niedbałym i obojętnym na wszystko, ale jeszcze czuje się do pewnego stopnia skrepowanym we własnem działaniu. Kupiec, któremu jest dłużnym, ma wszelką nad nim przewagę i łatwo zniewała go do utrzymywania nadal ze sobą stosunków, licząc mu po cenach wygórowanych artykuły daleko niższej stosunkowo wartości. Tam, gdzie istnieje systemat kredytu, ludzie rzetelni, płacący gotówką, przekonywają się nieraz, iż im liczą drożej niżby należało — i nic dziwnego, kupiec w jakikolwiekby sposób stara się wynagradzać sobie straty, na jakie go naraża nieuczciwość dłużnika niewypłacalnego zupełnie, lub ociągającego się z zapłatą. Można śmiało powiedzieć, że gdyby handel detaliczny w Anglii praktykował się na zasadach płacenia gotówką, spadłyby ceny do takiego stopnia, iż zysk jakiby z tego odniósł ogół ludności, równałby się temu co wynosi dług krajowy. Nie mówimy tego bez pewnej podstawy, aczkolwiek bowiem w głównych składach spółdzielczych, towar jest zwykle co najmniej o 20% tańszy niż w wielu handlach detalicznych, interes wszakże tak dobrze się w nich opłaca, iż daje zysk od kapitału większy, aniżeli go ma zwyczajny kupiec. Zdaje się zatem, że wśród takich okoliczności, kupowanie na kredyt równa się opodatkowaniu 20% całej części dochodu, jaki jednostka przeznaczą na kupno potrzebnych sobie towarów, a dowodzić chyba nie potrzeba, że płacąc podobny podatek, ponosi się ciężar dotkliwszy, aniżeli go tworzyć może procent, od długu krajowego. Szkodliwość kredytu uczuwa zarówno kupiec jak i ogół konsumentów. Wiadomo, iż wielu kupców bankrutuje, nietylko skutkiem nagłych strat na złych wierzytelnościach, ale i z przyczyny uwięzienia znacznej części swoich pieniędzy w drobnych kredytach udzielanych kupującym. Niedawno, ceny pewnego londyńskiego *stores* zakomunikowano kupcowi korzennemu, prowa-

dżącemu interes na większą skalę w jednym z miast prowincjonalnych. Przyznał on, iż ceny w *stores* były niższe od cen w jego handlu o 20%; dodał wszakże, iż gdyby kupujący płacili mu za towar gotówką, to i on mógłby odstąpić wyższy procent i miałby jeszcze pewność, iż zyski jego względnie do dzisiejszych, powiększyłyby mu się nie wątpliwie. Fakt ten przekonywa, że nie byle jaką to korzyść osiągnęły *spółdzielcze stores*, jeżeli dowodnie wykazały światu, jak dalece kosztownym jest system sprzedaży na kredyt i jakby należało wprowadzić powszechną zasadę płacenia gotówką, za każde choćby najdrobniejsze kupno. Może do tego dojdzie, iż *stores* opanują w Anglii wielką część handlu detalicznego; bądź co bądź, wszakże, kupcy nie potrzebują się obawiać, aby byli zupełnie wyrugowani. Zamiast tedy wysilać swoją energię na próżne starania dla zapewnienia sobie opieki w przepisie prawa, któryby ograniczył rozwój *stores*, zrobiliby nierównie lepiej, gdyby poszli za ich przykładem w odmawianiu kredytu. Zasada ta bowiem mogłaby tak samo przyjąć się u nich jak i u *stores*. Pod wpływem też konkurencji, w wielu detalicznych handlach zaczęto w ostatnich czasach wprowadzać zasadę płacenia gotówką z istotnym dla obu stron pożytkiem.

Wzmiankowaliśmy już wyżej, że *spółdzielcze stores* mają jedną wadliwość i to na punkcie spółdzielczości niezmiernie ważnym. Żadna część zysku nie dostaje się dyrektorom, komisantom i subjektom handlowym, chociaż bez ich pracy nie rozwijałby się interes. Towarzystwa te spółdzielcze mogą właściwie być uważane jako ulepszone spółki bezimiennie, które prowadzą swoje interesa na zasadach płacenia gotówką. Biorąc na uwagę zarówno dodatnie jak i ujemne strony systematu spółek bezimiennych, łatwo dopatrzeć pewną okoliczność, która tamuje rozwój przedsiębiorstw akcyjnych. Dyrektor pobierający uposażenie stałe i nic więcej nad to, nie może mieć w powodzeniu przedsiębiorstwa, ani osobiście ani pośrednio takiego interesu,

jaki znajduje dla siebie właściciel, który włożywszy w przedsiębiorstwo majątek, widzi go zależnym od pomyślności, jakiej ono używa. Wadliwość ta spółek bezimiennych dałaby się niewątpliwie usunąć, gdyby dyrektorowie i inni urzędnicy byli dopuszczeni do pewnego udziału w zyskach. Przyszłoby do tego, że interes akcyjny uważaliby oni do pewnego stopnia za swój własny, tak jakby uwięzili w nim swoje kapitały. Nader ważną przeto jest sprawą, ażeby taki system przyjęły wogóle stowarzyszenia spółdzielcze. Zapobieżonoby przez to stratom, na jakie są wielce narażone spółki bezimienne, a przytem *stores* nabrałyby charakteru prawdziwie spółdzielczego ¹⁾.

Mówiąc o niezwykłym powodzeniu stowarzyszenia Rochdalskiego, nadmieniliśmy, iż posiadany przezeń kapitał przewyższył sumę potrzebną do prowadzenia interesu. Zachodziła zatem konieczność obmyślenia najlepszego sposobu użycia tej przewyżki. Była to kwestya nader subtelna i trudna, dyrektorowie wszakże stowarzyszenia złożyli istotne dowody taktu i rozumu, przyszedłszy do wybornego owej kwestyi rozwiązania. Poznamy to lepiej, przypatrując się zblizka rozmaitego rodzaju przedsiębiorzicielom, jakie

¹⁾ W wielu towarzystwach bezimiennych, szczególnie w Rosyi i Niemczech postępują sobie tak, iż po rozdzieleniu między akcyonaryuszów jakiejś dywidendy, pewna część superdywidendy idzie do podziału między dyrektorów i urzędników pro rata ich pensyi. Oprócz tego istnieją tam także instytucye pensyi retretowych dla urzędników.

Przy dyskusyi nad reformą prawodawczą spółek bezimiennych w Niemczech, pewien reformator posuwający się w swych żądaniach nieco dalej niż wszyscy, stawił wniosek, aby urzędnikom i robotnikom udział w zyskach był zapewniony obowiązkowo przez prawo. Jest to posuwanie kwestyi za daleko. We własnym interesie dobrze rozumianym spółki bezimienne zarówno wielkie jak i małe, powinnyby same przez się dojść do tego, ażeby ci, którzy dla nich pracują, byli dopuszczani do udziału w zyskach, jak tylko z nich coś jeszcze pozostanie, po zaspokojeniu tego co się kapitałowi należy.

(Przypisek francuzkiego tłumacza)

od czasu do czasu podejmowało stowarzyszenie pionierów. Opis ten da poznać jednocześnie rozwój stopniowy i postępowanie ruchu spółdzielczego.

Ponieważ operacje stowarzyszenia Rochdalskiego szybko się niezmiernie rozwijały, dyrektorowie przeto bardzo naturalnie zrozumieli, jakieby to można zapewnić sobie korzyści, gdyby zamiast kupowania towarów w obcych składach hurtowych, urządzić skład hurtowy własny. Pomyśleli oni nazbyt dobrze, iż stowarzyszenie na wielką skalę może wyświadczyć nieocenione usługi drobnym stowarzyszeniom, o ileby tym ostatnim zagrażała zmowa, ze strony kupców zwyczajnych, zawistnych spółdzielczości i usiłujących ją zniszczyć. W roku 1863 stowarzyszenie to hurtowe zostało przeniesione do Manchester. ¹⁾ Obecnie

¹⁾ Towarzystwo spółdzielcze hurtowej sprzedaży, którego głównym siedziskiem jest Manchester, obchodziło w tym czasie 21 letnią rocznicę swego istnienia. We Wrześniu 1884, przeszło 2000 delegatów reprezentujących 300 towarzystw zjednoczonych w kooperatywnem *Wholesale society*, zebrało się w Manchester, aby uczcić uroczystą biesiadą pamiątkę założenia tej tak pożytecznej instytucji. Towarzystwo zorganizowało się przy współudziale 50 stowarzyszeń spółdzielczych, które złożyły się razem na kapitał 900 funtów, powiększony w ciągu 30 tygodni do wysokości 2,425 funtów i obrócony przez ten czas 21 razy. Owe 50 stowarzyszeń liczyło członków 17,545. Obecnie zaś istnieje 678 stowarzyszeń, ze 446,184 uczestnikami.

Podpisano się na kapitał 215,000 fun. na poczet którego wpłacono 195,618 funt. Akcje są 5 funtowe, podzielone w ten sposób, że jedna przypada na 10 członków.

Towarzystwo posiada: maszyny parowe, grunta, nieruchomości, oszacowane na 305,988 fun. (7,649,700 fr.) z których amortyzowano już 74,408 funtów. Podejmuje ono także, operacje bankowe na rzecz towarzystw z niem zjednoczonych i z tego tytułu otrzymało w depozytach i zaliczkach do 482,739 fun. (12,068,000 fr.)

W przeciągu lat 21 dokonało ono operacji sprzedażnych na 38,600,000 fun. Wypłaciło w procentach 247,247 fun. a w dywidendach 356,000 fun. W wierzytelnościach niewypłatnych potraciło 74,333 fun. i udzieliło wsparć instytucjom miłosiernym, w summie 6,000 funtów.

zaś wzniosło się do znaczenia wielkiego składu centralnego, mającego filie w Newcastle i w Londynie. Posiada ono swoje fabryki w Londynie, Manchester, Newcastle, Leicester, Durham i Crumpsall, tudzież składy do zakupu masła, kartofli i jaj w Cork, Limecirk, Kilmallock, Waterford, Tipperary, Tralee i Armargh. Ma swoich agentów w New-York i Kopenhadze i dwa własne statki parowe. Wreszcie, ma także swój własny bank, który rocznie obraca funduszem, dochodzącym 300 milionów franków. Cyfra rocznych obrotów *Wholesale society* przenosi summę 95 milionów franków. Sprzedaż detaliczna nie odbywa się w *Wholesale society*, albowiem ustępuje ono towary tylko stowarzyszeniom spółdzielczym. Obecnie, co najmniej 622 stores zostaje w stosunkach ze składem hurtowym, a większa część z nich ma deponowane w *Wholesale* swoje fundusze. Stowarzyszenia spółdzielcze, które skuteczniają zakupy a nie mają własnych akcyi, są zazwyczaj małemi tylko przedsiębiorstwami, nie będącemi w posiadaniu kapitałów nad potrzebę. Interesa są prowadzone wybornie. Kredyt pod żadnym pozorem nie udziela się dłuższy nad siedmiodniowy, licząc od daty wydania faktury. Ścisłe przestrzeganie tej zasady sprawia, iż w interesie, obliczanym rocznie przeszło na 95 milionów franków, straty na złych wierzytelnościach dochodzą co najwyżej do kilkuset franków. Koszta ogólne są nader umiarkowane i nie przenoszą 1 od sta z dochodów. Po wydzieleniu dywidendy na kapitał, oznaczonej w wysokości 5%, pozostała część zysków idzie do podziału między stowarzyszenia spółdzielcze pro rata, dokonanych przez każde z nich zakupów. Towarzystwa spółdzielcze nie

Oszczędność bezpośrednia pozyskana przez członków, wynosiła około 11½ % w porównaniu z cenami, jakieby zapłacili zwykłym detalistom.

Na zebraniu kwartalnem odbytem we Wrześniu 1884 roku 13 towarzystw, składających się z 4,777 członków, zażądało przystąpienia do *Wholesale society*.

mające kapitału umieszczonego w *Wholesale society*, otrzymują tylko połowę tego co dostaje się innym towarzystwom, będącym jego akcyonaryuszami. Myśl przewodnia w całym postępowaniu jest ta, aby o ile można pozbywać się pośredników. Żeby dojść do tego, towary kupują się zawsze wprost od producentów, ile razy zdarza się ku temu sposobność, a ponieważ *Wholesale Society* jest na drodze ciągłego rozwoju, przyjdzie zatem niewątpliwie do tego, iż większą część artykułów sprzedawanych, samo produkować będzie. Masło na przykład Irlandzkie i dziś już nie nabywa się od kupców, którzy je z tamąd przywożą, lecz przez swoich agentów, bezpośrednio od dzierżawców tamtejszych folwarków. W Leicester założyło ono fabrykę obuwia, w Manchester fabrykę biszkoptów, w Durham mydlarnię; tak, że trudno oznaczyć granicę do jakiej towarzystwo to działalność swoją posunie. Kierownicy jego zaczynają wierzyć, że niezadługo będą mieli zboże i inne produkta z własnych łąnów, że herbatę, kawę i cukier będą sprowadzali swojemi okrętami z własnych swoich plantacyi.

Zaznaczyć wypada, że ponieważ w założeniu tego hurtowego stowarzyszenia, przewodniczył głównie wzgląd na to, aby przyjść z pomocą rozmaitym rozsiانym po kraju stowarzyszeniem spółdzielczym, towary przeto sprzedawane są po cenach jak najtańszych, byleby tylko opłaciły się koszta administracyi i żeby coś pozostało w rubryce zysku. Potrzeba także pamiętać, że *Wholesale society*, podobnie jak stowarzyszenia opisane powyżej, nie jest stowarzyszeniem prawdziwie spółdzielczem, jakiem by być mogło, ponieważ dyrektorowie i urzędnicy nie są dopuszczeni do udziału w zyskach, lecz płacni jak gdyby służyli w jakimś handlu hurtowym. Nieraz rozbierano projekta co do zapewnienia impewnej części zysków, a stanowcza decyzja w tym przedmiocie miałyby prawdopodobnie znaczący wpływ na dalsze losy spółdzielczości. Dowodzone, że znakomite powodzenie jakiego używa takie towarzystwo jak *Wholesale*, jest najlepszym dowodem, iż nie koniecznie potrzeba przeznaczac

część zysku dla pracowników. Dyrektorowie stowarzyszenia nie potrafiliby bardziej rozwinąć swoich zdolności ani też gorliwości. Są oni tak dalece oddani dla sprawy spółdzielczości, iż zbytecznym byłoby podniecać ich działalność, czyniąc ich bezpośrednio bardziej zainteresowanymi pieniądze w powodzeniu przedsięwzięcia. Rozumowania te są z pewnością błędne. Przedsięwzięcie, choćby najlepiej prowadzone, nie może być uważane jako oparte na pewnych i niewzruszonych podstawach, jeżeli ci którzy je prowadzą, nie są w sposób odpowiedni wynagrodzeni; właściciele korzystając z tego, że sprawa sama z siebie dostarcza pracownikom bodźca do gorliwości, dają im za trudy poświęcane dla niej, nie tyle ileby dać musieli, gdyby im przyszło otwarcie targować się o to. Jeżeliby w pertraktacjach tego rodzaju, chciano pozbawić pracę należnych jej korzyści, stowarzyszenia spółdzielcze stałyby się najzwyczajniejszymi spółkami bezimiennymi, w których większa część kapitału należałaby do klasy robotniczej. Nie chcemy w żadnym razie obniżać wartości korzyści ruchu samego, choćby ten przyjął nawet taką formę. Wielka to być musi korzyść dla klas robotniczych, jeżeli towary kupują taniej i mają pod ręką dobrze zalecającą się dla swoich oszczędności lokacyę. Wdrożenie się do oszczędności, znajdzie dla siebie w tym razie potężne poparcie, a bez podniesienia przeźorności, trudnoby zapewnić trwały postęp w warunkach bytu klas pracujących. Oprócz tego nie można dość nachwalić wpływu wychowawczego, którego skutki odczuwają na sobie członkowie stowarzyszeń spółdzielczych. Robotnik, który kilka funtów szterlingów ulokował w towarzystwie spółdzielczem, zrozumie niezadługo, co za zadanie ma do spełnienia kapitał. Zamiast wierzyć, iż kapitał jest jakimś tajemniczym czynnikiem, mającym przeznaczenie specjalne uciemiezać i poniewierać pracę, przekona się, może lepiej jeszcze niż sam pracodawca, że kapitał tyle jest potrzebny w przemyśle co i sama praca i że ma niezaprzeczone prawo domagania się stosunkowego wynagrodzenia.

Zwolennicy spółdzielczości ani na chwilę zapominać nie powinni, że samo jedynie powołanie do życia stowarzyszeń spółdzielczych bez dopuszczenia robotnika do udziału w zyskach żadnego polepszenia w położeniu jego nie sprawi; doświadczenie bowiem, o ile nam się zdaje, wykazało, że spółka bezimienna nie będzie obchodziła się z robotnikiem ani surowiej ani łagodniej, niż każdy pojedynczy pracodawca. Spółdzielczość traci swoją główną przemysłową wartość, jeżeli robotnik nie jest dopuszczony do zysków, a największy błąd tegoczesnej organizacyi ekonomicznej, jakieśmy to już wyżej wyrazili, w tem się mieści, że nie czyni ona pracy tak skuteczną, jakąby być powinna, albowiem robotnik nie jest zainteresowany bezpośrednio w powodzeniu roboty, do której go używają. Ten to właśnie błąd spółdzielczość usunąć może, a ponieważ każde założenie, jakie ona na serwo podejmie, przeprowadzać zwykła, zastosowanie przeto jej zasad potrzeba uważać jako jeden z najskuteczniejszych czynników dla polepszenia warunków ekonomicznych kraju.

Wykazaliśmy dotychczas, że doznawane przez stowarzyszenia spółdzielcze powodzenie, doprowadziło je do zorganizowania swego związku na wielką skalę. Należy nam zatem opisać teraz ruchliwość tych stowarzyszeń w innych kierunkach.

Osiągane przez *stores* ogromne zyski, dały tak dalece klasom robotniczym odczuć korzyści z handlu detalicznego, prowadzonego na własny rachunek, iż wydało im się rzeczą najzupełniej naturalną: że daleko większe jeszcze korzyści mogą zapewnić sobie robotnicy, połączywszy się w jedno stowarzyszenie, dla prowadzenia wspólnie jakiegoś rzemiosła lub przemysłu, w których pracowali. Jedną z pierwszych prób w tym rodzaju, którą możnaby nazwać przemysłem spółdzielczym, zrobiono w Rochdału, w roku 1855. Poprzedziły ją wprawdzie rozmaite urządzenia produkcyi spółdzielczej w Paryżu, do których w dalszym ciągu niniejszego powrócimy jeszcze. W Rochdału, zastosowanie pro-

dukcyi spółdzielczej miało swój początek tak samo niepoką-
żny jak i spółdzielczości dystrybucyjnej. Wynajęto naprzód
jedną izbę i umieszczono w niej kilka warsztatów. Było to
w chwili, kiedy przemysł bawełniany stał na szczycie swe-
go powodzenia. Mimo zatem tak niewielkiego wysiłku, zna-
czne stosunkowo zdołano osiągnąć korzyści. Zachęceni na
wstępie inicjatorowie przedsięwzięcia, umyślili posunąć je
dalej i w tym celu wynajęli pewną część przędzalni. Po-
siadany przez nich kapitał, wynosił około 125,000 franków,
a system prowadzenia interesu był zarówno prosty jak i do-
kładny. Dywidenda 5% stanowiła główny ciężar, który na-
leżało płacić z zysków. Po zapewnieniu dywidendy, to co
pozostawało, szło do równego działu na dwie części, z któ-
rych jedna w rodzaju superdywidendy dostawała się kapi-
tałowi, a druga tytułem bonifikacyi pracującym w interesie
robotnikom. Bonifikacyę wyznaczano względnie do wyso-
kości zarobku każdego robotnika. Tym sposobem, robotnik
najpilniejszy i najzdolniejszy otrzymywał najwięcej; a że
zarobki płacono po takiej stopie jaka się praktykowała
w przemyśle bawełnianym, nic więc dziwnego, że robotnicy
pracowali bardzo gorliwie. Najzdolniejsi w okręgu i zara-
zem dbali o zabezpieczenie sobie przyszłości, czuli ogromną
potrzebę należenia do przedsiębiorstwa, które dawało do-
datkowo wynagrodzenia i w którym z korzyścią można by-
ło umieścić zaoszczędzone pieniądze. Przedsiębiorstwo to
zatem rozwijała się tak szybko, iż niezadługo zaszła po-
trzeba pomyślenia o jakiejś oddzielnej fabryce, większej sto-
sunkowo, aniżeli wzięte razem wszystkie te, które można
było wynajmować. Skutkiem tego, zapadła uchwała zbudowa-
nia takiej fabryki, do czego też wzięto się w roku 1856,
a skończono budowę w roku 1860, z użyciem na ten cel ka-
pitału 1,125,000 fr. Fabryka ta była zaopatrzona w ma-
chiny jak najdoskonalsze. Robotnicy byli tak przekonani
o powodzeniu swego przedsięwzięcia, iż wydatek na budo-
wę tej pierwszej fabryki, nie wyczerpał kapitału jaki w niej
ulokować chcieli. Wzięto się więc do budowania drugiej.

Zaledwie jednak obie te fabryki w ruch puszczono, wybuchła wojna domowa w Stanach Zjednoczonych, skutkiem czego, przemysł bawełniany Lancastru doznał takiego przesilenia, jakiego przedtem nigdy nie znano. Kiedy wszystkie fabryki sąsiednie pozamykano, spółdzielcze długo jeszcze pasowały się z przeciwnościami. Trudności jednak jakie zwalczać musiano, nosiły charakter tak wyjątkowy, że upadek ówczesnych fabryk spółdzielczych nie nadaje nikomu prawa niedowierzająco odzywać się o ruchu spółdzielczym. Niepodobna bowiem żądać, aby jakieś stowarzyszenie robotnicze, zdołało przetrwać szczęśliwie przeszkody, wynikające z położenia anormalnego, które krzyżuje wszelkie rachuby. W miarę jak z zakończeniem wojny secesjonistów podnosił się z upadku przemysł bawełniany, wiele fabryk spółdzielczych dzwignęło się na nowo w rozmaitych stronach Lancastru, chociaż nie wszystkie spotkało równe powodzenie. Jedną z tych, którym się najlepiej dzieje, jest fabryka Sun Mill w Oldhamie. W mieście tem, jeżeli nie będziemy brali w rachubę Rochdała, spółdzielczość kwitnie daleko lepiej aniżeli w innych miastach. Obliczono, że robotnicy w Oldham posiadają w przedsiębiorstwach spółdzielczych co najmniej dwanaście i pół miliona franków, a z sumy tej półtrzecia miliona wypada na kapitał fabryki Sun Mill w akcyach. W ciągu lat ostatnich Sun Mill miało zysku średnio $12\frac{1}{2}$ od sta. Jest to rezultat świetny, tem bardziej gdy się weźmie na uwagę, że przez pewien czas, ta gałąź przemysłu doznawała upadku.

Zaznaczyć wypada, że w fabrykach zakładanych przez stowarzyszenia robotnicze, odstępowano zwykle od zasady przyznawania robotnikom pewnej części zysków. Kiedy przesilenie przemysłowe sprowadziło i na fabrykę w Rochdału ciężkie przejścia, pierwszą kwestyą jaką wzięto pod rozwagę było: czy robotnicy powinni mieć udział w zyskach. Ci, którzy posiadali w interesie kapitały, byli zdania, iż wydzielając pewną część zysków dla pracy, uwodzono się bezpotrzebnie wspaniałomyślnością, co się wcale nie

oplacało. Skutkiem tego wywiązał się antagonizm interesów, mogący być pod każdym względem porównany z antagonizmem jaki panuje między pracodawcami i robotnikami.

Czy w samej rzeczy praca powinna być dopuszczona do udziału w pewnej części zysków, kwestya ta do dziś jeszcze jest przedmiotem żarliwego sporu między stronnikami spółdzielczości i trudno przewidzieć, w jaki sposób rozstrzygniętą zostanie. Zdaje się, że przyznania sobie słuszności powinna spodziewać się ta strona, która pojmując istotny charakter spółdzielczości, dowodzi, iż bonifikacya wydzielana robotnikom, nie może być uważana za żadną ze strony kapitału ofiarę: jest to bowiem właściwie środek, nadający zarówno kapitałowi jak i pracy więcej skuteczności. Gdy zaś tej bonifikacyi nie będzie, spółdzielczość straci to co jest w niej najbardziej żywotnego; nie wydzielając bowiem zysków, każde stowarzyszenie spółdzielcze nie będzie się niczem różniło od zwyczajnej bezimiennej spółki.

Zanim skończymy rzecz o produkcji spółdzielczej, wypada zaznaczyć, że zasada spółdzielcza może znaleźć daleko łatwiejsze i prostsze zastosowanie, w rozdziale niż w produkcji bogactwa. Widocznie skład spółdzielczy nie potrzebuje łamać się z takimi trudnościami jak fabryka spółdzielcza. A że w operacyach składu spółdzielczego przewodniczy zasada płacenia gotówką, nie mają one zatem prawie potrzeby narażania się na jakieś ryzyko, ani też konieczności robienia zakupów spekulacyjnych. Towary mogą być zakupywane w miarę zachodzącej potrzeby. Obroty funduszów w takim interesie są zupełnie regularne. Tranzakcyje w jednym kwartale nie wiele się różnią od tranzakcyi w kwartałach poprzednich. W powiększeniu lub ograniczeniu interesów, o ile tego zajdzie potrzeba, trudności być nie może. Tymczasem, fabryka z natury swojej wystawioną jest zawsze na pewien rodzaj niepewności i spekulacyi. Zyski jej często zależą niemal zupełnie

od tego, czy w przyjaznej chwili zakupuje się materyał surowy. Nieraz znó w przemysł jest tak ścieśniony, iż potrzeba ograniczyć wysyłanie na rynek gotowych wyrobów. Niemożliwem jest to, jeżeli się niema pewnego rezerwowego funduszu. Nie ulega wątpliwości, że przemysł bawełniany więcej niż każdy inny w Anglii, odznaczył się nagłemi odmianami. Powodzenie i przeciwności zdawały się następować jakby w regularnych od siebie odstępach: jeżeli dwa lub trzy lata przyniosły wyjątkowe zyski, trzeba było spodziewać się na pewno, że nastanie peryod przesilenia, w ciągu którego żadnych prawie nie będzie korzyści. Ze sprawozdań fabryki *Sun Mill* w Aldhamie widać, że średni zysk osiągnięty przez nią w ciągu trzech ostatnich kwartałów 1869 roku, wynosił zaledwie 9%, kiedy w tym samym peryodzie 1870 r. uczynił 22%. Zdarza się i tak, że zyski w jednym kwartale są trzy razy większe niż w drugim. Naprzykład w roku 1872 w ciągu trzech miesięcy poprzedzających koniec Czerwca, rozciągały się do 30%, a w następnym zaraz kwartale, który się kończył z upływem Września, dochodziły zaledwie do 9%. Potrzeba rozumnego nader kierunku, żeby zapewnić powodzenie interesowi, wystawionemu na tak rozległe i gwałtowne fluktuacye. Pokusa zwykle bierze dysponować większemi zyskami otrzymywanemi w latach powodzenia, choć rozsądek doradza pozostawiać dostateczną rezerwę na gorsze czasy.

Pokusę tę zwalczały nieraz stowarzyszenia robotnicze, co dowodzi: że wiele z nich może prowadzić przedsiębiorstwa skomplikowane i trudne. Zastosowanie zasady spółdzielczości do przemysłu tak dalece spekulacyjnego jakim jest bawełniany, było rzeczywiście próbą nader ryzykowną. Trudno wskazać innej gałęzi przemysłu, w którejby stowarzyszenie robotników musiało bronić się od tylu pokus i pokonywać tyle przeszkód. Produkcya spółdzielcza daje się nierównie łatwiej zastosować do takich przemysłów, w których wszystko odbywa się regularnie, w których wysokość kapitału potrzebnego na zakup narzędzi i materyałów,

w porównaniu z tem co się wyklada na zarobki, jest umiarkowaną. Do najdawniejszych stowarzyszeń spółdzielczych w Anglii, zalicza się stowarzyszenie fabrykantów ram. Przemysł ten potrzebuje bardzo małego kapitału, który mogą dostarczyć poświęcający się tej fabrykacyi, a przeto tem mniej obawiać się należy jakiegokolwiek starcia między kapitałem i pracą. Innego jeszcze rodzaju przedsiębiorstwo spółdzielcze, mianowicie fabryka trzewików w Northampton, funkcjonuje także wybornie. Podobny zakład nie wymaga na urządzenie swoje znacznieszego kapitału, a operacye jego odbywają się daleko regularniej aniżeli w przemyśle bawelnianym. W ogóle, jedna z wielkich przeszkód w powodzeniu spółdzielczości, za jaką potrzeba uważać posiadanie do prowadzenia interesu kapitału, znika, jeżeli składają go całkowicie sami pracownicy.

We Francyi, produkcya spółdzielcza posunęła się nierównie dalej w swym rozwoju, aniżeli w Anglii. W obecnej chwili w Londynie, można liczyć zaledwie dwa lub trzy tego rodzaju stowarzyszenia produkcyjne, gdy w Paryżu istnieje ich przeszło czterdzieści. Ogarniają one najrozmaitsze działy pracy, jakoto: fabrykacyę fortepianów, malarstwo pokojowe, krawiectwo, wyrób narzędzi optycznych, gazy, ciesielstwo, tapicerstwo i ogrodnictwo warzywniane. Podczas rewolucyi r. 1848, starano się zachęcać do zaprowadzenia stowarzyszeń produkcyi spółdzielczej, za pomocą zaliczek ze strony państwa. Żadne jednak stowarzyszenie posilkowane od rządu, długo nie przetrwało. Zawiązane w roku 1849 stowarzyszenie fabrykantów fortepianów, żadnej od rządu nie dostało pomocy, a mimo to w obecnym czasie jest jedną z instytucyi spółdzielczych w Paryżu, używającą jak najlepszego powodzenia. Początki tego stowarzyszenia były bardzo skromne, podpisało się czteremastu robotników z wnioskiem każdy około 50 fr. Dziś liczy ono uczestników ośmnastu, którzy przybierają sobie pewną liczbę pomocników, płatnych od sztuki, a pomocnicy ci następnie są wybierani na członków. Nieruchomość,

a właściwie fabryka, należy do stowarzyszenia i łącznie z inwentarzem wyobraża kapitał, około 275,000 franków.

Stowarzyszenia spółdzielcze paryzkie miały rozmaite powodzenia. Wiele z nich odstąpiło od zasady, którą można było uważać jako treść spółdzielczości: *że nikomu nie wolno korzystać z cudzej pracy, bez zapewnienia dla niej jakiejś części zysków*. Okoliczność ta nie powinna osłabiać przypuszczenia, aby spółdzielczość nie miała się z czasem rozwinać. Stopniowo, zasady jej wejdą w życie, a nie zapomnijmy, iż tam gdzie robotnicy najemni nie biorą udziału w zyskach, robotnicy członkowie stowarzyszenia posiadają tę ważną korzyść, iż mogą sami dostarczać potrzebnego kapitału.

Nie będziemy wdawali się w przepowiednie, na jakie mianowicie przejścia natrafi w swem rozwoju spółdzielczość; wątpić jednak niepodobna, że charakter jej nadaje się bardzo dobrze do rolnictwa i że w tym dziale pracy, znajdzie ona z czasem jak najlepsze zastosowanie. Dotychczas, w rolnictwie w użyciu ona nie była; raz tylko jeden widziano ją pod formą, pozostawiającą wiele do życzenia; próby te wszakże choć mniej doskonałe, zachęcały, bo były zadawalniające. Najwięcej budziła interesu ta, którą przed 40 laty zaprowadził p. Gurdon w dobrach swoich Asington w bliskości Sudbury w Suffolck. P. Gurdon przejął się tak żywo nieszczęśliwym położeniem robotników wiejskich przy roli, iż zamierzył zrobić coś koniecznie dla ich dobra. Gdy więc w jednym z folwarków skończył się kontrakt dzierżawny, zaproponował miejscowym robotnikom, czy nie chcieliby wziąć go sami w dzierżawę za zwyczajną opłatą 150 fun. (3,750 fr.). Ponieważ naturalnie nie byli w posiadaniu potrzebnego na uprawę ziemi kapitału, pożyczyl im na razie inwentarza i narzędzi. Robotnicy zawiązali spółkę złożoną z jedenastu udziałów, lecz każdemu służyło prawo być nabywcą jednego tylko udziału. Plan powiódł się szczęśliwie, tak że w kilka lat, z oszczędności na osiągniętych zyskach, spłacono całą zaliczkę w inwentarzu i narzędziach, które stały się własnością robotników. Ka-

zde przedsięwzięcie, które się uda, nabiera znaczenia. P. Gurdon był tak dalece zachęcony nietylko swemi materialnymi korzyściami, ale i polepszeniem bytu robotników, że po kilku latach, na takich samych warunkach, wypuścił w dzierżawę inny swój folwark daleko rozleglejszy. Choć sprawozdań rachunkowych nie ogłaszano, dowodnie jednak o korzyściach pieniężnych świadczył fakt, iż robotnicy, będąc płatni za swą pracę po cenach praktykujących się w powiecie, mogli po niewielu latach stać się właścicielami inwentarza i narzędzi. Wreszcie, ważną tu była i ta okoliczność, że ową próbę podjęto z ludźmi bez szczególnego wyboru. Jeżeli więc do tak świetnych rezultatów doszli robotnicy z liczby krajowców najmniej ukształconych, to czegoż dopiero spodziewać się należy, gdy ludność wiejska stanie na wyższym stopniu oświaty. Spółdzielczość może być wtedy zastosowaną pod formą jak najbardziej nadającą się do roli, a rezultaty jej mogą być daleko większe niż te, jakie otrzymano w Assingtonie. ¹⁾

Kto wie czy rolnictwo nie poniosło większych stosunkowo strat materialnych, niż każdy inny przemysł, skutkiem obojętności i braku wykształcenia swoich robotników. Na wyrwanie robotnika wiejskiego z tej obojętności a raczej apatyi, jedyny jest sposób: rozbudzić w nim do podejmowanej pracy bezpośrednio i faktycznie większe zainteresowanie, nie takie jakie dziś do niej mieć może, pracując za dzienną stale oznaczoną zapłatę. W opisach skreślających stan włościanina właściciela, zwraca nieraz uwagę nacisk czyniony na to, iż cała siła przemysłowa robotnika, spoczywa w jego poczuciu własności. Uprawiając własny zagon, wyteża on jak może usilność swoją, albowiem wie, iż

¹⁾ Zob. „Le collectivisme par Paul Leroy - Beaulieu“ (str. 157), gdzie autor przytacza szczegóły próby Gurдона i ogólne czyni nad nią uwagi. Poczytuje ją jako zupełnie wyjątkową i nie sądzi, aby naśladowana w szerszym zakresie, mogła znaleźć powodzenie.

sam będzie korzystał z owoców swej pracy. Rok rocznie, w miarę rozpowszechnienia w rolnictwie maszyn, eksploatawanie folwarków na szeroką skalę coraz korzystniejszym będzie. Gdy w rolnictwie wejdzie w życie spółdzielczość, ziemię będą obrabiali stowarzyszenia robotników. Tym sposobem osiągnie się wiele korzyści, zawisłych od systematu włościan właścicieli, a jednocześnie, uniknie się licznych niedogodności, właściwych drobnym dzierżawom. Spółdzielczość w rolnictwie znajdzie dla siebie prawdopodobnie zastosowanie powolne i stopniowe. W przygotowaniach do niej, robotnicy muszą przechodzić jakby stadya. Dotychczas, probowane były z dobrym rezultatem rozmaite jej metody, oparte na zasadach udziałów, z pewnemi modyfikacyami. Metody te stały się dla robotników cenną instrukcją, która, jak się tego spodziewać należy, ułatwi im pokonanie trudności, z produkcją spółdzielczą nierozłącznych. ¹⁾

Pozorne powodzenia, jakie nieraz dają się widzieć we współdzielczości, ludzić by nikogo nie powinny. Trzeba bowiem pamiętać, że instytucja spółdzielcza wystawiona jest na takie same zawody i niebezpieczeństwa, jak każde zwyczajne przedsiębiorstwo handlowe. Ile razy niedość oględnie robi się wybór dyrektorów, lub zaniedbywane są starania o wyszukanie do zarządu ludzi rozumnych i uczciwych, niepowodzenie bywa nieuniknionem. Wszystko co zwolennicy spółdzielczości mogliby przytoczyć w jej obronie, streszcza się do tego, iż korzyści z niej są niezawodne, jeżeli jej zasady zastosowywane są w praktyce sprawiedliwie i rozumnie. Jako dowód, iż obrońcy ci myślą się często

¹⁾ Upadek jaki w ostatnich latach spotkał rolnictwo, odbił się dotkliwie w położeniu folwarków spółdzielczych Assingtońskich. Przez pewien czas dwa z nich łamały się z niezwyklei trudnościami, aż w końcu jeden, w którym spółdzielczość była już nieco później zaprowadzoną, musiano opuścić — roku 1884 starano się tam zreorganizować to przedsiębiorstwo.

w swoich poglądach, możnaby przytoczyć opinię, dość między nimi, jak się zdaje, rozpowszechnioną. Utrzymują oni, iż przy zaprowadzaniu jakiegokolwiek banku spółdzielczego, należy kapitałom deponowanym zapewnić przedewszystkiem stałą stopę procentową 5%. Zdawałoby się zatem, iż wierzą w to jakoby 5% było normą procentową odpowiednią, gdy dowodzenia nie potrzebuje, iż bank spółdzielczy nie będzie mógł płacić 5%, ile razy stopa procentowa w kraju będzie od tej cyfry niższą.

Dotychczas, w Anglii bank spółdzielczy nie używa szczególnego powodzenia. Zakończając jednak ten przedmiot musimy jeszcze zrobić wzmiankę o ruchu, jakiego widownią były w roku 1851 Niemcy, za sprawą nieżyjącego już dziś Schultze z Delitzsch. ¹⁾ Zadaniem utworzonych

¹⁾ Wielką zasługę Schultze z Delitzsch zjednał sobie tem, że pierwszy zrozumiał niezmiernie ważne skutki z uprzystępnienia masom robotniczym kredytu, a dobrodziejstwo jakie wyświadczył przez to Niemcom, zawiera się w tem, iż poczucie owych skutków umiał powoli zaszepeć w umysłach swoich ziomków. Żeby coś podobnego przeprowadzić, potrzeba było silnej wiary w wyznawaną zasadę, rozwinięcia bezprzykładnej działalności i specjalnego organizacyjnego talentu.

Profesor Schmoller robi wszakże uwagę, iż ruch który Schultze z Delitzsch rozbudził, wyszedł więcej na pożytek rzemieślników i mniejszych przemysłowców, aniżeli robotników fabrycznych i ludności żyjącej z dziennego zarobku, czyli że skorzystał z niego przeważnie stan rzemieślniczy a nie wyrobniczy.

31% stowarzyszonych stanowią rzemieślnicy, 23% dzierżawcy lub rolnicy niezależni; 3% fabrykanci. Wielu stowarzyszonych uwodziło się widokami zwiększonej dywidendy, czyli procentu znaczniejszego, aniżeli dawały kasy oszczędności; zasługa jednak Schultzego z Delitzsch nie na tem nie traci. Natchnął on całe prawodawstwo w tym przedmiocie. W roku 1881 złożył parlamentowi projekt do prawa, obejmującego poprawki do przepisów z roku 1867 i 1868 wprowadzającego odpowiedzialność ograniczoną do pewnego mnożnika, z udziału każdego stowarzyszonego, w miejsce odpowiedzialności nieograniczonej.

Idea przewodnia całego systematu jest następująca:

Kwalifikację do otrzymywania kredytu rzemieślnicy nabywają przez przyjęcie na siebie odpowiedzialności nieograniczonej i zebranie drobnego

przez tego męża banków spółdzielczych czyli kredytowych było, danie robotnikowi bezpośredniego przystępu do kapitału potrzebnego na produkcję, a to dzięki wprowadzeniu zasady samopomocy. Wiadomo, iż robotnik odosobniony korzysta z pożyczki nie może, dla tej prostej przyczyny, iż pod względem jej zwrotu, nie daje sam dostatecznej gwarancji. To wszakże, co potrzeba uważać za pewnik w stosunku do pojedynczego robotnika, traci znaczenie wobec stowarzyszenia, które odpowiada solidarnie za długi swych uczestników, zwłaszcza, gdy same warunki przystąpienia do pożyczki, sprowadzają do minimum szanse strat, jakieby mogły wynikać z nieuczciwości lub braku kompetencji pojedynczych członków. Stowarzyszenia tedy tej natury or-

kapitału spółkowego. Zrobiwszy sobie tym sposobem podstawę, stowarzyszenia mają przed sobą zadanie, ściagać depozyta, za opłatą od nich procentu nieco wyższego, niż w kasach oszczędności i przyjmować kapitały od osób obcych, ale z umiarkowaniem, żeby te nie przewyższały znacznie ich własnych funduszów, żeby co najwyżej były od nich większe, trzy do czterech razy. Kredyt stowarzyszonemu przyznaje się na krótki termin pod rozmaitemi formami, po gruntownem przeświadczeniu się o jego charakterze i rodzaju zajęcia. Kredyta dają się po takiej cenie, żeby można następnie płacić dywidendę, stanowiącą środek przyciągający. Stowarzyszenia powinny zdobywać powodzenie własną działalnością, stosując się do zasad przyjętych w solidnym handlu.

Można przypuścić, iż w roku 1882 istniało 1875 stowarzyszeń kredytowych, (*kreditgenossenschaften*) posiadających około 700,000 członków, którym przyznawane kredyty dochodziły sumy 2 miliardów marek. Oprócz tego było 621 stowarzyszeń spożywczych, 35 budowlanych, nie licząc 954 rozmaitych pod inną formą spółdzielczości. Wogóle więc, można liczyć, iż w całych Niemczech było 3,500 stowarzyszeń z 1,200,000 członkami i własnym kapitałem kilkuset milionów marek.

W roku 1859 było stowarzyszeń składających swoje roczne sprawozdania z 18,676 członkami. W roku 1870—740 z 314,656 a w r. 1882—905 z 461,153.

W roku 1881 istniało w Prusach 1,200 kas oszczędności z 3,000,000 książeczek i 1,707,000 wkładów. Trzeba zatem przyznać, iż wobec tej ostatniej cyfry, stowarzyszenia kredytowe dobrze prosperują. (*Przyp. francuzkiego tłumacza*).

ganizowały się pod wpływem Schultzego z Delitsch, oparte głównie na tem, iż nie dopuszczano na członków robotników, nie zasługujących na zaufanie; oprócz zaś tego, kardynalną zasadą tych stowarzyszeń była samopomoc, co znaczy, że ubiegający się o przyjęcie do stowarzyszenia, powinni byli przedewszystkiem składać poważne dowody, iż są zdolnymi pomagać sami sobie. Opinie o każdym kandydacie są skrupulatnie zbierane, zanim go się przyjmie. Nadto, żądają od kandydata, żeby został akcyonaryuszem interesu. Może ktoś powie, iż ten sam proszący, od którego wymagane są takie rękojmie uczciwości dla zabezpieczenia zwrotu pożyczki, nie miałby żadnych przeszkód w jej otrzymaniu po za obrębem stowarzyszenia. Zastanowiwszy się nieco, dojdziemy do przekonania, iż tak nie jest. W większości wypadków, rękojmia stawiana przez pojedynczego robotnika, jest tylko osobistą, a jeżeli dają mu pożyczkę, to pod ciężkimi nader warunkami. Właściciel kapitału wypożyczanego pojedynczemu robotnikowi, naraża się na to, iż może go prędzej stracić. Jeżeli dłużnik umiera lub ucieka, dla właściciela kapitału niema środka. Tymczasem, kredyt robotnika, jeżeli pochodzi od stowarzyszenia, którego każdy członek solidarnie odpowiada za wszystkich innych członków, oparty jest na odmiennej zupełnie podstawie. Jako kardynalna zasada stowarzyszenia kredytowego Schultzego z Delitsch uważa się nieograniczona odpowiedzialność. Zasada ta czyni kredyt wolnym od wszelkiego zarzutu, a oprócz tego wywiera ona wielki wpływ na członków, utrzymując w ciągłym nateżeniu ich uwagę na położenie kandydatów, mających być dopuszczonymi do stowarzyszenia. Kapitał potrzebny do rozwinięcia czynności stowarzyszenia, napływa z dwóch źródeł: z subskrypcyi członków i z pożyczek, które stowarzyszenie zaciąga na swój kredyt. Przeważnie, cały interes prowadzi się za pomocą kapitału otrzymywanego na tej ostatniej zasadzie. Żeby dać pojęcie o rozmiarach, do jakich ten ruch doszedł w kraju, który był jego kolebką, dość jest przytoczyć, że

w roku 1865 istniało w Niemczech stowarzyszeń tego rodzaju 961. Z tej liczby, 498 posyłało o swym stanie do biura centralnego wiadomości statystyczne, po zogółowaniu których okazało się, że owe stowarzyszenia posiadały członków 170,000, i że dawane przez nie zaliczki rozciągały się do 250 milionów franków rocznie. W roku 1877 istniało 1827 stowarzyszeń z milionem członków, posiadających kapitału własnego 200 milionów franków i zapożyczonego 500 milionów; obroty zaś ich pożyczkowe, dochodziły do 2,750,000,000 franków.

Postęp spółdzielczości był przez jakiś czas krepowany w Anglii w stosunkach swoich materyalnych, przez rozmaite prawodawcze ścieśnienia. Aż do roku 1867 żadne stowarzyszenie spółdzielcze nie mogło w innym towarzystwie lokować więcej nad sumę 5,000 fr. Była chwila, iż ścieśnienie to groziło Pionierom Rochdalskim poważnym niebezpieczeństwem. Będąc w posiadaniu kapitału większego niż potrzebowały własne ich operacye, musieli znaczną część tegoż trzymać bez obrotu, dla tej wyłącznie przyczyny, iż w innych towarzystwach wolno im było lokować sumy co najwyżej 5,000 fr. Wobec tego, powstała myśl, aby niektórym członkom, posiadającym większą liczbę akcji, powrócić część złożonej przez nich gotowizny. Do spłat tych nie przystąpiono jeszcze, gdy okoliczność ta stała się głośną i bogatsi akcyonariusze, tracąc zaufanie, zaczęli odbierać swoje kapitały. Sprawilo to ogólny popłoch, a nacisk ze strony bojaźliwych akcyonaryuszów był tak wielki, że przez jakiś czas, należało lękać się szkodliwych następstw. Lepszego przykładu, któryby wskazywał nieobliczone skutki, jakie sprowadza każde prawo krepujące i niedość oględne, przytaczać chyba niepotrzeba. Żeby dać poznać, jak dalece tego rodzaju prawodawcze ścieśnienia powstrzymały rozwój spółdzielczości, przypomnimy jeszcze, że do r. 1867, stowarzyszeniom spółdzielczym wolno było sprzedawać i nabywać grunta o tyle, o ile te były potrzebne do prowadzenia przemysłu. Obecnie, kiedy stowarzyszenia

spółdzielcze mają prawo kupowania i sprzedaży ziemi, wiele z nich powkładało znaczne części, zbywających kapitałów w budowę domów dla swych członków. *Pionierowie Rochdalescy* poświęcili na ten cel wiele tysięcy funtów, a nie potrzeba dowodzić, że klasom robotniczym nie można wyświadczyć większej usługi, jak dając im środki otrzymania dobrych mieszkań. Członkowie stowarzyszenia spółdzielczego mogą przychodzić do posiadania domów w taki sam sposób jak zaopatrują się klienci składu spółdzielczego w potrzebne sobie towary, to jest za cenę o ile być może niską, jeżeli tylko stowarzyszenie budowlane założyło sobie nie szukać wielkich zysków, lecz zapewnić członkom swoim jak najlepsze mieszkania. Od czasu do czasu podawano rozmaite plany ulepszenia domów zamieszkiwanych przez uboższe klasy. Systematy projektowane nie były wprawdzie spółdzielczymi w takim znaczeniu jak spółdzielczość pojmujemy, ale polegały zawsze na zasadzie, że, łącząc w jedną całość wiele drobnych kapitałów, można dojść do rezultatów daleko poważniejszych, niż używając każdego kapitału oddzielnie. Niech naprzykład sto osób zadeklaruje złożyć razem po 5,000 fr., każda; w połączeniu utworzy się z tego suma 500,000 fr. za którą możnaby zbudować całą dzielnicę domów i gdzie każdy uczestnik miałby lokal nierównie dogodniejszy, aniżeli gdyby za 5,000 fr. chciał sam budować dom wyłącznie dla siebie. Stowarzyszenia budowlane czynią robotnikom znakomite ułatwienia, żeby zrobić ich właścicielami zamieszkiwanych przez nich domów. Stowarzyszenia te koncentrują u siebie wielką ilość drobnych funduszków, a z nagromadzonych w ten sposób kapitałów dają pożyczki, chcącym nabywać domy gotowe lub stawiać nowe. Sam dom stanowi zastaw, a spłaty pożyczek następują drobnymi ratami, tygodniowymi lub miesięcznymi. Dobrodziejstwa, jakie na tej drodze świadczą stowarzyszenia budowlane są wielkiej doniosłości. Przy ich pomocy, setki tysięcy robotników zostało właścicielami domów. Liczbę członków tych sto-

warzyszeń zarejestrowanych, obliczano w roku 1883, na 750,000.

Kilka lat temu zawiązało się stowarzyszenie, znane pod imieniem: *Artisans Labourers and General Dwelling Company*, które pod wielu względami nosi charakter zwyczajnego stowarzyszenia budowlanego choć ma i swoje właściwe cechy. Działalność tego stowarzyszenia chcemy w krótkości dać poznać. Przychodzi ono z pomocą nie tylko w nabywaniu na własność domów zamieszkałych, lecz zachęca jeszcze robotników, żeby sami je dla siebie budowali, rozciągając ze swej strony dozór, żeby przy stawianiu tych domów trzymano się pewnego ogólnego planu i żeby zachowano w ich budowie należyte względy sanitarne. W tym celu stowarzyszenie czyni zakupy gruntów, na których wytyka ulice, urządza ścieki, słowem przygotowywa wszystko odpowiednio do przyszłej potrzeby. Oprócz tego z góry postanawia liczbę wystawić się mających domów, a to dla zapobieżenia, żeby ich zbyt wiele w bliskości jeden od drugiego nie budowano i żeby przy każdym, o ile można, zarezerwowano kawałek ziemi na ogródek. Kto zadeklaruje się dom stawiać, otrzymuje od stowarzyszenia zaliczkę pieniężną, mogącą być spłacaną ratami tygodniowymi, miesięcznymi, lub rocznymi. Domy różnią się między sobą wymiarami i charakterem budowy, ale urządzenia w nich zmierzające do zapobieżenia wilgoci i należytego przewiewu powietrza, są jednostajne i obowiązujące wszystkich. W Salford stowarzyszenie zakupiło grunty, które wystarczą na wzniesienie 76 domów. W Birmingham nabyto trzy posiadłości, na których będzie można postawić, 600 domów. Najtrafniejszy i najrozleglejszy plan, jaki towarzystwo w czyn wprowadziło, znany jest pod nazwą *Shaftebury Park Estate*, (miejscowość przylegająca do dworca Claphem Junction). Wybudowano tam 1,199 domów, które przynoszą corocznie dochodu: z komornego 500,000 fr. i z gruntów 20,000 fr. Wystawiono sale zebrań i szkoły, a nadto zarezerwowano pewną część placu na rozrywki i jest zamiar

zadzierzawienia pachtu, żeby zaopatrzyć się w dobry nabiół. Coś podobnego zrobiono także w *Queens Park Estate* w bliskości *Harrow Road*, a projektuje się jeszcze w *Hornsey*. Zbytecznym byłoby, jak się zdaje, dowodzić, jak wielkie może przynosić korzyści robotnikom taka zachęta do budowania własnych domów. W jednym z opisów *Shaftesbury Park* czytamy: całość świadczy o summie praktycznego zmysłu, jaki pewna grupa robotników, może wcielić w projekt, który ma na sercu. Trzeba bowiem nie zapominać, przechodząc ulicami temi, iż ci, którzy zamieszkują domy, stawiali je po największej części własnymi rękami. Ludzie oddają się pracy z zapałem, gdy są przekonani, iż chodzi o ich własność i gdy czują, iż przykładają rękę nie do sprawy jakiegoś miłosierdzia, z którego mogliby korzystać, lecz do dzieła zupełnej swej niezależności. Zdaje się, iż jak najszerszemu rozwojowi tego stowarzyszenia nic nie przeszkadza.

Skreśliśmy jedne z najbardziej ważnych rezultatów spółdzielczości, wskazawszy przytem niektóre prawdopodobne fazy jej dalszego rozwoju. Ktokolwiek rozważy to co już zrobiono i co z czasem da się jeszcze zrobić, dojdzie niewątpliwie do wniosku, że do spółdzielczości, jako do środka, mogącego poprawić warunki przemysłowe kraju, należy nam mieć daleko więcej zaufania, aniżeli do jakiegokolwiek innego ekonomicznego czynnika. Pamiętajmy przytem potrzeba, iż ci, którzy we współdzielczości doszli do jak najbardziej znaczących rezultatów, obeszli się bez cudzej pomocy, przez to, iż pokładali wiarę w zgodność swoich usiłowań, w swój własny rozum, obok zaparcia się samych siebie. Najzupełniejszą sprzeczność z tem wszystkim stanowi przedmiot, dla którego poświęcimy następujący zaraz rozdział. Będą to badania nad socjalizmem, mianowicie nad rozmaitemi jego metodami, które dalekie od wyrzekania się jakiegokolwiek zewnętrznego zasiłku, chcą urzeczywistnić swoje projekta, wprost za pomocą państwa.

ROZDZIAŁ IV.

Socyalizm państwowy i unarodowienie ziemi.

Charakterystyką nowożytnego socyalizmu jest to, że się opiera na państwie.—Schultze z Delitzsch i Lassalle reformatorowie i uczestnicy dwóch szkół całkiem sobie przeciwnych. — Schultze z Delitzsch broni systematu, ugruntowanego na samopomocy, jaką jest spółdzielczość, Lassalle jest za zwiększeniem pomocy ze strony państwa. Najważniejszym zadaniem socyalizmu państwowego jest unarodowienie ziemi. W Anglii, szczególnie zajęcie się tą sprawą rozbudziły dzieła Wallasa i Henryka George. — Różnica między państwem, zabierającym napowrót grunta opuszczone przez siebie i państwem, obejmującym w posiadanie prawa istniejące. Przykłady tego na *permanent settlement* w Indyach. — Ważna rzecz dla państwa, nie zrzekać się całości praw swoich do ziemi. Sprzedaż gruntów w Australii.—Niesprawiedliwością jest, jeżeli unarodowienie ziemi dokonywa się według systematu niedawania żadnego wynagrodzenia, lub przyznawania go w ilości niedostatecznej.—Dawanie wynagrodzenia całkowitego wymaga wielkich ofiar pieniężnych, które musiałyby być ponoszone przez ogół kontrybuentów. — Unarodowienie ziemi wywołuje taki dylemat, że jeżeli ziemię puszcza się w najem za cenę niżej targowej, otwiera się dla państwa nieograniczone pole do faworów; jeżeli zaś będzie wymagana zwyczajna cena, rolnicy nie będą mieli żadnych korzyści.—Argument przeciw przywłaszczeniu przez państwo wartości ziemi w jej przyroście niezpracowanym (*unearned increment*).—Polityka rządu, który bierze na siebie wykonywanie robót publicznych. — Powołanie się na to co się dzieje w Indyach oraz na Francję. — Wyrządzonoby także szkodę spółdzielczości, gdyby instytucje spółdzielcze otrzymywały zaliczki od państwa.—Niektóre słabe strony wynikające z użycia funduszów publicznych na wytworzenie klasy chłopów właścicieli.—Następstwa, wynikające z tego, jeżeli państwo, lub urzędy municipalne biorą na siebie budowę domów dla robotników.—W liczbie szko-

dliwych z tego skutków byłoby i to, że robotnicy ostygliby w chęciach zapewnienia sobie lepszych mieszkań za pośrednictwem stowarzyszeń budowlanych. — Plan księcia Bismarka, żeby przez obłożenie pracodawców peną specjalną opłatą, dojść do ubezpieczenia robotników i zapewnienia im dożywotnich pensyi. Opłata powinna ciążyć w całości lub w większej części na samych robotnikach. Jest to rodzaj zabezpieczenia obowiązkowego. — Złe następstwa z oszczędności obowiązkowej. — Państwo może słusznie czynić ułatwienia w oszczędzaniu, ale instytucye, jak naprzykład kasy oszczędności, powinny istnieć same przez się. — Nieroztropnie potępiać projekt dla tego, że nosi na sobie cechę socjalizmu. I tak, prawo o ubogich jest ugruntowane na socyalizmie, ale uchylenie go wywarłoby następstwa daleko gorsze aniżeli te, jakie pociąga za sobą samo to prawo, jeżeli go się dobrze wykonywa. — Argumenta przeciw bezpłatnemu wykształceniu.

Powiedzieliśmy w poprzednim rozdziale, że najcharektrystyczniejszą cechą dzisiejszego socyalizmu jest zaufanie pokładane w interwencyi państwowej. W obronie tej nowej formy socyalizmu dał się poznać najwięcej Lassale. Między nim i Schultzem z Delitzsch toczyły się w Niemczech przez długie lata zacięte spory. Stali się oni założycielami dwóch szkół, spierających się wzajemnie o reformy społeczne i przemysłowe i zachodzi jak największa pod każdym względem różnica w zasadach, przez obie te szkoły wyznawanych. Schultze z Delitzsch, jakieśmy już widzieli, dał popęd niezmiernie ważny ruchowi spółdzielczemu. Przewodnią jego ideą było przekonanie, iż potrzeba koniecznie przyzwyczać lud, aby w dążeniach swoich do poprawy warunków swego położenia, liczył na siebie. Lassal przeciwnie, sądził, iż jeżeli czego lud najbardziej potrzebuje, to większej pomocy ze strony państwa. Przewodnie zasady dzisiejszego socyalizmu, urobiły się na programie stowarzyszenia, znanego pod nazwą *międzynarodówki*, w którego organizacyi Karol Marx zajmował wybitne stanowisko. W każdym niemal punkcie tego programu, znajdujemy powoływanie się na interwencyę państwową; dzisiejsi jednak internacyonalisci i wogóle socyalisci pokładają najwięcej zaufania w metodzie, znanej pod nazwą unarodowienia ziemi i innych narzędzi produkcji.

Plan ten unarodowienia, któryby można uważać jako rozwijający w najważniejszym punkcie socjalizm państwowy, wypada nam rozpatrzyć wpierw, zanim przystąpimy do opisu różnych systematów socyalnych, wymagających od państwa przy swem zastosowaniu, pewnej pomocy pieniężnej. Unarodowienie ziemi poruszyło w ostatnich czasach opinię publiczną, skutkiem wydania dwóch w tej materii książek, jednej przez Wallasa, znanego naturalistę, (*Land nationalisation its necessity and its aims*), drugiej przez amerykańnika Henryka George (*Progress and poverty*).

Mało która z książek, traktujących o kwestyach ekonomicznych i społecznych, znalazła tak szerokie koło czytelników, jak dzieło Georga. Tem uważniej przeto, wypada nam rozejrzeć się w zasadach, których George stał się obrońcą. Chociaż autor ten pisze poprawnie i łatwo go się czyta, często jednak istotnego charakteru wielu jego twierdzeń wyrozumieć niepodobna. To tylko zdaje się być pewnem, że gdyby te projekta miały być urzeczywistnione, dzisiejsi właściciele ziemi, albo nieby za nią nie dostali, albo też przyznanoby im tyle, co stanowiłoby małą zaledwie częśćkę jej ceny handlowej. Rzucono myśl, iż skorzystałoby państwo, gdyby nabywana ziemia spłacaną była rocznymi ratami. Roczne spłaty, to nie czarodziejstwo. Zdaje się, że nie rozumieją, iż samo ugrupowanie cyfr nie stwarza bogactwa. Państwo zyskiwałoby niezaprzeczenie, gdyby uchwalono, że właściciele odbierać będą przez pewną ograniczoną liczbę lat roczne spłaty, równoważne istotnej dzisiejszej intracie. Zysk, jakiby państwo otrzymało, równałby się temu, jakiby osiągnęło, gdyby wierzytiele jego, zamiast wieczystego dochodu z jakiego obecnie korzystają, otrzymywali swoje procenta tylko przez ograniczoną liczbę lat. niesprawiedliwość byłaby taka sama w jednym jak i w drugim wypadku. Trudno by zaś wymyślić coś niesprawiedliwszego nad to, żeby państwo zabierało w possessję ziemię, nie płacąc właścicielowi jej całkowitej wartości. W obronie podobnego środka przytaczano niekiedy, że zie-

nia pierwiastkowa należała do ludu i że państwo dla zubożenia kilku uprzywilejowanych jednostek nie miało żadnego prawa alienować własność narodową. Czy jednak państwu, z jego charakteru przedstawiciela narodu, mogło służyć niegdyś prawo do ziemi i czy to ówczasowe prawo korzystniej by było raczej mu dziś przyznać aniżeli zaprzeczać, okoliczność ta zdaje nam się nie być w żadnym związku z zawładnieniem ziemi w tym czasie, bez równoważnego za nią właścicieli obecnych wynagrodzenia. Od czasu jak zasada własności prywatnej do ziemi została po raz pierwszy uznana, posiadacze jej zmienili się niejednokrotnie. Gdyby więc państwo miało obecnie zabierać w swoją posesję ziemię, czy to w całości czy też w części, w obronie takiego postąpienia nie dałoby się nic przytoczyć. Wykazując niesprawiedliwość i niedogodność systematów unarodowienia ziemi, nie należy przypuszczać, ażeby pożądanym być miało dla państwa wyzwanie się z prawa własności ziemi w krajach, w których prawo to dotąd przyniem pozostaje. W Indjach naprzykład, wszystkie niemal grunty należą do państwa; uprawiacz ziemi nie płaci czynszu żadnemu prywatnemu właścicielowi lecz państwu, pod postacią podatku gruntowego, z czego zbiera się około 22,000,000 funtów rocznie i wynosi tyle, na ile jest obliczany cały niemal dochód zarządu centralnego w Indjach. Na poparcie twierdzenia, iż położenie rolników nie polepszyłoby się, gdyby państwo zrzekło się praw swoich do własności ziemi, możnaby przytoczyć, iż sławny *settlement* wieczysty lorda Cornwalles z roku 1793, przeniósł prawa własności znacznej części Bengalu, na poborców podatkowych, zwanych *zemindars*, którzy za to nadanie płacili corocznie pewne stałe summy. Następstwem zaś tego było, że ze wzrostem bogactw i powiększeniem się ludności, rolnicy w obrębach: *permanently settled*, płacili *zemindarom*, pod postacią dzierżawy, trzy lub cztery razy więcej od tego co wnosili *zemindarowie* do kas rządowych. Znaczna przeto część dochodu publicznego została poświęconą na

korzyść klasy uprzywilejowanej, gdy tymczasem położenie rolników w niczem się nie poprawiło, a nawet przeciwnie, wyrządzono im krzywdę, która, pomijając z uwagi zatracenie bezpotrzebne znacznej cyfry dochodu publicznego, da się ocenić miarą owej ponoszonej przez nich dodatkowej opłaty. Gdyby operacja lorda Cornwalles nie była faktem spełnionym, dochód jaki dziś otrzymywanoby z ziemi, pozwoliłby rządowi, znieść z wszelką łatwością jeden z najuciążliwszych ciężarów, jakim jest podatek od soli.

Chcąc rozwiązać pytanie, do jakich mianowicie granic przystoi rządowi posługiwać się swemi prawami własności, potrzeba dobrze się nad tem zastanowić, szczególnie też, odnośnie do krajów świeżo skolonizowanych jak naprzykład Australii. W kraju tym rząd sprzedał wielkie obszary ziemi, a że wziętą za nie zapłatę uważano jako dochód zwyczajny, nasuwa się pytanie: czy właściwą jest rzeczą wprowadzać w czyn taką zasadę, która pozwala zatracać kapitał dla dochodu. Co do nas, nie możemy się wyrzec przekonania, iż pozbywanie się absolutnie rządu praw swoich do ziemi pożytku dlań nie przynosi. Sądzimy, iż nigdy nie można przeceniać za wiele korzyści ekonomicznych, wpływających z połączenia własności z kulturą ziemi, chociaż bodziec przemysłowy wywoływany uczuciem posiadania, nie szwankowałby znowu tak dalece, gdyby w takim kraju naprzykład jak Australia, rząd zatrzymywał niejako przy sobie część tytułu własności do ziemi, za pomocą podatku gruntowego, a ten nieskapitalizowany czyli nieodkupiony, jak w Anglii, drogą jednorazowej spłaty, reprezentował w jakiejś słabej części udział rządu w corocznym z ziemi dochodzie. Przypuśćmy, iż w Australii sprzedanoby ziemię na takich warunkach, że dziesiąta lub dwudziesta część jej dochodu rocznego byłaby płaconą pod formą podatku gruntowego; duch osobistego przedsiębiorstwa nie osłabiłby się przez to, a z drugiej strony dochód, jaki państwo osiągałoby w miarę zwiększającej się ludności, stworzyłby ważne funduszowe źródła,

dając możność zniesienia wielu podatków, które gdyby nie to, potrzebaby nakładać.

Poczytywaliśmy za właściwe uwagi te przytoczyć, chcąc uwydatnić lepiej niejednakowe następstwa z pozbycia się prawa własności przez państwo, tam gdzie go jeszcze posiadać może, lub odzyskania go tam gdzie go już dawno utraciło, jak na przykład w Anglii. Rozpatrując się w projektach unarodowienia ziemi w Anglii, potrzeba przede wszystkim wykazać pewne skutki, mogące być przewidywanymi, gdyby posiadacze ziemi, albo zupełnie nie otrzymali za nią wynagrodzenia, albo też dostali je w niedostatecznej ilości. Dalej rozważymy, jakie rezultaty wynikłyby, jeżeliby właścicielom przyznano odpowiednią zapłatę, a państwo stało się nabywcą gruntów po cenach targowych bieżących. Badając ściśle to wszystko, doszliśmy do wniosku, że do chwili ukazania się książki Georga, stronnicy angielscy unarodowienia ziemi, nie wyłączając członków *międzynarodówki*, nie zdradzali się nigdy z myślą, aby ziemia miała być odbieraną bez całkowitego za nią wynagrodzenia. W Anglii, może więcej aniżeli w jakimkolwiek innym kraju, poszanowanie prawa własności jest szeroko rozpowszechnione, a pewna liczba ludzi, należących do klasy robotników, nie spuszcza z uwagi faktu, że gdyby raz wejść na drogę konfiskowania ziemi bez odpowiedniej za nią zapłaty, to los ten spotkałby nietylko samą własność bogatszych. W powodzi tego łupieztwa zginęliby i właściciele mniejsi, ci mianowicie, którzy do nabycia niewielkich kawałków ziemi doszli drobiazgową oszczędnością i wytrwałą pracą lat wielu. Na czem by się to wywłaszczanie ogólne ostatecznie zatrzymało, trudno przewidzieć. Posiadacze wielkich obszarów, a obok nich właściciele osad wiejskich nie byłiby jedynymi w tym wypadku ofiarami. Jeżeliby państwo zabierało wszystkie ziemie w kraju, nie dając za nie żadnego wynagrodzenia, robotnik który dzięki stowarzyszeniom budowlanym, zajmowany dziś przez siebie dom, może nazywać swoim, ujrzałby się wyzutym z zie-

mi, na którym dom ten stoi. Byłoby zatem wielką krzywdą, zabierać ziemię bez żadnego za nią wynagrodzenia, a możemy wykazać, że unarodowienie ziemi za pewną nawet zapłatą, lubo nie tyle niesprawiedliwe, byłoby wszakże w skutkach daleko gorsze. Według Roberta Giffena, którego w rzeczach statystyki uważać należy za powagę, dochody coroczne z ziemi dzierżawionej pod uprawę, przynoszą w Anglii, około 66 milionów funtów. Kapitalizując tę ziemię przez mnożnik lat trzydziestu, zobaczymy, iż suma potrzebna na spłacenie posiadaczy, wyniosłaby około dwóch miliardów funtów, to jest trzy razy tyle ile czyni dług publiczny angielski. Gdy zaś państwo stałoby się ostatecznie właścicielem ziemi, cóżby dalej poczęło? Jaką zasadę przyjęłoby w ustanawianiu stopy dzierżawnej? kto by decydował jakie mianowicie części należałoby przyznać tym, którzyby się z żądaniami zgłaszały? Jeżeliby dzierżawa miała zależeć od wolnej konkurencji, to z jakiej racji uprawiacz ziemi miałby być w lepszych jakoby warunkach z tego powodu, iż cenę dzierżawną regulowałoby państwo, a nie jakaś osoba prywatna, a jeżeliby wydzierżawiano nie po cenach bieżących, to na czyjej stronie pozostałaby strata? Wreszcie, do jakich źródeł należałoby odnieść pokrycie nieuchronnego w takim razie deficytu? Odpowiedź na to jest jedna. Deficyt musiałby być zaspokojony za pomocą ogólnego na cały kraj podatku, a zwiększenie ciężarów podatkowych odbiłoby się na zarobkach, tak ciężko przez lud zapracowywanych. Przedmiot ten można równie dobrze rozważać i z innego jeszcze punktu. Gdyby rząd, znajdując się w posiadaniu ziemi, chciał ją wydzierżawić na warunkach odmiennych od tych, jakie istnieją w zwykłych tranzakcjach handlowych, otwierałyby się szerokie wrota do faworów rządowych i protekcji; a wywiązująca się ztąd demoralizacja, prowadziłaby za sobą następstwa nierównie w skutkach gorsze, aniżeli straty pieniężne, jakieby pociągało samo wykonanie projektu. Gdyby ziemia miała być dzieloną na zasa-

dach opiekuńczych, to komu by się dostawały jej najlepsze cząstki, a komu kawałki nieurodzajne, które, przy najstarszej nawet uprawie, zaledwie powracają wyłożone na nie koszta. Zdaje się przeto, iż unarodowienie ziemi prowadzi koniecznie do następującego dylematu.

Jeżeli grunta wydzierżawiane byłyby po cenach niższych od praktykowanych, otworzyłyby się pole dla rządowego patronatu, z nieodłącznemi w takich sprawach nadżyciami, a przytem, różnica, zachodząca pomiędzy cenami po jakich wypuszczanoby dzierżawy, a cenami jakie mogłyby być osiągnane w drodze konkurencji, zrzędałaby corocznie ogromny deficyt w dochodach, do skompensowania którego musieliby się przykładać wszyscy kontrybucenci.

Deficyt ten nie stanowiłby jeszcze całkowitej straty; nikt bowiem nie zaprzeczy, iż samo zaciągnięcie długu w wysokości dwóch miliardów funtów, reprezentujących wartość ziemi pod uprawą, odbiłoby się dotkliwie na kredycie państwa. Rząd musiałby zaciągać pożyczki na warunkach mniej dogodnych, a im warunki te byłyby uciążliwsze, tem bardziej rosłaby różnica między dochodem z dzierżaw, a procentem rocznym od długów; skutkiem czego, powiększałaby się jednocześnie cyfra strat ponoszonych przez ogół. Gdyby nareszcie, dla uwolnienia się od tych strat i zarazem trudności z podziałem ziemi między rozmaitych do dzierżawy konkurentów, chwycono się takiego środka, iż zamiast wypuszczać grunta w dzierżawę za jakies umówione ceny, zostawiano ceny te zależnemi od wolnej konkurencji, dzierżawy zamieniłyby się w istne targowiska. A zatem, w czemu by się podniósł stan rolników, gdyby państwo miało wydzierżawiać drobne osady za taką samą zapłatę, jaką pobierali niegdyś właściciele gruntów prywatni. Położenie rolników wobec tego, zamiast polepszyć pogorszyłoby się niewątpliwie. Właściciel prywatny może brać w rachubę rozmaite okoliczności, na które państwo zaledwie zwraca uwagę. Zdarza się też nieraz w dzisiejszym stanie rzeczy, że prawa, jakie zjednywa

sobie stary dzierżawca do lepszego z nim wychodzenia, są szanowane,—wielu właścicieli nie chce usuwać starych dzierżawców, chociaż w drodze wolnej konkurencji mogliby za dzierżawę dostać więcej. Na fakt ten należałoby położyć szczególny nacisk, gdyż państwo dla zapobieżenia wszelkim faworom, musiałoby prowadzić administrację według ściśle określonych przepisów. Skoro właścicielem jest państwo, przy poborze należności dzierżawnych muszą być zachowane te same środki, jak przy ściąganiu zwykłych podatków. Ostatecznie więc, unarodowienie ziemi miałoby dla rolników ten skutek, że w dzierżawach rozwinąłby się jak najbardziej systemat wzajemnego podbijania w ofertach (*rack-renting*). ¹⁾

Dowodzą niekiedy, że gdyby ziemia została unarodowioną, wszystkie niedogodności, o których dopiero co mówiliśmy, byłyby zupełnie usunięte, przez wprowadzanie jakiegoś udoskonalonego systematu dzierżawy ziemi. Rolnik zależąc bezpośrednio od państwa, czułby się zabezpieczonym od wszelkich samowolnych czynów i mógłby być pewnym, iż otrzyma należytą kompensatę za wszelkie nakłady, jakieby porobił w ziemi, posiłkując się swą wiedzą i kapitałem. Zniżyć wartości tych korzyści nie myślimy. Bądź co bądź jednak, *Irish-land-act* z roku 1881, tudzież *Tenants Compensation Bill for England and Scotland* z r. 1883, dowiodły, że owe korzyści, a głównie osłona przeciw samowolnemu wyrzucaniu dzierżawców i wynagrodzenie za dokonane istotnie melioracye, mogą być zagwarantowane, nie sprowadzając niedogodności, jakieby unarodowienie ziemi za sobą pociągało. Wszystkie te systematy unarodowienia i podziału, opierają się na idei, że ze wzrostem bogactwa krajowego, i ludności, powiększa się stale szacunek ziemi, ta zaś część podwyższonej jej wartości, która nie da się uważać za owoc włożonej pracy i kapitału, lecz jest wy-

1) Najwyższa jaka da się wyciągnąć cena dzierżawna.

nikiem podniesienia się powszechnego dobrobytu, powinna stanowić własność raczej ogólną nie zaś osobistą i państwo może ją słusznie sobie przywłaszczyć. Projekt J. J. Mülloc, z jakim wystąpił na krótki czas przed śmiercią, aby państwo przywłaszczało sobie to, co on nazwał, „przyrostem niezapracowanym w wartości ziemi” (*unearned increment*) dążył właśnie do wprowadzenia owej myśli w życie. Projekt ten aczkolwiek pochodzi od tak wysokiej powagi i zasługuje, żeby go bacznie rozważyć, nie zdaje nam się jednak aby był sprawiedliwym lub odpowiadał potrzebom chwili. Jeżeli państwo miałoby kiedykolwiek zabierać na swoją korzyść podwyżkę w wartości ziemi, to czyż nie powinno być obowiązane wzajemnie do wynagradzania właścicieli, w razie gdyby ziemia spadła w cenie nie z ich winy, lecz przez zmianę ogólnych warunków kraju?

Lubo niema powodu robić przypuszczenia, aby obecne przesilenie rolnicze było trwałem, nie można wszakże zaprzeczyć, iż w wielu obwodach angielskich, w ciągu lat ostatnich, nastąpiła znaczna niżka w cenach sprzedaży gruntów ¹⁾. A zatem, jeżeli państwo miałoby korzystać ze zwiększonego szacunku ziemi w latach pomysłnych dla rolnictwa, a z obniżenia jej ceny w latach klęsk, mieli ponosić stratę sami tylko właściciele, to ziemia zostałaby obciążoną tak twardym warunkiem jak żaden inny rodzaj własności. Kupując dom, fabrykę lub okręt, przyjmujemy na siebie wszelkie szanse zysku lub straty; dla czegoż więc

¹⁾ W tym samym czasie własność gruntowa w Anglii wystawiona jest na przesilenie. Sprzedających jest wielu a kupców mało. Teoryi dzisiejszej co do stałego wzrostu ceny ziemi, zaprzeczają fakta. Przesilenie obecne trwa od roku 1878, i wzmogło się do tego stopnia, iż dziś trudno znaleźć kupców za jaką bądź cenę. Ze wsi przerzuci się ono do miast, i domy których szacunki były niesłychanie wygórowane, spadną tak samo. Według „*Income-tax returns*“ zaszła znaczna różnica w dochodzie z ziemi; zresztą przesilenie to, jak się zdaje, nie będzie trwało wiecznie. (*przypisek francuzkiego tłumacza*).

sam tylko nabywca ziemi miałby jedynie widoki strat, a nigdy zysków? Kiedy przed laty trzydziestu, poświęcono 100,000 funtów na rzecz rolnictwa i tyleż na inne konieczne wydatki, jak na przykład na akcye dróg żelaznych, urządzenia gazowe, regulacye rzek, banki i t. p., przypuszczając potrzebą, iż dobrze wiadano, że ta ostatnia lokacya zapewni w papierach procentowych więcej korzyści, aniżeli przynieść by jej mogła przewyżka na wartości ziemi. Do zwyżki wartości na akcyach, posiadacz ich nie przykładał starania ani rozumu. Pytanie więc, dla czego ten przyrost niezapracowany ma się stawać własnością prywatną, a przyrost w ziemi należec do państwa.

Wobec tego musimy sądzić, że unarodowienie ziemi, czyli zabieranie jej podwyższonej wartości, pchnęłoby nas w sprawie reformy gruntowej wstecz, zamiast posunąć naprzód. Sprobujcie tylko narazić własność ziemską na jakies ewentualne straty, wykazać jej słabe strony, od których inne rodzaje własności są wolne, a odstręczycie kapitały od poświęcenia na ulepszenie gruntu, wtedy, gdy najbardziej powinno nam chodzić o to, ażeby kapitały skierowane były do podniesienia rolnictwa. Nagromadzenie kapitałów w Anglii, jest w tym czasie tak wielkie, iż rozplywają się one jakby potokami we wszystkie prawie zakątki świata. A dzieje się to w chwili, gdy siła produkcyjna milionów akrów mogłaby być podwyższoną przez poprawienie kultury. W miarę zaś jak dla robotnika powiększyła się praca na wsi i polepszyły zarobki, znalazłby dla siebie bodziec i przemysł, bo przy obfitości środków spożywczych, najuboższe strzechy zaopatrywałyby się w przedmioty, służące do wygodniejszego życia.

W naszym przekonaniu, potrzebuje przedewszystkiem reformy kwestya dzierżawna, czyli zwolnienie własności ziemskiej od ścieśnień, ograniczających na targu ilość ziemi wystawianej na sprzedaż. Istniejące prawa pierwotstwa, substytucyi, połączone z kosztownym systematem aktów, tamują swobodne przechodzenie ziemi z rąk do rąk

i stają na zawadzie w zespoleniu właścicieli z dzierżawcami, kapitalistów z rolnikami. Tymczasem, w zespoleniu tem potrzeba upatrywać nietylko gwarancję skuteczności rolnictwa, ale i niemłą korzyść pod rozlicznemi względami dla całego ogółu. Korzyść ta w połączeniu własności z uprawą ziemi, da się najlepiej ocenić, jeżeli się weźmie na uwagę, jak mało przemysł angielski miałby widoków powodzenia w walce przeciw wzrastającej konkurencyi zagranicznej, gdyby fabrykanci angielscy musieli wynajmować fabryki, a przemysłowcy zagraniczni posiadali je u siebie własne. Niższość, w jakiej skutkiem tego znajdowaliby się fabrykanci angielscy, daje się ocenić od razu. W każdej potrzebie zaprowadzenia, czy to jakiejś maszyny lub ulepszonego narzędzia, musieliby oni troszczyć się, czy nie przyjdzie im pod postacią powiększenia komornego, dzielić się z państwem spodziewanymi zyskami. Przepis prawa mógłby wprawdzie zapewnić dzierżawcom jakiś tytuł do wynagrodzenia, za nakłady czynione podczas dzierżawy, każdy jednak przyzna, że żadne prawo nie zastąpi tego spokoju, jaki ogarnia przemysłowca, który kapitałem i pracą powiększa wartość, nie cudzej lecz własnej fabryki.

Obecnie, potrzeba się zastanowić nad inną stroną socjalizmu państwowego, mianowicie gdy chodzi o budowę dróg żelaznych, kanałów, oraz innych robót publicznych, wykonywanych funduszami przez rząd dostarczanemi. Żądano nieraz, żeby roboty publiczne brało na siebie państwo, system ten jednak w Anglii rzadko miał zastosowanie. Państwo zgodziło się, ażeby pod pewnemi warunkami dawano ze skarbu pożyczki urzędom municypalnym i innym korporacyom. Komisarze rządowi czuwający nad pożyczkami na roboty publiczne, przyznają je tylko, za dostateczną gwarancją, naprzykład pod zastaw opłat miejscowych. W Indyach, rząd wydatkuje znaczne sumy na roboty publiczne, ale pobudką ku temu nie jest troskliwość, ażeby dostarczać pracę tym, którzy jej nie mają. Przypuszczają, iż massy ludu indyjskiego, stojące na niższym stopniu

rozwoju społecznego od tych, którzy niemi rządzą, muszą być wyreęczane w budowie dróg, kanałów i t. p. robót, których inicjatywa prywatna samych Indyan przedsiębiorczy nie umiała.

Uwagi te, niesprawiedliwiają do pewnego stopnia powody, dla których rząd podejmuje w Indjach publiczne roboty. Doświadczenie jednak nauczyło, iż i w tym nawet kraju, sprawa ta spotyka się z poważnemi przeszkodami, które zwalczają niełatwo. Roboty publiczne w Indjach, przyczyniały rządowi tamtejszemu niemało finansowych kłopotów. Ile razy roboty te nie opłacają się, to jest, jeżeli dochód z nich nie wystarcza na zaspokojenie procentów od zaciągniętego na nie długu, brakująca suma musi być pokrywaną za pomocą nowo nakładanego podatku. A że w Indjach masa ludzi żyje w ostatniej nędzy, skutkiem czego i źródła podatkowe tamtejsze są nader ograniczone, trudno zatem wyobrazić sobie, w jak straszną dolę popada tam lud, ile razy zajdzie konieczność podwyższenia jakiegoś podatku.

We Francyi, wykonanie robót publicznych bierze na siebie państwo z innych zupełnie pobudek. Głównie mają tam na względzie zapewnienie klasom robotniczym zarobku. Ani na chwilę wątpić nie można, aby robót publicznych przy natychmiastowej za nie zapłacie, nie byli w stanie podejmować własnymi środkami przedsiębiorcy prywatni. Nigdzie zamożność nie jest tak powszechną i bogactwa tak nagromadzone, jak we Francyi. Kolosalne sumy, pokazujące się za każdym razem przy nowych pożyczkach, świadczą, iż niepodobna nawet oznaczyć granicy wielkości kapitałów, jakimi rozporządzają francuzi i których gotowi są użyć, jeżeli widzą sposobność korzystnej ich lokacyi. Skoro zatem, jakaś droga żelazna lub kanał nie buduje się we Francyi z inicjatywy prywatnej, można na pewno wnioskować, że francuzi w robotach tych nie upatrują odpowiednich zysków. Doświadczenie nauczyło, że jakibądź zakład przemysłowy, czy to exploatowany tylko

przez państwo, czy też przezeń urządzony, potrafi daleko oszczędniej prowadzić przedsiębiorczość prywatna. Państwo wydatkuje zawsze nierównie więcej. Wszelka robota, której inicjatywa prywatna podjąć dla tego nie chce, że się nie opłaca, ani wątpić, iż nie przyniesie korzyści, gdyby ją miało wziąć państwo. Tu znowu wywiązuje się ta sama trudność, z którą spotkaliśmy się już nieraz, mówiąc o unarodowieniu ziemi—pytanie kogo dotknie strata? Na co, wypada nam jeszcze raz odpowiedzieć. Dalekie od posiadania jakiegoś rezerwowego kapitału, któryby dał możliwość zaspokojenia bieżącej potrzeby, bez narażenia kogośkolwiek na stratę, państwo każdy wydatkowany szyling zdobywać musi drogą podatku. Trzeba przytem wziąć na uwagę, że opodatkowanie wyciska zawsze daleko więcej z kieszeni kontrybuentów, aniżeli wpływa z niego do kasy państwa. Nie przesadzimy wcale, robiąc przypuszczenie, że gdyby wykonanie jakiegoś projektu robót publicznych naraziło państwo na deficyt pięciu milionów, to istotne straty jakie poniósłby z tego powodu ogół, przez nałożenie nowego podatku i szkodliwe ztąd wpływy na handel i przemysł, doszłyby niezawodnie do sześciu milionów. Inna przytem jeszcze okoliczność zasługuje na baczną uwagę. Państwo, wydatkując znaczne summy na roboty publiczne, wykołaja naturalny prąd pracy. Do robót tego rodzaju gromadzi się zwykle w pewnych okolicach ogromna liczba robotników, którzy w miarę jak praca ma się ku końcowi, domagają się naturalnie innego dla siebie zajęcia, a rząd, chcąc dla względów politycznych stłumić niezadowolnienie, może się znaleźć zmuszonym do czynienia nowych nakładów. Jako pouczający przykład kłopotów, na jakie wystawia się każdy rząd wdawaniem się w sprawę naturalnego rozwoju przemysłu, możnaby przytoczyć to co się stało we Francyi w roku 1883. Między robotnikami paryzkimi panowała straszna nędza, a wielu z nich ściągnęły do stolicy widoki lepszych zarobków przy robotach publicznych, wykonywanych na wielką skalę. Domaganie się pracy było tak

natarczywe, że na seryo podjęto myśl sprawienia nowych utensyliów biurowych dla wszystkich wydziałów administracji paryskiej, nie ze względu, żeby zachodziła tego potrzeba, ale żeby stworzyć źródło zarobków stolarzom, niemającym zajęcia. Byłoby to tak samo niedorzecznem, jak żeby wynająć ludzi i kazać im tłuc latarnie, dla tego żeby dostarczyć pracy tym, którzy jej potrzebują.

Uwagi podobne dałyby się zastosować do wszystkich projektów, jakie powstają od czasu do czasu i zmierzają ku temu, aby w rozmaitych przedsięwzięciach, zamiast odwoływania się do inicjatywy prywatnej, korzystać z funduszków przez państwo dostarczanych. Socjaliści naprzykład tegocześni, wygłaszali nieraz w swoich programatach, że instytucje spółdzielcze winny być posilkowane funduszami państwowemi. Co do nas, przywiązujemy jak największe znaczenie, do rozwoju spółdzielczości, ale mimo to jesteśmy przekonani, iż ruchowi w tym kierunku zadanoby cios niepowetowany, gdyby organizatorowie instytucji spółdzielczych przestali liczyć na własne siły, spuszczać się na opiekę państwa. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że z liczby instytucji spółdzielczych francuzkich, które w roku 1848 otrzymały pomoc od państwa, żadna nie używała dłuższego powodzenia. Przyczyna tego łatwo daje się wytłumaczyć. Każdy przemysł wie z góry, iż może być narażony na chwilowe walki z nieprzyjawnymi okolicznościami, które najwłaściwiej odpierać, zbrojąc się w cierpliwość, staranie i wytrwałość. Nic nie sprawdza prędzej niepowodzenia, jak to, jeżeli czyjeś usiłowania oplącze myśl, iż w razie potrzeby będzie mu wolno odwoływać się do skarbu państwa. Jeżeli jakie przedsiębiorstwo używa dobrej opinii, iż mu kredytować można, pożyczkę dostaje łatwo; bądź od bankierów, bądź od osób trudniących się korzystnem lokowaniem pieniędzy, powierzanych im do dyspozycji; a jeżeli pożyczka państwo tam, gdzie zaciągający dług mógłby dostąpić tego samego przez pośrednictwo zwyczajnych domów handlowych, rzecz oczywista, iż naraża się

na stratę, którą może powetować tylko drogą podwyższenia podatków.

W Anglii, słabego doznawały poparcia projekta, ażeby instytucjom spółdzielczym państwo przychodziło z pomocą pożyczkami. W ostatnich jednak latach opinia publiczna zaczęła życzliwie zapatrywać się na inne plany, bardzo podobne do tych, o jakich mówimy. W Irlandyi, państwo dla ułatwienia drobnym dzierżawcom nabywania uprawianej przez nich ziemi, daje pożyczki do wysokości trzech czwartych ceny sprzedażnej i oczywiście podjęte będą starania, aby ten sam system rozciągnięto do Anglii i Szkocyi. Rozważając rezultaty tego systematu ze strony tylko finansowej, trudno nie widzieć, iż takie użycie funduszy publicznych może spowodować straty, które będzie musiał ponosić ogół kontrybuentów. I w istocie, gdyby grosz państwowy użyty na pożyczkę znajdował w niej zupełnie dla siebie bezpieczeństwo, odwoływanie się o nią do państwa przestałoby być koniecznością. A jeżeli znowu opieka ze strony państwa miałaby ułatwić drobnym dzierżawcom przejście do własności, to nie ulega kwestyi, że system tej opieki musiałby być rozszerzony. Robotnicy po miastach mogliby także, i słusznie poniekąd, poczytywać się za mających prawo do korzystania z opieki państwa, opierając się na tem, że i oni w pewnym stopniu posiadają tytuł do pomocy rządowej, żeby zostać właścicielami zamieszkiwanych domów. Żądania takie byłyby tem natarczywsze, im częściej zachodziłaby konieczność nakładania dodatkowego podatku, na pokrycie strat ponoszonych przez państwo, skutkiem nieodzyskiwania udzielanych pożyczek. Budziłoby się bowiem naturalne uczucie: że gdy na ogół spada ciężar za to, iż dopuszczono do korzyści wyłącznie pewną tylko klasę, to rzecz słuszna, aby korzyści te szły do równego działu między tych wszystkich, którzy ponoszą ten ciężar. Oprócz tego, należy przypuszczać, iż strata pieniężna nie byłaby jeszcze największym złem, jakieby wynikło z rozwinięcia na szerszą skalę tego planu tworzenia

drobnych właścicieli gruntowych za pomocą pożyczek od państwa. Dla tego też wypada jak najtroskliwiej rozważyć, czy projekt zamieniania, przy interwencji państwa, chłopów na właścicieli, nie doprowadziłby do takich samych rezultatów, jak podobne usiłowania instytucji spółdzielczych. Gdyby kilkanaście tysięcy drobnych dzierżawców stało się dłużnikami państwa, to prawdopodobnie w chwili przesilenia rolniczego, użyliby całego sprytu i energii, ażeby podolać trudnościom, mianowicie chcieliby krętymi drogami agitacji politycznej szukać lekarstwa na swoje kłopoty. Przedstawianoby państwo, jako twardego wierzyciela, wydurzającego z nieszczęśliwych grosz ostatni. Rozwinęłaby się rywalizacja polityczna, a górę wzięliby ci, którzyby się uroczyście zobowiązali przeprowadzić w parlamencie zmniejszenie częściowe należnych zobowiązań.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, projekt socjalizmu państwowego, który w Anglii nabiera dużego znaczenia, dojrzeje w niedalekiej przyszłości z takim niezawodnie rezultatem, iż będą urządzone dla ubogich lepsze mieszkania, przy pomocy funduszków otrzymywanych z podatków ogólnych lub miejscowych ¹⁾. Trudno wyobrazić sobie jak dalece sprowadza złe skutki skupienie wielkiej masy ludności w niezdrowych i nędznych mieszkaniach m. Glazgowa. Według obliczeń, które Bright, jako rektor uniwersytetu, podał w mowie swej w roku 1883, w mieście tem tak bogatem, 41% rodzin zajmuje po jednej izbie, a 37% zaledwie po dwie izby. Wobec tego, nie trzeba zaniedbywać starań, któreby mogły polepszyć dzisiejszy stan mieszkań robotników. Cel ten jest zarówno przez wszystkich rozumiany, ale zjawia się jednocześnie pytanie, czy da się go istotnie osiągnąć za pomocą budowy domów kosztem pań-

¹⁾ Patrz artykuł: „Uwagi nad nędzą w Londynie, tudzież kwestya mieszkań robotniczych” *Journal des Economistes*—z lutego 1884 r.

stwa. Ważna zachodzi różnica między interwencją państwa w budowaniu domów z widoków sanitarnych, a interwencją, mającą na celu zapewnienie lokali za tańsze pieniądze, czego by nie mogła zrobić przedsiębiorczość prywatna. Nie brak poważnych motywów, prowadzących do wniosku, że byłoby korzystniejszym dla państwa, dopomaganie do osiągnięcia obu celów: dla zapobieżenia z jednej strony budowie domów niezdrowych, a z drugiej, dla położenia tamy, żeby lokale nie znajdowały się w takich warunkach, któreby stwarzały źródło niebezpieczeństwa, zarówno dla własnych swoich mieszkańców jak i dla okolicy, czyli, żeby nie były ogniskami zarazy. Jeżeli państwo lub municypalność, po zbudowaniu domów nie miałyby dochodu wystarczającego na zapłatę procentu od wyłożonego kapitału, musiano by dla pokrycia niedoboru nakładać podatek miejscowy lub ogólny. Można by dowieść bez trudności, że jak tylko państwo, nie poprzestając na samych sanitarnych względach, chciałoby w stawianych swoim kosztem domach rozciągać jeszcze bliższą kontrolę nad mieszkaniami, trudności mnożyłyby się bez końca. Ciężar wszelkich dodatkowych opłat spada zwykle na uboższych, a nie zapuszczając się w zbyt trudną do rozwiązania kwestyę, jaką wyraża każda dodatkowo nakładana opłata, to jedynie powiemy, iż opłaty te stają się po większej części ciężarem lokatorów. Gdyby więc jaka municypalność, budująca domy, doprowadzoną była na tych operacjach do takiego położenia, iż zaszłaby potrzeba podwyższenia podatków, to nieuchronnem tego następstwem byłoby to, że ludzie, których by spotkało szczęście zajmowania lokali w domach municypalnych, ujrzeliby się zwolnionymi od płacenia tej części komornego, jaką na rzecz ich musieliby uiszczać mieszkańcy domów prywatnych, nie będący w tak korzystnych warunkach. Byłoby to oczywiście niesprawiedliwością, a skutkiem tego złe, na które szukano lekarstwa, przybrałoby jeszcze większe rozmiary. Robotnik może poświęcać pewną tylko część swego zarobku na mieszkanie; przypuśćmy,

iz ten który zarabia tygodniowo 37 fr. 50 cent. zużywa na lokal i podatki 7 fr. 50 cen. (z tego niech na mieszkanie idzie 5 fr. 50 cent, a 2 fr. na podatki). Jeżeli przeto podatki podniesione zostaną o 60 cent. tygodniowo, to żeby się znaleźć w możności ich uiszczenia, będzie musiał wydatek, przeznaczony na najem lokalu, obniżyć o tyleż, czyli zamiast 5 fr. 50 cent. płacić 4 fr. 90 cent., a za taką cenę dostanie lokal o wiele gorszy. Jest jeszcze inna trudność, której przyjrzeć się potrzeba. Jakim sposobem municypalność zdołałaby sobie zrekrutować tych wybranych lokatorów, którzyby kosztem do pewnego stopnia ogółu, zaludniali jej domy, płacąc czynsze dzierżawne obniżone sztucznie? Rzecz naturalna, iż stopień ubóstwa nie mógłby w tym razie służyć za tytuł do pierwszeństwa, albowiem gdyby się tą uwagą rządono, zachęcanoby do nieprzezorności.

Byłoby w istocie zgorszeniem, dawać do zrozumienia rządnemu biedakowi, iż go opodatkowano dla tego, aby ludzie, którzy doszli do ubóstwa przez to, iż nie umieli lub nie chcieli być wstrzemięźliwymi i przezornymi, dostawali mieszkania tańsze i lepsze aniżeli to, jakie on zajmuje. Jeżeli zaś żadna zasada nie przewodniczyłaby w wyborze lokatorów i jeżeli domy, wystawione przez państwo lub municypalność, byłyby wynajmowane za takie ceny, jakieby się dały wyciągnąć, ani podobna przypuszczać, żeby na tem polu przemysłu, państwo lub municypalność mogły iść w zawody z przedsiębiorstwem prywatnem. Gdyby się o to kuszono, rezultat łatwy jest do przewidzenia: ci, którzyby zajmowali mieszkania w domach, zbudowanych kosztem publicznym, wynajmowałiby je drogą konkurencyi; dochód z wynajmu nie wystarczałby prawdopodobnie na opłatę procentów od wyłożonego kapitału i na koszta administracyi; deficyt przeto, musiałby być pokrywany, albo drogą zwiększenia podatku na cały kraj, lub za pomocą jakiegoś dodatku do opłat miejscowych.

Zresztą, interwencya państwa lub municypalności w przysposobieniu domów, wydałaby rezultat z innej strony

wcale niepożądany—zniechęciłaby klasę roboczą, która w tym czasie podejmuje w Anglii szczególne starania dla zapewnienia sobie znośniejszych mieszkań. Ze wszystkiego, co się dzieje w kierunku polepszenia bytu ludowego, zwraca najwięcej uwagi i najwięcej budzi nadziei, szybki rozwój w ostatnich latach działalności stowarzyszeń budowlanych. Liczbę członków tych stowarzyszeń podają na 750,000 a większa ich część, dzięki gromadzeniu drobnych oszczędności, stała się już, lub ma się stać właścicielami zamieszkiwanych domów. W naszym widzeniu rzeczy, najpewniejszym środkiem do rozbudzenia tego silnego prądu starań osobistych i zarazem ufności w samych siebie, jest zaszczepienie w umysłach robotników wiary, ażeby w dążnościach ku zapewnieniu potrzebnych sobie mieszkań, mniej liczyli na pomoc państwa i municypalności, a więcej na własną zabiegliwość. ¹⁾

System socjalizmu państwowego, na który obecnie mamy zwrócić uwagę, stanowią projekta osłonięte taką powagą, jak ks. Bismark. Projekta te zmierzają ku temu, ażeby za pomocą pewnego rodzaju podatku specjalnego, któryby płacili pracodawcy, utworzyć fundusz, mający posługiwać na ubezpieczenie robotników od nieszczęśliwych wypadków i na wsparcia w razie choroby. Nasuwano niekiedy myśl, iż projekt ten jest narosłą naturalną militarzemu, który w Niemczech doszedł do najwyższego rozwoju. Obowiązkowa służba wojskowa sprawiła wśród ludno-

¹⁾ Zdarza się często, że wiele osób przystępuje do stowarzyszeń budowlanych niekoniecznie w chęci kupna domu, lecz tylko, żeby ulokować swój kapitał. Należy przytem nie spuszczać z uwagi, że cyfra podana powyżej, obejmuje członków samych stowarzyszeń zarejestrowanych. A że istnieje wiele towarzystw niezarejestrowanych, nie omyliliśmy się zatem, robiąc przypuszczenie, iż 750,000 członków nabyło już, lub jest w trakcie nabycia na własność zamieszkiwanych domów, zawdzięczając to stowarzyszeniom budowlanym.

ści pracującej takie zniechęcenie, iż chcąc ją czemś ułagodzić, musiano uciec się do wyjątkowych środków. Odstąpilibyśmy od przedmiotu, gdybyśmy chcieli rozważać ten projekt nie tylko ze strony ekonomicznej, ale i z innej jeszcze. Chcąc wyłożyć następstwa ekonomiczne tego prawa, należy zrobić przypuszczenie, iż ono zostało wprowadzone w wykonanie sposobem bardzo prostym; że potrzebne pieniądze otrzymano w części z podatku specjalnego, dajmy na to z 10%, od zysku pracodawcy. Przewidzyszkciem zaś wypada przyjrzeć się skutkom tego opodatkowania, nie tylko w stosunku do pracodawców ale i do ogółu mieszkańców. Owóż tedy nasuwają się nam do rozbioru trzy pytania.

1. Czy podatek rzeczywiście zapłacą pracodawcy?
2. Czy pracodawcy nie potrafią ulżyć sobie tego ciężaru, składając go na barki konsumentów, przez podniesienie cen na wyrobach?
3. Czy pracodawcy nie będą mogli następnie zniżyć także stopy zarobków, żeby ciężar podatku spadł w gruncie rzeczy na robotników?

Odpowiedzi na te pytania przynoszą oczywisty dowód, iż ostatecznie podatek dotknie, jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej w przeważnej części, robotników. Przypuścimy, iż z początku uiszczą podatek pracodawcy i że ich zyski przez to uszczuplą się stosunkowo. Zmniejszenie to ostudzi w nich naturalnie chęć poświęcania kapitałów na rzecz krajowego przemysłu, skutkiem czego kapitały te, wymykając się z pod tego nowego ciężaru, zostaną od przemysłu krajowego odwrócone i użyte na co innego, naprzykład na kupno papierów państwowych, lub wywiezione dla ulokowania ich za granicą. Odciąganie kapitałów od przemysłu krajowego musi koniecznie spowodować zmniejszenie popytu na pracę; zarobki tedy obniżą się, a podatek aczkolwiek wnoszony przez pracodawcę, będzie po większej części ciężarem robotnika.

Łatwo można wykazać, jak poważne rezultaty wynikłyby z tego, gdyby pracodawcy, dążąc do powetowania strat z narzucenia im podatków, podnieśli ceny wyrobów. W każdym kraju, większa część gałęzi przemysłu, wystawioną jest na zaciętą i nieustającą konkurencyę między producentem krajowym i zagranicznym, a jeżeli cena wyrobów miejscowych podwyższaną będzie sztucznie, handel krajowy ujrzeć się musi z konieczności w warunkach nader dlań niepomyślnych. Interesa będą zatamowane, zyski i zarobki zmniejszą się i łatwo może dojść do tego, że ponoszone w ten sposób przez pracodawcę i robotników ofiary, wyniosą daleko więcej aniżeli czynić może sam podatek. Gdybyśmy nawet przypuścili, iż wpływu konkurencyi zagranicznej nie będzie i że fabrykant znajdzie dla siebie stosunkowe wynagrodzenie na wyższej cenie wyrobu, to i wtedy jeszcze, robotnik składający najliczniejszą klasę ludności, kupując drożej to czego mu potrzeba, uczułyby się niezawodnie tak dobrze dotknięty podatkiem, jak gdyby większa część tegoż była wprost zaregulowaną do niego. Taki sam byłby rezultat, gdyby fabrykant pod wpływem tego podatku zmniejszał stopę zarobków, chcąc z konkurencyą zagraniczną utrzymać się na równym poziomie.

Wniosek ostateczny z tego wszystkiego, że niema środka do zapobieżenia, aby podatek nie obciążał zarobków, jeżeli nie całkowicie to przynajmniej w znacznej części. Ten sam byłby skutek projektu, gdyby robotnicy zostali obłożeni podatkiem bezpośrednio, w celu sformowania kapitału zabezpieczenia i rocznych wsparć na ich własną korzyść. Z liczby wielu zarzutów, jakie na siebie ściągają ten projekt obowiązkowej oszczędności, możnaby przytoczyć jeden tylko: trudnoby było rządowi ściągać pieniądze na fundusz zabezpieczenia od robotników, zostających bez zajęcia, lub od takich, których zarobki wystarczają im za ledwie na utrzymanie. Gdyby rząd miał uciekać się do tego środka, mógłby być pewnym, iż wywoła w massach oburzenie. Wiele form przezorności, które rozpowszechnia-

ją się szybko, jak naprzykład, ubezpieczenia, zbieranie na stare lata i choroby oszczędności, zrobiłyby się nie popularnemi. Pokazałoby się, iż nietylko rząd doznałby zawodu w swoich zamiarach zaprowadzenia systematu oszczędności obowiązkowej, ale co więcej, nastąpiłaby pod tym względem reakcja, która w skutkach mogłaby sprawić to, iż lud stałby się mniej chętnym do oszczędności, niż wtedy gdyby go państwo do tego nie zmuszało.

Interwencją swoją źle obmyślaną rząd opóźniłby materialnie ruch społeczny i ekonomiczny, oba zmierzające do poprawy warunków położenia ludowego. Mimo to jednak, państwo może wywierać wpływ bardzo pomyślny na poprawę tego położenia, przez zaprowadzenie urzędzeń rozmaitej natury, ułatwiających praktykowanie przezorności. Dobrodziejstwem takim bez zarzutu, jest, między innemi, organizacja kas oszczędności. Śmiało można utrzymywać, że lud daleko chętniej gromadzi oszczędność na przyszłość, gdy czuje, iż może rachować na bezpieczeństwo państwa, gdy wie, iż to co oszczędzi w ciągu wielu lat, nie przepadnie mu, że nie dozna w tym razie takiego zawodu, jaki mógłby go spotkać, gdyby ową oszczędność powierzył jakim kompaniom, które następnie okazałyby się niewypłacalnemi. Stawia się wreszcie za pierwszy warunek, aby przedsiębiorstwa państwowe prowadzono w duchu prawdziwie handlowym, żeby one wystarczały samym sobie. Tak naprzykład, kasy oszczędności pocztowe w Anglii, nie nakładają najmniejszych ciężarów na uczestników swoich, a przynoszą zyski, wystarczające państwu na zabezpieczenie się od wszelkiego ryzyka strat. Wrazie nieprzestrzegania powyższego warunku, można się spodziewać zawodów. Gdyby naprzykład państwo w widokach zachęcenia do oszczędności, zapewniać chciało deponentom procent wyższy od zwyczajnego, cóżby zatem poszło? Oto dla wyświadczenia dobrodziejstwa wyłącznie jednej klasie, potrzebaby nakładać podatek na wszystkich. Współzawodniczące ze sobą partye polityczne, zaslepione żądzą popularności, jak tylko raz zbczy-

łyby z drogi polityki finansowej rozumnej, prześcigałyby się wzajemnie w zaoferowywaniu wyższych procentów, zapominając, że tym sposobem powiększałyby wciąż ciężar uciskający ogół podatników.

Uwagi powyższe, wyświetlające niebezpieczne następstwa, jakie socjalizm państwowy sprowadza, nie dają prawa do wniosku, abyśmy całe to urządzenie potępiać chcieli. Angielskie naprzykład prawo o ubogich, jak to zobaczymy w następnym rozdziale, gruntuje się niezaprzeczenie na socjalizmie, ponieważ ludziom, pozbawionym środków do życia, nadaje tytuł legalny domagania się od ogółu, żeby ich utrzymywał. A jednakże, sprzeciwiałoby się wszelkiej logice, gdyby ktoś usiłował rzeczone prawo uchylić z tego względu, iż ono ma jakieś powinowactwo z socjalizmem. Jest to jeden z wypadków, który nakazuje brać w rachubę z jednej strony korzyści, z drugiej niedogodności. Gdybyśmy prawo to znieść chcieli, doczekalibyśmy się najdziwniejszych praktyk rozmaitych rodzajów miłosierdzia fałszywie pojmowanego, co byłoby złem daleko gorszem, aniżeli to, jakie prawo o ubogich mogłoby wyradzać, zwłaszcza gdyby go się wykonywało ściśle i oględnie. Doświadczenie nauczyło, iż rząd, który pod prądem socjalistycznym, zobowiązuje się dawać środki utrzymania każdemu, kto ich potrzebuje i o nie domaga się, bierze na siebie ciężką odpowiedzialność; a o ile w zapewnieniu tej pomocy nie będzie się powodował konieczną rozważą, wystawi ogół na największe niebezpieczeństwo. Zanim nowe prawo o ubogich weszło w życie w roku 1834, niedbalstwo i pobłażenie ze strony administracji przyczyniło się do takiego wzrostu pauperyzmu, iż przemysł angielski można było uważać za sparaliżowany zupełnie, wobec ciężarów jakie nań spadały. Jeżeli nie będzie zwróconą należyta bacność na powściągnięcie zebranych ulicznej, złe jakie dolegało niegdyś, może się ponowić; ubóstwo i niedola budzą same przez się tyle współczucia, iż łatwo powstałaby agitacja, dążąca do tego, aby ubogim hojniejszą ręką pomoc niesiono.

Projektują nieraz, aby prawo o ubogich miało szersze zastosowanie. I tak wobec trudności, towarzyszących nauczaniu dzieci własnym kosztem, mnóstwo osób w Anglii pragnęłoby, aby oświata była bezpłatną, czyli udzielaną kosztem publicznym, tym którzyby jej żądali. W poparciu tego przytaczane są rozmaite argumenta. Dowodzą na przykład, że gdy potrzebne pieniądze na cele bezpłatnej oświaty, dostarczaliby podatnicy, rodzice musieliby w każdym razie choć w sposób pośredni ponosić wydatki na edukację swoich dzieci. Ten sam motyw mógłby służyć na usprawiedliwienie rozszerzenia systemu prawa o ubogich, na tym zwłaszcza punkcie, aby utrzymanie kosztem publicznym nie ograniczało się, jak dzisiaj, do samych żebraków, lecz ażeby każdemu służyło prawo odwołania się o dostarczenie mu go, o ileby udowodnił, iż go potrzebuje.

Odzywają się niekiedy, że oświata obowiązkowa została zaprowadzoną dla tego, iż leży w interesie państwa, aby mieszkańcy byli ukształceni, a ponieważ stanowi to interes narodowy, samo z siebie wypływa, żeby państwo ponosiło na to koszt. Gdyby podobna zasada miała być uznana, odpowiedzialność państwa rozszerzyłaby się do nieskończoności. Jest to wygrana narodowa, gdy lud dobrze się żywi, odziewa i wygodnie mieszka. W dążności zatem ku temu możnaby tak samo projektować, aby państwo wzięło na siebie obowiązek: żywienia, odziewania i przysposobienia mieszkań dla wszystkich. Więcej jeszcze znalazłoby się powodów do usprawiedliwienia interwencji państwa między rodzicami i dziećmi; możnaby bowiem dowodzić, iż interwencya ta bierze źródło w prawie opiekowania się dziećmi jakie ciąży na państwie, ile razy rodzice, którzy są za nie odpowiedzialni, obowiązków swoich pod tym względem zaniedbują. W Anglii, większa część wydatków na oświatę publiczną, pokrywana jest obecnie z subwencji, na które się składają podatki ogólne lub miejscowe. Kiedy więc na drodze bezpłatnego nauczania zrobiono krok tak ważny, nie byłoby w istocie nic tak złego,

gdyby ów system bezpłatności znalazł całkowite zastosowanie. Z tem wszystkim jednak w naszym przekonaniu, potrzeba bezwarunkowo utrzymać dzisiejszą zasadę odpowiedzialności osobistej rodziców, na punkcie wychowania dzieci; a przeto, zamiast odpowiedzialność tę znosić zupełnie, należy rozpowszechnić między ludem mniemanie, iż system terazniejszy jest tylko środkiem czasowym. Niechaj lud rozumie, iż w ciężarze, jaki dziś dotyka wszystkich z powodu wychowania jego dzieci, musi bezwarunkowo nastąpić z czasem ulga.

W zakończeniu tych poglądów na socjalizm państwowy, nic nam nie przeszkadza żywić przekonania, iż większa część naszych uwag, stanie się niezadługo przedmiotem obszerniejszego ze strony państwa rozbioru, w jakiegokolwiek formie. Chcąc mówić o skutkach, jakich możemy się spodziewać z urzeczywistnienia tych projektów, żałujemy, iż nie wyraziliśmy należnego uznania dla pobudek kierujących tymi, którzy przybierają na siebie rolę ich obrońców. Zda je nam się, iż nie jeden z owych projektów sprowadziłby nieszczęścia, chociaż nie wątpimy, iż ogromna większość tych, którzy je bronili, pragnęła przyłożyć się do postępu moralnego społecznego i materyalnego. Wniosek do którego przedewszystkiem dochodzimy, moglibyśmy skreślić w kilku słowach: *każdy projekt choćby jego inicjatorowie ożywieni byli jak najlepszymi chęciami, pogorszy tylko złe, któremu chciałby zaradzić, jeżeli w zasadzie jego tkwić będzie: osłabienie odpowiedzialności osobistej; jeżeli będzie doradzał ludowi oglądać się więcej na pomoc państwową, aniżeli na siebie samego.*

ROZDZIAŁ V.

Prawo o ubogich (poor law) i wpływ jego na pauperyzm.

Historia prawodawstwa — Surowe prawa dla ukrócenia włóczęgostwa i żebraniń za panowania Ryszarda III. — Konieczność nowego prawa za rządów Henryka VIII, skutkiem zniesienia klasztorów, które były przytułkami jałmużny. — Różne postanowienia, mające na celu odróżnienie ubóstwa rozmyślnego od mimowolnego, oraz rozciągnięcie kontroli nad dobroczynnością prywatną. — Nabyte doświadczenie wywołuje za panowania Elżbiety w roku 1601 prawo, które nadaje po raz pierwszy stanowczy tytuł do otrzymywania wsparcia każdej osobie, zostającej bez sposobu do życia, a jednocześnie przepisuje zaradcze środki na ukrócenie nędzy rozmyślniej. Prawo Elżbiety trwa dalej bez żadnych zmian, z wyjątkiem postanowień, które wzmacniają jego zasadę, jak na przykład *workhouse test* wprowadzone w roku 1723 i obowiązujące do połowy XVIII wieku. — Do tej epoki pauperyzm był tak nieznaczny, iż jak się zdaje nie uważano za potrzebne stosować surowego prawa Elżbiety. — Zaniechano *workhouse test*. Prawa z roku 1782 i 1815 znoszące wszelkie ścieśnienia wymierzone przeciw pauperyzmowi rozmyślnemu. — Następstwa tego złagodzenia, zachęta do niemoralności i rozrzutności; Anglia blizką jest bankructwa narodowego. — Podatki zagrażają pochłonięciem całej wartości ziemi. — Pauperyzm zamienia się w rzemiosło korzystniejsze aniżeli uczciwa praca. — Smutny ten stan wywołuje w r. 1832 wyznaczenie komisji, a następnie wydanie nowego prawa o ubogich, które przywraca dawniejsze za Elżbiety ograniczenia rozmyślnego pauperyzmu. — Z porównania praw Irlandzkiego, Angielskiego i Szkockiego wypada, że pauperyzm, li-czebnie, zależnym jest w znacznej części od obostrzeń wymienionych przeciw udzielaniu jałmużny po domach. — Pauperyzm zmniejszył się wprawdzie w Anglii i Szkocji, ale powiększył się w Irlandyi, — uważany jednak względnie do ludności, jest zawsze w Irlandyi stosunkowo mniejszy

aniżeli w Anglii i Szkocji.—*Metropolitan Poor Act* zniechęca do udzielania jałmużny po domach w Londynie i przyczynia się wielce do ograniczenia pauperyzmu. — Pauperyzm w Anglii uważany liczebnie, okazuje się w rozmaitym stopniu i zależy przeważnie od tego, jak gdzie wykonywane jest istniejące prawo. — Niektórzy sądzą, iż byłoby ekonomiczniej zaprowadzić podatek ogólny na ubogich. — Niebezpieczeństwa, tkwiące w prawie o ubogich, nie pozwalają autorowi żądać, aby toż prawo było zniesione. — Jest ono szacownem z dwóch względów: raz, że kontroluje do pewnego stopnia dobroczynność prywatną, której zbywa na organizacyi i roztropności, a powtórne, że klasy najuboższe powściąga od rozpacz, jakiejby się poddawali pod groźbą ostatecznej nędzy. — Socjalistyczne w swoim charakterze prawo o ubogich, daje rękomię przeciw krańcowemu socjalizmowi rewolucyjnemu. — Wpływy oświaty, spółdzielczości i oszczędności dla zapobieżenia pauperyzmowi. — Przeszkody w pracy stawiane kobietom powiększają pauperyzm. Wszelkie zamykanie przed kobietami jakiegoś rodzaju zajęcia, sprawia przepełnienie w tych przemysłach, które są dla nich dostępne i obniża zarobki. — Zasada, którą się kierowały *factory acts*, zastosowana do dzieci jest sprawiedliwą. Nie wytrzymuje krytyki zastosowana do kobiet dojrzałych.

Zanim opiszemy wpływ, jaki miało na pauperyzm w Anglii prawo o ubogich, uważamy za konieczne, przyjrzeć się choć pobieżnie, pewnym okolicznościom, które dopomogły do ustalenia dzisiejszego systematu dobroczynności. Chcąc przedmiot ten jasno przedstawić, potrzeba odróżnić dwie formy, w jakich ubogi otrzymuje pomoc. Pomoc ta może mu być przedewszystkiem dawaną w formie jałmużny, czyli być rodzajem uczynku miłosiernego; z drugiej zaś strony, pieniądź rozdawany ubogim, może zostawać w administracyi państwa i być osiągany zwyczajnymi drogami podatku ogólnego lub miejscowego. W tym ostatnim razie mówi się, iż kraj posiada prawo o ubogich. W Anglii, nie było istotnego prawa o ubogich, (*poor law*), aż do panowania Elżbiety. Przed rokiem 1838, dobroczynność publiczna w Irlandyi, nie była organizowaną przez państwo, lecz zależała od dobrej woli miłosierdzia.

Nietrudno jest wyrozumieć przyczyny, jakie stopniowo doprowadziły Anglię do ustanowienia prawa o ubogich. — Dopóki opieka nad ubogimi, polegając na osobistych

staraniach nie miała żadnej przymusowej organizacyi, rzecz oczywista, iż wielkie z tego powodu uczuwano niedogodności. Jałmużna dawana bez rozwagi, demoralizuje tych którym się udziela i powiększa ciężar złego, któremuby chciano zaradzić. Korzystają przeważnie z miłosierdzia prywatnego ci, którzy umieją najskuteczniej rozbudzić dla swej niedoli współczucie. Tym sposobem, żebractwo staje się rzemiosłem i często największe z niego zyski ciągną ludzie, jak najmniej na politowanie zasługujący.

Żebractwo i włóczęgostwo doszły do tak wielkich rozmiarów, że parlament angielski szukał sposobów na ich ukrócenie, stanowiąc rozmaite uchwały. W każdej niemal z tych zawotowanych uchwał, widnieje też sama idea przewodnia, ugruntowana na zasadach niezaprzeczenia rozumnych. Parlament dowiódł, że się starał wyróżnić skrupulatnie, ubóstwo rozmyślne i ubóstwo nie z własnej winy. Wszystkim władzom miejscowym nakazano, aby tę ostatnią kategorię ubogich, traktowano z wyrozumiałością i sympatycznie, a w postępowaniu z pierwszą, żeby rządowo się surową sprawiedliwością. Dla każdego indywiduum zdrowego, które wołało żebrnąć niż pracować, ówczesne prawo było nieubłagane. W rozmaitych postanowieniach parlamentarnych, wotowanych za panowania Ryszarda II i jego następców, dawano dla wyróżnienia jednym i drugim żebrakom odmienne nazwy: „*sturdy vagabond*”, albo „*valiant beggar*.” Jedno z tych praw nakazuje, karanie chłostą zatrzymywanych na żebractwie, o ileby była pewność, że mogliby sobie wynaleźć pracę. Za powtórne zatrzymaniem każdego takiego żebraka, prawo nakazywało obcinać mu jedno ucho, a za trzecim wieszać, jak nieprzyjaciela kraju. Sama surowość tego prawa zrobiła je niewykonalnym. Zbyt srogie kary nie mogły znaleźć ogólnego zastosowania. Żebractwo i włóczęgostwo mnożyły się liczebnie, na przekór wszelkim usiłowaniom prawodawstwa; złe zaczęło być tak groźnym dla społecznego porządku, iż zachodziła konieczność użycia przeciw niemu odmiennych

środków. W chwili projektowania w tej sprawie reformy, klasztory i kościoły, które były przytułkami jałmużny i miłosierdzia, uległy kassacyi; a wobec tego. prawodawcy musieli tem troskliwiej zająć się losem ubogich. Za panowania Henryka VIII zawotowano dwa prawa, noszące w sobie już zaród słynnego prawa, jakie następnie zapadło za rządów Elżbiety, a które dało początek dzisiejszemu systematowi *poor law*. Dwa te dekreta Henryka VIII nie tylko czyniły każdą miejscowość odpowiedzialną za utrzymanie swoich ubogich, ale nadto podjęły dzieło niezmiernie pożyteczne, podciągając jałmużnę pod pewne przepisy. Żebrak niedołączony musiał być odsyłany do miejsca swego urodzenia, a władze miejscowe miały nakazane pod surową odpowiedzialnością traktować go w sposób jak najbardziej ludzki. Względem oddających się żebractwu z rozmysłu a zdolnych do pracy, przedsiębrano inne środki — wynajdywano im zajęcie, a jeżeli wzbraniali się je przyjąć, ulegali surowym karom. Część najważniejsza tych uchwał parlamentarnych zawierała przepisy co do samej jałmużny. Kto pragnął pomagać ubogim, był obowiązany składać swoje ofiary do ogólnego funduszu, którym dysponował biskup i duchowieństwo; kto nie stosował się do tego rozkazu i sam od siebie dawał jałmużnę, ulegał karze pieniężnej, przewyższającej dziesięć razy to co dał ubogiemu.

Przepisy te były postanowione w jak najlepszych zamiarach. Chciano oczywiście położyć granice wyróżniające pauperyzm rozmysłny od mimowolnego i sądzono, nie bez pewnej podstawy, że przez powściągnięcie jałmużny dawanej nieogłędnie, ukróci się najprędzej żebractwo i włóczęgostwo. Wydawane następnie surowe prawa dowodzą, że prawodawcy nie osiągnęli tą rozumną drogą zamierzonych celów, a dla czego tak się stało, łatwo objaśnić. Szafarze grosza publicznego, nie posiadali władzy nakładania podatku i otrzymywania tym sposobem zasiłków od kontrybuentów, wedle zamożności każdego. Ten brak w przepisie, spostrzegła widocznie Elżbieta i jej doradcy i wypeł-

niła go przez sławne swoje prawo, wydane w roku 1601, (43-im jej panowania). Główne zasady tego prawa łatwo określić. Dało ono po raz pierwszy możność każdemu, odwołania się do publicznego miłosierdzia. Dla zebrania potrzebnych funduszy, władze miejscowe zostały upoważnione, do nakładania na własności nieruchomości, to jest ziemie i domy, pewnego podatku. Ubodzy zdrowi, musieli oddać się pracy, a jeżeli się od niej wyłamywali, tracili prawo do wsparcia. Troskę o utrzymanie takiej kategorii ubogich zdawano na ich krewnych, o ile ci byli w możności podejmowania tego ciężaru. Prawo pomyślało także o mianowaniu w każdej parafii na termina roczne, inspektorów, (*overseers*), odpowiedzialnych za pobór podatku i rozciągających kontrolę nad udzielanymi wsparciami. Między prawem Elżbiety i nowym prawem *poor law* z roku 1843, zachodzi w głównych zasadach tak mała różnica, że zrazu trudno zdać sobie sprawę, co za potrzeba wywołała to ostatnie. Widocznie, nigdyby do tego nie przyszło, gdyby prawo Elżbiety nie zostało skrzywione.

Jednym z głównych warunków prawa z r. 1601, było: surowe ściganie pauperyzmu rozmyslnego. Przez lat sto pięćdziesiąt przestrzegano tej polityki z pożądanym skutkiem. Liczba żebraków i włóczęgów zmniejszyła się widocznie; warunki nakładane na ubogich zdających do pracy, uważane były przez nich za tak uciążliwe, iż rzadko ten, kto nie był rzeczywiście pozbawiony sił do pracy, śmiał odwoływać się o wsparcie. Począwszy od roku 1601, do połowy XVIII wieku, zawotowano kilka praw uzupełniających te które Elżbieta wydała; żadne z nich jednak nietylko nie osłabiało, lecz przeciwnie umacniało je coraz więcej. I tak w roku 1723, dziewiątym panowania Jerzego I, każdej parafii, lub związkowi parafii, przyznano władzę urządzania domu roboczego (*workhouse*), a jeżeli ubogi nie chciał przyjąć proponowanego mu w takim domu przytułku, odsądzano go od wszelkiej opieki. Za tem poszło, iż władze miejscowe ograniczyły, a nawet całkiem zaprzestały da-

wania wsparć po domach (*out-door relief*). Śmiało można utrzymywać, że gdyby władze miejscowe chciały z nadanej sobie władzy więcej korzystać, pauperyzm, który tak dalece trapił Anglię, jużby prawie nie istniał. Na nieszczęście, parlament, a za nim opinia publiczna, przyjęły wkrótce inną zupełnie politykę. Prawdopodobnie zwrot ten przypisać potrzeba wpływowi, jaki na zmniejszenie ubóstwa miało prawo Elżbiety. W zeszłym wieku autorowie zaznaczyli nieraz fakt, iż około roku 1750 pauperyzm w Anglii był mniejszy stosunkowo, aniżeli w innych krajach. Bardzo przeto być może, iż w ciągu kilku lat nie pozostałoby śladu po nim. A zatem wielka szkoda, iż zamiast iść dalej w kierunku tego systematu, który doprowadził do tak świetnych rezultatów, zaczęła powoli przeważać opinia, iż wobec tak zmniejszonego liczebnie pauperyzmu, dobroczynność parafialna może śmiało przyjąć zasady nieco łagodniejsze. Skutkiem tego, surowość praw Elżbiety zacierając się powoli i wsparć domowych nie tylko nie wzbraniało, lecz wprost zachęcano do nich przez rozmaite uchwały parlamentu. Słowem, takie traktowanie prawa zamieniło się w nadużycie powszechne, a rezultatem tego było, że pauperyzm w epoce mniej więcej roku 1832, przybrał w Anglii tak niepokojące rozmiary, iż krajowi zagrażało z tej strony bankructwo i stopniowy upadek.

Widocznie, poczytano za możliwe złagodzić pierwotny systemat, nie zdając rachunku, do czego to doprowadzi. Zwolnienie zaś pod tym względem, datujące się od połowy zeszłego stulecia, praktykowało się przeważnie, niestety, na punkcie łatwego dawania jałmużny po domach ubogim, przy siłach będącym.

W roku 1767 (siódmym panowania Jerzego III) mianowano specjalnych dozorców, których obowiązkiem było: czuwanie, aby inspektorowie i w ogóle urzędnicy parafialni nie wspierali ubogich zbyt skąpo. W piętnaście lat potem nowe prawo, znane pod nazwą aktu Gilbertsa, uchyliło większą część warunków starego prawa o ubogich,

które miały doniosłe znaczenie. *Workhouse* nie uważano już za materyał, posługujący do kontrolowania pauperyzmu, na mocy bowiem powyższego aktu, ubogich, nie pozbawionych sił fizycznych, do pobytu w *workhouse* nie zmuszano, a dozorecy mieli rozkaz, każdemu, ktoby potrzebował pracy, wynajdywać ją w pobliżu jego zamieszkania. Gdyby zaś zarobki były zbyt niskie, to uzupełnić je z miejscowego podatku. Ta nieszczęsna polityka ciągnęła się dalej i doszła do szczytu w roku 1815 — prawo znane pod nazwą *d'East's Act* skasowało *workhouse test*, ustanowione za Jerzego I. Po zawotowaniu tego prawa, nikogo, nawet zdrowych pracowników nie zmuszano do pobytu w domach zarobkowych, a sędziom pokoju wolno było dawać wsparcia pieniężne po domach.

Pokazało się wkrótce, do jakiego stopnia zwolnienia te w prawie o ubogich, zdemoralizowały klasy robocze. Nie tylko ubodzy, ale i pracodawcy, uczyli jej zgubne skutki i pobudzono wszystkie czynniki, popychające do powiększenia pauperyzmu. Dano ludziom do pewnego stopnia, jakby do zrozumienia, że żadne dowody ich nieprzezorności, lekkomyślności lub rozpustnego życia, nie osłabiały bynajmniej ich tytułów do utrzymywania się kosztem innych. Tych, którzy się żenili, nie mając uzasadnionych widoków do wyżywienia rodziny, traktowano jakby spełnili akt jakiejś zasługi, albowiem, kto miał więcej dzieci ten większe otrzymywał wsparcie. Pomijano z uwagi wszelkie względy zdrowej logiki, wprowadzano pracowników w błąd, pozostawiając ich w miejscowościach, gdzie nie było co robić, a tamując im możliwość przenoszenia się tam, gdzie ich pożądaną. Tak więc, jeżeli w jakiej parafii stopa zarobków była niższą od cyfry, uważanej za jakieś konieczne i uzasadnione minimum do zaspokojenia pierwszych potrzeb, urząd miejscowy posiadał władzę przyznawania pewnego subsydium dla powiększenia tych zarobków. Ujemne te strony pogarszano jeszcze, skutkiem rozmaitych przepisów, znanych pod nazwą „*laws of settlement*,” a mających na celu sta-

wianie trudności robotnikowi przy wysiedleniu się z miejsca swego urodzenia. — System tedy pomocy i prawo o zamieszkanu, chociaż rozmaicie działające, dążyły jednak zarówno do zatamowania naturalnego biegu pracy. Chociaż w jakiej miejscowości i widocznym był jak najbardziej nadmiar rąk zdolnych do pracy, robotnicy z tem wszystkiem nie mieli pobudki porzucania takiej okolicy dopóty, dopóki ich zarobki zasilane subsydiami z podatków miejscowych, równały się temu, co mogło być uważane za średnią stopę zarobku. Pracodawca, nie troszczący się o dalsze następstwa, albo nie rozumiejący ich wcale, był pozornie interesowany o zarezerwowanie sobie sił roboczych przewyższających rzeczywistą potrzebę. Wpływało to poniekąd na niżenie stopy zarobków, a w gruncie rzeczy, żeby pokryć różnicę w zarobkach na korzyść swoich robotników. mógł on śmiało zapuszczać ręce do kieszeni podatników, swoich sąsiadów. Prawo o zamieszkanu stawiało tak wielkie trudności każdemu robotnikowi w przenoszeniu się z jednego powiatu do drugiego, że niemal wszyscy byli zniewoleni szukać dla siebie zajęcia tylko w miejscach swego urodzenia. Rzadko który ze środków prawodawczych, pociągnął za sobą tak szkodliwe następstwa. Adam Smith utrzymuje, iż za jego czasów żaden robotnik w 45 roku swego życia nie znalazł się taki, któryby kiedykolwiek nie doznał na sobie oplakanych skutków prawa *law of settlement*.

Wszystko to wywierało wpływy wielce demoralizujące. Zamianowana w roku 1832 do zbadania systematu *poor law* komisya królewska pokazała przed światem, jakie to skutkiem tego prawa, zarówno robotnicy jak i pracodawcy ponosili szkody. Między komisarzami było kilku mężów powszechnie znanych i zdaje się, iż użyto wszelkich środków, aby śledztwo odbyło się z możebną ścisłością i drobiazgowością. Przydano w pomoc delegatów, z których jednym poruczono objechać rozmaite okolice Anglii i zebrać potrzebne wiadomości, a innym udać się za granicę, w celu przypatrzenia się zblizka rozmaitym systematom dobro-

czynności publicznej. Należało pokonać silną opozycję ze strony tych, którym zdawało się, iż w ich interesie leży, żeby stare nadużycia przeciągały się jak najdłużej. W roku 1834 zawotowano prawo, które bez wielkich odmian trwa dotychczas. Akt ten znany jest pod nazwą nowego prawa o ubogich i chcemy przypomnieć główne jego punkta. Wprzód jednak uważamy za właściwe, przytoczyć kilka faktów, jakie komisya z r. 1832 wykryła. Specyjalne te i jak najściślej opisane fakta, potwierdziły w zupełności słusność skarg, podnoszonych ogólnie, na złe wykonywanie prawa o ubogich i o wpływie z tego powodu na pauperyzm rozmysłny. W niektórych powiatach, dawano wsparcia po domach ludziom zdrowym z taką szczodrością, iż pauperyzm potrzeba było uważać za zajęcie bardzo zyskowe. Jeden z komisarzy pomocniczych, zwiedzający Eastbourne zauważył, iż w domach zarobkowych ubodzy dostawali po 16 szylingów (20 fr.) tygodniowo, wtedy gdy średni zarobek w powiecie nie wynosił 12 szylingów (15 f.). Robotnicy, pracujący swobodnie, byli tak dalece w warunkach swoich pieniężnych, postawieni gorzej od robotników, pracujących po domach zarobkowych, że kobiety wypowiadały głośnie skargi, iż mężowie ich zapewniliby im byt daleko znośniejszy, gdyby się byli podali za ubogich żyjących z żebraniny. W Devonshire i w innych miejscowościach Anglii, przyznawano na każde nowonarodzone dziecko zasiłek tak znaczny, że w miarę powiększania się rodziny, fundusze jej polepszały się co raz bardziej; był to przeto sztuczny bodziec do pomnażania ludności. Nieprzezorność, do której tym sposobem najwyraźniej lud popychano, rozwieliła się tak dalece, iż niepodobna było od razu zniweczyć zgubnych jej skutków. Ojciec nieoględny musiał dawać przykład takiejże nieoględności swym dzieciom. Gdzie jest przytem nadmiar ludności, tam robotnik za swą pracę może spodziewać się tylko jak najniższej zapłaty, czyli wyraźniej mówiąc, otrzymuje tyle, ile mu wystarczy zaledwie na wyżywienie się. Nic zatem dziwnego, że w

wielu okolicach, takich zwłaszcza, gdzie więcej niż gdziein-
dziej zakorzeniły się nadużycia dawnego prawa o ubogich,
popyt na pracę dziś jeszcze przewyższa jej zaofiarowanie.
Dla tego to robotnicy wiejscy, musieli poprzestawać na za-
płacie 9 do 10 szylingów tygodniowo, a i obecnie pobiera-
ją zaledwie 12 szylingów. Gorsze jeszcze i wysoce niemo-
ralne łączyły się z tą sprawą wpływy na przyrost ludnoś-
ci. Kobiety niezamężne pobierały od parafii wsparcia
za nowonarodzone dzieci nieprawe, w stosunku wyższym
aniżeli kobiety zamężne. Ojcowie przeto dzieci nieślubnych,
zwolnieni od ponoszenia kosztów na ich wychowanie, znaj-
dowali najwyraźniejszą zachętę do prowadzenia rozwiązłego
życia. A zatem nic dziwnego, że system tego rodzaju
pozostawił w spadku po sobie demoralizację i nędzę.

Przedmiot ten, z jakiegokolwiek bądź strony zechcemy
się nań zapatrywać, ponure tylko nasuwać nam będzie obra-
zy. Pauperyzm uważano za rodzaj zyskownego rzemiosła
i były rodziny, które przekazywały go sobie dziedzicznie.
Komisarze r. 1832 robią wzmiankę, o odkryciu trzech po-
koleń jednej i tej samej familii, które jednocześnie pobie-
rały wsparcia od parafii, wynoszące w ogóle rocznie 100
funt. (2,500 fr.). Ponieważ władze miejscowe obowiązane
były wynajdywać ubogim płatne zajęcia, wyrobiła się
opinia, jakoby pauperyzm nikomu hańby nie przynosił, a po-
moc ze strony parafii prawnie się od niej należała, tak samo,
jak każdy zarobek przemysłowy. Lenistwo fawory-
zowane wyraźnie, musiało zakorzenić wszędzie zepsucie
i niezadowolnienie. Rok 1832 należał do urodzajnych,
chleb i inne produkta sprzedawano tanio, a mimo to wiele
okręgów wiejskich w tej epoce znajdowało się w ciężkiem
położeniu. Rozruchy i zbrodnicze pożary przytrafiały się
często. Członkowie komisji zebrali dowody, że te wybu-
chy niezadowolnienia ludowego, spostrzegano po najwięk-
szej części tam, gdzie prawo o ubogich wykonywano bez
należytej oględności. Koszta utrzymania ubóstwa pomna-
żały się stale. Opłaty rosły tak szybko, że niezadługo by-

łyby na pewno zatamowane dalsze ich źródła. W niektórych powiatach pochłaniały one dochód, jaki dawała ziemia, za potrąceniem kosztów swej uprawy. Komisarze zapewniali nas, że mnóstwo folwarków znajdowali opuszczonych, wielkie obszary ziemi pozostawione odłogiem. W Cholesbury ofiarowano zebrany ubogim ziemię, ale jej przyjęcie nie chcieli, tłumacząc się, iż uważają za lepsze położenie swoje pod dawniejszym systematem. Wypadek taki, gdyby go nie stwierdzały wiarogodne świadectwa, zdawałby się nie do uwierzenia. Komisarze sprawdzili, że pewien ziemianin z Shelford, (w bliskości Cambridge), który gospodarował na swoim własnym folwarku, obejmującym około 500 akrów, (300 morgów), płacił corocznie na ubogich, ze stosunkowego nań rozkładu, 250 fun. (6,250 fr.). Dzierżawa ziemi w tej okolicy była w cenie około 1 funta z akru, opłata więc na ubogich wyczerpywała połowę summy, za którą możnaby było dzierżawić taki folwark. Jakkolwiek podatek to ogromny, nie daje on jednak jeszcze zupełnego pojęcia o istotnym ciężarze, jaki stanowił dla ogółu pauperyzm. W Shelford, podobnie jak i w wielu innych miejscowościach, był zwyczaj rozsyłania ubogich zdrowych między dzierżawców. Każdy dzierżawca, odpowiednio do obszaru uprawianej ziemi, czy miał potrzebę robotnika lub mógł się obejść bez niego, musiał przyjmować pewną liczbę ubogich. Ziemianin, o którym wzmiankowaliśmy, doświadczył na sobie, iż większa część takiej uprzywilejowanej roboty, nie przynosiła mu żadnych korzyści, a to przyprawiało go o stratę 100 fun. rocznie (2,500 fr.). Folwark zatem 500 akrowy był narażony przez pauperyzm na wydatek 350 funtów rocznie, (8,750 fr.). Gdyby opłaty na ten cel miały być stopniowo podwyższane przez ciąg lat kilku, wydatek ów 350 funtów rocznie, przekroczyłby niewątpliwie niezadługo cyfrę 500 fun., to jest pochłonięłyby cały dochód z takiego folwarku, tworząc więcej aniżeli by przynosić mogła jego dzierżawa, a ciężar taki zniewoliłby każdego do zarzucenia gospodarstwa. Przykład ten nie był wy-

jątkowym; przeciwnie, często można było podobne napotykać, a co dowodzi, iż Anglii w owej epoce (1832) zagrażała istotnie ruina.

Widzieliśmy, iż znaczna część ciężaru podatkowego dotykała pracodawców, pod formą przymusowego dostarczania pracy ubogiemu. Nie była to jednak najuciążliwsza jeszcze strona systematu. Dzierżawcy mieli taki nadmiar ubogich pracowników, że chcąc im dać zajęcie, musieli nieraz pozbywać się dobrych parobków. Pewien dzierżawca, około Royston, wyznał przed członkami komisji, iż przez długi czas miał w usługach u siebie dwóch dzielnych parobków, których chciał zatrzymać jak najdłużej; tymczasem musiał uwolnić ich obu, tylko dla tego, iż narzucono mu zbyt wielu robotników ubogich. Z tych zaś ostatnich, przyjętych właśnie na miejsce owych dwóch, jeden okazał się złodziejem, a drugi nałogowym pijakiem. Chociażby nawet zarobki były umiarkowane, praca ubogich zawsze kosztowała drogo. Ubodzy nie oddawali się jej z zamiłowaniem, byli wogóle niezdarń, bez żadnego wykształcenia, do roboty leniwi, tak że potrzeba było zatrudniać ich po kilku razem, żeby łatwiej ich dozorować. W gruncie rzeczy, praca ubogich uważana z punktu ekonomicznego, miała wszelkie cechy pracy niewolniczej. Smutny ten obraz nieświadomości, głupoty, krzywdy, demoralizacji i poniżenia, nie wyczerpuje jeszcze przedmiotu. Pozostaje go uzupełnić skreśleniem natury głównych nadużyć, wymagających reformy, w chwili, kiedy nowe prawo o ubogich stanowione było. Objasniając zasadnicze warunki tego prawa, przypatrując się jego skutkom, wykażemy, pod jakim mianowicie względem zdołało ono osiągnąć cel zamierzony, a pod jakim go chybiło. Objasnienie takie, pozwoli czytelnikowi przyjść do wniosku, jakie jeszcze reformy byłyby konieczne.

Zrobiliśmy umyślnie nacisk na te dolegliwe następstwa z wykonywania starego prawa o ubogich; przyjdzie bowiem może niezadługo chwila, w której nowe prawo ze-

chęć oczyścić z tego co wielu uważa za najuczulliwszą jego stronę. Uniknie się tym sposobem mnóstwa niebezpiecznych rzeczy, jakie tkwiły w dawnym systemacie. Świadomość tego co było, jest pożyteczną z tego powodu, iż pozwala lepiej wyrozumieć zmiany przez nowe prawo o ubogich wprowadzone.

Wyżej nieco zaznaczyliśmy, iż w zasadzie niema różnicy między prawem o ubogich z r. 1601, a nowem prawem z roku 1834. Zaniedbanie stopniowe wielce zbawiennych ograniczeń, dla powściągnięcia rozmyślnego pauperyzmu, jakie zawierało prawo Elżbiety, tudzież ogrom nadużyć, jakie się wcisnęły do administracyi dawnych praw, wskazywały bezwarunkową potrzebę postanowienia nowego. Prawo to przywraca *workhouse test*, znosi zasiłki przyznawane dla dopełnienia zarobków, przynosi z sobą posady inspektorów płatnych i gwarantuje urzędową nad rachunkami kontrolę. Dalej, nakłada do pewnego stopnia hamulec na urodzenia nieprawych dzieci, czyniąc ojca odpowiedzialnym za utrzymanie dziecka, zamiast, (jak to wynikało z poprzedniego systematu) wynagradzania matki i uwalniania od wszelkich zobowiązań pieniężnych ojca. Wreszcie, prawo o zamieszkaniu, stało się dla robotnika mniej uciążliwym. Niegdyś, przychodziło z łatwością dostawać *settlement* w parafii, przez oddanie się jakiej pracy, lub sam pobyt w miejscu, — dziś połączone to jest z trudnościami. Wobec tego, mniej istnieje powodów do przeszkadzania nowym przybyszom lokowania się w parafii, a odpływ pracowników jest nie tyle krępowanym. Postęp najważniejszy dokonany przez *New-Poor Law*, polega głównie na coraz surowszych ścieśnieniach, nakładanych na ubogich zdolnych do pracy. Uchyłony system wsparć, z całym swoim szeregiem nadużyć, zachęcał bezpośrednio do pauperyzmu rozmyślnego. *Workhouse test*, (dowód piśmienny z pobytu w domu zarobkowym, nieodzowny dla otrzymania wsparcia), położył w tym razie bardzo skuteczną zaporę. I niewątpliwie. dałyby się osiągnąć z takiego systematu, jak najlepsze rezultaty,

gdyby władze miejscowe były obowiązane stosować ów *test*, do wszystkich ubogich, przy siłach będących.

Za prawem z roku 1834, poszło prawo z r. 1838, wydane dla ubogich w Irlandyi, a następnie, we dwa czy trzy lata później, także prawo dla Szkocyi. Przepisy zakazujące dawania wsparcia po domach, były daleko surowsze w Irlandyi aniżeli w Anglii, gdyż ubodzy zdrowi nie mieli tytułu do żadnego wsparcia. Prawo szkockie, zabrania także dawania wsparcia w mieszkaniach ubogim, mogącym pracować; jednakże w wielu razach nie krępuje ono tak dalece pauperyzmu, jak prawo irlandzkie. Charakter ludu irlandzkiego, warunki ogólne, w jakich ta *siostrzana* wyspa znajduje się, pozwalały naturalnie przypuszczać, że w Irlandyi będzie więcej ubóstwa, aniżeli w Anglii lub Szkocyi, tymczasem pokazało się przeciwnie. System *Poor Law*, od chwili wprowadzenia nowego prawa z roku 1834, nie uległ żadnej reformie w swych zasadniczych podstawach. Jedyną ważną w nim zmianę zrobiło prawo z roku 1865, (*union chargeability act*), przyjmując do opodatkowania za jednostkę przestrzeń, (*area of rating*) nie parafii lecz związku kilku parafii. Ta zasada zwiększenia podatkowej przestrzeni była więcej jeszcze rozszerzoną względem Londynu, na mocy: *Metropolitan poor act*, z roku 1870. Prawo to nie pierwszy raz wyróżniało: *areas of chargeability*, ubogich wspieranych po domach i w *workhouse*. Koszta wspierania ubogich w domu ponosi związek, a koszta utrzymania ich w domach zarobkowych, spadają na ciężar miasta. Późniejsze prawo miało ten skutek, iż odstręczało od dawania jałmużny po domach i znaczne zmniejszenie ubóstwa w Londynie należy zawdzięczać, prawdopodobnie, ściślemu tegoż prawa wykonaniu. W czasie, między rokiem 1875 a 1876, zaznaczonym stagnacją w handlu, pauperyzm w stolicy, z 96,071 osób, zmniejszył się do 79,816.

Statystyczne wykazy z pierwszego tygodnia miesiąca Czerwca 1882 roku, podają liczbę ubogich w Londynie na 87,222, z których, wspierano po domach 48,904, a w domach

zarobkowych było 38,318. Lekki przyrost od roku 1875 jest raczej wynikiem wzrostu ludności, która między dwoma spisami, dokonywanymi w latach 1871 i 1881, powiększyła się w Londynie o 22%. Pod względem sposobów administrowania, znaczne zachodzą między parafialnymi związkami różnice. Do najlepiej administrowanych zalicza się parafia Whitechapel. Z dniem 1 Stycznia 1881 r., wśród ludności tamtejszej, 71,350 głów, wspieraną po domach tylko 440 ubogich, wtedy gdy w *workhouse* znajdowało się 1,497.

Do wzrostu liczebnego wsparć po domach, przyczyniła się niemało ta okoliczność, iż sądzono, jakoby na wsparcia te wogóle mniej wydatkować było potrzeba, aniżeli na utrzymanie ubogich w domach zarobkowych. Jakkolwiek prawdopodobnie, wsparcia domowe uważane ze strony zachęty, jaką znajduje w nich pauperyzm, wypadają ostatecznie drożej, z tem wszystkiem jednak zaprzeczycie niepodobna, że utrzymanie ubogich w mieszkaniach, nie wynosi często i połowy tego, co kosztuje przymusowy ich pobyt w domach zarobkowych. Motyw ten, stawiający wyżej dom zarobkowy, nie ma znaczenia względnie naprzykład do Londynu; tu bowiem ciężar wspierania ubogich po domach, ponosi każdy związek parafialny; gdy tymczasem mieszkańcy obszernego okręgu, położonego na zewnątrz związku, muszą dawać składki na utrzymanie ubogich w domu zarobkowym. Pauperyzm zmniejszyłby się niezawodnie, gdyby odwiedzono od dawania jałmużny po domach, gdyby zasady *metropolitan poor act*, zastosowano do całej Anglii. Można by naprzykład taki ustanowić porządek, że wydatki na wsparcia domowe należałyby do każdego związku parafialnego, a koszta utrzymania w domu zarobkowym, zapakajano by z opłat, uiszczanych przez hrabstwo.

Znaczne ograniczenie pauperyzmu w stolicy potrzeba niewątpliwie zawdzięczać, do pewnego stopnia, lepszej administracji: pauperyzm, wspierany po domach zmalał widocznie nietylko w samym Londynie, a system zaprowadzający różnicę w *areas of chargeability*, dla ubogich utrzymywanych

w *workhouse*, i ubogich wspieranych po domach, znalazł zastowanie tylko w Londynie. Zdawałoby się, że najbardziej wpływowym czynnikiem w zmniejszeniu lub zwiększeniu pauperyzmu, jest stopień tolerowania wsparć domowych. Powiedzieliśmy już wyżej, że udzielanie pomocy domowej w Irlandyi, połączone jest z większemi ograniczeniami aniżeli w Anglii. Ogólne warunki Irlandyi są tej natury, iż zdawałoby się, że pauperyzm powinienby tam być bardziej rozszerzony aniżeli w Anglii lub Szkocyi; tymczasem tak nie jest. Biorąc średnie cyfry z lat 10, przekonujemy się, że w Irlandyi jeden mieszkaniec na 57 otrzymuje wsparcie od parafii, gdy w Anglii — jeden na 33, a w Szkocyi — jeden na 36.

Nie ulega wątpliwości, że w Wielkiej Brytanii, od lat 10, prawo o ubogich, na punkcie wspierania po domach, było daleko ściślej wykonywane niż przedtem i że skutkiem tego, miało miejsce znaczne zmniejszenie ubóstwa. Między rokiem 1850 i 1870 kwitnął przemysł, a mimo to, pauperyzm przez ten czas zwiększał się liczebnie. W roku 1873 przemysł uległ stagnacyi, a w następnych zaraz latach, datuje się wielki upadek w rolnictwie i wielu gałęziach przemysłu. Kto wie, czy doznawane w tym peryodzie trudności i straty, nie wpłynęły na to, iż zrozumiano lepiej, jak wiele znaczy staranna administracya prawa o ubogich. Pogląd ten może być nieuzasadniony, faktem jest przecie, że w owym peryodzie, wsparcia po domach udzielano skąpiej niż przedtem. Podobnie, mimo stałego wzrostu ludności, liczbę ubogich, wspieranych w Wielkiej Brytanii, z d. 1 Stycznia 1882 r. obliczano na 895,401, wtedy, gdy z dniem 1 Stycznia 1871 cyfra ich wynosiła 1,200,000; co dowodzi, zmniejszenia się ich o 304,599. W tym samym peryodzie, pauperyzm w Irlandyi wykazuje rezultat całkiem przeciwny. Ludność tej wyspy zmniejszyła się, oględność w dawaniu jałmużny po domach, cechująca niegdyś Irlandzkie prawo o ubogich, nie była zapomnianą, a mimo to, w liczbie wspieranych

ubogich nastąpiło zwiększenie; cyfra ich z 74,000 podniosła się do 112,000.

Rozszerzono znacznie dozorcóm ubogich zakres służącej im władzy, ażeby mieć możność należytego ocenienia, do jakich istotnie granic posuwać wsparcia udzielane po domach; a rezultat tej zwiększonej ze strony dozorców działalności, okazał się najlepiej w różnicy co do stanu pauperyzmu, w każdej mniej więcej okolicy. Wogóle, wsparć po domach dawano więcej w okręgach angielskich wiejskich niż miejskich, a cyfra ubogich po wsiach przewyższa zwykle takąż cyfrę po miastach. Weźmy naprzykład stan rzeczy pod tym względem, wykazany z dniem 1 Stycznia 1883 r. W Linton, związku wiejskim hrabstwa Cambridge, na ogół ludności 13,014 utrzymywano w domu zarobkowym 144 osoby, a 900 wspierano po domach; co znaczy, że jeden ubogi przypadał na 13 mieszkańców. W Preston, na ludność 129,155, było ubogich w domach zarobkowych tylko 880, a w domach wspierano 729; czyli jeden ubogi przypadał na 80 mieszkańców. W związku Atcham, obejmującym miasto Shrewsbury, liczba osób, otrzymujących wsparcia, na ludność 48,640, wynosiła 602, czyli 1 ubogi na 80 mieszkańców; z tych zaś 602—413 należało do kategorii, utrzymywanych w domach zarobkowych, a tylko 189 wspierano po domach. W liczbie zaś tych 189, czterech jedynie było dorosłych zdrowych, (2 mężczyzn i 2 kobiety) resztę składali kalecy, dzieci lub obłąkani. Reformę administracyjną prawa o ubogich w tym związku, przypisać potrzeba niez mordowanym usiłowaniom nieżyjącego dziś B. Leightona. Pojęcie, jakie on zaszczerpił, co do potrzeby zachowania jak największej oględności w wydzielaniu wsparć po domach, sprawiło, iż związek Alcham należy dziś w Anglii do najlepiej administrowanych. Znaczna ta różnica między ubóstwem po miastach i wsiach, pochodzi ztąd, że ludność wiejska pogrążona jest w większem ubóstwie. Badając jednak stan pauperyzmu w miejscowościach, w których mieszkańcy żyją w jednakowych warun-

kach, przekonamy się, że pauperyzm jest stosunkowo najliczniejszy tam, gdzie w wydzielaniu wsparć domowych niema należytej ścisłości. Trudno znaleźć dwa miasta, któreby więcej, jak Oxford i Cambridge były podobne do siebie, pod względem ogólnych warunków życia mieszkańców. Każde z nich jest siedliskiem uniwersytetu i każde posiada znaczne okręgi wiejskie. W związku ubogich Oxfordzkim, z ludnością 21,900 dusz, znajduje się w domu zarobkowym 323, a wspieranych po domach jest 220; co czyni 2,48% względnie do ogółu ludności. W Cambridge, liczącem 35,372 mieszkańców, jest ubogich w domu zarobkowym 203, a ubogich po domach 1,556, co czyni 4,97% w stosunku do całej ludności. Porównywając te dwa związki zdaje się, że w Cambridge, gdzie pauperyzm jest liczebnie większy aniżeli w Oxfordzie, wsparcia domowe udzielane są tak hojnie, że liczba ubogich, którzy z nich korzystają, przewyższa o 600% liczbę utrzymanych w domu zarobkowym—gdy w Oxford rzecz się ma przeciwnie, tam bowiem ubodzy w domu zarobkowym, przewyższają o 40% liczbę wspieranych po domach.

Największem byłoby złem, gdyby prawo o ubogich wykonywano nierozważnie i wsparcia po domach udzielano zbyt łatwo. Ubóstwo powiększyłoby się wtedy do nieskończoności; ze wszech stron napływałyby żywioty utrudniające położenie pracownika. Ciężary, jakieby w miarę pomnażającego się pauperyzmu wzrastały, obarczyłyby poważnym podatkiem przemysł; nastąpiłby zwrot do tego samego stanu nieprzezorności, jaki był wynikiem dawnego prawa o ubogich, a który spowodował nadmiar pracy i szybką niżkę zarobków.

Często bardzo tworzą się projekta, które gdyby je akceptowano, doprowadziłyby właśnie do podobnych rezultatów. Bywały naprzykład między innymi wnioski, z żądaniami ustanowienia podatku *narodowego* na ubogich; tym sposobem pauperyzm nie stanowiłby ciężaru miejscowego, lecz byłby zasilany opłatami, ściąganiem z całego kra-

ju. Gdyby to nastąpiło, nie ulega wątpliwości, że osłabłaby najzupełniej rękojmia, jaką nam daje troskliwa i oszczędna administracya miejscowa. Niech tylko władzom miejscowym będzie pozostawiona możność odwoływania się do skarbu państwa, powstaną wzajemne zabiegi o wyrywanie sobie grosza publicznego; a pauperyzm znajdzie taką zachętę, iż w niedługim czasie przemysł narodowy nie potrafi wytrzymać napierającego go z tej strony ciężaru. Interesem jest samych ubogich, aby istniejące co do nich prawo, było wykonywane z jak największą skrupulatnością. Wielu ekonomistów, a w ich liczbie Malthus i Chalmers, oświadczyli się za zupełnem zniesieniem tego systematu pomocy. Żywili oni prawdopodobnie przekonanie, iż żaden kraj bez narażenia się na niebezpieczeństwo, nie może brać na siebie odpowiedzialności i zapewniać ze swej strony każdej jednostce prawa do obowiązkowego utrzymania. Namby się wszakże zdawało, że przy sumiennem wykonywaniu prawa o ubogich, dobroczynność może być ograniczoną jedynie do wypadków, gdzie w istocie jest nieodzowną—i że pauperyzm mniej zawsze znajduje zachęty wtenczas, gdy ubogi źródło swego utrzymania widzi w miłosierdziu, świadczonem bez rozważki i organizacyi.

W liczbie korzyści, łączących się z prawem o ubogich, wysokie nader przypisują znaczenie wpływowi, jaki wywiera istnienie ściśle określonej w razie ostatecznej nędzy opieki, na co względ zapobiega szerzeniu się wśród klas ubogich zwątpienia i rozpaczki. Temu to właśnie błogiemu wpływowi zawdzięczać potrzeba, iż w Anglii masy ludności dość obojętnie zwykle przyjmowały wszelkie teorye i projekta socyalistyczne. Znaczącym jest wielce faktem, iż znana naczelniczka krańcowych socyalistów francuzkich, Ludwika Michel, w podróży swej do Londynu w roku 1883, doznała najmilszego wrażenia, poznawszy systemat angielski *Poor Law*. Zwiedzając w Lambeth *workhouse*, odezwała się: gdyby ubodzy we Francyi posiadali podobne urządzenia, któreby im zapewniały legalne zabezpieczenie

w razie ostatniej nędzy, do wielu skarg znikłyby powody i ona nie miałaby potrzeby podnosić głosu za ich usunięciem.

Pauperyzm, jakieśmy to już w poprzednim rozdziale wykazali, da się ograniczyć nie tylko przez rozumne wykonywanie prawa o ubogich, ale i innymi jeszcze środkami. Przyznano wielkie znaczenie wpływowi, jaki wywiera wychowanie narodowe, — ulepszenie warunków kontraktowych o dzierżawy ziemi, szersze zastosowanie zasad współdzielczości i stowarzyszeń na zyski. — Należy przytem skwapliwie korzystać z każdej okoliczności, która ludowi ułatwiać może oszczędność i jednocześnie go do niej zachęcać. Pociągającym niezmiernie jest objawem widoczne zmniejszenie między ubóstwem niewstrzeżliwością, za czem idzie wzrastająca odpowiednio przezorność. Dla przekonania, jak dalece zwyczaj oszczędności rozbudził się między ubogimi, możemy nadmienić, iż każdy dziesiąty mieszkaniec w Anglii jest uczestnikiem kas oszczędności pocztowych. Potrzeba oczekiwać z ufnością, że jak się rozwine przezorność, obmyślane będą nowe formy zaoszczędzania grosza. Aby każdemu dać możność zapewnienia sobie jakiegoś stałego rocznego dochodu, lub wypłaty pośmiertnego kapitału, prawo z roku 1882, dozwala przyjmować składane na oszczędność jak najdrobniejsze wnioski, zaczawszy od penna, (12 centymów) tygodniowo. W naszym przekonaniu, jest to pewnik niezbity, że gdy lud ma na swoje zawołanie niezawodny środek do zaopatrzenia się w jakiś zasób na przyszłość, rzadziej spotykać będziemy takie sytuacje, wobec których, jedyną ucieczką na starość, jedynym źródłem ratunku dla wdów i sierot, może być tylko dobroczynność parafialna. ¹⁾

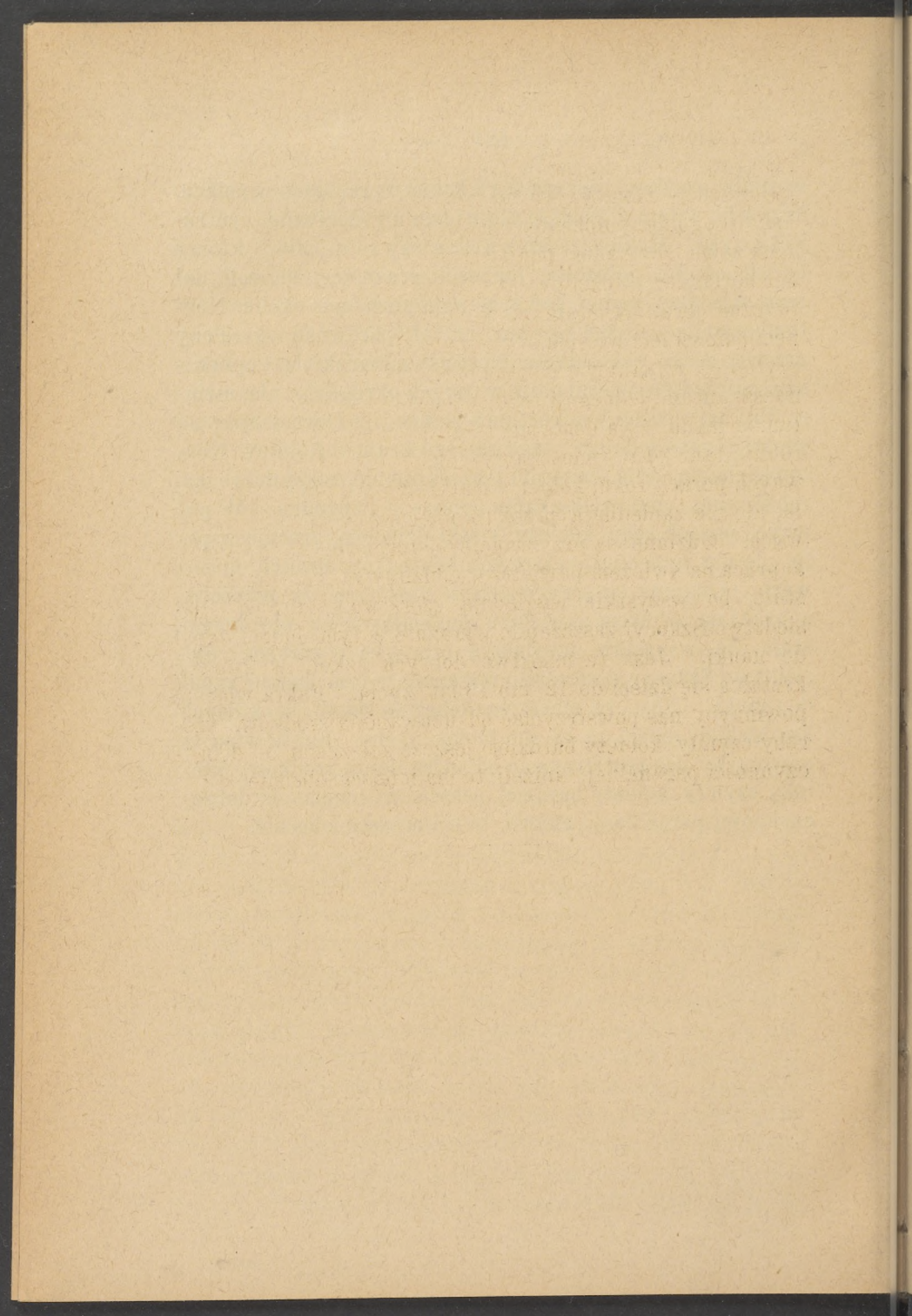
¹⁾ Prawo z roku 1882 weszło w zastosowanie z początkiem wiosny 1884 r. Każdy deponujący w kasie oszczędność swoją, ma prawo czy to jakąś część samego depozytu, czy też procent od tegoż, za daniem prostego na piśmie zlecenia, użyć na zabezpieczenie sobie pewnego rocznego dochodu, lub wypłaty pośmiertnego kapitału. Tablice wykazują, że chłopiec

Zakończając rozdział niniejszy, chcemy jeszcze zwrócić uwagę, iż na wzrost pauperyzmu wpływają niemało trudności, jakie zazwyczaj na drodze życia napotyka kobieta w wyszukaniu sobie sposobu utrzymania. Statystyka ubogich, korzystających z dobroczynności parafialnej poucza nas, iż w liczbie ubogich zdrowych, znajdujących przytułek po parafiach, są po największej części kobiety. Wspomnieliśmy wyżej, o znacznym stosunkowo pauperyzmie w Cambridge. — Wśród 311 ubogich, którzy otrzymywali tam wsparcia po domach, było kobiet 230. Trudności, jakie zwalczać muszą kobiety, chcąc sobie byt zapewnić, powiększają się bardziej jeszcze przez rozmaite przepisy prawa, wydawane w celu ulżenia jakoby ich doli; jak naprzykład: niedopuszczanie ich zupełnie do pracy w pewnych gałęziach przemysłu i ograniczenia w samych zajęciach; wobec czego szczupły już i tak zakres rodzajów dozwolonej im pracy, bardziej jeszcze maleje. Wiadomo, że *factory acts*, oznaczają w niektórych rodzajach przemysłu liczbę godzin pracy dla kobiet, małoletnich i dzieci. Krepujący ten przepis, o ile ma na względzie dzieci i niedorośtków, jest najzupełniej słusznym. Jeżeli bowiem rodzice i pra-

piętnastoletni, składając co tydzień jednego penna, może na starość po dojściu do lat 60 życia, zapewnić sobie dochód roczny, w ilości 2 funt. 10 szylin (62 fr. 50 c.). Dziewczyna wnosząca także same składki, będzie miała zapewniony dochód nieco mniejszy; doświadczenie bowiem, oparte na matematycznym rachunku, doprowadziło do przekonania, że od kobiet potrzeba na dochód roczny pobierać w stosunku nieco wyższym, niż od mężczyzn. — Jeden penny zaoszczędzany co tydzień przez młodego człowieka od piętnastego roku jego życia, zapewni mu polisę ubezpieczenia, na sumę około 12 funt. (300 fr.). — Kass oszczędności pocztowych, rozsianych po rozmaitych stronach Anglii, istnieje 7434, a uczestników ich obliczają przeszło na 3 miliony osób. — Depozyta przez nich wniesione, tworzą sumę 44,500,000 funtów, (czyli miliard i 112 $\frac{1}{2}$ milionów franków. Dawniejszych kass oszczędności (*Trustee savings banks*) istnieje 421, z uczestnikami w liczbie 1.522.000, a depozyta ich wynoszą 44,600,000 funtów (czyli 1 miliard 115 milionów franków).

codawcy, chcą, przez chciwość, narażać dzieci na szkodliwe skutki nadmiernej pracy, nie mają one sposobu opierania się ich rozkazom. Takimi jednak motywami nie da się usprawiedliwić interwencya w sprawie godzin pracy robotników lub robotnic dorosłych. I dla tego, należy energicznie protestować przeciw każdemu projektowi, mającemu na celu rozszerzenie zastosowania *factory acts* do kobiet pełnoletnich, pracujących w magazynach, lub w przemyśle domowym. Dorosli mogą i bez pośrednictwa ze strony państwa, wyjednać sobie zmniejszenie godzin pracy oraz przedłużenie czasu oznaczonego na obiad i wypoczynek. Nie trzeba zapominać, że wszelkie ścieśnienia, czy to prawodawcze, czy też jakiegobądź inne, nakładane na przemysł kobiecy, sprawiają zwykle taki skutek, iż zamykając przed nimi ten i ów rodzaj zajęcia, popychają do innego, jaki pozostał dla nich dostępnym i w którym tem samym następuje przepełnienie, a zarobki już i tak niskie, obniżę się muszą jeszcze bardziej. Kto chciałby sąd wydać stanowczy, jakim mianowicie zajęciom kobiety powinny się oddawać, a od jakich wstrzymywać, niechaj pamięta, iż każdy przemysł jest lepszy aniżeli nędza, nieodłączna od pauperyzmu, żyjącego zawsze w zależności od innych. W doli kobiet tkwią nieszczęścia nierównie gorsze, aniżeli te, jakie mogą być wynikiem przeciwności towarzyszących zwykle jakimukolwiek uczciwemu przemysłowi. Widzimy nieraz, że kobiety nie poczytują za niewłaściwe dla siebie takich nawet zajęć, które uważane są, iż wywierają na nie wpływ poniżający. Nikt podobno nie zaprzeczy, iż położenie kobiet, używanych do prac rolnych w rozmaitych okolicach Anglii, nie jest wcale różowe—zarobki ich są niezmiernie małe, żyją one wogóle biednie, odziewają się ubogo, wygania je na pole nędza; gdy właściwiej należałyby do nich obowiązki domowe.—Wielu, których ciężkie położenie tych kobiet zainteresowało, pragnie, żeby parlament wydał zakaz używania kobiet do prac przy roli, gdy tymczasem wiadomo, że jak każda praca wykonywana z dobrej

woli nie przykrzy się, tak też i kobiety pracujące w polach, krzywdy w tem dla siebie nie widzą, a przeciwnie upatrują korzyść.—Henley, jeden z komisarzy roku 1867, którzy badali ogólne położenie ludności, pracującej na roli, dał nam zajmujący nader pod tym względem opis okolic Nortumberlandu. Jeżeliby kto chciał porównać skreślony przezeń obraz robotników Nortumberlandzkich, z opłakanem położeniem wieśniaków w innych okręgach, nie uwierzyłyby, iż robotnicy z Nortumberlandu i z Dorsetshire, są mieszkańcami jednego i tego samego kraju. Rolnicy Nortumberlandu żyją dostatnio lecz skromnie, mają dobre zarobki, tani opał, mieszkania czyste i wygodne. W pewnych porach roku, kobiety, matki dzieciom, pracują w polu, ale nie zaniedbują przez to obowiązków swoich domowych. Odziane są przyzwoicie i stosownie do potrzeby, a praca na świeżem powietrzu oddziaływa na nie korzystnie, bo wszystkie wyglądają czerstwo i zdrowo. Sąsiedztwo Szkocyi zaszczerpiło wyraźnie w tym ludzie zapał do nauki. Jest tu mnóstwo dobrych szkół, w których kształcą się dzieci do 12 lub 13 lat życia. Fakta więc te powinnyby nas powstrzymać od uchwalania środków, któreby czyniły kobiety bardziej jeszcze zależnemi od dobroczynności parafialnej, aniżeli to ma miejsce obecnie.



SPIS RZECZY.

PRZEDMOWA I

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Co zrobić w celu podniesienia zbyt niskich zarobków.

Fakta dowodzące, iż położenie robotnika polepszyło się od lat 40, i że są w błędzie ci, którzy utrzymują, iż pod tym względem, mimo ogromnego wzrostu produkcji wszelkich bogactw, nie zrobiono żadnego postępu.— Mniejsze koszty utrzymania pozwalają robotnikowi przebywać łatwiej przesilenia przemysłowe.—Prawo zmierzające do uregulowania zarobków stałoby się szkodliwym lub bezwocnem. Takich samych niezadawalniających rezultatów należałoby się spodziewać, gdyby chciano przepisem prawnym zakreślać czas dziennej pracy. — Stowarzyszenia robotnicze pracujące na swój własny rachunek, mają sposobność wykazania, czy pojedynczy robotnik uskarżający się dzisiaj na przeciążenie go pracą, mógłby ją wykonywać w takim samym zakresie, w ciągu ograniczonej liczby dziennych godzin. — Państwo nie może dostarczać pracy dla tych wszystkich, którzy jej potrzebują, chyba żeby istniało prawo ograniczające przyrost ludności.— Na powiększenie szczupłych zarobków żaden środek nie może wywierać wpływu ciągłego i stanowczego, jeżeli nie przyłoży się do podniesienia skuteczności pracy poprawa warunków moralnych i społecznych robotnika. — Wychowanie narodowe nie tylko jest środkiem skutecznym, lecz najistotniejszym — od czasu jak w Anglii zaprowadzono wychowanie narodowe, nędza, pijaństwo i zbrodnie znacznie się pomniejszyły.—Na czem właściwie polega fakt, że wychowanie podnosi bezpośrednio skuteczność pracy.—Emigracya może być środkiem zaradczym na podniesienie zbyt ograniczonych zarobków. — Korzyści wypływające z systematu *allotments*.— *Enclosure de commons* wyrządziło niemalą krzywdę nie tylko ubogim lecz i publiczności wogóle.—Skuteczność środka mającego polepszyć położenie ubogich, streszcza się do tego zapytania: czy ów środek zmierza ku temu, aby ubodzy ostatecznie najwięcej na siebie samych liczyli? 1

ROZDZIAŁ DRUGI

Trade unions—zmony i stowarzyszenia w zyskach.

Wyjaśnienie czynności *trade unions*.—*Trade unions* wywierają prze-
ważny wpływ na zarobki jeżeli ograniczą liczbę robotników pracujących
w jakimś rzemiośle lub gałęzi przemysłu.—Chciano to osiągnąć za pomocą
ograniczenia liczby terminatorów.—Ścieśnienia takie gdyby były dokonane,
wyrządziłyby wielką krzywdę klasom robotniczym, spowodowałyby podro-
żenie towarów i mogły podkopać egzystencję danego przemysłu. — *Trade
unions* niekoniecznie są związane ze zmovami. — Robotnikom służy prawo
stowarzyszenia się i urządzania pospołu zmony, z warunkiem wszakże, aby
nie uciekano się nigdy w podobnych sprawach ani do postrachów ani też
gwałtów. — Większość robotników oświeceńszych sprzyja *trade unions*.—
Oddziaływanie *trade unions* na zarobki.—Pozostałyby one bez wpływu gdy-
by konkurencya objawiła się nagle. Jednakże konkurencya działa powolnie,
a w pewnych razach, jak naprzykład względnie do zarobków robotni-
ków wiejskich, może być paraliżowaną do nieskończoności.—Zarobki regu-
lują się w ten sposób, jak każda umowa między sprzedawcą i nabywcą ja-
kiegoś towaru. Ażeby w załatwieniu takiej tranzakcyi udogodnić wzajem-
ne położenia, pracodawcy i robotnicy łączą się z innymi ludźmi swojej
klasy. — Tym sposobem stawiają się w równych pozycjach.—Targowanie
się takie wyradza pewien antagonizm w interesie.—Póki zarobki będą po-
zostawione wynikowi takich wzajemnych targów, nie przestaną nigdy istnieć
zmony, albowiem przy ostatecznem regulowaniu takiego zobopólnego ukła-
du, zdarza się najczęściej, iż jedna strona nie zgadza się przyjąć tego co
jej proponuje druga. — Zgodę lub sądy polubowne potrzeba uważać jako
cząstkowe tylko przeciw zmovom środki zaradcze, albowiem nie kładą one
famy antagonizmowi, w interesie między pracodawcami i robotnikami. Do-
chodzi się do tego drogą stowarzyszenia w zyskach (*co-partnership*).—De-
finicya zasady o udziale w zyskach, korzyści dostające się pracodawcom
i robotnikom.—Korzyści dodatkowe.—Zasada wprowadzona przez Leclaira
i innych.—Zastosowanie tejeż do rolnictwa.—Doświadczenie zrobione przez
lorda G. Mannersa w Newmarket. — Postęp na tej drodze ułatwi wiele
wychowanie narodowe. , 22

ROZDZIAŁ TRZECI

Spółdzielczość.

Najlepsza forma spółdzielczości, jeżeli robotnicy wnoszą sami od
siebie kapitał potrzebny do prowadzenia swego przemysłu.—Wiele składów
nazywanych spółdzielczymi nie są takimi w gruncie rzeczy, albowiem

dziela zyski swoje między akcyonaryuszów i klientów, a nie przeznaczają nic na udział dla pracy. — Początek ruchu spółdzielczego w Anglii Historia pionierów w Rochdale. W składach Rochdalskich uskutecznią się sprzedaż pojedynczych artykułów po cenach bieżących, a z końcem każdego kwartału, zyski dzielą się między klientów w stosunku do ilości dokonanych przez nich zakupów. W stowarzyszeniach *Civil service stores* klienci otrzymują należną sobie część zysków w rabacie na cenach towarowych. — Składy spółdzielcze nie dają kredytu. Korzyści ogromne:—Stowarzyszenie *Wholesale society* zawiązane w celu dostarczania towarów stowarzyszeniom *stores*. Stowarzyszenie to fabrykuje wiele towarów, które sprzedaje. — Produkcja spółdzielcza. Postępy spółdzielczych „*cotton mills*“. — Kwestya czy do części zysków stowarzyszeń spółdzielczych ma pewne prawo pracy, nie jest rozwiązana. — Niełatwiej przychodzi zastosować spółdzielczość do rozdziałów aniżeli do produkcji. — Spółdzielcza produkcja praktykowaną była na daleko szerszą skalę w Paryżu aniżeli w Anglii. — Korzyści z przystosowania spółdzielczości do rolnictwa. — Folwarki spółdzielcze Gurdona w Assington — *Co-operative banking*. Stowarzyszenia kredytowe, zaprowadzone w Niemczech przez Schultze z Delitzsch. — Prawa które stanęły na przeszko dzie rozwojowi spółdzielczości w Anglii. — Opisanie kilku przedsiębiorstw do pewnego stopnia spółdzielczych, jak naprzykład *building societies*. 44

ROZDZIAŁ CZWARTY

Socjalizm państwowy i unarodowienie ziemi.

Charakterystyką nowożytnego socjalizmu jest to, że się opiera na państwie.—Schultze z Delitzsch i Lassalle reformatorowie i uczestnicy dwóch szkół całkiem sobie przeciwnych. — Schultze z Delitzsch broni systematu, ugruntowanego na samopomocy, jaką jest spółdzielczość, Lassalle jest za zwiększeniem pomocy ze strony państwa. Najważniejszym zadaniem socjalizmu państwowego jest unarodowienie ziemi. W Anglii, szczególnie zajęcie się tą sprawą rozbudziły dzieła Wallasa i Henryka George. — Różnica między państwem, zabierającym napowrót grunta opuszczone przez siebie i państwem, obejmującym w posiadanie prawa istniejące. Przykłady tego na *permanent settlement* w Indyach. — Ważna rzecz dla państwa, nie zrzucać się całości praw swoich do ziemi. Sprzedaż gruntów w Australii.—Niesprawiedliwością jest, jeżeli unarodowienie ziemi dokonywa się według systematu niedawania żadnego wynagrodzenia, lub przyznawania go w ilości niedostatecznej.—Dawanie wynagrodzenia całkowitego wymaga wielkich ofiar pieniężnych, które musiałyby być ponoszone przez ogół kontrybuentów. — Unarodowienie ziemi wywołuje taki dylemat, że jeżeli ziemię puszcza się w najem za cenę niżej targowej, otwiera się dla państwa

nieograniczone pole do faworów; jeżeli zaś będzie wymagana zwyczajna cena, rolnicy nie będą mieli żadnych korzyści.—Argument przeciw przywłaszczeniu przez państwo wartości ziemi w jej przyroście niezapracowanym (*unearned increment*).—Polityka rządu, który bierze na siebie wykonywanie robót publicznych. — Powołanie się na to co się dzieje w Indjach oraz na Francję. — Wyrządzonoby także szkodę spółdzielczości, gdyby instytucje spółdzielcze otrzymywały zaliczki od państwa.—Niektóre słabe strony wynikające z użycia funduszków publicznych na wytworzenie klasy chłopów właścicieli.—Następstwa, wynikające z tego, jeżeli państwo, lub urzędy municypalne biorą na siebie budowę domów dla robotników.—W liczbie szkodliwych z tego skutków byłoby i to, że robotnicy ostygliby w chęciach zapewnienia sobie lepszych mieszkań za pośrednictwem stowarzyszeń budowlanych. — Plan księcia Bismarka, żeby przez obłożenie pracodawców pewną specjalną opłatą, dojść do ubezpieczenia robotników i zapewnienia im dożywotnich pensyi. Opłata powinna ciążyć w całości lub w większej części na samych robotnikach. Jest to rodzaj zabezpieczenia obowiązkowego. — Złe następstwa z oszczędności obowiązkowej. — Państwo może słusznie czynić ułatwienia w oszczędzaniu, ale instytucje, jak naprzykład kasy oszczędności, powinny istnieć same przez się. — Nieroztropnie potępiać projekt dla tego, że nosi na sobie cechę socjalizmu. I tak, prawo o ubogich jest ugruntowane na socyalizmie, ale uchylene go wywarłoby następstwa daleko gorsze aniżeli te, jakie pociąga za sobą samo to prawo, jeżeli go się dobrze wykonywa. — Argumenta przeciw bezpłatnemu wykształceniu 73

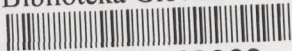
ROZDZIAŁ PIĄTY

Prawo o ubogich (poor law) i wpływ jego na pauperyzm.

Historia prawodawstwa—Surowe prawa dla ukrócenia włóczęgostwa i żebranińcy za panowania Ryszarda III. — Konieczność nowego prawa za rządów Henryka VIII, skutkiem zniesienia klasztorów, które były przytułkami jałmużny. — Rozmaite postanowienia, mające na celu odróżnienie ubóstwa rozmyślnego od mimowolnego, oraz rozciąganie kontroli nad dobroczynnością prywatną. — Nabyte doświadczenie wywołuje za panowania Elżbiety w roku 1601 prawo, które nadaje po raz pierwszy stanowczy tytuł do otrzymywania wsparcia każdej osobie, zostającej bez sposobu do życia, a jednocześnie przepisuje zaradczki środki na ukrócenie nędzy rozmyślniej. Prawo Elżbiety trwa dalej bez żadnych zmian, z wyjątkiem postanowień, które wzmacniają jego zasadę, jak naprzykład *work-house test* wprowadzone w roku 1723 i obowiązujące do połowy XVIII wieku.—Do tej epoki pauperyzm był tak nieznaczny, iż jak się zdaje, nie uważano za potrzebne stosować surowego prawa Elżbiety. — Zaniechano

workhouse test. Prawa z roku 1782 i 1815 znoszące wszelkie ścieśnienia wymierzone przeciw pauperyzmowi rozmyślnemu. — Następstwa tego złagodzenia, zachęta do niemoralności i rozrzutności; Anglia blizką jest bankructwa narodowego. — Podatki zagrażają pochłonięciem całej wartości ziemi — Pauperyzm zamienia się w rzemiosło korzystniejsze aniżeli ucziwa praca. — Smutny ten stan wywołuje w r. 1832 wyznaczenie komisji, a następnie wydanie nowego prawa o ubogich, które przywraca dawniejsze za Elżbiety ograniczenia rozmyślnego pauperyzmu. — Z porównania praw Irlandzkiego, Angielskiego i Szkockiego wypada, że pauperyzm, liczebnie, zależnym jest w znacznej części od obostrzeń wymierzonych przeciw udzielaniu jałmużny po domach. — Pauperyzm zmniejszył się wprawdzie w Anglii i Szkocyi, ale powiększył się w Irlandyi, — uważany jednak względnie do ludności, jest zawsze w Irlandyi stosunkowo mniejszy aniżeli w Anglii i Szkocyi. — *Metropolitan Poor Act* zniechęca do udzielania jałmużny po domach w Londynie i przyczynia się wielce do ograniczenia pauperyzmu. — Pauperyzm w Anglii uważany liczebnie, okazuje się w rozmaitym stopniu i zależy przeważnie od tego, jak gdzie wykonywane jest istniejące prawo. — Niektórzy sądzą, iż byłoby ekonomiczniej zaprowadzić podatek ogólny na ubogich. — Niebezpieczeństwa, tkwiące w prawie o ubogich, nie pozwalają autorowi żądać, aby toż prawo było zniesione. — Jest ono szacownem z dwóch względów: raz, że kontroluje do pewnego stopnia dobroczynność prywatną, której zbywa na organizacyi i roztropności, a powtórne, że klasy najuboższe powściąga od rozpacy, jakiejby się poddawali pod groźbą ostatecznej nędzy. — Socjalistyczne w swoim charakterze prawo o ubogich, daje rękojmię przeciw krańcowemu socjalizmowi rewolucyjnemu. — Wpływy oświaty, spółdzielczości i oszczędności dla zapobieżenia pauperyzmowi. — Przeszkody w pracy stawiane kobietom powiększają pauperyzm. Wszelkie zamykanie przed kobietami jakiegos rodzaju zajęcia, sprawia przepełnienie w tych przemysłach, które są dla nich dostępne i obniża zarobki. — Zasada, którą kierowały *factory acts*, zastosowana do dzieci jest sprawiedliwą. Nie wytrzymuje krytyki, zastosowana do kobiet dojrzałych. 99

Biblioteka Główna UMK



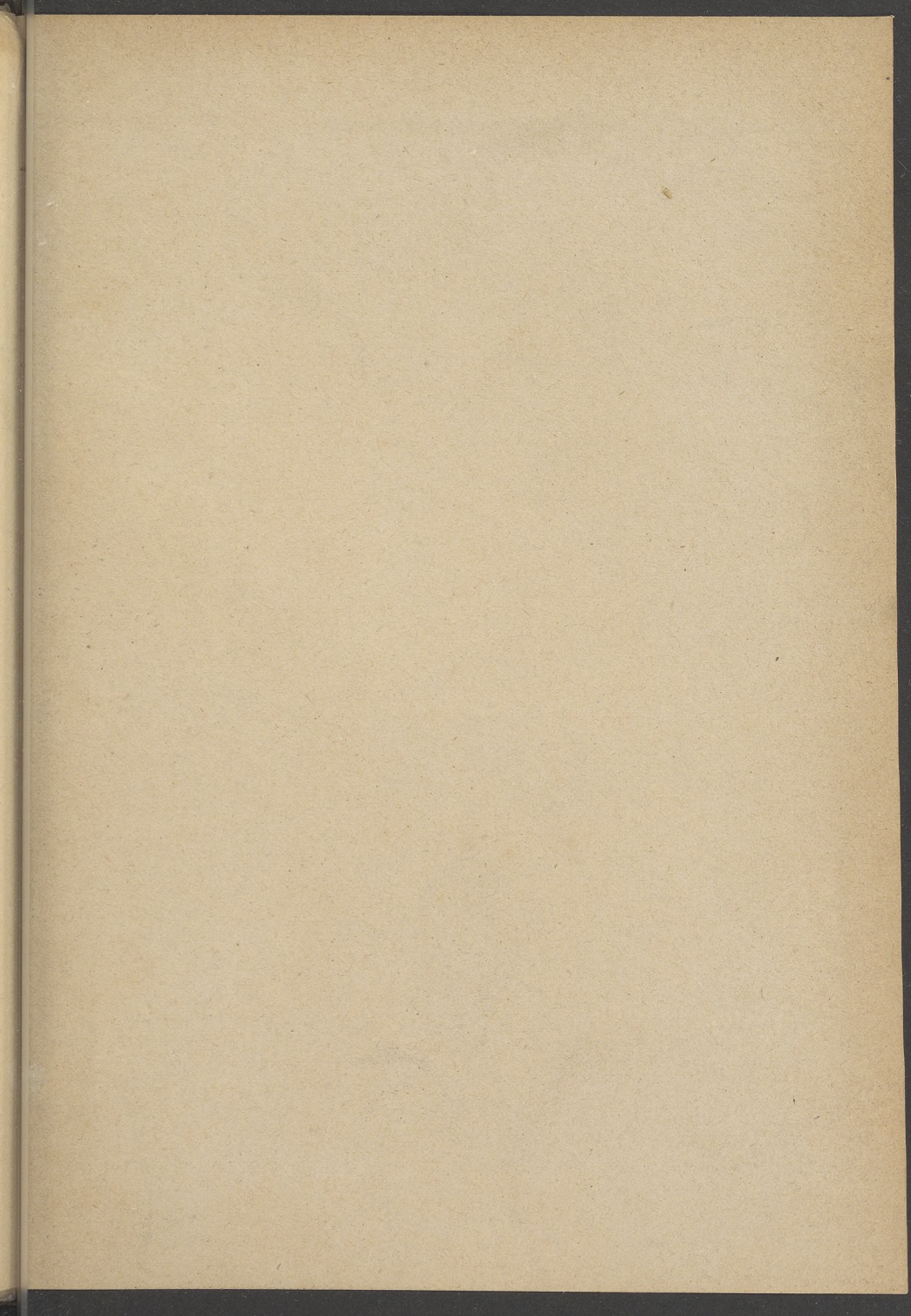
300052019909

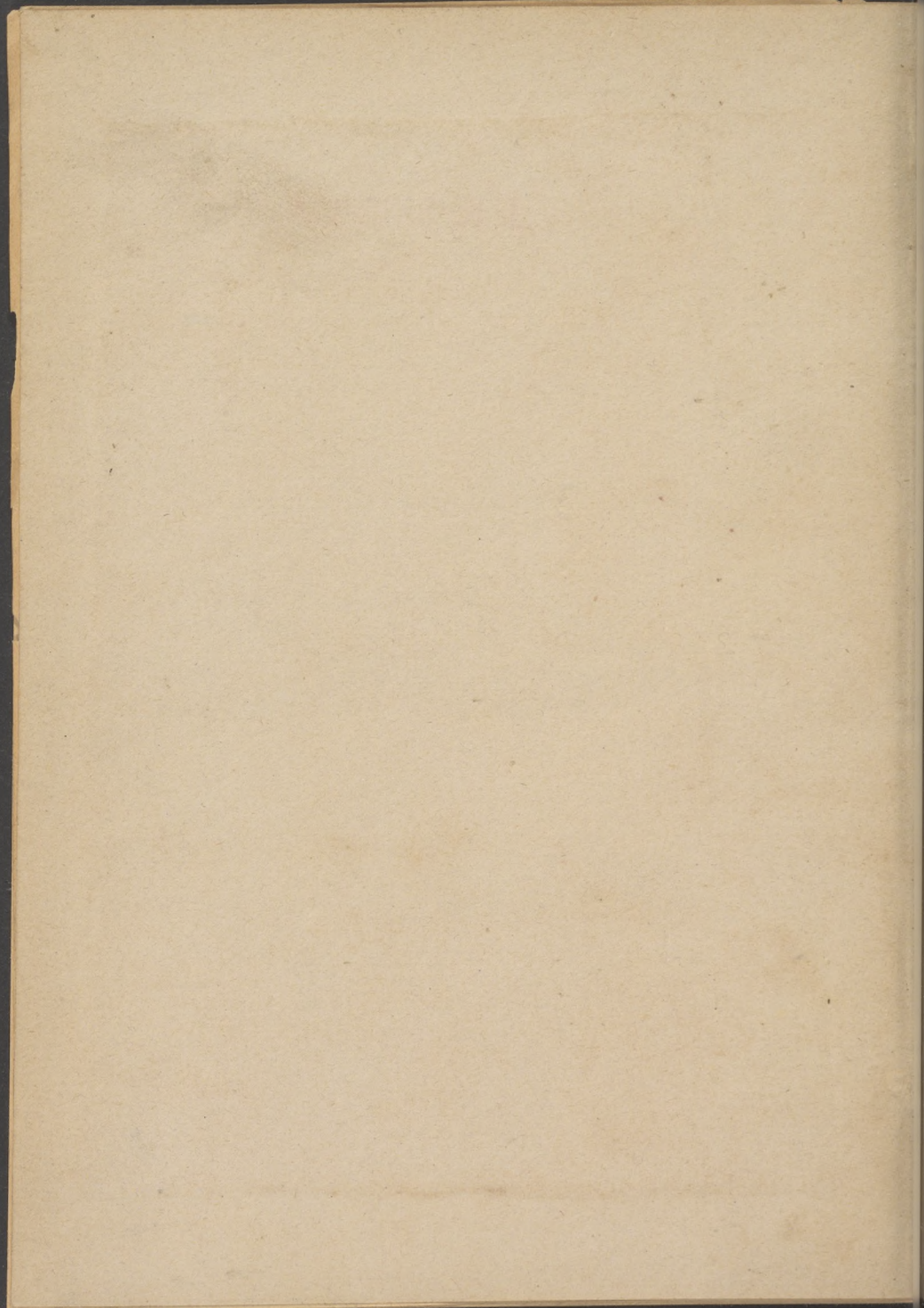
J. K. SZELIGA

OMYŁKI DRUKU.

<i>Str.</i>	<i>wiersz:</i>	<i>wydrukowano:</i>	<i>powinno być:</i>
III	4 od dołu	w niej	w nich
„	2 „	oszczędliwionych	uszczędliwionych
99	4 „	wymienionych	wymierzonych
105	5 od góry	razkaz	rozkaz







318374

30. —
78312/2121160

J. K. SZELIGA

Biblioteka Główna UMK



300052019909